

HISTORYA  
REWOLUCYI FRANCUSKIEJ.



M. MIGNET.

K. R. T.

№ 335  
/X

HISTORYA  
REWOLUCYI FRANCUSKIEJ

OD ROKU 1789 DO 1814.

Przekład

J. F.

TOM DRUGI.

---

(*Bezpłatny dodatek do „PRAWDY“.*)

---

WARSZAWA.

Druk K. KOWALEWSKIEGO, ul. Królewska N. 29.

1890.

Дозволено Цензурою  
Варшава, 8 Октября 1890 года.



63482

K/7/75

## ROZDZIAŁ VIII.

Od 2 czerwca 1793 r. do kwietnia 1794 r.

---

Powstanie departamentów przeciw uchwale 31 maja; ciągle niepowodzenia na granicach; postępy wandejczyków. — Góra zatwierdza konstytucję z 1793 r. i natychmiast ją zawiesza dla utrzymania i wzmocnienia rządu rewolucyjnego. — Pobór wojskowy w masie; prawo o podejrzanych. — Zwycięstwo Góry wewnątrz i na granicach. — Śmierć królowej, dwudziestu dwóch Żyryndystów itd. — Komitet ocalenia publicznego; jego potęga; jego członkowie. — Kalendarz republikański. — Zwycięzcy z 31 maja rozdzielają się. — Stronnictwo ultra-rewolucyjne komuny, czyli *Hebertystów* obala katolicyzm i ustanawia *kult Rozumu*; jego walka z Komitetem ocalenia publicznego; jego porażka. — Stronnictwo umiarkowane Góry, czyli Dantonistów, chce znieść dyktaturę rewolucyjną i zaprowadzić rząd legalny; jego upadek. — Komitet ocalenia publicznego pozostaje sam triumfujący.

Łatwo było przewidzieć, że Żyryndyści pogodzą się ze swą przegraną i że dzień 31 maja stanie się hasłem powstania departamentów przeciw Górze i komunie paryskiej. Pozostawała im ta ostatnia próba, którą też przedsięwzięli. Ale w tym rozstrzygającym środku odbił się znowu błąd braku zgody, który spowodował ich zgubę w Zgromadzeniu. Wątpliwem jest, czyby Żyryndyści odnieśli tryumf nawet przy zupełnej harmonii, a zwłaszcza, czyby zbawili Rewolucję nawet po tryumfie. Bo i jakże dokonałby mogli zapomocą ustaw sprawiedliwych tego, co Góra osiągnęła za pomocą gwałtów? Czyliżby bez fanatyzmu zwyciężyli nie-

przyjaciół zagranicznych, a bez postrachu pokonali stronnictwa; czyliżby bez *maximum* wyżylii pospólstwo, a bez rekwiżycy zasilili wojsko? Gdyby 31 maja był wypadł odwrotnie, ujrzanoby prawdopodobnie zaraz to, co nastąpiło później, to jest rozluźnienie akcyi rewolucyjnej, zdwojone najścia Europy, pochwycenie broni przez wszystkie stronnictwa, dnie *prairiala*, bez możności odparcia pospólstwa, dnie *vendémiaire*, bez możności odparcia rojalistów, wtargnięcie sprzymierzonych i, według polityki używanej w tej epoce, rozbiór Francyi. Rzeczpospolita nie była dość potężną, aby podolać tylu atakom, co osiągnęła po reakcyi *thermidora*.

Bądź co bądź, Żyrondyści, którzy powinni byli albo pozostać, albo walczyć razem, nie uczynili tego i po drugim czerwca wszysey umiarkowani członkowie tego stronnictwa objęci byli dekretem aresztu, a inni zbiegli. Vergniaud, Gensonné, Ducos, Fonfrede i t. d. należeli do rzędu pierwszych; Pétion, Barbaroux, Guadet, Louvet, Buzot, Lanjuinais do drugich. Udali się do Évreux, w departamencie Eure, gdzie Buzot miał szeroki wpływ, a stamtąd do Caen, w Kalwados. Uczynili z tego miasta ognisko powstania, w którem i Bretania wzięła wkrótce udział. Powstańcy pod nazwą „Zgromadzenia departamentów połączonych w Caen“ utworzyli armię, mianowali jej komendantem generała Wimpfena, przytrzymali dwóch członków Góry, Romme'a i Prieura de la Marne, przysłanych w roli komisarzyów przez Konwencyę i wszystko przygotowali do wyruszenia na Paryż.

Stąd to również młoda, piękna i odważna dziewczyna, Karolina Corday podążyła do Paryża, opanowana myślą ukarania Marata, głównego sprawcy 31 maja i 2 czerwca: sądziła ona, że ocali Rzeczpospolitę, poświęcając się dla niej. Tymczasem tyrania nie była związaną z jednym człowiekiem, lecz z całym stronnictwem, a rozbudziło ją ciężkie położenie Rzeczypospolitej. Karolina Corday, po dokonaniu swego szlachetnego, choć bezużytecznego zamiaru, umarła z niezachwianą pogodą, z pełną prostoty odwagą i prze-

świadczaniem, że dobrze postąpiła \*). Ale Marat zamordowany stał się dla spójności przedmiotem jeszcze większego entuzjazmu, niż za życia. Wzywano jego imienia na placach publicznych, popiersia jego umieszczono we wszystkich stowarzyszeniach ludowych, a Konwencya była zmuszona przyznać mu zaszczyty Panteonu.

Jednocześnie Lijon powstał, Marsylia i Bordeaux chwyciły za broń i przeszło sześćdziesiąt departamentów przyłączyło się do powstania. Atak ten spowodował wkrótce powstanie ogólne wszystkich stronnictw, a rojalisci na kilku punktach opanowali ruch, rozpoczęty przez Żyryndystów. Starali się oni przedewszystkiem objąć kierunek nad powstaniem w Lijonie, chcąc też zrobić punkt środkowy działań na południu. To miasto było bardzo przywiązane do dawnego porządku rzeczy. Jego zakłady rękodzielnicze jedwabników, haftów złotych i srebrnych, jego handel przedmiotami zbytku czynił je zależnym od klas wyższych. Musiało więc wcześniej oświadczyć się przeciw przewrotowi społecznemu, który burzył dawne stosunki i prowadził do ruiny jego fabryki, upośledzając szlachtę i duchowieństwo. To też Lijon już w 1790 roku, za Konstytuanty, kiedy książęta emigranci przebywali w sąsiedztwie, na dworze turyńskim, czynił próby powstania. Próby te, kierowane przez szlachtę i księży, stłumiono zawczasu, ale nastrój ducha pozostał. Tam, jak i wszędzie, próbowano po 10 sierpnia wywołać rewolucję spójności i zaprowadzić jego rządy. Chalier, fanatyczny naśladowca Marata, stał na czele Jakobińców, Sankiulotów i municypalności Lijonu. Odwaga jego

---

\*) Oto niektóre odpowiedzi tej bohaterkiej dziewczycy przed trybunałem rewolucyjnym: Jakże miałaś zamiary zabijając Marata?—Chciałam aby ustały zamieszki we Francji.—Czy dawno ułożyłaś ten plan?—Od sprawy 31 maja, dnia proskrypcji deputowanych ludowych.—Więc z dzienników dowiedziałaś się, że Marat był anarchistą?—Tak jest, wiedziałam, że szerzył zepsucie we Francji.... —Zabiłam — dodała podnosząc nadzwyczajnie głos—jednego człowieka dla ocalenia stu tysięcy, zbrodniarza— dla ocalenia niewinnych, dzięki zwierzę — dla dania wypożyczku mojemu krajowi. Byłam republikanką przed rewolucją i nigdy mi nie zbywało na energii.

wzrosła po rzeziach wrześniowych i po 21 stycznia. Jednakże sprawa nie była jeszcze rozstrzygniętą pomiędzy klasą niższą republikańską a klasą średnią rojalistowską, z których pierwsza miała swą władzę w municypalności, druga w sekeyach. Ale ponieważ w końcu maja zatargi przybrały większe rozmiary, przyszło do starcia i sekeye odniosły zwycięstwo. Municypalność została obleżona i zdobyta szturmem. Châlier, po niefortunnej próbie ucieczki, zatrzymany, wkrótce został stracony. Sekeye, które nie śmiały jeszcze wówczas otrząsnąć się jawnie z jarzma Konweneyi, tłomaczyły się przed nią tem, że Jakobini i municypalni postawili je w konieczności stoczenia walki. Ale Konweneya, czując to dobrze, że tylko odwaga ocalić ją może i że wszelkie ustępstwa są dla niej zgubą, tłomaczenia tego uwzględnić wcale nie chciała. Gdy się to działo, nadeszły wypadki czerwcowe, nadbiegła wieść o powstaniu w Kalwados; zachęceni tem mieszkańcy Lijonu, nie obawiali się już podnieść chorągwi buntu. Postawili miasto na stopie obronnej: obwarowali się, utworzyli armię dwudziestotysięczną, przyjęli emigrantów do swego grona, oddali dowództwo sił zbrojnych rojalście Précy i margrabiemu de Virieux, oraz układali się z królem sardyńskim o działanie wspólne.

Bunt Lijonu był tem groźniejszy dla Konweneyi, że to miasto, przez swe położenie środkowe, graniczyło z Południem, które stawało pod bronią, wówczas kiedy cały Zachód poruszał się także. W Marsyli wiadomość o 31 maja podburzyła stronników żyrondistowskich: Rebecqui udał się tam pospiesznie. Zgromadzono sekeye, wyjęto z pod prawa członków trybunału rewolucyjnego i zebrano armię dziesięcioletnią dla pójścia na Paryż. Była to robota rojalistów, którzy tam, jak i gdzieindziej, oczekując tylko sposobności podniesienia swego stronnictwa, udawali naprzód republikanów, a następnie działali we własnym imieniu. Zawładnęli sekeyami i ruch nie dokonywał się już na korzyść Żyrondistów, ale na korzyść przeciwwolucyonistów. We wszelkim rokoszu stronnictwo, mające przekonania najbardziej krańcowe i cel najbardziej określony, bierze górę

nad współtowarzyszami. Widząc nowy zwrot powstania, Rebecqui rzucił się z rozpaczą w przystań marsylską. Powstańcy skierowali się na Lijon; przykład ich szybko naśladowano w Tulonie, w Nimes, w Montauban i w głównych miastach Południa. W Kalwados powstanie przybrało również charakter rojalistyczny z chwilą, w której margrabia de Puisaye wprowadził kilka swoich oddziałów pomiędzy szeregi zyrondystowskie. Miasta Bordeaux, Nantes, Brest i Lorient sprzyjały proskrypcjonistom z 2 czerwca, a niektóre z nich oświadczyły się nawet za nimi; ale niewielką im pomoc przyniosły, ponieważ były powstrzymywane przez stronnictwo jakobińskie, oraz przez konieczność walczenia z rojalistami Zachodu.

Ci, podczas prawie powszechnego poboru departamentów, rozszerzyli swoje zamiary. Po pierwszych zwycięstwach wandejezycy zajęli Bressuires, Argenton, Thouars. Zawładnąwszy całkowicie swym krajem, zamierzali opanować główne doń wejścia, dla otworzenia sobie komunikacji z Francją rewolucyjną, jako też z Anglią. Dnia 6 czerwca wojsko wandejskie, składające się z czterdziestu tysięcy ludzi, a prowadzone przez Cathelineau, Lescure'a, Stoffleta, Larochejaquelina, ruszyło przeciw Saumur, który wzięło przebojem. Zamierzało również atakować i opanować Nantes, aby zapewnić sobie posiadanie i obronę Wandei, a także rozporządzać biegiem Loary. Cathelineau na czele wojsk wandejskich wyszedł z Saumur, pozostawiając tam załogę, zajął Angers, przeprowił się przez-Loarę, udał, że podąża w stronę Tours i Mans i nagle przerzucił się ku Nantes, które zaatakował z prawego brzegu, ponieważ Charrette miał jednocześnie szturm przypuścić z lewego.

Wszystko zdawało się sprzymierzać przeciw Konwencji, aby ją zgniebić. Wojska jej zostały pobite na północy i w Pirenejach, a jednocześnie znalazła się zagrożoną przez lijończyków pośrodku, przez marsylezyków na południu, przez Żyrondystów w jednej części zachodu, a przez wandejezyków w drugiej; nadto dwadzieścia tysięcy piemontczyków przedzierało się do Francji. Reakcyja wojskowa,



która po świetnej kampanii argońskiej i belgijskiej nastąpiła tak nieoczekiwanie, wskutek zatargów Dumourieza z Jakobinami, a armii z rządem, przybrała zatrważające rozmiary po odstępstwie naczelnego wodza. Nie było już łączności w obrotach wojennych, nie było zapалу w szeregach, ani zgody pomiędzy Konwencyą zawikłaną w swoje spory i generalami zniechęconymi. Szczałki armii Dumourieza połączyły się z obozem kwaterującym w Famars, pod dowództwem Dampierre'a; ale musiały się cofnąć, wyparte ogniem dział Bouchaina. Dampierre został zabity. Od Dunkerki aż do Givet granica była zagrożona przez bardzo znaczne siły. Custine, szybko zawezwany z nad Mozelli do armii północnej, nie poprawił położenia swoją obecnością. Valenciennes, otwierające drogę do Francji, zostało wzięte; temuz samemu losowi uległo Condé. Armia, przepędzana ze stanowiska na stanowisko, zrejterowała po za Skarpe przed Arras, które było ostatniem stanowiskiem obronnem do samego Paryża. Z drugiej strony Moguneya, mocno naciskana przez wojsko nieprzyjacielskie i głód, straciwszy nadzieję dostania posiłków od armii z nad Mozelli, skazanej na bezczynność, nie mogąc dłużej utrzymać się, kapitulowała. Nareszcie rząd angielski świadomy tego, że głód trapi Paryż i departamenty, ogłosił po 31 maja i 2 czerwca w stanie blokady wszystkie porty Francji i zagroził konfiskatą wszystkim statkom neutralnym, któreby dostarczały jej żywności. Środek ten, nowy w rocznikach historii, wymyślony na ogłodzenie całego narodu, wywołał w trzy miesiące później prawo *maximum*. Położenie Rzeczypospolitej nie mogło już być gorszem.

Konwencya była poniekąd zaskoczoną znienacką, przytem zdezorganizowaną, ponieważ wychodziła z walki, a rząd zwycięzców nie miał jeszcze czasu utrwalić się. Po 2 czerwca, zanim niebezpieczeństwo stało się tak nagłym dla niej w departamentach i na granicach, Góra porozysłała komisarzów na wszystkie strony i zajęła się niezwłocznie konstytucyą, której oczekiwano od tak dawna, a po której ona spodziewała się tak wiele. Żyrodnyści chcieli ją ogłosić

przed 21 stycznia i ocalić Ludwika XVI, podstawiając porządek legalny w miejsce stanu rewolucyjnego; powrócili następnie do tego projektu przed 31 maja, dla zapobieżenia swojej własnej proskrypcyi. Ale Góra po dwakroć nie dopuściła Zgromadzenia do tej dyskusyi, przez dwa zamachy stanu, to jest przez sąd na Ludwika XVI i wyrugowanie Żyrondy. Teraz pozostawszy władczynią, usiłowała pociągnąć ku sobie republikanów ogłoszeniem konstytucyi. Héroult de Séchelles był prawodawcą Góry, jak Condorcet w Żyrondzie. W ciągu dni kilku Konwencya przyjęła tę nową konstytucyę i rozesłała do potwierdzenia zgromadzeniom pierwszego stopnia. Można sobie łatwo wyobrazić, czem ona była, wnosząc z idej panujących o formie rządu demokratycznego. Konstytuanci uchodzili za arystokratów: statut, który ustanowili, uważany był jako pogwałcenie praw ludu, ponieważ stanowił warunki co do sprawowania praw politycznych, nie uświęcał równości bezwzględnej, kazał mianować deputowanych i urzędników przez wyborców, a wyborców — przez lud, ponieważ w niektórych wypadkach ograniczał zwierzchnictwo narodu, wyłączając część obywateli czynnych od wielkich urzędowań publicznych, a proletaryat — od godności obywateli czynnych; nareszcie, ponieważ nie uczynił z ludu jedynej podstawy praw, ale zależnie od potrzeb wprowadzał go do wszelkich działań. Statut konstytucyjny z 1793 roku zaprowadzał po prostu rządy spójstwa: nietylko uznawał lud za źródło wszystkich władz, ale nadto powierzał mu wykonywanie ich. Zwierzchnictwo bez ograniczeń, nadzwyczajna zmienność w urzędach, wybory bezpośrednie, w których każdy brał udział; zgromadzenia wyborcze pierwszego stopnia, zbierające się bez zwoływania w epoce oznaczonej, które mianowały przedstawicieli i kontrolowały ich czynności; zgromadzenie narodowe corocznie odnawiane, które, właściwie mówiąc, nie było czem innym, jak komitetem zgromadzeń wyborczych pierwszego stopnia — taką była ta konstytucya. Ponieważ jednak oddawała rządy w ręce spójstwa, rozprzęgała całkowicie władzę, więc nie

była możliwą w żadnym czasie, a tem mniej w chwili wojny powszechnej. Stronnictwo Góry, zamiast krańcowej demokracji, potrzebowało możliwie spoistej dyktatury. Konstytucya została zawieszoną również prędko, jak dokonana, a natomiast utrzymano rząd rewolucyjny, o wiele więcej wzmocniony, aż do czasu pokoju.

Po skończeniu rozpraw nad konstytucją i po odesłaniu jej do zgromadzeń wyborczych pierwszego stopnia, Góra dowiedziała się dopiero o wszystkich niebezpieczeństwach, jakimi była zagrożoną. Mając do stłumienia wewnątrz trzy lub cztery stronnictwa, do zakończenia kilka różnorodnych wojen domowych, do naprawienia klęski poniesionej przez armię i całą Europę do odparcia, odważni ci ludzie nie przerazili się swem położeniem. Przedstawiciele czterdziestu czterech municypalności przybyli dla przyjęcia konstytucyi. Dopuszczeni przed Zgromadzenie, oświadczywszy, że lud zgadza się na nią, zażądali *aresztowania wszystkich ludzi podejrzanych i poboru ludności w masie*. „Dobrze — zawołał Danton — uczynmy zadość ich żądaniu! Deputowani zgromadzeń pierwszego stopnia wnoszą pomiędzy nas inicjatywę terroryzmu! Niech Konwencya, na którą naród przelał całą siłę, przejmie się całą wagą swej godności; niech wyda dekret, udzielający komisarzom zgromadzeń pierwszego stopnia prawo wystawiania wojska, gromadzenia zapasów żywności i amunicyi, odwoływania się do ludu, rozbudzenia energii w obywatelach i zapotrzebowania czterystu tysięcy ludzi. Wystrzałami z dział powinniśmy obwieścić nieprzyjaciółom naszym konstytucję! Jest to chwila złożenia wielkiej i ostatniej przysięgi, że wszyscy ślubujemy śmierć albo zagładę tyranom!“ Przysięgę natychmiast wykonali wszyscy deputowani i obywatele znajdujący się w sali. Wkrótce potem Barrère, w imieniu Komitetu ocalenia publicznego, którego skład był rewolucyjny i który stał się środowiskiem działań i rządem w Zgromadzeniu, zaproponował środki jeszcze ogólniejsze. „Wszyscy obywatele — rzekł — zaciągnęli dług wobec wolności; jedni winni jej przemysł, drudzy majątek; ci radę, tamci ręce (?bras);

a wszyscy bez wyjątku swą krew. Zatem wszyscy francu-  
zi, wszystkie płeć, wszystkie wieki, słowem wszyscy powo-  
łani są przez ojczyznę do obrony wolności. Wszystkie wła-  
dze fizyczne lub moralne, wszystkie zdolności polityczne  
lub przemysłowe dla niej powinny być nabyte; wszystkie  
metale, wszystkie żywiły powinny jej złożyć haracz. Niech  
każdy zajmie swe stanowisko w ruchu narodowym i woj-  
skowym, który się przygotowuje. Młodzież będzie walczyć;  
ludzie żonaci będą kuć broń, przewozić bagaże i artylerję,  
oraz przygotowywać żywność; kobiety będą szyć ubrania  
dla żołnierzy, wyrabiać namioty i niesć pomoc rannym  
w przytułkach; dzieci będą drzeć szarpie ze starej bielizny,  
a starcy, powracając do misyi, jaką spełniali u starożytnych,  
kazą się wynosić na place publiczne i tam zapalać będą od-  
wagę młodych wojowników, rozpowszechniać uczucie nie-  
nawieści dla królów i jedność Rzeczypospolitej. Domy naro-  
dowe zostaną zamienione na koszary, place publiczne — na  
warsztaty; piwnice służyć będą do przygotowywania sale-  
try; wszystkie konie wierzchowe oddane zostaną kawalerji,  
wszystkie pociągowe — artylerji; broń myśliwska i zbyt-  
kowna, broń biała i piki wystarczą do obsługi wewnętrznej.  
Rzeczpospolita jest wielkiem obleżonem miastem, niech  
więc Francya cała zamieni się na jeden wielki obóz.“ Zade-  
kretowano natychmiast środki, zalecano przez Barrère'a.  
Wszyscy francuzi od osiemnastu do dwudziestu pięciu lat  
stanęli pod bronią; zasilono wojsko nowym poborem ludzi,  
żywiono je, zabierając zapasy żywności. Rzeczpospolita  
miała istotnie czternaście armij i milion dwieście tysięcy  
żołnierzy. Francya, która się stała obozem i warsztatem dla  
republikanów, zamieniła się na więzienie dla odszczepień-  
ców. Idąc przeciw nieprzyjaciółom jawnym, potrzeba było  
zabezpieczyć się przeciw ukrytym i przerażające prawo  
*o podejrzanym* (des suspects) zostało wprowadzonym. Za-  
trzymano cudzoziemców z powodu ich intryg, uwięziono  
również stronników monarchji konstytucyjnej i rzecypo-  
spolitej umiarkowanej *dla strzeżenia ich aż do pokoju*. W da-  
nej chwili był to tylko środek ostrożności. Mieszczanstwo,

kupiectwo, klasa średnia, dostarczały więźniów po 31 maja, tak jak znów szlachta i duchowieństwo dostarczyły ich po 10 sierpnia. Utworzono armię rewolucyjną z sześciu tysięcy żołnierzy i tysiąca kanonierów na potrzeby wewnętrzne. Każdy obywatel ubogi otrzymywał czterdzieści sous dziennie, aby mógł uczestniczyć w zgromadzeniach sekcyjnych. Wydawano zaświadczenia enoty obywatelskiej dla upewnienia się co do przekonań ludzi, biorących udział w ruchu rewolucyjnym. Oddano urzędników pod nadzór klubów, utworzono komitet rewolucyjny według sekcji i zabezpieczono się ze wszech stron przeciw nieprzyjaciółom tak zewnętrznym, jak i wewnętrznym.

Powstańcy z Kalwados łatwo zostali uśmierzeni; przy pierwszym spotkaniu w Vernon pierzechnęli. Wimpfen nadaremnie usiłował zgromadzić ich napowrót. Klasa umiarkowana, która podjęła obronę Żyryndystów, działała bez zapалу i bez energii. Kiedy konstytucję przyjęły inne departamenty, skorzystała z tej sposobności i przyznała się do omyłki, mniemając, że powstaje przeciw mniejszości buntowniczej. Odwołanie nastąpiło w Caen, głównem mieście tego powstania. Komisarze Góry nie splamili krwawemi egzekucjami tego pierwszego zwycięstwa. Z drugiej strony generał Carteaux ruszył na czele kilku oddziałów przeciw armii sekcyjnej na południu: pobił ją po dwakroć i ścigał aż do Marsylii, dokąd za nią wszedł. Prowancya byłaby również podbita, jak i Kalwados, gdyby nie rojaliści, schronieni po porażce w Toulon, którzy przywołali na pomoc angiolków i wydali w ich ręce ten klucz Francji. Admirał Hood wszedł do miasta w imieniu Ludwika XVII, którego ogłosił królem, rozbroił flotę, sprowadził morzem osiem tysięcy hiszpanów, zajął warownie okoliczne i zmusił Carteaux'a, posuwającego się ku Tulonowi, do cofnięcia się w stronę Marsylii.

Pomimo tej przeszkody konwencyoniści zdołali odosobnić powstanie. Komisarze Góry weszli tryumfalnie do stolic zbuntowanych, Robert Lindet — do Caen, Tallien — do Bordeaux, Barras i Fréron — do Marsylii. Pozostawały tyl-

ko dwa miasta do wzięcia: Toulon i Lijon. Nie obawiano się już porozumienia i napaści ze strony Południa, Zachodu i Środka, a wewnątrz nieprzyjaciele trzymali się jedynie na stopie obronnej. Kellermann, generał armii alpejskiej, oblegał Lijon; trzy korpusy nacierały miasto ze wszystkich stron. Starzy żołnierze z Alp, bataliony rewolucyjne i wojska nowozaciężne napływały z dniem każdym dla wzmocnienia oblegających. Mieszkańcy Lijonu bronili się z odwagą rozpacz. Liczyli naprzód na pomoc powstańców Południa, ale ponieważ ci zostali odparci przez Carteaux'a, lijończycy zwrócili ostatnie swe nadzieje ku armii piemonckiej, która usiłowała działać na ich korzyść, ale Kellermann pobił ją. Naciśnięci mocniej stracili swoje pierwsze stanowisko. Dolegliwy głód odebrał im odwagę. Wodzowie rojalistowscy, przekonani o bezużyteczności dłuższego oporu, opuścili miasto i armia republikańska wkroczyła w jego mury, gdzie oczekiwała rozkazów Konwencyi. W kilka miesięcy później Toulon, broniony przez wojska w boju zahartowane i silne fortyfikacje, dostał się w moc republikanów. Bataliony armii włoskiej, wzmocnione rozporządzalnymi po upadku Lijonu, natarły silnie na to miasto. Po wielokrotnych szturmach, po dokonaniu cudów waleczności i zręczności, owdładnęły niem i wzięcie Tulonu dokończyło dzieła rozpoczętego wzięciem Lijonu.

Konwencya zwyciężała wszędzie. Wandejczykom nie powiodła się wyprawa na Nantes: postradali tam wielu ludzi i głównego wodza Cathelineau. Napad ten był kresem ruchów zaczepnych i wzrostu powstania wandejskiego. Rojaliści przeprawili się za Loarę, opuścili Saumur i zajęli dawne swe leże. Pomimo to byli oni jeszcze bardziej groźnymi i ścigający ich republikanie zostali znowu pobici na gruncie wandejskim. Generał Biron, który nastąpił po generale Berruyer, prowadził dalej wojnę podjazdową z wielkim niepowodzeniem. Jego umiarkowanie i zły system atakowania spowodowały, że zastąpiono go Canclaux'em i Rossignolem, ale i ci nie byli szczęśliwsi. Było dwóch wodzów, dwie armie czynne i dwa ogniska działań, jedno

w Nantes, drugie w Saumur, każde pod wpływem przeciwnym. General Canelaux nie mógł się porozumieć z generałem Rossignol, ani Philippeaux, komisarz Góry umiarkowanej z komisarzem Bourbotte, delegowanym przez Komitet ocalenia publicznego; i ta też próba wtargnięcia chybiła również, jak i poprzednie, skutkiem braku zgody i jedności. Komitet ocalenia publicznego zarządził temu wkrótce, mianując jednego wodza naczelnego, Léchelle'a i wprowadzając wielką wojnę do Wandei. Nowy ten sposób, poparty przez załogę Moguncyi, przedstawiającą siłę siedemnastu tysięcy ludzi w boju zahartowanych, którzy tam całkiem zbyteczni po kapitulacji sprzymierzonych, mogli być użyci wewnątrz, zmienił postać rzeczy. Rojaliści ponieśli 4 z rzędu porażki: 2 w Châtillon, 2 w Cholet. Lescure, Bonchamps, d'Elbée odnieśli śmiertelne rany; powstańcy, całkiem pobici w Wandei wyższej, z obawy, aby ich nie wytępiono, jeśli się schronią do niższej, postanowili opuścić kraj w liczbie osiemdziesięciu tysięcy. Ta emigracja przez Bretanię, którą zamierzali nakłonić do powstania, wypadła dla nich fatalnie. Odparci z pod Grandville, zupełnie rozbici pod Mans, zostali wytępieni w Savenay, tak, że z tej ogromnej masy wychodźców do Wandei powróciły zaledwie szczątki — kilka tysięcy ludzi. Te niepowetowane klęski dla sprawy rojalistów, odebranie wyspy Noirmoutiers od Charette'a, rozproszenie armii tego wodza, śmierć Larochejaquelina, uczyniły republikańców panami kraju. Komitet ocalenia publicznego w mniemaniu, że nieprzyjaciele byli tylko pognębieni, ale nie pobici, chwycił się sposobów strasznej zagłady, aby zapobiedz nowemu powstaniu. General Thurreau osaczył podbitą Wandę szesnastu oszańcowanymi obozami; dwanaście kolumn ruchomych, zwanych *piekielnymi* (colonnes infernales), przebiegały nawskróś kraj z mieczem i ogniem w rękę, plądrując lasy, rozganiając zbiegowiska i straszliwym pustoszeniem roznosząc postrach po tej nieszczęsnej ziemi.

Wojska obce zostały też wyparte z granic, które były zajęły. Po wzięciu Valenciennes i Condé, po oblężeniu

Maubeuge i Le Quesnoy, nieprzyjaciel skierował się w stronę Cassel, Hondschoote i Furnes, pod dowództwem księcia Yorku. Komitet ocalenia publicznego, niezadowolony z Custine'a, który jako Żyrodysta wydawał mu się podejrzanym, zastąpił go generałem Houchard. Zwycięzki dotychczas nieprzyjaciel, pobity w Hondschoote, zmuszonym był do odwrotu. Zmiana losów wojny rozpoczęła się od śmiałych kroków Komitetu ocalenia publicznego. Houchard został usunięty. Jourdan objął dowództwo nad armią północną, odniósł znaczne zwycięstwo pod Wattignies nad księciem Koburgskim, uwolnił od oblężenia Maubeuge i zajął stanowisko zaczepne na tej granicy. Powtórzyło się to i na innych. Zaczęła się nieśmiertelna kampania z 1793 i 94 r. To, czego Jourdan dokonał z armią północną, Hoche i Pichegru dokonali z armią Mozelli, a Kellerman z alpejską. Nieprzyjaciela zewsząd odparto i wszędzie powstrzymano. Wówczas nastąpiło po 31 maja to, co zaszło po 10 sierpnia: przywróconą została harmonia pomiędzy generałami i przywódcami Zgromadzenia, wzrósł rozpęd rewolucyjny, który był zesłabl i otworzył się cały szereg zwycięstw tego długiego okresu. Wojska przebyły swoje przesilenia, zarówno jak i stronnictwa, a przesilenia te sprowadzały klęski lub zwycięstwa zawsze według tegoż samego prawa.

Na początku wojny 1792 r. generałowie byli konstytucjonistami, a ministrowie Żyrodystami. Rochambeau, Lafayette, Luckner nie zgadzali się bardzo z Dumouriezem, Servanem, Clavierem i Rolandem. Zresztą w wojsku niewiele było zapału, to też było bitem. Po 10 sierpnia generałowie Żyrodysty, Dumouriez, Custine, Kellermann, Dillon zastąpili generałów konstytucjonistów; zapanowała pomiędzy wojskiem i rządem jedność w poglądach, w zaufaniu i działaniach. Katastrofa z dnia 10 sierpnia spotęgowała energię, wskazując konieczność zwycięstwa; powstał z niej plan kampanii argońskiej, tryumf pod Valmy, pod Jemmapes i zajęcie Belgii. Walka Góry z Żyrodą, Dumourieza z Jakobinami, wytworzyła znów niezgodę pomiędzy armią i rządem, a szybkie i liczne klęski, których



doznały wojska, zniszczyły ich wiarę w siebie. Nastąpiła zdrada ze strony Dumourieza, jak dawniej usunięcie się Lafayette'a. Po 31 maja, który zburzył stronnictwo żyrondystowskie, po ustaleniu się Komitetu ocalenia publicznego, który zastąpił generalów Dumourieza, Custinea, Houcharda, Dillona przez generalów Jourdana, Hoche'a, Pichegrugo, Moreau'a, przywrócił zapal rewolucyjny zapomocą środków strasznych, ujrzano odnowienie się kampanij argońskiej i belgijskiej w wojnie 1794 r., a obroty wojenne Carnota wyrównywały planom Dumourieza, jeśli ich nie przewyższały.

Podczas trwania tej wojny, Komitet ocalenia publicznego oddał się przerażającym egzekucyom. Wojsko ogranicza się zabijaniem na polu bitwy; nie tak czynią stronnictwa rewolucyjne, które w sytuacyach gwałtownych, obawiając się odrodzenia walki po zwycięztwie, zabezpieczają się nieubłaganą surowością przeciw nowym pokuszeniom. Ponieważ ochronę siebie zamieniają w prawo, ci, co ich następują, są dla nich nieprzyjaciółmi, dopóki walczą, a spiskowcami po przegranej; mordują ich więc na mocy wojny i na mocy prawa. Wszystkie te pobudki kierowały jednocześnie polityką Komitetu ocalenia publicznego, polityką zemsty, postrachu i obrony własnej. Oto są zasady, któremi się rządził względem miast zbuntowanych: „Nazwa Lijon — powiada Barrère — nie powinna dłużej istnieć. Będziecie go odtąd nazywać *miastem wyzwolonem* (Ville-affranchie), a na zwaliskach tego niecnego grodu stanie pomnik, który świadczyć będzie o zbrodni i karze, jaką ponieśli nieprzyjaciiele wolności. Te wyrazy wypowiedzą wszystko: *Lijon wydał wojnę wolności, niema już Lijonu.*“ Dla urzeczywistnienia tej strasznej i ohydnej klątwy, Komitet posłał do tego nieszczęśliwego miasta Collot d'Herboisa, Fouchégo i Couthona, którzy wystrzelali jego mieszkańców i zburzyli gmachy. Powstańcy Toulonu doznali prawie tegoż samego losu ze strony przedstawicieli Barrasa i Frérona, W Caen, w Marsyli, w Bordeaux egzekucye były mniej powszechne i mniej gwałtowne, ponieważ unormowano je w stosun-

ku do wagi powstania, które nie weszło w układy z zagranicą.

W środku kraju rząd dyktatorialny ugodził w osobistości najwyższej postawione u stronnictw, z którymi walczył. Było tyleż systemu, ile nieludzkości w tych morderstwach. Skazanie na śmierć królowej Maryi-Antoniny było wymierzone przeciw Europie, skazanie Dwudziestu dwóch — przeciw Żyrodystom, uczonego Bailly — przeciw dawnym konstytucjonistom, w końcu księcia Orleańskiego — przeciw niektórym członkom Góry, którzy jakoby popierali jego wyniesienie. Nieszczęsna wdowa po Ludwiku XVI została pierwsza wysłana na śmierć przez krwiożerczy trybunał rewolucyjny. Wkrótce po niej poszły ofiary z 2 czerwca; ją stracono 16 października, a deputowanych żyrodystowskich — 31. Było ich dwudziestu jeden: Brissot, Vergniaud, Gensonné, Fonfrède, Ducos, Valazé, Lasource, Silléry, Gardien, Carra, Duperret, Duprat, Fauchet, Beauvais, Duchâtel, Mainvielle, Lacaze, Boileau, Lehardy, Antiboul i Vigée. Siedemdziesięciu trzech ich kolegów, którzy zaprotestowali przeciw ich aresztowaniu, zostało uwięzionych wraz z nimi; ale nie poważono się poddać ich karze śmierci. W ciągu rozpraw ci znakomici podsądni dali dowody wzniosłej odwagi i niezachwianej pogody. Vergniaud przez chwilę, chociaż nadaremnie, podniósł swój wymowny głos. Valazé, usłyszawszy wyrok, przebił się sztylotem, a Lasource rzekł do sędziów: „Umieram w chwili, w której naród postradał rozum; wy zaś umrzecie w dniu, w którym on go odzyska.“ Skazani szli na śmierć ze stoicyzmem właściwym tej epoce. Śpiewali *Marsylianke*, stosując ją do swego położenia:

Allons, enfants de la patrie.  
Le jour de gloire est arrivé:  
Contre nous de la tyrannie  
Le couteau sanglant est levé \*).

---

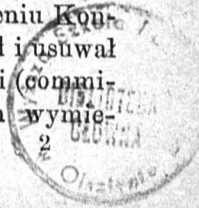
\*) Idźmy, dzieci ojczyzny, dzień chwały nadszedł: na nas podniesiono krwawy nóż tyranii.

Inni przywódcy tego stronnictwa doznali niemniej oplakanego losu. Salles, Guadet, Barbaroux zostali wysłedzeni w grotach Saint-Emilion, obok Bordeaux i zginęli na rusztowaniu ludowem. Pétion i Buzot, błakając się czas jakiś, sami się pozbawili życia; znaleziono ich w polu nieżywych i nawpół zjedzonych przez wilki. Rabaud-Saint-Etienne był wydany przez dawnego swego przyjaciela; panią Roland skazano też na śmierć; umierała z mężtwem rzymskiej matrony. Mążzonek jej, dowiedziawszy się o jej zgonie, opuścił swoje schronienie i zabił się na gościńcu. Condorcet, wyjęty z pod prawa, nieco później po 2 czerwca, poznany w chwili, kiedy się wymykał przed katami, uniknął rusztowania dzięki truciznie. Louvet, Kervelegan, Lanjuinais, Henryk la Rivière, Lesage, la Réveillère-Lepaux, sami tylko, w bezpiecznych schronieniach, doczekali się końca tego rządu grozy i krwi.

Rząd rewolucyjny utworzył się: obwołała go Konwencya dnia 10 października. Przed 31 maja władzy nie było nigdzie, ani w ministryum, ani w komunie, ani w Konwencyi. Naturalnie w położeniu tak nadzwyczajnem, w chwili, kiedy odczuwano konieczną potrzebę jedności i szybkości działania, władza się koncentrowała. Ponieważ Zgromadzenie przedstawiało władzę najbardziej skupioną i rozległą, dyktatura musiała umieścić się w jego łonie i być w nim wykonywaną przez żywiol przeważający, a w nim przez kilku ludzi. Komitet ocalenia publicznego Konwencyi, utworzony dnia 6 kwietnia w celu, jak to sama jego nazwa wskazuje, obmyślenia sposobów bronienia Rewolucyi, zapomoćą nadzwyczajnych i natychmiastowych środków, stanowiąc całkiem wykończony zarys rządu. Powołany podczas sporów Góry z Żyrondą, złożonym był z konwencyonistów neutralnych, aż po dzień 31 maja; ale po pierwszym swem odnowieniu złożył się z członków krańcowej Góry. Wprawdzie pozostał Barrère, ale Robespierre również obrany był członkiem i rządził w nim przez swoich stronników: Saint-Justa, Couthona, Collot d'Herboisa i Billaud-Varennesa. Zmógł paru Dantonistów, mianowicie Héraulta de Séchelles,

Roberta Lindet, którzy się tam jeszcze znajdowali, pozyskał sobie Barrère'a i objął panowanie, zawładnąwszy częścią opinii publicznej i policją. Towarzysze jego rozebrali role pomiędzy siebie. Saint-Just miał ogólny nadzór nad stronnictwami i denuncyował je; Couthona zadaniem było łagodzić formę zbyt gwałtownych projektów; Billaud-Varennes i Collot-d'Herbois kierowali misjami w departamentach; Carnot zajmował się wojną; Cambon — skarbem; Prieur de la Côte d'Or, Prieur de la Marne i kilku innych prowadzili roboty wewnętrzne i administracyjne; Barrère był mówcą codziennym i chwalcą gotowym na skinienie Komitetu dyktatorialnego. Pod tym Komitetem istniał pomocniczy Komitet bezpieczeństwa powszechnego, przejęty takimże samym duchem i mający, równie jak i tamten, dwunastu członków, odmienianych co trzy miesiące i utrzymywanych w nieustającym urzędowaniu; do niego należały szczegóły administracyi rewolucyjnej i środki niższego rządu.

W ręce takich to ludzi złożoną była cała siła rewolucyjna. Zalecając utwierdzenie władzy decemwiralnej do czasu pokoju, Saint-Just nie ukrywał ani powodów, ani celu tej dyktatury. „Nie powinniście bynajmniej — mówił on — oszczędzać nieprzyjaciół nowego porządku rzeczy i wolność powinna odnieść zwycięstwo za wszelką cenę. Wśród okoliczności, w jakich znajduje się Rzeczpospolita, konstytucya nie może być ustanowioną; byłaby ona osłona zamachów przeciw wolności, ponieważ nie posiadałaby gwałtowności niezbędnej do ich poskromienia. Rząd obecny jest również zanadto skłopotany. Wy jesteście zanadto daleko od wszystkich zamachów; trzeba, aby miecz prawa wszędzie przebiegł szybko i aby wasze ramię wszędzie było obecnem.“ W taki sposób powstała ta groźna potęga, która pochłonęła najprzód nieprzyjaciół Góry, następnie Górę samą, Komunę i która skończyła na tem, że pochłonęła też i siebie. Komitet rozporządzał wszystkim w imieniu Komitewencyi, służącej mu za narzędzie. On to mianował i usuwał generałów, ministrów, komisarzy przedstawicieli (commissaires representants), sędziów i przysięgłych; on wymie-



rzał ciosy knowaniom (fakejom); od niego wychodziła inicjatywa wszystkich środków. Za pośrednictwem swych komisarzów władał wojskiem i generałami, oraz samowładnie kierował departamentami; z pomocą prawa o podejrzanych rozporządzał losem wszystkich; przez trybunał rewolucyjny — życiem wszystkich jednostek; przez *rekwizycje* i *maximum* — mieniem każdego, a przez wystraszoną Konwencyę — dekretemi oskarżenia, wymierzonymi przeciw jej własnym członkom. Nareszcie dyktatura jego opierała się na pospółstwie, które obradowało w klubach, rządziło w komitetach rewolucyjnych, którego współudział opłacano codziennym żołdem i które żywiono kosztem *maximum*. Ono też podtrzymywało ten okropny rząd, egzaltujący jego namiętności, przeceniający jego znaczenie i zdający się wszystko czynić dla niego.

Nowatorzy, oddzieleni przez wojnę i przez swe prawa od wszystkich państw i od wszystkich systemów rządu, chcieli się wyosobnić jeszcze bardziej. Ustanowili dla rewolucyi nadzwyczajnej całkiem nową erę; zmienili podział roku, nazwy miesięcy i dni; zastąpili kalendarz chrześcijański republikańskim, tydzień dekadą, a dzień odpoczynku przenieśli z niedzieli na dzień dziesiąty. Nowa era rozpoczynała się z dniem 22 września 1792 r., to jest od epoki założenia Rzeczypospolitej. Ustanowiono dwanaście miesięcy różnych po dni trzydzieści, rozpoczynających się od 22 września w porządku następującym: *vendémiaire*, *brumaire*, *frimaire* dla jesieni; *nivôse*, *pluviôse*, *ventôse* dla zimy; *germinal*, *floréal*, *prairial* dla wiosny; *messidor*, *thermidor*, *fructidor* dla lata. Każdy miesiąc miał trzy dekady; każda dekada—dziesięć dni, a każdy dzień otrzymał miano porządkowe dekady; zwały się one: *primidi*, *duodi*, *tridi*, *quartidi*, *quintidi*, *sextidi*, *septidi*, *octidi*, *nonidi*, *décadi*. Pięć dni dopełniających wyrzuceno na koniec roku dla przedstawienia go w całości; otrzymały one nazwę *sankiulotydów* i były poświęcone: pierwszy świętu *Geniuszu* (Génie), drugi *Pracy* (Travail), trzeci *Czynów* (Actions), czwarty *Nagród* (Récompenses), piąty *Opinii* (Opinion). Konstytucya z 1793 r. sprowadziła ka-

lendarz republikański, a kalendarz republikański poprowadził do obalenia wiary chrześcijańskiej. Ujrzymy wkrótce Komunę i Komitet ocalenia publicznego, proponujące każde ze swej strony nową religię: Komuna — *Kult Rozumu*, Komitet ocalenia publicznego — *Kult Najwyższej Istoty*. Ale należy poprzednio zdać sprawę z nowej walki pomiędzy samymi sprawcami katastrofy 31 maja.

Komuna i Góra urządziły tę rewolucję przeciw Żyromondzie, a Komitet sam tylko z tego skorzystał. Podczas pięciu miesięcy, ubiegłych od czerwca do listopada, Komitet, obmyślający sam wszystkie środki obronne, stał się naturalnie pierwszą potęgą Rzeczypospolitej. Ponieważ walka miała się ku schyłkowi, Komuna pragnęła opanować Komitet, a Góra lękała się, aby nie została opanowaną przez niego. Grupa municypalna była ostatnim wyrazem Rewolucyi. Wręcz przeciwna Komitetowi ocalenia publicznego, chciała ona zaprowadzenia najskrajniejszej demokracji miejscowej zamiast dyktatury konwencyonalnej i uświęcenia najgrubszej niewiary zamiast kultu. Anarchia polityczna i ateizm religijny — oto były godła tego stronnictwa, oraz środki, z pomocą których starało się ustalić swoje własne panowanie. Rewolucya wypłynęła z różnorodnych systemów, wstrząsających wiekiem, z którego wzięła początek. To też póki trwało przesilenie we Francyi, katolicyzm ultramontański reprezentowany był przez duchowieństwo odszczepione; jansenizm — przez duchowieństwo konstytucyjne; deizm filozoficzny — przez *kult Najwyższej Istoty*, ów wytwór Komitetu ocalenia publicznego; materializm stowarzyszenia Holbacha — przez *kult Rozumu i Natury*, ów plód Komuny. Podobnie rzecz się miała i z przekonaniem politycznym, począwszy od stronników monarchii danego rządu, a kończąc na stronnikach bezgranicznej demokracji, wprowadzonej przez grupę municypalną. Straciła ona w Maracie główną podporę i prawdziwego wodza, kiedy przeciwnie Komitet ocalenia publicznego zachował swojego Robespierre'a. Miała ona na czele ludzi, używających nadzwyczajnej popularności wśród klasy niższej:

Chaumette i jego zastępca Hébert byli jej przywódcami politycznymi; Ronsin, komendant armii rewolucyjnej — jej generałem; ateusz Anacharsis Cloutz — apostołem. W sekcjach opierała się na komitetach rewolucyjnych, gdzie znajdowało się mnóstwo cudzoziemców nieznanych, których podejrzywano o to, że byli agentami angielskimi, wysłanymi z celem szerzenia anarchii i wszelkich bezprawia dla podkopania w ten sposób Rzeczypospolitej. Klub Kordelierów składał się wyłącznie ze stronników tej grupy. *Starzy Kordelierzy* Dantona, którzy tak przyczynili się do 10 sierpnia, ci istotni twórcy Komuny tej epoki, weszli w skład rządu, złączyli się z Konwencyą, a miejsce ich zajęli w klubie członkowie, których oni nazywali pogardliwie *patryotami trzeciego powołania*.

Zwolennicy Héberta, którzy popularyzowali w dzienniku *Père Duchêne* sprośność języka, niskie i okrutne uczucia, a do morderstw stronnictwa dołączali szyderstwa dla jego ofiar, w ciągu krótkiego czasu poczynili straszliwie postępy. Zmusili biskupa Paryża i jego wikarych do wyprzysiężenia się chrystyanizmu przed Konwencyą, a Konwencyę — do uchwalenia dekretu głoszącego, że *kult katolicki będzie zastąpiony kultem Rozumu*. Kościoły pozamykano lub też zamieniono na świątynie Rozumu i zaprowadzono we wszystkich miastach uroczystości, będące gorszącymi scenami ateizmu. Komitet ocalenia publicznego zatrwożył się potęgą tej grupy ultra-rewolucyjnej i przemyślał nad sposobem wstrzymania i zniszczenia jej. Wkrótce natarł na nią Robespierre (15 frimaire roku II — 5 grudnia 1793 r.) z trybuny w Zgromadzeniu. „Obywatele, przedstawiciele narodu, królowie, sprzymierzeni przeciw Rzeczypospolitej, toczą z nami walkę orężem i intrygą; ale my ich wojskom przeciwstawimy wojska dzielniejsze, a na intrygę odpowiemy czujnością i grozą sprawiedliwości narodowej. Zawsze gotowi do zawiązania na nowo nici tajnych spisków, ilekroć rozerwie je ręka patryotyzmu, zawsze zdolni do zwrócenia broni wolności przeciw niej samej, emisaryuszo nieprzyjaciół Francji pracują dziś nad wywróceniem Rzeczypospoli-

tej przez republikanizm i nad rozdmuchaniem wojny domowej przez filozofię.“ Złączył w jedno ultra-rewolucjonistów Komuny i nieprzyjaciół zewnętrznych Rzeczypospolitej. „Waszem zadaniem — rzekł do Konwencyi — jest zapobiedz niedorzecznościom i szaleństwom, które zbiegają się z planami sprzysiężenia zagranicznego. Stawiam żądanie, abyscie zabronili władzom prywatnym (Komunie) służyć wrogom naszym środkami nizrozważnymi, jako też, aby żadna siła zbrojna nie wtrącała się do przekonań religijnych.“ I Konwencya, potakująca odprzysięganiu wiary na żądanie Komuny, na żądanie Robespierre'a postanowiła, że *wszelkie gwałty i środki przeciwne wolności wyznań są wzbronione.*

Komitet ocalenia publicznego zanadto był silnym, aby nie miał odnieść tryumfu nad Komuną; ale jednocześnie musiał opierać się umiarkowanemu stronnictwu Góry, które chciało usunięcia rządu rewolucyjnego i dyktatury komitetów. Rząd rewolucyjny ustanowiono po to, aby powściągał, dyktaturę — aby zwyciężała; a ponieważ nie było już co powściągać, ani zwyciężać, jak sądził Danton ze swoim stronnictwem, więc chcieli oni przywrócić porządek legalny i niezależność Konwencyi; usiłowali obalić grupę Komuny, wstrzymać działalność trybunału rewolucyjnego, opróżnić więzienia przepelnione *podejrzanymi*, ograniczyć władzę Komitetów lub też całkiem je rozwiązać. Ten projekt miłosierdzia, ludzkości i rządu legalnego powzięli: Danton, Philippeaux, Kamil Desmoulins, Fabre d'Eglantine, Lacroix, generał Westermann i wszyscy przyjaciele Dantona. Chcieli oni przedewszystkiem, aby *Rzeczpospolita zabezpieczyła się na polu bitwy*; ale po zwycięztwie pragnęli przywrócenia pokoju.

Stronnictwo to, przyszedłszy do umiarkowania, wyzbyło się władzy; opuściło rząd lub też dało się zeń wykluczyć stronnictwu Robespierre'a. Zresztą już od 31 maja postępowanie Dantona wydawało się dwuznacznem patryotom egzaltowanym. Okazał się miękkim dnia tego, a następnie potępił skazanie dwudziestu dwóch. Zaczęto mu wyrzucać nieporządne życie, przedajność, przerzucanie się



z jednego stronnictwa do drugiego i niewczesne umiarkowanie. Aby zażegnać burzę, usunął się do Arcis-sur-Aube, skąd pochodził, i tam w spoczynku zdawał się zapominać o wszystkim. Podczas jego nieobecności grupa Héberta uczyniła niesłychane postępy i przyjaciele spieszenie wzywali Dantona. Powrócił w początkach frimaire'a (grudnia). Philippeaux natychmiast oskarżył sposób prowadzenia wojny wandejskiej; podtrzymał go generał Westermann, który się odznaczył w tej wojnie, ale złożonym został z dowództwa przez Komitet ocalenia publicznego, Kamil Desmoulins zaś ogłosił pierwszy zeszyt swego *Starego Kordeliera* (*Vieux Cordelier*). Światny ten i ognisty młodzieniec przebiegł wszystkie ruchy rewolucyjne od 14 lipca do 31 maja, wychwalając wszelkie nadużycia i gwałty. Duszę miał wszakże łagodną i tkliwą, obok przekonań porywczych i żartów częstokroć okrutnych. Sławił rząd rewolucyjny, ponieważ uważał go za niezbędny do założenia Rzeczypospolitej. Rzeczypospolita — oto jego ideał, któremu poświęcił nawet swoje skrupuły, oraz potrzeby własnego serca, sprawiedliwość i ludzkość: oddał to wszystko swemu stronnictwu w mniemaniu, że oddaje Rzeczypospolitej; ale dziś nie mógł już ani klaskać, ani milczeć. Zapal, który był poniósł na usługi Rewolucyi, zwrócił trochę za późno przeciw tym, co ją gubili, zalewając krwią. W swoim *Starym Kordelierce* mówił o wolności w sposób porywający, a o ludziach ze zjadliwym dowcipem. Wkrótce jednak podburzył przeciwko sobie i fanatyków i dyktatorów, nawołując rząd do umiarkowania, miłosierdzia i sprawiedliwości.

Odmalował znakomicie tyranie obecną, podając obraz tyranii przeszłej. Przykładu zapożyczył u Tacyty. „W tej epoce — powiada on — najzwyczajniejsza rozmowa była zbrodnią stanu: stąd krok już tylko do zamiany na występki zwykłych spojrzeń, smutku, współczucia, westchnienia, nawet milczenia. Wkrótce poczytanom zostało za zbrodnię obrazy majestatu lub przeciwrewolucyjną Kremucyuszowi Kordusowi to, że nazwał Brutusa i Kasyusza ostatnimi z rzymian; za zbrodnię przeciwrewolucyjną jednemu z po-

tomków Kassysusa to, że zachował u siebie portret swego przodka; za zbrodnię przeciwrewolucyjną Mamerkusowi Skaurusowi to, że napisał tragedję, w której dopatrzono wiersze mające sens dwuznaczny; za zbrodnię przeciwrewolucyjną Torquatowi Silanusowi — rozrzutność; za zbrodnię przeciwrewolucyjną Pomponiuszowi to, że jakiś przyjaciel Sejana szukał schronienia w jednym z jego mieszkań wiejskich; zbrodnią przeciwrewolucyjną były skargi na nieszczęśliwe czasy, oznaczały one bowiem wytaczanie procesu rządowi; za zbrodnię przeciwrewolucyjną uważano matkę konsula Fusyusza Geminusa to, że opłakiwała nieszczęsną śmierć swojego syna. Trzeba było okazywać radość ze śmierci przyjaciela, krewnego, kto sam nie chciał wystawić się na zgubę. Za panowania Nerona widziano takie przykłady, że ci, którym stracono krewnych, szli składać bogom dziękczynne ofiary. Należało zachowywać chociaż pozór zadowolenia: lękano się, aby nawet okazanie przestachu nie było uznaniem za winę. Wszystko wydało się podejrzanem tyranowi. Jakiś obywatel cieszył się popularnością — więc był współzawodnikiem władcy, a przeto mógł wzniecić wojnę domową. Podejrzany. Przeciwnie, jeśli kto uciekał od ludzi i pilnował ogniska domowego, także ustronne jego życie zwracało na siebie uwagę. Podejrzany. — Byłeś bogatym, groziło to niebezpieczeństwem, bo mogłeś przekupić lud hojnością. Podejrzany. — Byłeś ubogim, musiałeś strzedz się bacznie, bo najbardziej przedsiębiorczym jest ten, który nie ma nic. Podejrzany. — Jeżeli miałeś charakter ponury, melancholiczny i powierzchowność zaniedbaną, widocznie coś cię trapiło, zapewne dobry bieg spraw publicznych. Podejrzany. — Jeżeli jaki obywatel używał wesoło życia, hulał, to zapewne dlatego, że władcy źle się wiodło. Podejrzany. — Jeśli kto był cnotliwym, surowych obyczajów, to dlatego, aby przyganiać dworowi. Podejrzany. — Filozof, mówca, poeta nie powinien używać większej wziętości, niż ci, co rządy sprawują. Podejrzany. — Nareszcie, jeśli ktoś nabył sławy wojennej, stawał się tylko niebezpieczniejszym przez swój talent, trzeba więc było pozbyć się jaknajprę-

dziej generała lub też usunąć go szybko z wojska. Podejrzany. Śmierć naturalna wielkiego człowieka, albo też śmierć poniesiona słusznie, była taką rzadkością, że historycy przekazywali ją, jako szczególny wypadek, pamięci potomnych. Śmierć tylu niewinnych i godnych obywateli wydawała się mniejszą klęską, niż zuchwalstwo i gorszące panoszenie się ich morderców i oskarżycieli. Każdodziennie jakiś donosiciel, osobistość święta i nietykalna, wstępował tryumfalnie w progi pałacu umarłych i zagarniał bogaty spadek. Wszyscy ci donosiciele przybierali sobie piękne i szumne nazwy, jak: Kotta, Scipion, Regulus, Saevius Sévérus. Aby się odznaczyć odrębnością pomysłu, margrabia Serenus wniósł oskarżenie przeciwrewolucyjne na swego starego ojca, już przedtem wygnanego, poczem ochrzcił się dumnie Brutusem. Jacy oskarżyciele, tacy sędziowie: trybunały opiekuńcze nad życiem i mieniem stały się jatkami, w których wszystko, co nosiło nazwę kary śmierci lub konfiskaty, było nie czem innem, jak mordem i złodziejstwem.“

Kamil Desmoulins nie poprzestawał na napastowaniu rządu rewolucyjnego i dyktatorskiego, lecz także upominał się o ich zniesienie; pobudzał do ustanowienia *Komitetu laicki*, jako jedynego sposobu położenia tamy rewolucyi i zażegnania stronnictw. Dziennik jego wywarł silne wrażenie na opinię; wlał w ludzi trochę nadziei i odwagi. Na wszystkie strony slyszeć się dawały zapytania: Czyście czytali *Starego Kordeliera*? Jednocześnie Fabre d'Eglantine, Lacroix, Bourdon de l'Oise podniecali Konwencyę do zrzucenia z siebie jarzma Komitetów; starali się połączyć Górę z prawicą i przez to przywrócić wolność i władzę Zgromadzeniu. Ponieważ Komitety były wszechmocne, próbowali przeprowadzić zwolna ich upadek; była to droga najwłaściwsza. Wiele na tem zależało, aby zmienić kierunek opinii, dodać śmiałości Zgromadzeniu i w tej sile moralnej szukać oparcia przeciw sile rewolucyjnej, a władzę Konwencyi bronić się przeciw władzom Komitetów. Ta część Góry, która trzymała z Dantonem, próbowała oderwać Robespierre'a od innych decemwirów; Billaud Varennes, Collot d'Herbois

i Saint-Just wydawali się jej nieuleczalnymi zwolennikami systemu terrorystycznego. Barrère trzymał się go przez słabość, a Couthon — przez poświęcenie dla Robespierre'a. Miano nadzieję pozyskać go dla sprawy umiarkowania, licząc na jego przyjaźń z Dantonem, na jego pojęcia o porządku, surowość obyczajów, publiczne wyznawanie cnoty i dumę. Wszak bronił siedemdziesięciu trzech deputowanych żyrondyjskich, uwięzionych, przeciw Komitetom i Jakobinom; ośmielił się atakować Cloodta i Héberta, jako ultra-rewolucjonistów i wymógł na Konwencji przyznanie bytu Najwyższej Istoty. Robespierre używał wówczas najszerszej sławy wśród ludu; był, rzec można, sternikiem Rzeczypospolitej i dyktatorem opinii; jednając go sobie, Góra Dantonistowska była pewną, że przeprowadzi kwestyę komitetów i Komuny, nie narażając sprawy Rzeczypospolitej.

Danton widział się z nim po powrocie z Arcis-sur-Aube i zdawało się, że go pozyskał; zaczepiony u Jakobinów miał w nim nawet obrońcę. Robespierre czytał i poprawiał *Starego Kordeliera*, oddając mu pochwały. Jednocześnie sam występował z zasadami pewnego umiarkowania; ale wówczas wszyscy ci, którzy sprawowali rząd rewolucyjny lub którzy uważali go za niezbędny, obruszyli się. Billaud-Varennes i Saint-Just podtrzymywali jawnie politykę komitetów. Mówiąc o tym ostatnim, Desmoulins tak go określił: „Tak wysoko się ceni, że nosi swoją głowę na ramionach z takim szacunkiem, jak przenajświętszy sakrament.“ — „A ja — odpowiedział Saint-Just — każę mu ponieść jego własną, jak świętemu Dyonizemu.“ Collot d'Herbois, wysłany na misję, powrócił podczas tych zajęć; popierał on grupę anarchistów, która, chwilowo onieśmielona, odzyskała odwagę z jego przybyciem. Jakobini wykreślili Kamila Desmoulins ze swego stowarzyszenia, a Barrère wystąpił przeciw niemu w Konwencji imieniem rządu. Nawet Robespierre'a nie oszczędzono, oskarżając go o *umiarkowanie się* (*modérantisme*), a w grupach już szemrano przeciw niemu.

Ponieważ jednak olbrzymią posiadał wziętość, ponieważ niepodobna było ani nacierać, ani zwyciężać bez niego, poszukiwały go obie strony. Korzystając z wyższości swego stanowiska, trzymał się pośrodku między stronnictwami, nie przyłączając się do żadnego i starając się kolejno obalić ich przywódców.

W tym wypadku chciał poświęcić Komunę i anarchistów; Komitety znów chciały poświęcić Górę i umiarkowanych. Porozumiano się: Robespierre wydał Dantona, Desmoulinsa i ich przyjaciół członkom Komitetu, a członkowie Komitetu wydali jemu Héberta, Clootza, Chaumette'a, Ronsina i ich sprzymierzeńców. Popierając zrazu umiarkowanych, przygotował zgubę anarchistów i osiągnął dwa cele, przynoszące korzyść jego panowaniu, czy też jego dumie: zniszczył grupę groźną i pozbywał się sławy rewolucyjnej, która współzawodniczyła z jego własną. W ich mniemaniu z temi kombinacjami stronnictw łączyły się względy ocalenia publicznego.

W tej epoce ogólnego wybuchu przeciw Rzeczypospolitej i nie całkiem jeszcze ustalonych zwycięstw po jej stronie, Komitety nie sądziły, iż już nadeszła chwila pokoju z Europą i z odszczepieńcami wewnętrznymi, a zdawało się im rzeczą niemożliwą prowadzenie dalszej wojny bez dyktatury. Uważali zresztą Herbetystów jako grupę sprośną, która kaziła lud i oddawała usługę zagranicy, wprowadzając anarchię, Dantonistów zaś jako partycję, która swem umiarkowaniem politycznym i niemoralnością prywatną kompromitowała i zniesławiała Rzeczpospolitą. Rząd zaproponował tedy Zgromadzeniu, przez organ Barrère'a, dalsze prowadzenie wojny ze zdwojoną energią, podczas gdy znów Robespierre przybył w kilka dni później z żądaniem utrzymania rządu rewolucyjnego. Już się był przedtem oświadczył u Jakobinów przeciw *Staremu Kordeliero-owi*, którego stronę dotąd trzymał. Oto w jaki sposób odtrącał rząd legalny:

„Z zewnątrz — rzekł — wszyscy tyrani was osaczają, wewnątrz wszyscy przyjaciele tyranii spiskują; i będą spi-

skowali, póki nadzieja nie zostanie odebrana występкови. Trzeba zdławić nieprzyjaciół zewnętrznych i wewnętrznych Rzeczypospolitej, lub zginąć wraz z nią. Otóż w obecnem położeniu pierwszą zasadą naszej polityki powinno być prowadzenie ludu za pomocą rozumu, a nieprzyjaciół ludu za pomocą teroryzmu. Jeżeli sprężyną rządu ludowego w czasie pokoju jest cnota, sprężyną rządu ludowego w czasie rewolucyi jest zarazem cnota i teroryzm: bez cnoty teroryzm jest rzeczą zgubną; bez teroryzmu—cnota bezsilną. Uśmierzenie więc za pomocą teroryzmu nieprzyjaciół wolności, a będziecie istotnie założycielami Rzeczypospolitej. Rząd rewolucyjny jest despotyzmem wolności przeciw tyranii.“

W tej mowie denuncyował obie grupy, *umiarkowanych* i *ultra-rewolucyonistów*, jako pragnące zguby Rzeczypospolitej. „Postępują one — powiedział — pod odmiennymi sztandarami i odmiennymi drogami, ale dążą do jednego celu: celem tym jest rozprzężenie rządu ludowego, upadek Konwencyi i tryumf tyranii. Jedna z tych grup popycha nas do słabości, druga do bezprawia.“ Przygotował umysły do proskrypcyi, a mowa jego, zatwierdzona bez dyskusyi, została rozesłana do wszystkich stowarzyszeń ludowych, do wszystkich władz i do wszystkich armij.

Po tem nieprzyjaznem wystąpieniu Danton, który nie przerywał swych stosunków z Robespierrem, zażądał widzenia się z nim; spotkanie to odbyło się u Robespierre'a, ale obaj byli chłodni i skwaszeni. Danton skarżył się gwałtownie, Robespierre zachowywał się wstrzemięźliwie. „Ja znam — mówił Danton — tę całą nienawiść, jaką pała ku mnie Komitet, nie lękam się jej wszakże.“ — „Jesteś w błędzie — odpowiedział Robespierre — niema tam złych zamiarów przeciwko tobie; dobrzeby jednak było wytłomaczyć się.“ — „Wytłomaczyć się! wytłomaczyć! — odparł Danton; na to potrzebaby dobrej wiary.“ A widząc, że Robespierre spochmurniał po tych słowach, dodał: „Zapewne, trzeba poskromić rojalistów, ale powinniśmy wymierzać ciosy tylko pożyteczne Rzeczypospolitej i nie mieszać niewinnych z winnymi.“ — „Eh! — odrzekł Robespierre cierp-

ko — któż ci powiedział, aby choć jeden niewinny miał być straconym?“ Danton zwrócił się wtedy do jednego ze swych przyjaciół, który mu towarzyszył i z gorzkim uśmiechem zapytał: „Cóż powiesz na to? Czy ani jeden niewinny nie zginął?“ Po tych słowach rozstali się, wszelkie węzły przyjazne zerwały się pomiędzy nimi.

W kilka dni po tom zajściu Saint-Just wstąpił na trybunę i z większą otwartością, niż ktokolwiek dotychczas, groził odszczepieńcom, umiarkowanym i anarchistom. „Obywatele — rzekł — chcecie Rzeczypospolitą; gdybyście jednocześnie nie chcieli i tego, co stanowi jej istotę, zagrzebałaby ona lud pod swymi gruzami. Stanowi zaś Rzeczypospolitą zniszczenie wszystkiego, co jest jej przeciwnem. Winnymi są względem Rzeczypospolitej ci, co się rozczulają nad uwięzionymi; winnymi ci, co nie pragną cnoty; winnymi ci, co odrzucają teroryzm. Czegóż żądacie wy, którzy nie pragniecie wcale cnoty dla szczęścia (anarchiści)? Czego żądacie wy, którzy nie pragniecie teroryzmu przeciw złym (umiarkowani)? Czego żądacie wy, którzy obiegate placę publiczną po to, żeby was widziano i mówiono: czy widzisz tego, który przechodzi (Danton)? Zginiecie wy wszyscy, którzy się ubiegacie o powodzenie; wszyscy, którzy dokończycie i udajecie patryotów dlatego, aby was zagranicą przekupywała, albo dlatego, aby wam rząd dawał posady; wy ze stronnictwa pobłażliwych, którzy chcecie ocalenia zbrodniarzy; wy ze stronnictwa cudzoziemców, którzy surowość chcecie obrócić przeciw obrońcom ludu! Już przedsięwzięte są środki dla zabezpieczenia się od winowajców; już są osaczeni. Złóżmy dziękczynienia geniuszowi ludu francuskiego za to, że wolność wyszła zwycięzko z jednego z największych zamachów, jaki przeciwko niej uknuł! Rozległy zakres spisku tego, postrach, jaki ma rzucić, środki, które zostaną wam przedstawione, uwolnią Rzeczypospolitą od wszystkich spiskowców.“

Saint-Just kazał przyznać jaknajrozleglejsze władze rządowi przeciw spiskowcom Komuny; kazał uchwalić, że *sprawiedliwość i prawość* były na porządku dziennym. Anar-

chiści nie umieli się zakrzętać około obrony; próbowali chwilowo osłaniać *prawa człowieka* w klubie Kordelierów, pokusili się o jakiś zawiązek powstania, ale bez energii i bez zgody. Lud nie poruszył się wcale, a Komitet dał polecenie komendantowi swemu, Henriottowi, pochwycenia zastępcy Héberta, generała rewolucyjnego Ronsina, Anacharsisa Clootza, „mówcę rodu ludzkiego,” Monmoró'a, Vincenta itd. Odprowadzono ich przed trybunał rewolucyjny, jako *agentów zagranicy i jako spiskujących dla dania tyranu państwu*. Tym tyranem miał być Pache, pod nazwą *wielkiego sędziego*. Z chwilą ich ujęcia odwaga opuściła tych przywódców anarchistowskich; bronili się i umierali po większej części bez męstwa. Komitet ocalenia publicznego skasował armię republikańską, ograniczył atrybucye komitetów sekcyjnych i zmusił Komunę do tego, że przyszła dziękować Konwencyi za pochwycenie i stracenie spiskowców — jej sprzymierzeńców.

Czas był, aby się bronił Danton; proskrypcya, która dotknęła Komunę, zbliżała się ku niemu. Radzono mu, aby się miał na ostrożności i działał; ale ponieważ nie udało mu się obalić władzy dyktatorskiej, buntując opinię, oraz Zgromadzenie za pomocą dziennikarzy i swych przyjaciół z Góry, na czemże się mógł oprzeć? Konwencya przechylała się wprawdzie ku niemu i jego sprawie, ale była ujarzmiona potęgą rewolucyjną komitetów. Danton, nie licząc ani na rząd, ani na Zgromadzenie, ani na Komunę, ani na kluby, czekał proskrypcyi, nie starając się nawet unikać jej.

Przyjaciele błagali go, aby się bronił. „Wolę — odpowiadał — być zgilotynowanym, niż gilotynować; zresztą moje życie niewarte zachodu, a ludzkość mię nuży.“ — „Członkowie Komitetu pragną twojej śmierci.“ — „Dobrze! — wołał, unosząc się gniewem — kiedyś... Billaud... Robespierre... oni zostaną znienawidzeni jako tyrani; dom Robespierre'a zrównają z ziemią; sól po nim rozsieją; wzniosą ohydny szubienicę na pomstę zbrodni!.. Moi przyjaciele powiedzą o mnie, że byłem dobrym ojcem, dobrym druhem, dobrym obywatelem; nie zapomną o mnie.“ — „Możesz



przebie unikać...“ — „Wolę być zgilotynowanym, niż gilotynować.“ — „W takim razie odjeżdżaj!“ — „Uciekać! — rzekł, wykrzywiając usta i wydymając wargę na znak pogardy i gniewu. Alboż ojczyznę unieść można na podszwie trzewika?“

Jeden tylko sposób pozostawał Dantonowi: spróbować siły swojego głosu, tak znanego, tak potężnego, oskarżyć Robespierre'a i komitety i podburzyć Konwencyę przeciwko ich tyranii. Nagłono go usilnie do tego, ale on wiedział aż nadto dobrze, jak trudno jest wywrócić panowanie ustalone; zanadto dobrze znał podległość i trwożliwość Zgromadzenia, aby miał liczyć na skuteczność podobnego środka. Wyczekiwał więc, z nadzieją, wszakże, on, który śmiał tak wiele, że nieprzyjaciele jego nie poważą się dotknąć go proskrypcyą. Dnia 10 germinala oznajmiono mu, że w Komitecie ocalenia publicznego toczą się obrady nad jego uwięzieniem i raz jeszcze zachęcano go do ucieczki. Zastanowił się przez chwilę i odpowiedział: „Nie będą śmieli!“ W nocy dom jego został otoczony, a on uprowadzony do Luksemburga wraz z Kamilem Desmoulins, Philippeaux, Lacroix, Westermannem. Wchodząc, przemówił serdecznie do więźniów tłoczących się około niego: „Panowie, miałem nadzieję wkrótce was stąd wyprowadzić; tymczasem znalazłem się sam wśród was i teraz nie wiem, jak się to skończy.“ W godzinę potem osadzono go pod ścisłym nadzorem w więzieniu, w którym niedawno zamkniętym był Hébert i do którego wkrótce miał być wysłany Robespierre. Tam to, oddając się rozmyślaniom i żalom, mówił: „I w takiej epoce ustanowiłem trybunał rewolucyjny; wybacz mi, proszę, Boże i wy ludzie, ale ja nie chciałem uczynić żeń plagi ludzkości.“

Uwięzienie jego wywołało ponury niepokój i powszechne szemranie. Nazajutrz w Zgromadzeniu przy otwarciu posiedzenia szeptano pomiędzy sobą i zapytywano z przerażeniem, jaki powód posłużył do tego nowego zamachu stanu, wymierzonego przeciw przedstawicielom ludu. „Obywatele — rzekł Legendre — czterech członków tego zgro-

madzenia zaaresztowano tej nocy: wiem, że Danton jest jedynym z nich, nazwiska innych nie są mi znane. Ale, obywatelu, oznajmiam wam, Dantona uważam za równie czyścigo, jak i siebie, a jednak włożono mu kajdany. Obawiano się zapewne, aby odpowiedzi jego nie obaliły zarzutów wymierzonych przeciwko niemu; żądam zatem, iżbyście przed przyjęciem jakiegokolwiek raportu zawezwali i przesłuchali uwięzionych.“ Wniosek ten był przyjęty zyczliwie i dodał zrazu odwagi Zgromadzeniu; kilku członków zaproponowało głosowanie; krótko jednak trwała ta dobra wola. Robespierre ukazał się na trybunie: „Z pomieszania oddawna niewidzianego, jakie zapanowało w tem Zgromadzeniu — powiedział on — ze wzruszeń podnieconych słowami tylko co słyszanemi, łatwo jest zrozumieć, że chodzi tu o przedmiot wielkiej wagi, o przekonanie się dziś, czy sprawa kilku ludzi odniesie zwycięztwo nad sprawą ojczyzny. Obaczmy w tym dniu, czy Konwencya potrafi skruszyć mniemane bożyszcze, dawno strupieszale, czy też upadnie i w upadku swym zgniecie Konwencyę i naród francuski.“ Tych kilka słów wystarczyło, aby przywrócić milczenie, subordynacyę w Zgromadzeniu, aby powściągnąć przyjaciół Dantona i zmusić Legendra do cofnięcia się. Wprędce nadzedł Saint-Just w towarzystwie innych członków Komitetów. Odczytał długi raport przeciw uwięzionym, w którym obwinał ich opinie, ich postępowanie polityczne, ich życie prywatne, ich zamiary, przedstawiając ich w sposób nieprawdopodobny, ale bardzo subtelny, jako współników wszystkich spisków i służalców wszystkich stronnictw. Zgromadzenie, wysłuchawszy go z osłupieniem i w milczeniu dowodzącem przyzwolenia, jednozgodnie, a nawet przyklaskując, uchwaliło oskarżenie Dantona i jego przyjaciół. Każdy starał się zyskać na czasie wobec tyranii, więc wydawał jej głowy drugich dla ocalenia swojej.

Oskarżonych zaprowadzono przed trybunał rewolucyjny; stawili się w postawie wyniosłej i śmiałej. Okazali oni odwagę w mowie i niezwykłą pogardę dla swych sędziów. Danton odpowiedział prezydentowi Dumasowi, któ-

ry badając go, zapytywał, według zwyczaju, o nazwisko, wiek i miejsce zamieszkania: „Jestem Danton, dość znany w Rewolucyi; mam trzydzieści pięć lat. Miejscem mojego zamieszkania będzie wkrótce nicestwo, a nazwisko moje żyć nie przestanie w Panteonie historii.“ Odpowiedzi jego pogardliwe, to znów gwałtowne, chłodne i trafne wywody Lacroix'a, surowość Philippeaux'a, werwa Desmoulinsa, zaczęły poruszać lud. Ale pod pozorem, że oskarżeni objawili brak poszanowania sprawiedliwości, *wyjęto ich z pod obrad* i skazano natychmiast, nie przesłuchując już więcej. „Poświęcają nas — wykrzyknął Danton — na ołtarzu ambicji kilku niecnymi zbrojów; nie będą się oni wszakże długo cieszyli owocem swego występnego zwycięstwa. Ja pociągnę za sobą Robespierre'a... Robespierre pójdzie za mną.“ Odprowadzono ich do więzienia Conciergerie, a stamtąd na rusztowanie.

Szli na śmierć ze zwykłą w tej epoce pewnością siebie. Mnóstwo wojska postawiono pod bronią, otaczający ich orszak zbrojny był bardzo liczny. Tłum, zwykle hałaśliwy, potakujący, zachowywał milczenie. Kamil Desmoulins, siedząc na nieszczęsnym wózku, dziwił się jeszcze i nie mógł wprost zrozumieć, za co jest skazany. „Oto — mówił — nagroda, wyznaczona pierwszemu apostołowi wolności!“ Danton, podnosząc głowę wysoko, rozglądał się dokoła wzrokiem spokojnym i dumnym. U stóp rusztowania rozrzewnił się przelotnie. „O moja ukochana! — wybuchnął — o moja żono, już cię nie ujrzę!..“ Ale nagle przerwał sobie: „Dantonic, precz ze słabością!“ W taki sposób zginęli spóźnieni, ale ostatni obrońcy ludzkości i umiarkowania; ostatni, którzy chcieli wprowadzić spokój pomiędzy zwycięzców Rewolucyi, miłosierdzie dla zwyciężonych. Po nich przez czas jakiś żaden głos nie podniósł się przeciw dyktaturze terroryzmu; z siłą zdwojoną wymierzała ona ciosy głuche, od końca do końca Francji. Żyrodnyści próbowali zapobiedz temu gwałtownemu rządowi, Dantoniści starali się go powstrzymać — i wyginęli wszyscy; a pozostali zwycięzcy mieli tem więcej ofiar do mordowania, im więcej naracho-

wali owych nieprzyjaciół. Na tej krwawej drodze ludzie ustają dopiero wtedy, kiedy się wytepią. Decemwirowie, po ostatecznym upadku Żyrodystów, postawili na porządku dziennym *teroryzm*; po upadku Herbertystów — *sprawiedliwość i prawość*, dlatego, że ich uważali za plugawych buntowników; po upadku Dantonistów, wprowadzili na porządek dzienny, obok *teroryzmu*, wszystkie *cnoty*, dlatego, że stronnictwo to było w ich oczach *pobłażliwym i niemoralnym*.

---

## ROZDZIAŁ IX.

Od śmierci Dantona w kwietniu 1794 r. do 9 thermidora  
(27 lipca 1794 r.).

---

Wzmocnienie teroryzmu; Jego przyczyna. — System demokratów; Sain-Just. — Potęga Robespierre'a. — Święto Najwyższej Istoty. — Couthon przedstawia prawo z 22 prairiala, które przekształca trybunał rewolucyjny; zamieszki, rozprawy, następnie uległość Konwencji. — Czynni członkowie Komitetów rozdzielają się: po jednej stronie stają Robespierre, Sain-Just i Couthon; po drugiej — Billaud-Varennes, Collot-d'Herbois, Barrère i członkowie Komitetu bezpieczeństwa powszechnego. — Postępowanie Robespierre'a; usuwa się on z Komitetów, a opiera się na Jakobińcach i Komunie. — Dnia 8 thermidora żąda odnowienia Komitetów; nie powodzi mu się. — Posiedzenie 9 thermidora; Saint-Just oskarża Komitety; przerywa mu Tallien; Billaud-Varennes naciera gwałtownie na Robespierre'a; cała Konwencya powstaje przeciw tryumwirom; zostają aresztowani. — Komuna podnosi bunt i oswobadza więźniów. — Niebezpieczeństwa i odwaga Konwencji; wyjmuje ona buntowników z pod prawa. — Sekeye oświadczają się za nią. — Porażka i śmierć Robespierre'a, oraz buntowników.

W ciągu czterech miesięcy, następujących po upadku stronnictwa Dantona, władza Komitetów była wykonywana bez opozycji i bez opamiętania. Śmierć stała się jedynym środkiem rządu i Rzeczpospolita ujrzała się wystawioną na codzienne i systematyczne tracenia. Wtedy to obmyślono spiski o więzieniach, przepelnionych skutkiem *prawa o podejrzanym*, a opróżniających się przez prawo wydane 22 prairiala, które by można nazwać prawem skazanych; wtedy to wysłannicy Komitetu ocalenia publicznego zastąpili w zupełności po departamentach wysłanników Góry i ujrzano na zachodzie Carrier'a, protegowanego Billauda,

na południu Maigneta, protegowanego Couthona, na północy Józefa Lebona, protegowanego Robespierre'a. Tępienie całemi masami nieprzyjaciół dyktatury demokratycznej, którego się przedtem dopuszczono w Lijonie i w Toulonie z pomocą ognia kartaczowego, przybrało jeszcze potworniejsze rozmiary w Nantes, gdzie się posługiwano topieniem, oraz w Arras, w Paryżu i w Orange, gdzie szafoty działały bez przerwy.

Oby ten przykład nauczył prawdy, która dla dobra ludzi potrzebuje być rozpowszechnioną, a mianowicie, że w rewolucyi wszystko zależy od pierwszej odmowy i od pierwszej walki. Ażeby jakiś nowy pomysł przeszedł spokojnie, nie należy mu przeczyć; w przeciwnym razie wybuch wojna i rewolucya się rozszerza, cały bowiem naród powstaje w jego obronie. Skoro społeczeństwo zostaje w ten sposób wzruszone z posad, wówczas tryumfują ludzie najzuchwalsi i zamiast reformatorów mądrych i umiarkowanych, występują reformatorzy krańcowi i niengięci. Z walki zrodzeni, chcą się przez nią utrzymać: jedną ręką biją się o niepodległość swego panowania, drugą wprowadzają swoje systemy dla utrwalenia go. Zabijają w imię własnego ocalenia, zabijają w imię swych doktryn: cnota, ludzkość, dobro ludu, wszystko, co jest świętem na ziemi, służy im do usprawiedliwienia swych zamachów, do osłonięcia swej dyktatury. Póki się nie wyczerpią i nie upadną, wszystko ginie w ogólnem zamieszaniu, zarówno nieprzyjaciele, jak i stronnicy reform, burza unosi i rozbija naród cały o rewolucyę. Obaczcie, w co się obrócili 1794 r. ludzie z 1789, jak i ich też uniosła ta wielka powódź. Gdy stronnictwo jakie ukazało się na polu walki, wciągało do niej wszystkie inne, a wszystkie inne, jak i ono, bywały tam kolejno zwyciężane i tępiące: konstytucyoniści, Żyryndyści, Góra, nawet decemwirowie. Za każdą porażką zwiększał się rozlew krwi i potęgował się system tyranii. Decemwirowie mieli najmniej litości, ponieważ przyszli ostatni.

Komitet ocalenia publicznego, wystawiony na gromy Europy i na nienawiść tylu stronnictw zwyciężonych, są-

dził, że powściągając gwałtowność, zgotuje sobie zgubę; chciał za jednym zamachem nie tylko stłumić, ale i wyzbyć się nieprzyjaciół. „Tylko umarli nie powracają“ — mawiał Barrère. „Im silniej poci się ciało społeczne, tem jest zdrowszem“ — utrzymywał Collot-d’Herbois. Ale decemwirowie nie przypuszczali, aby władza ich miała być nietrwałą i dążyli do założenia demokracji, wyszukując w instytucjach rękojmi na chwilę najodpowiedniejszą do zaniechania trąceń. Posiadali w najwyższym stopniu fanatyzm pewnych teoryj społecznych, jak *millenerzy* (millenaires) z rewolucyi angielskiej, z którymi można ich porównać, fanatyzm pewnych idej religijnych. Punktem wyjścia jednych był lud, drugich — Bóg; jedni chcieli bezwzględnej równości politycznej, drudzy — ewangelicznej; jedni wdychali do *panowania cnoty*, drudzy — do *panowania świętych*. We wszystkim natura ludzka dochodzi do ostatecznych granic i wytwarza w epoce religijnej demokratów chrześcijańskich, a w epoce filozoficznej — demokratów politycznych.

Robespierre i Saint-Just zakreslili plan tej demokracji, której zasady wygłaszali we wszystkich swych mowach; chcieli oni zmienić obyczaje, ducha i zwyczaje Francyi; chcieli z niej zrobić rzeczpospolitą na wzór starożytny. Panowanie ludu, urzędników bez dumy, obywateli bez występków, braterstwo w stosunkach, kult cnoty, prostotę w obejściu, surowość charakterów — oto co zamierzali wprowadzić. Można odnaleźć sakramentalne słowa tej sekty we wszystkich mowach sprawozdawców Komitetu, a zwłaszcza w mowach Saint-Justa i Robespierre’a. *Wolność i równość* w rządzie Rzeczypospolitej; *niepodzielność* w jej formie; *dobro publiczne* w bronienu jej i zachowywaniu; *cnota* jako jej zasada; *Istność Najwyższa* jako jej wiara; *braterstwo* w stosunkach obywateli pomiędzy sobą; *prawość* w ich postępowaniu; *rozsądek* jako ich duch; *skromność* w ich działaniach publicznych, które powinni zawsze łączyć z interesem państwa, a nie osobistym — takim był symbol tej demokracji. Nie można dalej posunąć fanatyzmu. Twórcy tego systemu nie rozbiórali jego praktyczności; uważali go za sprawie-

dliwy i naturalny, a dzierząc siłę w rękę, chcieli go gwałtem przeprowadzić. Każde z tych zdań posłużyło do potępienia jakiegoś stronnictwa lub jakichś ludzi. Rojaliści i arystokraci byli prześladowani w imię *wolności i równości*; Żyromondyści — w imię *niepodzielności*; Philippeaux, Kamil Desmoulins i umiarkowani — w imię *dobra publicznego*; Chaumette, Anacharsis Clootz, Gobet, Hébert, całe stronnictwo anarchiczne i ateistyczne — w imię *cnoty i Istności Najwyższej*; Chabot, Bazire, Fabres-d'Eglantine — w imię *prawości*; Danton — w imię *cnoty i skromności*. W oczach fanatyków te *występki moralne* sprowadziły ich zgubę, na równi ze spiskami, które im zarzucano. Robespierre był patronem tej sekty, która w Komitecie miała jeszcze żarliwszego fanatyka, niż on, mianowicie Saint-Justa, przezwanego *Apokaliptycznym*. Miał on twarz kształtną, o rysach wydatnych, wielce wyrazistą i melancholijną, oczy przenikliwe i wytrzymałe, włosy czarne, proste i długie. Zachowanie się jego było zimne, chociaż dusza ognista. Skromny w przyzwyczajeniach, surowy, sentymentalny, wykonywał swój system bez wahań. Licząc zaledwie dwadzieścia pięć lat, okazywał się najśmielszym z decemwirów, ponieważ czuł się najmocniej z nich przekonany. Rozmiałowany namiętnie w Rzeczypospolitej, niezmordowanym był w Komitetach, nieustraszonym w swych poselstwach do armij, gdzie dawał przykład odwagi, dzieląc z żołnierzami marsze i niebezpieczeństwa. Wszakże jego szczególna miłość dla spólstwa nie unosiła go aż do schlebiania jego skłonnościom i zamiast, jak to uczynił Hébert, przybierać jego strój i jego mowę, pragnął mu nadać dobrobyt, powagę i godność. Ale jego polityka czyniła go stokroć groźniejszym, niż jego ludowe wyznanie wiary. Miał w sobie dużo zuchwalstwa, zimnej krwi, przytomności i stałości. Mało zdolny do litości, układał środki ocalenia publicznego w formuły, które natychmiast wprowadzał w życie. Jeśli zwycięstwo, proskrypcya, dyktatura wydawały mu się potrzebnymi, żądał ich bezzwłocznie. W przeciwieństwie do Robespierre'a był człowiekiem czynu. To też ostatni, pojmuja-



całą korzyść, jaką mógł zeń wyciągnąć, przywiązał go do siebie zawczasu w Konwencji; Saint-Justa znowu pociągali ku Robespierre'owi: opinia nieposzlakowana, surowość obyczajów i zgodność ich idei.

Łatwo pojąć, jak strasznie było ich połączenie z powodu popularności, zazdrosnych żądz panowania jednego, a nieugiętego charakteru i systematyczności poglądów drugiego. Couthon związał się z nimi; był on osobiście oddany Robespierre'owi. Chociaż miał twarz łagodną i ciało napół sparaliżowane, przedstawiał uosobienie nieubłaganego fanatyzmu. Tworzyli oni w Komitecie tryumwirat, który pragnął wkrótce zagarnąć całą władzę. Ambicya ta odstręczyła od nich innych członków Komitetu i spowodowała ostatecznie ich zgubę. Tymczasem tryumwirat rządził wszechwładnie Konwencją i Komitetem. Skoro chodziło o zastraszenie Zgromadzenia, wysyłano Saint-Justa z raportem; a gdy chciano je zaskoczyć, posługiwano się Couthonem. W razie jakiegoś szemrania lub wahania, ukazywał się Robespierre, który jednym słowem przywracał miłczenie i budził grozę.

Po upadku Komuny i stronnictwa Dantona, w ciągu pierwszych dwóch miesięcy nierozdzieleni jeszcze decemwironie pracowali nad umocnieniem swego panowania. Komisarze ich utrzymywali porządek w departamentach, a wojska Rzeczypospolitej odnosiły zwycięstwa na wszystkich granicach. Komitety skorzystały z chwilowego bezpieczeństwa i połączenia, aby założyć fundamenty pod nowe zwyczaje i nowe instytucye. Nie należy nigdy zapominać o tem, że podczas rewolucyi ludźmi miotają dwie skłonności: przywiązanie do swych idei i rozmiłowanie się w władzy. Z początku członkowie Komitetu porozumiewali się w widokach tryumfu dla swych zasad demokratycznych; pod koniec walczyli z sobą o panowanie.

Billaud-Varennes przedstawił teorię rządu ludowego i sposoby uczynienia armii zawsze zależną od narodu. Robespierre wygłosił mowę o ideach moralnych i o uroczystościach właściwych dla Rzeczypospolitej; kazał poświęcić dekady *Istocie Najwyższej, Prawdzie, Sprawiedliwości, Wstydo-*

*wi, Przyjaźni, Skromności, Dobrej Wierze, Chwale, Nieśmiertelności, Nieszczęściu* itd., słowem, wszelkim cnotom moralnym i republikańskim, przygotowując w ten sposób umysły do zaprowadzenia nowego kultu *Istoty Najwyższej*. Barrère przedstawiał konieczność wytepienia żebractwa, wkładając na Rzeczpospolitą obowiązek niesienia pomocy ubogim obywatelom. Wszystkie te raporty zamieniano na uchwały stosownie do żądania demokratów. Barrère, którego zwykle przemowy w Konwencji miały za zadanie udawać przednią uległość, był najbardziej powolnym narzędziem Komitetu; ani fanatyzm, ani okrucieństwo nie wiązały go z rządem teroryzmu. Obyczaje jego były łagodne, życie prywatne bez zarzutu, a umysł wielce powściągliwy. Ale on się lękał; więc rojalista konstytucyjny z przed 10 sierpnia i następnie republikanin umiarkowany z przed 31 maja, zeszedł w końcu na panegirystę, biorąc udział w tyranii decemwiralnej. Dowodzi to, że komu brak charakteru, ten nie powinien być działaczem w rewolucyi. Umysł sam nie jest dość nieugiętym, zanadto daje się on przystosowywać i znajdzie słuszość we wszystkim, nawet w tem, co go przejmuje wstrętem lub zgrozą; nie umie nigdy w samą porę zatrzymać się w czasie, kiedy trzeba ciągle być przygotowanym na śmierć i zakończyć swą rolę tam, gdzie się kończą przekonania.

Robespierre, który uchodził za założyciela tej demokracji moralnej, stanął wtedy u szczytu swego wyniesienia i władzy. Był on przedmiotem ogólnego pochlebstwa w swoim stronnictwie— „wielkim człowiekiem“ Rzeczypospolitej. Prawiono tylko o jego cnocie, o jego geniuszu, o jego wymowie. Dwa jeszcze powody przyczyniły się do zwiększenia jego ważności. Dnia 3 prairiala jakiś nieznany, ale nieustraszony człowiek, nazwiskiem L'Admiral, chciał uwolnić Francję od Robespierre'a i Collot-d'Herboisa. Oczekiwał on nadaremnie przez dzień cały na Robespierre'a, poczem zdecydował się wieczorem zadać cios Collotowi. Dał do niego dwa strzały z pistoletu, lecz chybił. Nazajutrz młoda dziewczyna, niejaka Cecylia Renaud, zjawiała się u Robespierre'a i żądała natarczywie rozmówienia się z nim. Ponie-

waż był nieobecnym, a ona odejść nie chciała, zatrzymano ją. Znalaziono przy niej mały pakiet i dwa noże. „Jaki powód sprowadził cię do Robespierre'a? — „Chciałam się z nim rozmówić.“ — „W jakim interesie? — „Zależy to od tego, jakbym go znalazła.“ — „Czy znasz obywatela Robespierre'a? — „Nie, właśnie chciałam się z nim zapoznać i przyszedłam do niego, aby zobaczyć, jak wygląda tyran.“ — „Jaki użytek miałaś zamiar zrobić ze swoich dwóch nożów? — „Żadnego, nie myślałam nikomu zrobić nic złego? — „A ten pakiet? — „Zawiera bieliznę do zmiany tam, gdzie mnie zaprowadzą.“ — „Dokądże to? — „Do więzienia, a stamtąd na gilotynę.“ I poprowadzono też tam istotnie nieszczęsną młodą dziewczynę, pociągając wraz z nią i całą jej rodzinę.

Robespierre otrzymał dowody upajającego pochlebstwa. U Jakobinów i w Konwencji przypisywano jego ocalenie *dobremu duchowi Rzeczypospolitej i Istocie Najwyższej*, której ogzystencję zatwierdził dnia 18 florcała. Obchód nowego kultu był wyznaczony na 20 prairiała w obrębie całej Francji. Dnia 16 zamianowano Robespierre'a jednogłównie prezydentem Konwencji, aby służył jako kapłan (pontife) tej uroczystości. Ukazał się na czele Zgromadzenia podczas tej ceremonii, twarz promieniowała mu ufnością i szczęściem, co nie bywało u niego rzeczą zwykłą. Poprzedzał kolegów swoich o piętnaście kroków; szedł sam, w świetnym stroju, trzymając kwiaty i kłosa, stanowił przedmiot powszechnej uwagi. Każdy w dniu tym oczekiwał czegoś; nieprzyjaciele Robespierre'a pokuszenia się o uzurpację, stronnictwa przesładowane — złagodzenia systemu rządów. Zawiódł oczekiwania wszystkich; przemawiał do ludu w charakterze wielkiego kapłana, a na zakończenie oracyi, w której pokładano nadzieję lepszej przyszłości, wyrzekł te zniechęcające słowa: „Ludul! oddawajmy się dzisiaj uniesieniom najczystszej radości! Jutro rozpoczniemy znów walkę z występkami i tyranami.“

Po upływie dwóch dni, 22 prairiała, Couthon przedstawił Konwencji nowe prawo. Trybunał rewolucyjny z całą uległością godził w tych wszystkich, których mu wska-

zywano: usunął rojalistów, konstytucjonistów, Żyrondy-  
stów, anarchistów, członków Góry, wysyłając na śmierć  
wszystkich. Ale nie działał dość szybko, według życzenia  
systematycznych tępicielei, pragnących za jakąbądź cenę  
i bezzwłocznie pozbywać się swych więźniów. Zachowywa-  
no jeszcze niejakié formy; teraz usunięto je. „Wszelka opie-  
szczość — rzekł Couthon — jest zbrodnią, wszelki pobla-  
żliwy formalizm — niebezpieczeństwem publicznem; zwło-  
kę w ukaraniu nieprzyjaciół ojczyzny powinien stanowić  
tylko czas potrzebny do rozpoznania ich.“ Oskarżeni mie-  
wali obrońców, których zniesiono. „Prawo daje za obrońców  
patryotom spotwarzonym patryotów przysięgłych — spis-  
kowcom nie przyznaje tego.“ Sądzone ich pojedynczo —  
sądzeni będą masami. Zachowywano niejaka dokładność  
w ocenie przestępstw nawet rewolucyjnych — uznano winny-  
mi wszystkich nieprzyjaciół ludu, a nieprzyjaciołmi ludu —  
wszystkich tych, którzy usiłowali zniszczyć wolność, bądź  
siłą, bądź podstępem. Regulę wyroków dla przysięgłych  
stanowiło prawo — pozostawiono im tylko sumienie. Je-  
dyny trybunał, Fouquier-Tinville i kilku przysięgłych nie  
mogli podohać nadmiarowi ofiar, zapowiadających się po tej  
nowej ustawie; więc rozdzielono trybunał na cztery sekcyę,  
powiększono liczbę sędziów i przysięgłych, oraz dodano  
oskarżycielowi publicznemu czterech zastępców, mających  
mu służyć za pomocników. W końcu deputowani ludu nie  
mogli być inaczej przed sąd pozywani, jak za dekretem  
Konwencyi; zredagowano ustawę w taki sposób, że mógł  
ich powoływać tylko rozkaz Komitetów.“ I tak prawo  
prairiala stało się następstwem prawa o podejrzanych.

Kiedy Couthon złożył swój raport, wśród Zgromadze-  
nia powstał szmer podziwu, a zarazem obawy. „Jeśli to pra-  
wo przejdzie — zawołał Ruamps — nie pozostaje nam nic  
innego, jak tylko w lby sobie postrzelać. Żądam odrocze-  
nia.“ Poparto projekt odroczenia; ale Robespierre wszedł  
na trybunę. „Oddawna już — rzekł — Konwencya narodo-  
wa obraduje i uchwała natychmiastowo, ponieważ odda-  
wna nie podlega panowaniu grup (fakcyj). Żądam więc, aby

nie zatrzymując się nad propozycją odroczenia, Konwencya rozpoczęła dyskusję nad projektem o prawie jej przedstawionem i przeciągnęła ją do godziny ósmej wieczorem, jeśli tego będzie potrzeba.“ I rozpoczęto natychmiast obrady, a w pół godziny po drugim odczytaniu dekret został przyjęty. Nazajutrz kilku członków, bardziej przerażonych tem prawem, niż nawet Komitetem, powróciło do rozprawy z przede dnia. Przedstawiciele Góry, przyjaciele Dantona, w obawie o siebie wobec nowego rozporządzenia, które pozostawiało przedstawicieli na łasce decemwirów, zaproponowali Konwencyi, aby pomyślała o zabezpieczeniu swych członków. Bourdon de l'Oise pierwszy zabrał głos w tym celu; poparto go. Merlin zręcznym *wywodem* (considérant) przywrócił dawną straż bezpieczeństwa konwencyonistów; Zgromadzenie przyjęło wnioski Merlina. Powoli ośmielono się robić zarzuty dekretowi, odwaga Góry wzmogła się; dyskusya stała się bardzo żywą. Couthon natarł na Górę. „Niech wiedzą — odpowiedział mu Bourdon de l'Oise — niechże wiedzą członkowie Komitetu, iż jeśli oni są patriotami, my również nimi jesteśmy! Niech wiedzą, iż nie odpowiem cierpko na zarzuty czynione mi przez nich! Szanuję Couthona, szanuję Komitet; ale szanuję też i niezachwianą Górę, która ocaliła wolność!“ Wtedy Robespierre, zdumiony tym niezwykłym oporem, dopadł do trybuny: „Konwencya — zawołał — Góra, Komitet, to wszystko jedno. Każdy przedstawiciel ludu, który szczerze miłuje wolność, każdy przedstawiciel ludu, który jest gotów umrzeć za ojczyznę, wszyscy wyszli z Góry! Byłoby zniewagą względem ludu, gdybyśmy zcierpieli, aby kilku intrygantów, bardziej pogardy godnych, bo większych hipokrytów, pociągnęło za sobą cząstkę tej Góry i zostało przywódcami stronnictwa!“ „Nigdy — odparł Bourdon — nie było moim zamiarem zostać przywódcą tego stronnictwa.“ „Ohydną byłoby sromotą — ciągnął dalej Robespierre — aby niektórzy z naszych kolegów, obalamuceni potwarzą, rzuconą na nasze cele i zamiary naszych prac...“ „Proszę, ażeby mi dowiedziono tego co mi zarzucają — podchwycił Bourdon: wszak dość jasno

dano mi do zrozumienia, że jestem łotrem.“ „Ja nie wymieniłem Bourdona. Biada temu, kto się wymienia sam! Tak, Góra jest czystą; ona jest wzniosłą i intryganci nie wychodzą z niej!“ — „Nazwijcie ich po imieniu.“ — „Nazwę, gdy zajdzie tego potrzeba.“ Pogróżki, rozkazujący ton Robespierre'a, poparcie ze strony innych decemwirów, przestrasz, który stopniowo ogarniał wszystkich, przywróciły milczenie. *Wywód Merlina* został odwołany, jako ubliżający Komitetowi ocalenia publicznego i prawo przeszło w zupełności. Było to hasło do *tracenia hurtowego* (*fournées*) i odtąd wysyłano codziennie na śmierć pięćdziesięciu skazanych. Ten teroryzm w teroryzmie trwał bez przerwy około dwóch miesięcy.

Ale zbliżał się w końcu kres tego systemu. Posiedzenia w miesiącu prairialu stanowiły ostatni okres zgody pomiędzy członkami Komitetu. Od niejakiego już czasu głucho rozterki istniały wśród nich. Szli pospołu, póki potrzebowali walczyć razem; z chwilą jednak, w której znaleźli się sami na arenie ze swem nawyknięciem do walki i żądzą panowania, zmieniło się wszystko. Zresztą przekonania ich nie były całkiem jednakie; stronnictwo demokratyczne rozdzieliło się przez upadek dawnej Komuny; Billaud-Varennes, Collot-d'Herbois i główni członkowie Komitetu bezpieczeństwa powszechnego, Vadier, Amar, Vouland, dzielili przekonania tej grupy obalonej i przekładali *kult Rozumu* nad *kult Najwyższej Istoty*. Zdradzali oni również zażdość o sławę, jak niepokój o potęgę Robespierre'a, którego z kolei drażniły ich skryte przygany, oraz przeszkody, jakie stawiali jego woli. Zamierzył on właśnie podówczas obalić najbardziej przedsiębiorczych członków Góry, Talliena, Bourdona, Legendre'a, Frérona, Roviére'a i innych, a także i swych współzawodników z Komitetu.

Robespierre rozporządzał olbrzymią mocą; cała niższa warstwa ludu, widząc w nim uosobienie Rewolucyi, podtrzymywała go, jako przedstawiciela swoich doktryn i swoich interesów; siła zbrojna Paryża pod dowództwem Henriota była na jego usługi. Panował w klubie Jakobinów

który składał i przetrzebiał według upodobania; wszystkie ważne stanowiska obsadził swojemi kreaturami; trybunał rewolucyjny i nową Komunę utworzył sam, mianując na zastępcę prokuratora generalnego Chaumette'a—agenta narodowego Paryża, a na zastępcę mera Pache'a—mera Fleuriota. Lecz jakież miał cel w rozdawaniu urzędów najbardziej wpływowych ludziom nowym i w tem odłączeniu się od Komitetów? Czy wzdychał do dyktatury? Czy też tylko chciał dojść do swej *cnoty* w demokracji, depeczęc po niedobitkach *niemoralnych* członków Góry i *buntownikach* Komitetu? Każde stronnictwo utraciło swych przywódców: Żyronda—*dwudziestu dwóch*; Komuna — Hóberta, Chaumette'a i Ronsina; Góra — Dantona, Chabota, Lacroixa, Kamila Desmoulinsa. Jednakże usuwając dowódców, Robespierre starannie ochraniał masy. Bronił *siedemdziesięciu trzech* uwięzionych, przeciw oskarżeniom Jakobinów i przeciw nienawiści Komitetów; stanął na czele nowej Komuny; nie potrzebował już lękać się opozycyi dla swoich projektów, jakkolwiek by one były, chyba ze strony Góry w małej liczbie i ze strony rządu konwencyjnego. Przeciwno tej to dwoistej przeszkodzie skierował usiłowania na schyłku swej karyery. Prawdopodobnie nie odłączał on wcale Rzeczypospolitej od swego protektoratu i zamierzał ugruntować je zarówno na ruinach innych stronnictw.

Komitety walczyły z Robespierrem na swój sposób. Pracowały potajemnie nad jego upadkiem, oskarżając go o tyranję; ustanowiony przez niego kult kazaly uważać za zapowiedź uzurpacyi; przypominały dumną postawę, jaką przybrał w dniu 22 prairiala, oraz tę odległość, w jakiej stanął nawet względem Konwencyi narodowej. W poufnem kole przezywały go *Pizystratem*, a przezwisko to przechodziło z ust do ust. Okoliczność, nie nieznacząca w innej chwili, dozwoliła im natrzeć na niego sposobem ubocznym. Pewna stara kobieta, Katarzyna Théot, udawała prorokinię w jakims lichym zaułku, gdzie ją otaczało kilku sekiearzy mistyków; nazywano ją *Matką Boga*; przepowiadała zaś rychłe przyjście *mesyasza odnowiciela*. Przy niej znajdował się da-

wny kolega Robespierre'a z Konstytuanty, kartuz dom Gerle, który posiadał świadectwo obywatelstwa, wydane przez samego Robespierre'a. Skoro odkryto *mysterye Matki Boga* i jej przepowiednie, Komitety sądziły lub też udawały wiarę w to, że Robespierre posługiwał się tym środkiem dla pozyskania sobie fanatyków i obwieszczenia o swem wyniesieniu. Zmieniły nazwę wieszczki z *Théot* na *Théos*, co znaczy Bóg i zręcznie wskazały na Robespierre'a, jako na zapowiedzianego mesyasza. Stary Vadier, w imieniu Komitetu bezpieczeństwa powszechnego, miał zdać raport o tej nowej sekcie. Był to człowiek groźny i przebiegły: wymienił wtajemniczonych w misterye, obrócił w śmieszność ten obrządek, wmieszał we wszystko Robespierre'a, nie nazywając go po imieniu i wysłał fanatyków do więzienia. Robespierre chciał ich ocalić. Zachowanie się Komitetu bezpieczeństwa powszechnego drasnęło go do głębi, a w klubie Jakobinów odezwał się o mowie Vadiera z pogardą i złością. Nowych też doznał przeciwności ze strony Komitetu ocalenia publicznego, który odmówił prześladowania ludzi przez niego wskazanych. Od tej chwili Robespierre przestał ukazywać się wśród swych kolegów w rządzie i rzadko kiedy brał udział w posiedzeniach Konwencyi. Natomiast uczęszczał stale do Jakobinów, sądząc, że z trybuny tego klubu wyniszczy swych nieprzyjaciół, jak to był czynił dotychczas.

Z natury posępny, podejrzliwy, bojaźliwy, stał się jeszcze bardziej ponurym i niedowierzającym. Nie wychodził inaczej, jak w towarzystwie kilku Jakobinów uzbrojonych kijami, których nazywano jego gwardyą przyboczną. Wkrótce w stowarzyszeniu ludowem rozpoczął swoje denuncjacje: „Trzeba — mówił — wygnąć z Konwencyi wszystkich ludzi zepsutych.“ Była to apostrofa do przyjaciół Dantona. Robespierre kazał ich wziąć pod najściślejszy nadzór. Każdodziennie nasłani na nich szpiegi śledzili za ich krokami, donosząc mu o wszystkich ich ruchach, stosunkach i słowach. A nie na samych Dantonistów napadał on u Jakobinów; powstał również i przeciw Komitetowi, a wybrał



w tym celu dzień, w którym Barrère przydywał w stowarzyszeniu ludowem. Ten ostatni powracał do domu z tego posiedzenia wielce zniechęcony. „Jestem już przesycony ludźmi“ — rzekł do przysięgłego Villate'a. „Jakież mógł mieć powód — spytał tenże — zaatakowania cię?“ — „Ten Robespierre jest nienasycony — odpowiedział Barrère — ponieważ nie robi się wszystkiego, coby chciał, zadziera z nami. Gdyby nam był wymienił Thuriota, Guffroi'a, Rovère'a, Lecointre'a, Panisa, Cambona, Monestiera, całą czeredę Dantonistowską, porozumielibyśmy się; niechby nawet zażądał Talliena, Bourdona de l'Oise, Legendre'a, Frérona... Ale Duvala, Audoina, ale Leonarda Bourdona, Vадiera, Voulanda — przecież niepodobna przystać na to.“ Wydać członków Komitetu bezpieczeństwa powszechnego znaczyło tyle, co nadwyrężyć siebie samych. To też trzymali się ostro; wyczekiwali ataku, lękając się go. Bo też Robespierre był bardzo groźnym, zarówno swą potęgą, jak i siłą swej nienawiści, oraz swymi projektami; on sam musiał rozpocząć walkę.

Ale jakim sposobem wziąć się do tego? Po raz pierwszy miał zostać twórcą spisku; dotychczas korzystał z wszelkich poruszeń ludowych. Danton, Kordelierzy i przedmieścia wytworzyły dzień 10 sierpnia przeciw tronowi; Marat, Góra i Komuna wywołały dzień 31 maja przeciw Żyrondzie; Billaud, Saint-Just i Komitety sprawiły upadek Komuny i wstrząsnęły Górą. Obecnie Robespierre pozostał sam. Występując przeciw Komitetom, nie mógł się posiłkować rządem, więc uciekł się do motłochu i do Jakobinów. Głównymi spiskowcami byli: Saint-Just i Couthon w Komitecie, mer Fleuriot i agent narodowy Payan w Komunie, prezydent Dumas i wice-prezydent Coffinhal w trybunale rewolucyjnym; komendant siły zbrojnej Henriot, oraz Stowarzyszenie ludowe. Dnia 15 messidora, w trzy tygodnie po prawie z prairiala, a na dwadzieścia cztery dni przed 9 thermidora, postanowienie było już powziętem, gdyż w tej epoce i pod tą właśnie datą Henriot pisał do mera: „Towarzystwo, będziesz zadowolonym ze mnie i ze sposobu, w jaki

się wezmę do rzeczy; bądź spokojny, ludzie kochający ojczyznę porozumiewają się łatwo w celu obrócenia wszystkich swych kroków na korzyść dobra publicznego. Pragnąlbym i pragnę tego będę, aby *tajemnica działania* pozostała w naszych dwu głowach; źli ludzie nie wiedzieliby o niej nic. Pozdrowienie i braterstwo.“

Wysłanego z misją do armii północnej Saint-Justa, Robespierre odwołał pospiesznie. Wyczekując jego powrotu, przygotowywał umysły u Jakobinów. Na posiedzeniu w dniu 3 thermidora uskarżał się na postępowanie Komitetów i na *prześladowanie patryotów*, których obronę zaprzysięgał. „Nie należy — rzekł — aby pozostał jakikolwiek ślad buntu lub występku na żadnym miejscu. Kilku nędzników zniesławia Konwencyę; ale zapewne nie da się ona im zgnać.“ Zachęcił następnie kolegów swoich Jakobinów do przedstawienia *uwag* (leurs réflexions) Zgromadzeniu narodowemu. Był to obrót rzeczy nąśladowany z 31 maja. Dnia 4 przyjął deputacyę z departamentu Aisne, która przysłała ze skargą na działania rządowe, obce mu całkiem przeszło od miesiąca. „Konwencya — odpowiedział Robespierre — zgangrenowana obecnie przez zepsucie, a niebędąca w stanie uchronić się od tego, nie może już zbawić Rzeczypospolitej; zgina one obie. Proskrypcya patryotów weszła na porządek dzienny. Co do mnie, stoję już jedną nogą w grobie; wkrótce wstąpię weń i drugą. Reszta jest w rękach Opatrzności.“ Czuł się niezdrów w tym czasie i przesadzał z rozmysłem swoje zniechęcenie, swoje obawy i niebezpieczeństwa Rzeczypospolitej, chcąc rozplomić patryotów i zespolić los Rewolucyi ze swoim.

Tymczasem powrócił Saint-Just. Był powiadomionym przez Robespierre'a o stanie rzeczy. W Komitetach, gdzie się zjawił, członkowie przyjęli go bardzo chłodno; przedstawiali rozpraw, ilekroć znalazł się wśród nich. Saint-Just, wyrozumiawszy z ich milczenia, z kilku słów niebacznie wymówionych, z ich twarzy zakłopotanych lub nieprzyjaznych, że czasu tracić nie należy, pobudził Robespierre'a do działania. Maksymą jego było uderzać silnie i szybko.

„Śmiejcie — mawiał — oto jest cała tajemnica rewolucyi.“ Ale zachęcając Robespierro'a, aby natarł na nieprzyjaciół bez uprzedzenia ich, chciał go skłonić do takiego zuchwałstwa, które nie było możliwem. Siłą, jaką ten rozporządzał, była siłą rewolucyi i opinii, nie zaś siłą zorganizowaną. Musiał on posilkować się Konwencyą lub też Komuną, potrzebował użyć władzy legalnej rządu lub też środka nadzwyczajnego, np. — powstania. Takimi były zwyczaje i takimi musiały być zamachy stanu. Niepodobna było odwoływać się do powstania, chyba po odmownej odpowiedzi Zgromadzenia, w przeciwnym razie brakowało ku temu powodu. Robespierro przeto był zmuszonym przypuścić przedewszystkiem szturm do Konwencyi. Sądził, że z pomocą swej nad nią przewagi pozyska wszystko, a gdyby ona, wbrew zwyczajowi, oparła się, liczył na to, że lud, powołany przez Komunę, w dniu 9 thermidora powstanie przeciw proskrypcyonistom Góry i Komitetu ocalenia publicznego, zarówno jak powstał w dniu 31 maja przeciw proskrypcyonistom Żyrondy i przeciw Komisji Dwunastu. Prawie zawsze na przyszłości opieramy nasze postępowanie i nadzieje.

Dnia 8 thermidora przybywa wczesnie do Konwencyi. Wchodzi na trybunę i oskarża Komitety w przemowie starannie opracowanej. „Przychodzę do was — rzeczce — bronić waszej znieważonej władzy i pogwałconej wolności! Będę również bronił i siebie, nie zdziwi to was zapewne; wy nie jesteście bynajmniej podobni do tyranów, z którymi walczyście. Krzyki skrzywdzonej niewinności nie niepokoją waszego ucha, a przyznacie, że ta sprawa nie jest wam obcą.“ Po tym wstępie zali się na swych oszczerców; powstaje na tych, którzy chcą zgubić Rzeczpospolitą, bądź przez nadużycia; bądź przez umiarkowanie; na prześladowców obywateli spokojnych — tem mianem określił Komitety; na tych, co napastują prawdziwych patriotów — tu myślał o Górze. Łączy się z zamiarami, z postępowaniem przeszłym i z duchem Konwencyi. Dodaje, że jej nieprzyjaciele są jego nieprzyjaciółmi. „Bo i czemże jestem, że zasłużyłbym na prześladowania, gdyby one nie wchodziły w ogólny system

ich spisków przeciw Konwencji narodowej? Czyliż nie zauważyliście, że chcąc was odłączyć od narodu, obwieścili oni, jakobyście byli dyktatorami panującymi przez terroryzm, a nieuznanymi przez milczący głos francuzów? Co do mnie, jakąż jest grupa (fakcy), do której należę? Wy sami. Jakąż jest grupa, która od rozpoczęcia się rewolucyi zmiażdżyła inne i zgładziła tylu zdrajców mających wziętość? Wszakże to wy sami, lud i zasady. Oto grupa, której jestem oddany i przeciwko której sprzymierzyły się wszelkie zbrodnie... Tak jest, niemożność czynienia dobra a wstrzymania zła od sześciu niemal tygodni zmusiła mię do opuszczenia całkowicie obowiązków członka Komitetu ocalenia publicznego. Czyliż przez to patriotyzm był bardziej popieranym, grupy (fakcy) bardziej ośmielone, a ojczyzna szczęśliwszą? Wpływ mój ograniczałem w każdym czasie do tego, aby bronić sprawy ojczyzny przed reprezentacją narodową i przed trybunałem publicznej słuszności.“ Po tych usiłowaniach połączenia swojej sprawy ze sprawą Konwencji, Robespierre w imię jej niezależności podburza Konwencyę przeciw Komitetom. „Przedstawiciele narodu, czas już, abyście odzyskali dumę i wyniosłość charakteru, które wam przystoją. Nie jesteście po to wybrani, aby wami rządono, ale abyście wy zarządzili tymi, którzy wam zaufali.“

Starając się przejednać dla siebie Zgromadzenie przyrzeczeniem wskrzeszenia jego władzy i położenia końca jego niewoli, nie pominął jednocześnie i ludzi umiarkowanych, przypominając im, iż jemu zawdzięczają ocalenie siedemdziesięciu trzech i ukazując im nadzieję przywrócenia porządku, sprawiedliwości, oraz miłosierdzia. Mówił o zmianie pożerającego i niepokojącego systemu finansów, o złagodzeniu rządu rewolucyjnego przez nadanie innego kierunku jego czynnościom i przez karcenie jego przeniwierczonych agentów. Nareszcie powołał się na lud, prawil o jego potrzebach, o jego potędze, a przytoczywszy wszystko, co mogło oddziałać na Konwencyę, interes jej własny, lepszą perspektywę, bojaźń, dodał: „Powiedzmy więc, że istnieje sprzysiężenie przeciw wolności publicznej i że ono zawdzię-

cza swą siłę zbrodniczej koalicji, która intryguje w łonie samejże Konwencji; że ta koalicja ma współników w Komitecie bezpieczeństwa powszechnego; że nieprzyjaciele Rzeczypospolitej przeciwstawili ten Komitet Komitetowi ocalenia publicznego, ustanawiając tym sposobem dwa rządy; że członkowie z Komitetu ocalenia publicznego należą do sprzysiężenia; że taka złożona koalicja intryguje na zgubę patriotów i ojczyzny. Jakież jest lekarstwo na to zło? Oto ukaranie zdrajców, odnowienie biur Komitetu bezpieczeństwa powszechnego, oczyszczenie tego Komitetu i poddanie go Komitetowi ocalenia publicznego, oczyszczenie również i samego Komitetu ocalenia publicznego; ustanowienie jedności rządu, pod najwyższą władzą Konwencji; zmiążdżenie wszystkich grup (fakej) mocą władzy narodowej dla postawienia na tych ruinach sprawiedliwości i wolności w całej ich potędze.“

To wypowiedzenie wojny przyjęto wśród głębokiej ciszy, bez szmeru i bez oklasku. Milczenie przeciągało się wciąż jeszcze, choć Robespierre dawno już mówić przestał. Członkowie Zgromadzenia, niepewni, spoglądali na siebie z niepokojem. W końcu Lecointre de Versailles zabrał głos, proponując, aby tę mowę wydrukowano. Żądanie to poruszyło wszystkich, zaczęto rozprawiać i oponować. Bourdon de l'Oise sprzeciwił się wydrukowaniu jako rzeczy niebezpiecznej. Ale dwuznaczny, jak zwykle, Barrère zaczął dowodzić, że wszystkie mowy powinny być ogłaszane, a Couthon zaproponował, aby tę rozesłano po wszystkich gminach Rzeczypospolitej; Konwencja, onieśmielona pozorną zgodą dwu przeciwnych grup, uchwaliła i wydrukowanie i rozesłanie.

Członkowie dwóch zaatakowanych Komitetów, zachowujący dotąd milczenie, widząc Górę odtrąconą i większość chwycającą się, poczuli, iż należało głos zabrać. Vadier pierwszy wystąpił przeciw mowie Robespierre'a i przeciw niemu samemu. Cambon posunął się dalej: „Czas już wypowiedzieć całą prawdę — zawołał; jeden człowiek paraliżował wolę Konwencji; tym człowiekiem jest Robespierre.“

„Trzeba zedrzyć maskę — dorzucił Billaud-Varennes — czyjąkolwiek ona twarz pokrywa; niech raczej mój trup posłuży za tron zuchwalcowi, niż przez moje milczenie mam się stać spółnikiem jego zbrodni.“ Panis, Bentabole, Charlier, Thirion, Amar napastowali go po kolei. Fréron zaprojektował, aby Konwencya skruszyła zgubne jarzmo Komitetów. „Nadeszła chwila wskrzeszenia swobody opinii — rzekł. Niech Zgromadzenie odwoła dekret, dający Komitetom prawo aresztowania przedstawicieli ludu. Bo któż może mówić swobodnie, jeśli się obawia uwięzienia?“ Dały się słyszeć lekkie oklaski, ale nie nadszedł jeszcze czas zupełnego oswobodzenia Konwencyi; po za Komitetami należało walczyć z Robespierrem, chcąc tem łatwiej obalić następnie Komitety. To też wniosek Frérona odrzucono. „Ton, którego bojaźń wstrzymuje od wypowiedzenia swego zdania — rzekł, patrząc nań, Billaud-Varennes — nie zasługuje na tytuł przedstawiciela ludu.“ Powrócono do Robespierre'a. Odwołano dekret dający nakaz wydrukowania mowy, którą Konwencya odesłała pod rozbiór Komitetów. Robespierre, zaskoczony tym zapalczywym oporem, odczwał się wówczas: „Jak to, ja mam odwagę złożyć w łonie Konwencyi prawdy, niezbędne według mnie do zbawienia ojczyzny, a moja mowa ma być odesłana do rozbioru członkom, których oskarżam!“ Wyszedł zniechęcony nieco, ale pełen nadziei, że mu się uda nawrócić Zgromadzenie, które się okazało chwiejnem lub też ujarzmić je przy pomocy spisków jakobińskich i Komuny. Udał się wieczorem do Stowarzyszenia ludowego. Przyjęto go tam z zapalem. Odczytał mowę potępioną przez Zgromadzenie, którą Jakobini zasypali pochwałami, poczem opowiedział im o napaściach skierowanych przeciwko niemu i dodał, chcąc ich bardziej podburzyć: „Jestem gotów, jeśli tego będzie potrzeba, wychylić czarę Sokratesa.“ — „Robespierze — zawołał jeden z deputowanych — i ja ją wychylę wraz z tobą!“ — „Nioprzyjaciecie Robespierre'a — wołano ze wszech stron — są nieprzyjaciółmi ojczyzny; niech ich wymieni, a wnet przestaną żyć!“ Cała ta noc zeszła Robespierre'owi na przysposabia-

niu swych stronników do dnia jutrzejszego. Stańło na tem, że mają się zebrać w Komunie i u Jakobinów, aby byli w pogotowiu na wszelki wypadek, podczas gdy on, otoczony swoimi przyjaciółmi, pójdzie do Zgromadzenia.

Komitety zgromadziły się również i spędziły noc na obradach. W ich gronie pojawił się Saint-Just. Koledzy starali się odciągnąć go od tego tryumwiratu; polecili mu, aby złożył raport o zajściach dnia poprzedniego i aby im go przedstawił. Zamiast sprawozdania, wystosował akt oskarżenia, którego nie chciał im pokazać, powiedziawszy na odchodnem: „Zbzechęściliście serce moje; idę otworzyć je przed Konwencyą.“ Komitety złożyły całą swą nadzieję w odwadze Zgromadzenia i w zjednoczeniu się stronnictw. Góra nie zaniedbywała niczego, aby przeprowadzić tę zbawienną zgodę. Odwołała się do członków najbardziej wpływowych prawicy i Bagna (Marais). Zaklinała Boissy d'Anglasy i Duranda de Maillane'a, stojących na czele, aby wystąpili przeciw Robespierre'owi. Wahali się oni zrazu: byli tak wystraszeni jego potęgą, tak rozżaleni na Górę, że po dwakroć odesłali Dantonistów bez posłuchania. Ale Dantonisci przypuścili atak po raz trzeci, a wtedy prawica i Płaszczyzna zdecydowały się popierać ich. Tak tedy spiskowano na obie strony. Wszystkie stronnictwa Zgromadzenia połączyły się przeciw Robespierre'owi, wszyscy sojusznicy tryumwirów byli gotowi oświadczyć się przeciw Konwencyi. Tak stały rzeczy, gdy otworzono posiedzenie dnia 9 thermidora.

Członkowie Zgromadzenia pospieszyli na nie wcześniej, niż zwykle. Około godziny wpół do dwunastej przechodzili się po korytarzach, dodając sobie wzajemnie odwagi. Przedstawiciel Góry, Bourdon de l'Oise, zbliżywszy się do umiarkowanego Duranda de Maillane, uściskał go za rękę, mówiąc: „Och, co za dzielni z was ludzie na prawicy!“ Na to nadchodzą Rovère z Tallienem i łączą wyrazy powinszowania dla słów Bourdona. Punkt o dwunastej przez drzwi roztwarte spostrzegają Saint-Justa, wchodzącego na trybunę. „Oto chwila“ — rzekł Tallien i wszedł do

sali. Robespierre zajął miejsce wprost trybuny, chcąc zapewne trwożyć przeciwników swem spojrzaniem. Saint-Just rozpoczyna. „Nie należę do żadnego stronnictwa; będę zwalczał wszystkie. Z biegu rzeczy wynikło, iż ta trybuna stać się może skałą Tarpejską dla tego, toby przyszedł oznajmić wam, że członkowie rządu porzucili drogę mądrości!“ Tallien przerywa z gwałtownością mowę Saint-Justa i woła: „Żaden dobry obywatel nie może powstrzymać łez nad nieszczęśliwym losem, w jakim pogrążono sprawę publiczną. Wszędzie widnieje rozdział. Wczoraj jeden z członków rządu wystąpił zeń, aby nań rzucić skargę. Dzisiaj czyni toż samo drugi. Chcą wzajemnych napaści, powiększenia cierpień ojczyzny, chcą pogrążyć ją w przepaść. Ja żądam, aby zasłona została całkiem rozdarta!“ — „Potrzebnem to jest! potrzebnem!“ — krzyczano ze wszystkich stron.

Billaud-Varennes zabrał wówczas głos ze swego siedzenia. „Wczoraj — rzekł — stowarzyszenie Jakobinów było przepelnione odstępcami, ponieważ żaden nie miał karty; wczoraj w stowarzyszeniu tem rozwijano zamiar wymordowania Konwencji narodowej; wczoraj widziałem ludzi, plujących najohydniejszymi obelgami przeciwko tym, którzy nigdy nie zboczyli z drogi rewolucyjnej. Widzę wśród Góry człowieka, który wygrażał przedstawicielom ludu; oto jest!“ — „Uwięzić go! uwięzić!“ — zawołano. Wozni schwyтали go natychmiast i poprowadzili do Komitetu bezpieczeństwa powszechnego. „Chwila wypowiedzenia prawdy — ciągnął dalej Billaud — nadeszła. Zgromadzenie źle by sądziło wypadki i położenie, w jakim się znajduje, gdyby ukrywało przed sobą, że stoi pomiędzy dwiema rzeczniami. Zginie, jeśli się okaże słabem.“ — „Nie, nie, ono nie zginie!“ — wołają wszyscy członkowie, powstając. Przysięgają, że uratują Rzeczpospolitą; galerie przyklaskują, krzycząc: „Niech żyje Konwencya narodowa!“ Lebas, przyjaciel Robespierre'a, prosi o głos, chcąc bronić tryumwirów; odmawiają mu go i Billaud mówi w dalszym ciągu. Ostrzeżga Konwencyę o niebezpieczeństwach, naciera na Robespierre'a, wydaje jego współników, oskarża jego postępowa-



nie i plany dyktatorskie. Wszystkie spojrzenia są zwrócone ku niemu. Wytrzymuje je długo w postawie niezachwianej, ale nie mogąc w końcu ścierpieć tego, rzuca się na trybunę. Wnet jednak powszechny okrzyk: „Precz z tyranem!“ — rozlega się i nie daje mu mówić.

„Żądałem przed chwilą — rzecze potem Tallien — aby rozdarto zasłonę. Spostrzegam z zadowoleniem, że dokonano już tego; spiskowcy są zdemaskowani, czeka ich wkrótce zagłada i wolność tryumfować będzie. Widziałem wczorajsze posiedzenie Jakobinów. Zadrzałem na myśl o ojezycznic. Widziałem powstającą armię nowego Kromwela i uzbroidem się w sztylet, aby mu przoszyć lono, gdyby Konwencya narodowa nie zdobyła się na siłę oskarżenia go.“ I dobywszy swój sztylet, błyska nim przed oczami oburzonej Konwencyi, żąda przedewszystkiem aresztowania Henriota, nieustającego trwania posiedzeń Zgromadzenia i otrzymuje jedno i drugie wśród przeciągłych okrzyków: „Niech żyje Rzeczpospolita!“ Billaud wyjednywa również uchwałę zaaresztowania trzech najzuchwalszych sojuszników Robespierre’a, a mianowicie: Dumasa, Boulangerera i Dufresé’a. Barrère oddaje Konwencyę pod straż oddziałów zbrojnych i redaguje proklamacyę do ludu. Każdy przedstawia jakiś środek ostrożności. Vadier odwraca chwilowo uwagę Zgromadzenia od grożących mu niebezpieczeństw, aby je zainteresować sprawą Katarzyny Théot. „Nie sprowadzajmy kwestyi z jej właściwego punktu“ — rzekł Tallien. „Potrafię ją ją zawrócić!“ — wrzasnął Robespierre. „Zajmijmy się tyranem“ — podchwytuje Tallien i naciera nań z większą jeszcze żywością.

Robespierre, który po kilkakroć usiłował przemówić, który wstępował i zstępował ze wschodów trybuny, którego głos tłumili ustawicznie nawoływania: „precz z tyranem!“ i dzwonek poruszany bez przerwy przez prezydenta Thuriota — zdobywa się na ostatni wysiłek podczas chwilowego milczenia: „Po raz ostatni zapytuję, czy dasz mi przyjsć do słowa, prezydencie morderców?“ Ale Thuriot nie przestaje dzwonić. Robespierre, skierowawszy swój wzrok ku

galeryom, które pozostały nieporuszone, zwraca się do prawicy. „Ludzie nieposzlakowani, ludzie cnotliwi, do was się odwołuję; pozwólcie, abym przemówił, mordercy wzbraniają mi tego.“ Żadnej odpowiedzi, głębokie milczenie. Zgnębiony, powraca na miejsce i pada na krzesło wściekły i wy-czerpany. Usta jego pienia się, głos omdlewa. „Nieszczęsny — odzywa się doń ktoś z Góry — dławisz cię krew Dantona!“ Dopominają się o zaarrestowanie go. Żądania sypią się zewsząd. Powstaje młody Robespierre. „Jestem równie winnym, jak i mój brat — powiada: podzielam jego cnoty, chcę więc i los jego podzielić.“ — „I ja nie chcę się dołączyć do ohydy tego dekretu — dodaje Lebas — proszę, aby i mnie zaarrestowano.“ Zgromadzenie uchwała jednogłośnie aresztowanie obu Robespierre'ów, Couthona, Lebasa i Saint-Justa. Ten ostatni, pozostając długo panem siebie na trybunie, powrócił ze spokojem na swe miejsce, gdzie całą tę burzę przetrzymał bez zmieszania. Tryumwirów oddano w ręce zandarmeryi, która ich odprowadziła śród oznak ogólnego zadowolenia. Robespierre, wychodząc, powiedział: „Rzeczpospolita jest zgubiona; zbóje tryumfują!“ Działo się to o wpół do szóstej; zawieszono posiedzenie do godziny siódmej.

Podczas tej burzliwej walki, spółnicy tryumwirów zgromadzili się w Komunie i u Jakobinów. Mer Fleuriot, agent narodowy Payan i komendant Henriot czekali w ratuszu od godziny dwunastej. Zwolali urzędników municypalnych uderzeniem w bęben, spodziewając się, że Robespierre będzie zwycięzcą w Zgromadzeniu i że nie zapotrzebuje ani rady generalnej do uchwalenia powstania, ani też sekcij dla powstrzymania go. Wkrótce potem nadszedł woźny z Konwencji z poleceniem do mera, aby tenże stawił się dla zdania raportu ze stanu Paryża. „Idź i powiedz tym twoim łotrom — oświadczył mu Henriot — że my tu właśnie prze-mysłiwamy nad środkiem przeczyszczenia ich (purger). Nie zapomnij powiedzieć Robespierre'owi, aby się trzymał ostro i nie lękał się.“ Skoro tylko dowiedziano się w ratuszu o aresztowaniu tryumwirów i o dekreście przeciw ich spół-

nikom, uderzono w dzwon, pozamykano roгатki, zwołano radę generalną i zgromadzono skeczyonistów. Kanonierzy otrzymali rozkaz przeprowadzenia armat przed Komunę, a Komitety rewolucyjne — złożenia tamże przysięgi na powstanie. Wyprawiono również poselstwo do Jakobinów, czuwających nieprzerwanie. Przyjęto tam deputowanych muniocypanych w szalonym uniesieniu. „Stowarzyszenie czuwa nad ojczyzną — powiedziano im; zaprzysięgło raczej umrzeć, niż żyć pod występkiem.“ Porozumiano się jednocześnie i ustanowiono szybką komunikację pomiędzy temi dwoma ogniskami powstania. Ze swej strony Henriot, chcąc zachęcić lud do powstania, przebiegał ulice z pistoletem w rękę na czele swego sztabu głównego, nawołując: „do bronii“, przemawiając do tłumów i polecając każdemu, kogo napotkał, aby pospieszał do Komuny w celu *zbawienia ojczyzny*. Podczas tej to wyprawy dostrzegło go dwóch konwencyonistów na ulicy Saint-Honoré. Udało im się nakłonić kilku żandarmów, aby w imię prawa wykonali wyrok aresztowania; ci skrępowawszy Henriota, odprowadzili go do Komitetu bezpieczeństwa powszechnego.

Wszolako tak z jednej, jak z drugiej strony, nie jeszcze nie było postanowionem. Każde stronnictwo miało swe środki do rozporządzenia, Konwencya — dekrety, Komuna — powstanie; każde stronnictwo wiedziało, jakie będą następstwa porażki, obie też strony były tak czynnymi i tak zdecydowanymi na wszystko. Powodzenie było długo niepewnem: od dwunastej do wpół do szóstej Konwencya trzymała górę; kazała zaaresztować tryumwirów, a wkrótce potem i komendant Henriot został jej więźniem. Zebrała się wówczas, kiedy Komuna nie zgromadziła jeszcze sił swoich; ale pomiędzy godziną szóstą a ósmą powstańcy pozyskali przewagę i omal że sprawa Konwencyi nie została przegrana. Podczas tej przerwy reprezentacya narodowa była rozdzieloną, a Komuna zdwajała usiłowania i odwagę.

Robespierre'a osadzono w Luksemburgu, brata jego u św. Łazarza, Saint-Justa — u Szkotów, Couthona —

w Bourbe, Lebasa — w Conciergerie. Komuna, wydawszy rozkaz dozorcóm więziennym, aby ich nie przyjmowali, wysłała urzędników municypalnych z oddziałami, aby ich sprowadzono. Robespierre pierwszy został uwolnionym, odstawiono go w tryumfie do ratusza. Przybycie jego przyjęto z najwyższym entuzjazmem, wśród okrzyków: „Niech żyje Robespierre! zagłada zdrajcom!“ Nieco przedtem Coffinhal na czele dwustu kanonierów podążył po Henriota, zatrzymanego w Komitecie bezpieczeństwa powszechnego. Wybiła właśnie siódma i Konwencya powróciła na posiedzenie. Straż jej składała się co najwyżej z setki ludzi. Coffinhal przybywa, opanowuje podwórze, dostaje się do Komitetów i uwalnia Henriota. Ten udaje się na plac Karuzelu, przemawia do kanonierów i każe im celować działa na Konwencyę.

Zgromadzenie rozprawiało właśnie o grożących mu niebezpieczeństwach. Dowiedziało się już kolejno o zatrważającym powodzeniu spiskowców, o rozporządzeniach powstańczych Komuny, o porwaniu tyranów, o ich obecności w ratuszu, o wściekłości Jakobinów, o zwołaniu komitetów rewolucyjnych i sekcyj. Obawiało się lada chwila jakiegoś gwałtu, gdy wtem padają zdyszani, przerażeni członkowie Komitetów, uciekający przed pogonią Coffinhala. Oznajmiają, że Komitety są zajęte i Henriot uwolniony. Wiadomość ta sprawiła wielkie wzburzenie. Za chwilę wpadł pospiesznie Amar i doniósł, że kanonierzy, ujęci przez Henriota, zwrócili swe działa przeciw Konwencyi. „Obywatele — rzekł prezydent, nakrywając głowę na znak strapienia — oto jest chwila, w której mamy umrzeć na stanowisku.“ — „Taki taki umrzemy!“ — powtórzyli wszyscy członkowie. Ci, którzy zajmowali galerye, powychodzili, wołając: „Do bronil Pójdźmy odeprzeć tych łotrów!“ i Zgromadzenie z całym męstwem wyjęło z pod prawa Henriota.

Na szczęście Henriot nie zdołał nakłonić kanonierów, aby dali ognia. Moc jego skończyła się na tem, że ich wprowadził z sobą do ratusza. Odmowa kanonierów zdecydowała o losie dnia tego. Po tem zajściu Komuna, która już mia-

ła tryumfować, chwiać się zaczęła. Ponieważ nie powiodło się jej dokonać gwałtu, musiała przedsięwziąć powolne kroki powstania; pole walki przeniosło się i wkrótce nie Komuna oblegała Tuilerye, ale przeciwnie Konwencya wystąpiła przeciw ratuszowi. Zgromadzenie wywołało natychmiast z pod prawa deputowanych, spiskujących i Komunę zbuntowaną. Rozesłało komisarzów do sekcij, aby sobie zapewnić ich poparcie; mianowało przedstawiciela Barrasa komendantem siły zbrojnej, dała mu do pomocy Frérona, Rovère'a, Bourdona de l'Oise, Férauda, Leonarda Bourdona, Legendre'a, ludzi stanowczych i uczyniło Komitety ogniiskiem działań.

Sekeye na wezwanie Komuny zebrały się około godziny dziewiątej; większość obywateli, niejasno poinformowana o zatargach Konwencyi z Komuną, podążała w niepokoju i niepewności. Wysłañcy powstańców nalegali na nich, aby się łączyli z Komuną i wyprawili swe bataliony do ratusza. Sekcye ograniczyły się na tom, że wysłały tylko deputacye; ale skoro przybyli komisarze z Konwencyi i zawiadomili o uchwałach i wezwaniach Zgromadzenia, skoro oświadczyli, żeznaczony jest dowódca i punkt zebrania, nie wahały się dłużej. Bataliony zaczęły kolejno ściągać do Zgromadzenia; przysięgły, że będą go bronić i przeciągnęły przez salę wśród okrzyków zapalu i szczerych oklasków. „Kaźda chwila jest drogą — rzekł wówczas Fréron; potrzeba działać. Barras poszedł po rozkazy do Komitetów; ruszymy przeciw buntownikom. Zmusimy ich w imieniu Konwencyi do wydania nam zdrajców, a jeśli odmówią, obrócimy gmach w perzynę.“ — „Idźcie natychmiast — odpowiedział prezydent — oby wschodzący dzień nie ujrzał już głów na karkach spiskowców.“ Rozstawiono kilka batalionów i kilka dział wokół Zgromadzenia, zabezpieczając je na wypadek ataku i dwoma kolumnami wymaszerowano przeciw Komunie. Było to około północy.

Spiskowcy byli ciągle zgromadzeni. Robespierre, przyjęty okrzykami zapalu, zapewnieniami poświęcenia i zwycięstwa, przypuszczony został do rady generalnej wraz

z Payanem i Fleuriotem. Plac Grève zapelniony był ludźmi, bagnietami i działami. Oczekiwano przybycia sekcji. Obecność ich deputowanych, wysłani do nich urzędnicy municypalni pozwalali liczyć na to; Henriot ręczył za wszystko. Spiskowcy wierzyli w niewątpliwe zwycięstwo; mianowali już komisję wykonawczą, przygotowywali adresy do wojsk i układali spisy. Tymczasem około wpół do pierwszej nie ukazała się żadna sekcya, nie został wydany żaden rozkaz; tryumwirowie obradowali, a tłum, zebrany na placu Grève, burzył się taką powolnością i niezdecydowaniem. Opowiadano sobie po cichu wieść, jakoby sekcye już się oświadczyły, Komuna została wyjęta z pod prawa i jakoby się posuwały oddziały konwencyjne. Postanowienia tego uzbrojonego tłumu znacznie już osłabły, kiedy kilku wysłańców z przedniej straży Zgromadzenia wcisnęło się do środka i zawołało niespodzianie: „Niech żyje Konwencyal“ Nieco głosów powtórzyło ten okrzyk. Odczytano proklamację o wyjęciu z pod prawa Komuny i po wysłuchaniu jej całe zbiegowisko rozeszło się, pozostawiając plac Grève całkiem pusty. Wkrótce potem Henriot z dobytym pałacem udaje się na plac dla podtrzymania odwagi zebranych, a nie znalazłszy nikogo, wybuchnął: „Jak to! czyż podobna? Ci łotrzy kanonierzy, którzy uratowali mi życie przed pięciu godzinami, opuścili mię istotnie?“ Powraca, a tuż nadeciągają kolumny Konwencyi, okrążają ratusz, zajmują cichaczem wszystkie wyjścia i wydają okrzyk: „Niech żyje Konwencya narodowa!“

Spiskowcy, widząc, że są zgubieni, starają się uniknąć ciosów nieprzyjacielskich. Żandarm, nazwiskiem Méda, który pierwszy wtargnął do sali, gdzie wszyscy byli zgromadzeni, strzela z pistoletu do Robespierre'a i gruchoce mu szczękę; Lebas zabija się sam; Robespierre młody rzuca się z trzeciego piętra, ale pozostaje żywym; Couthon chowa się pod stół; Saint-Just oczekuje na swój los; Coffinhal oskarża Henriota o podłość, rzuca go przez okno do kanału i ucieka. Tymczasem konwencyoniści dostają się do ratusza, przebiegają opuszczone sale, chwytają spiskowców i pro-

wadzą ich do Zgromadzenia. Bourdon wchodzi do sali, wołając: „Zwycięztwo! zwycięztwo! zdrajcy już nie istnieją!“ „Nikczemny Robespierre jest też, niosą go na noszach — mówi prezydent; zapewne nie życzycie sobie, aby wszedł?“ „Nie, nie — wołano ze wszech stron — trzeba go odnieść na plac Rewolucyi.“ Złożono go chwilowo w Komitecie bezpieczeństwa powszechnego, zanim odstawiono do Conciergerie. Tam, rozciągnięty na stole, z twarzą zeszpeconą i zakrwawioną, wystawiony na wzrok ciekawych, na obelgi i przekleństwa, widział różne stronnictwa przyklaskujące jego upadkowi i wyrzucające mu wszystkie zbrodnie, jakich się dopuścił. W ostatnich chwilach okazał wielką odętywość. Zaprowadzono go do więzienia, a następnie stawiono przed trybunałem rewolucyjnym, który skonstatowawszy tożsamość osób, wysłał go wraz z kolegami na szafot. Dnia 10 thermidora, około piątej wieczorem, zajął miejsce na śmiertelnym wózku obok Henriota i Couthona, również pokaleczonego. Głowę miał owiniętą zakrwawioną chustą, twarz jego była sina i oko gasnące. Nieprzeliczone tłumy cisnęły się wokół wózka, objawiając wrzaskliwą i wyraźną radość. Winszowano sobie, ściskano się, miotano obelgi, przybliżano się, aby mu się lepiej przypatrzeć. Żandarmi wskazywali go końcem szabli, a on zdawał się litować nad tym tłumem. Saint-Just wodził po nim wzrokiem spokojnym; inni, w liczbie dwudziestu dwóch, byli pognębieni. Robespierre wstąpił na szafot ostatni; kiedy głowa jego spadła, posypały się oklaski, które trwały przez ciąg kilku minut. Wraz z nim zakończył się system teroryzmu, chociaż on nie należał do najzarliwszych zwolenników tego systemu wśród swego stronnictwa. Chociaż dążył do zyskania przewagi, otrzymawszy ją, potrzebował umiarkowania i teroryzm, który ustał przez jego upadek, byłby też ustał przez jego tryumf. Jego zguba zdawała się nieuniknioną: nie miał siły zorganizowanej; jego stronnicy, chociaż liczni, nie byli zaciągnięci w szeregi; posiadał tylko niezmierną siłę opinii i grozy; to też nie mogąc opanować swych nieprzyjaciół gwałtem na wzór Kromwela, starał się ich zastraszyć-

A gdy ten środek go zawiódł, spróbował powstania. Ale zarówno jak Konwencya, poparta przez Komitet, nabrała odwagi, tak też i sekcyę, licząc na odwagę Konwencyi, oświadczyły się przeciw powstańcom. Napastując rząd, poruszył Zgromadzenie; poruszając Zgromadzenie, rozkładał lud i ta koalicya musiała go zgubić. Konwencya w dniu 9 thermidora nie była tak, jak 31 maja, podzielona, niezdecydowana, wobec stronnictwa ścisłego, licznego i śmiałego. Wszystkie stowarzyszenia złączyły się przez porażki, nie-szczęście, proskrypcyę wiecznie zagrażającą i musiały skojarzyć się w razie walki. Nie od Robespierre'a więc zależało nie zostać zwyciężonym. A czyliż zależało od niego nie oddzielić się od Komitetów? Także nie. Na stanowisku, do którego on doszedł, człowiek pragnie być samym; pozerają go wówczas namiętności, zawiedzione przez nadzieje i przez los dotąd szczęśliwy; a wobec wojny raz wypowiedzianej, pokój, spoczynek, podział władzy są niemożliwe, jak niemożliwemi są sprawiedliwość i miłosierdzie wobec raz wzniesionych rusztowań. Pozostaje wtedy tylko upaść przez to, co służyło ku podniesieniu: nie pozostaje ci, człowieku knoń i krwi, tylko zginąć na rusztowaniu, podobnie jak zdobywcy giną — na wojnie.

---



## ROZDZIAŁ X.

**Od dnia 9 thermidora do 1 prairiala roku III (20 maja 1795), epoki powstania i porażki stronnictwa demokratycznego.**

---

Konwencya po upadku Robespierre'a. — Stronnictwo Komitetów, stronnictwo thermidoryańskie; ich skład i cel. — Chylenie się do upadku stronnictwa Komitetów. — Oskarżenie Lebona i Carrier'a. — Stan Paryża; Jakobini i przedmieścia oświadczają się za dawnymi Komitetami; złota młodzież (la jeunesse dorée) i sekcyje za thermidoryanami. — Postawienie w stanie oskarżenia Billaud-Varennesa, Collot-d'Herboisa, Barrère'a i Vadiera. — Rozruchy w germinalu. — Deportacya oskarżonych i kilku ich stronników z Góry. — Powstanie z dnia 1 prairiala. — Porażka stronnictwa demokratycznego; rozbrojenie przedmieść; niższa klasa zostaje wykluczona z rządu, pozbawiona konstytucyi z 93 i utracą swoją siłę materialną.

Dzień 9 thermidora był pierwszym dniem Rewolucyi, w którym ci, co atakowali, zostali zwyciężeni. Łatwo już z tego wywnioskować, że postępujący ruch rewolucyjny doszedł do swego kresu. Z dniem tym miał się też rozpocząć ruch wsteczny. Ogólne oburzenie wszystkich stronnictw przeciw jednemu człowiekowi musiało położyć koniec uciskowi, pod którym się znajdowały. Komitety strawiły się w osobie Robespierre'a, a rząd decemwiralny stracił urok grozy, stanowiący jego siłę. Komitety oswobodziły Konwencyę, a ta z wolna oswobodziła całą Rzeczpospolitą. Jednakże one sądziły, że w dalszym ciągu pracują nad przedłużeniem rządu rewolucyjnego, wówczas kiedy celem przeważnej liczby tych, którzy je podtrzymywali, było skończenie

z dyktaturą, zapewnienie niezależności Zgromadzeniu i ustanowienie rządu legalnego. Zaraz nazajutrz po 9 thermidora pomiędzy zwycięzcami znalazły się dwa przeciwne stronnictwa: stronnictwo Komitetów i stronnictwo Góry, przezwane *thermidoryąnskiam*.

Stronnictwo Komitetów było pozbawione połowy swoich sił; oprócz wodza postradało też i Komunę, której siedemdziesięciu dwóch członków, należących do powstania, wysłano na rusztowanie i która, po dwoistej porażce, za Héberta i Robespierre'a, nie została odbudowaną oraz utraciła wpływ. Ale zachowało ono kierownictwo sprawami za pośrednictwem Komitetów. Wszyscy jego członkowie byli zwolennikami systemu rewolucyjnego: jedni, jak Billaud-Varennes, Collot-d'Herbois, Barrère, Vadier, Amar, w niem tylko widzieli swe ocalenie; drudzy, jak Carnot, Cambon, dwaj Prieurowie de la Marne i de la Côte-d'Or itd. obawiali się przeciw-rewolucyi i kaźni dla swych kolegów. W Konwencyi stronnictwo to liczyło wszystkich komisarzów, wysłanych niedawno z misją, kilku członków Góry, którzy się byli odznaczyli 9 thermidora i szczątki partyi Robespierre'owskiej. Na zewnątrz zaś miało Jakobinów połączonych z sobą, oraz poparcie klasy niższej i przedmieść.

Stronnictwo thermidoryąnskie składało się z poważnej liczby konwencyonistów. Całe centrum Zgromadzenia i resztki prawicy połączyły się z Górą, która odrzekła się swej dawnej przesady. Związek umiarkowanych, jak Boissy d'Anglas, Sieyès, Cambacérés, Chénier, Thibeau deau z Dantonistami, jak Tallien, Fréron, Legendre, Barras, Bourdon de l'Oise, Rovère, Beutabole, Dumont, dwóch Merlinów, nadał Zgromadzeniu nowy charakter. Po 9 thermidora wzmocnił on naprzód swe panowanie w Konwencyi; wkrótce wcisnął się do rządu, wypierając tych, którzy nim zawiadowali. Wówczas podtrzymywany przez opinię, przez Zgromadzenie, przez Komitety, szedł prosto do wytkniętego celu; prześladował głównych docemwirów i niektórych ich agentów. Ponieważ ci mieli dużo zwolenników w Paryżu, oparł się na młodzieży przeciw Jakobinom, na sekcjach —

przeciw przedmieściom. Jednocześnie, aby się wzmoćnić, zawezwał do Konwencji wszystkich deputowanych, których Komitet ocalenia publicznego był skazał na proskrypcyę, najprzód siedemdziesięciu trzech, którzy protestowali przeciw 31 maja, następnie Żyryndystów, tych, co przeżyli wyrok śmierci. Jakobini obruszyli się, zamknięto ich klub; przedmieścia zbuntowały się — rozbrojono je. Po obaleniu rządu rewolucyjnego pomysłało o ustanowieniu innego, zaprowadzając wraz z konstytucyą z roku III porządek rzeczy możliwy, liberalny, regularny i stały, w miejsce stanu nadzwyczajnego i tymczasowego, w jakim znajdowała się Konwencya od początku aż po obecną chwilę. Ale wszystko to dokonało się zwolna.

Oba stronnictwa zmierzyły się bezzwłocznie po wspólnem zwycięztwie. Trybunał rewolucyjny zwłaszcza budził głęboką odrazę. Dnia 11 thermidora zawieszono jego działalność; Billaud-Varennes jednak na tomże samem posiedzeniu kazał odwołać dekret zawieszenia. Utrzymywał on, że zawinili tylko współnicy Robespierre'a, a ponieważ większość sędziów i przysięgłych składała się z ludzi czystych, pożytecznem było utrzymać ich na stanowiskach. Barrère przedstawił dekret takiej treści: tryumwirowie nie dokonali nic dla rządu rewolucyjnego; częstokroć nawet występowali przeciw niemu, usiłując obsadzić go swojemi kreaturami i nadać mu kierunek przyjazny dla swych projektów; nalegał, aby ten rząd wzmoćnić, aby utrzymać prawo o podejrzanym, trybunał rewolucyjny i tych, którzy go składali, z Fouquier-Tinvillem. Na wspomnienie tego imienia ogólny szmer powstał w Zgromadzeniu. Fréron, chcąc wyrazić powszechne oburzenie, zawołał: „A niechże raz oczyszczoną zostanie ziemia po tym potworze, niech raz już idzie do piekiel przetrawić krew, którą wysączył!“ Jednogłośnie zadekretowano oskarżenie Fouquiera. Pomimo to Barrère nie dał jeszcze za wygranę; próbował zachować wobec Konwencji ów ton rozkazujący, którego zwykle używał z powodzeniem Komitet; było to przyzwyczajeniem, ale i wyrachowaniem z jego strony; wiedział bowiem, że łatwe ma

powodzenie to, co się już raz udało. Przemiany polityczne Barrera, który był z pochodzenia szlachcicem i rojalistą feuillantem przed 10 sierpnia, nie pozwalały mu bynajmniej na taki ton nieugięty i rozkazujący; to też Merlin de Thionville zapytał: „Cóż to za jeden ten prezydent Feuillantów, chcący nam prawa dyktować?” Sala zagrzemiała oklaskami. Barrere zmieszał się, opuścił trybunę, a pierwsze to niepowodzenie Komitetów było zapowiedzią ich upadku w Konwencji. Trybunał rewolucyjny trwał w dalszym ciągu, ale z innymi członkami i z odmienną organizacją. Obalono prawo z 22 prairiala; okazywano tyle powolności dla form protekcyjnych i tyle umiarkowania w sądeniu, ile przedtem okazano pośpiechu oraz nieludzkości. Trybunał ten już nie służył przeciw dawnym podejrzany, których zatrzymano jeszcze czas jakiś w więzieniu, łagodząc ich los i których stopniowo puszczano na wolność, idąc za metodą Kamila Desmoulins, podaną w jego *Komitecie miłosierdzia*.

Dnia 13 thermidora zajęto się rządem. Brakowało wielu członków w Komitecie ocalenia publicznego. Nikt nie zastąpił Héraulta de Séchelles; Jean-Bon-Saint-André i Prieur de la Marne wysłani byli z misją; Robespierre, Couthon i Saint-Just — zginęli. Zamianowano na ich miejsce takich, jak Tallien, Bréard, Eschassériaux, Treilhard, Thuriot, Laloï, którzy wchodząc w skład Komitetu, osłabili wpływ dawnych członków. Jednocześnie zreorganizowano oba Komitety, czyniąc je bardziej zależnymi od Zgromadzenia, a bardziej niezależnymi względem siebie. Komitet ocalenia publicznego dostał zlecenie czuwania nad czynnościami wojskowemi i politycznemi, Komitet bezpieczeństwa powszechnego otrzymał zwierzchnictwo nad policją. Ponieważ powściągnąć władzę rewolucyjną, chciano zarazem uspokoić gorączkę, która ją podniecała i zwolna rozpuścić spóółstwo, ograniczono zatem zgromadzenia sekeyjne z codziennych do dekadowych i zniesiono żołd czterdziestu sous dziennie, udzielany biednym, uczęszczającym na nie obywatelom.

Po powzięciu i wykonaniu tych pierwszych środków w miesiąc po upadku Robespierre'a, to jest przed 11 fructidora, Lecointre de Versailles, zadenuncyował Billauda, Collota, Barrère'a — z Komitetu ocalenia publicznego, Vadiera, Amara i Voulanda — z Komitetu bezpieczeństwa powszechnego. Dnia poprzedniego Tallien powstał był gwałtownie przeciw teroryzmowi, a dobry skutek, jaki wywarły jego słowa, zachęcił Lecointre'a do wystąpienia. Wystawił przeciwko nim dwadzieścia trzy punkty oskarżające, przypisał im tyranję i okrucieństwo, które oni zrzucali na tryumwirów i nazwał ich kontynuatorami Robespierre'a. Ta denuncyacya sprawiła zamęt w Zgromadzeniu i poruszyła wszystkich tych, którzy podtrzymywali Komitety lub nie życzyli sobie już dłużej rozdziałów w rzeczypospolitej. „Gdyby zbrodnie, zarzucane nam przez Lecointre'a — rzekł Billaud-Varennes — zostały dowiedzione i były o tyle istotnemi, o ile są niedorzecznemi i urojonemi, wówczas głowa każdego z nas powinnaby spaść na rusztowaniu. Ale ja wyzywam Lecointre'a, aby dał dowody niezbite, świadectwa wiarogodne na każdy zarzucony nam fakt.“ Zbił punkty oskarżenia Lecointre'a; zarzucał swoim nieprzyjaciółom, że są ludźmi przekupionymi, intrygantami, chcącymi go poświęcić „pamięci Dantona, ohydneho spiskowca, nadziei wszystkich grup (fakeyj) ojcobójczych. „Czegóż chcą ci ludzie — ciągnął dalej — którzy nas nazywają kontynuatorami Robespierre'a? Obywatele, wiecież wy, czego oni chcą? Zabić wolność na grobie tyrana.“ Denuncyacya Lecointre'a była przedwczesną; prawie cała Konweneya nazwała ją oszczerstwem. Oskarżeni i ich przyjaciele wybuchnęli niepowściągniętem i jeszcze wszechpotężnem oburzeniem, gdyż po raz to pierwszy ich zaatakowano; oskarżyciel został prawie zakrzyczany i słabo poparty; to też Billaud-Varennes wraz z towarzyszami łatwo odniósł tym razem zwycięstwo.

W kilka dni później nadszedł termin odnowienia Komitetów w trzeciej części. Wylosowano, jako członków ustępujących, Barrère'a, Carnota, Roberta Lindeta z Komi-

tetu ocalenia publicznego, a z Komitetu bezpieczeństwa powszechnego — Vadiera, Voulanda, Moyse, Baile'a. Na ich miejsce wprowadzono thermidoryanów, skutkiem czego Collot-d'Herbois i Billaud-Varennes, czując swą słabość, podali się do dymisyi. Inna jeszcze okoliczność, która poruszyła gwałtownie opinię przeciw temu stronnictwu, przyczyniła się tem bardziej do jego upadku, mianowicie rozgłos nadany zbrodniom Józefa Lebona i Carriera, dwóch prokonsulów Komitetu. Wysłano ich, jednego do Arras i Cambrai, granicy wystawionej na napady, drugiego do Nantes, ostatniego kresu wojny w Wandei; przeszli oni wszystkich, rozwijając w swej misyi okrucieństwo charakteru i wybryki tyranii, zwykle zresztą u tych, którzy przychodzą do wszechwładzy nad ludźmi. Lebon, młody, temperamentu dość słabego, był z natury łagodnym. Podczas pierwszej wyprawy okazał się ludzkim, ale otrzymał za to wymówki od Komitetu i został wydelegowany do Arras z rozkazem zachowania się bardziej rewolucyjnie. Nie chcąc pozostać w tyle po za nieubłaganą polityką Komitetów, oddał się niesłychanym nadużyciom: zmieszał rozpusztę z zagładą, miał zawsze przed sobą gilotynę, którą nazywał „świętą,“ a obok siebie kata, którego nawet sadzał u stołu. Carrier, posiadający większą ilość ofiar do rozporządzenia, przeszedł Lebona; był to pasjonat, fanatyk, z usposobienia krwiożerczy. Wszelka sposobność wystarczała mu, aby dokonać tego wszystkiego, na co wyobraźnia samego nawet Marata nie byłaby się poważyła. Posłany na kresy zbuntowanego kraju, skazywał na śmierć całą nieprzyjazną ludność: księży, kobiety, dzieci, starców, młode dziewczęta. Ponieważ rusztowania nie wystarczały mu, zastąpił trybunał rewolucyjny stowarzyszeniem morderców, zwanych „kompanią Marata,“ a gilotynę — statkami z klapą, za pomocą których topił ofiary w Loarze. Po 9 thermidora zemsta i sprawiedliwość podniosły głos przeciw tej ohydzie. Lebona zaatakowano najprzód, ponieważ był on głównie agentem Robespierre'a; następnie zabrano się i do Carriera, agenta Komitetu ocalenia publicznego, którego potworne

okrucieństwo ściągnęło na się naganę samego nawet Robespierre'a.

W więzieniach paryskich siedziało dziewięćdziesięciu czterech mieszkańców Nantes, szczerze oddanych sprawie rewolucyjnej, którzy odważnie bronili swego grodu podczas najścia na Wandę. Carrier odesłał ich do Paryża jako federalistów. Nie odważono się wydać ich trybunałowi rewolucyjnemu przed 9 thermidora; obecnie zaprowadzono ich tam, chcąc za pomocą śledztwa odsłonić wszystkie występki Carrier'a. Nantejezyków sądzono z wielką i nader pożyteczną formalistyką: proces ich ciągnął się prawie przez cały miesiąc; opinia miała czas wyrazić się głośno, a kiedy zostali uniewinnieni, zażądano ze wszech stron sądu na Komitet rewolucyjny w Nantes i prokonsula Carrier'a. Legendre wznowił oskarżenie Lecointre'a przeciw Billaudowi, Barrère'owi, Collotowi i Vadierowi, których wspaniałomyślnie bronili dawni ich koledzy, Carnot, Prieur i Cambon, ofiarując się z gotowością podzielenia ich losu. Wniosek tedy Legendre'a pozostał bez skutku i tylko oddano pod sąd członków Komitetu rewolucyjnego w Nantes; ale już dał się zauważyć postęp stronnictwa thermidoryńskiego. Tym razem członkowie Komitetu byli zmuszeni usprawiedliwiać się i denuncyację Legendre'a poprostu usunięto z porządku dziennego, nie uznawszy jej wszakże za potwarczą, jak wniosek Lecointre'a.

A jednak demokraci rewolucyjni byli bardzo jeszcze potężni w Paryżu: chociaż stracili już Komunę, trybunał, Konwencyę, Komitety, pozostał im dotąd klub Jakobinów i przedmieścia. U Jakobinów koncentrowało się ich stronnictwo, zwłaszcza w celu obrony. Carrier uczęszczał tam pilnie i wzywał ich poparcia; Billaud-Varennes i Collot d'Herbois chodzili tam również, ale ponieważ byli mniej zagrożeni, czynili to oględniej. To też wyrzucano im ich milczenie. „Lew śpi — odpowiedział Billaud-Varennes — ale przebudzenie jego będzie straszne.“ Klub ten, odświeżony po 10 thermidora, w imieniu stowarzyszeń odrodzonych winał upadku Robespierre'a i skończenia

z tyranją. Ponieważ obecnie ścigano jego przywódców i w departamentach uwięziono wielu Jakobinów, stawił się w imieniu wszystkich stowarzyszeń zjednoczonych, „aby wyrazić boleść, odzywającą się głośno wśród wszystkich stronnictw Rzeczypospolitej i głos patryotów ucisnionych, pogrążonych w więzieniach, które opuściła arystokracja.“

Konwencya, nie chcąc zadość uczynić żądaniu Jakobinów, lecz przeciwnie wpływ ich zniszczyć, zakazała im petycyj zbiorowych, łączenia się, stosunków stowarzyszenia naczelnego z prowincjami, przez co istotnie rozpręgała słynną konfederację klubów. Wyparci z Konwencji Jakobini zaczęli wrzeć po Paryżu, gdzie jeszcze byli panami. Wówczas to thermidoryanie odwołali się do swoich ludzi, wzywając pomocy sekcyj. Jednocześnie Fréron powołał młodzież do broni za pośrednictwem swego organu *l'Orateur du Peuple* (Mówca ludu) i stanął na jej czele. Ta nowa nieregularna milicya została nazwana *złotą młodzieżą* Frérona. Wszyscy w skład jej wchodzący należeli do klasy zamożnej i średniej; przywdziali odmienną odzież, zwaną *à la victime*. Zamiast długiej kamizelki Jakobinów, nosili wyciętą i wydekoltowaną; trzewiki płytke, włosy zwisłe po bokach, a z tyłu podniesione i splecione w warkocze nazywające się *cadennettes*; uzbrojeni byli w kije krótkie, okute w kształcie maczugi. Część tych młodych ludzi i sekcyonistów składała się z rojalistów, reszta szła za popędem chwili, skłaniającym się przeciw rewolucyi. Nie mieli oni ani celu, ani ambicyi, stając po stronie silniejszej, zwłaszcza jeśli strona silniejsza zapowiadała tryumf, a zatem i powrót porządku, którego potrzeba dawała się czuć ogólnie; bili się oni pod thermidoryanami przeciw dawnym Komitetom tak samo, jak thermidoryanie walczyli przeciw Robespierre'owi pod dawnymi Komitetami; wyczekiwali chwili sposobnej do wystąpienia na własny rachunek, co nastąpiło po zupełnym upadku stronnictwa rewolucyjnego. Położenie obu stronnictw było straszne; pod wpływem obaw i uraz ścigały się na zabój i nacierały na siebie w ulicach, wołając: „Niech żyje Konwencya!“ lub „Niech żyje Góra!“ *Złota mło-*



*dzież* odnosiła zwycięstwa w Palais-Royalu, gdzie ją wspierali kupcy; a Jakobini czuli się silniejszymi w ogrodzie Tuileriów, położonym w bliskości ich klubu.

Zwady te stawały się z dniem każdym gwałtowniejszymi i Paryż przeistoczył się w pole walki, na którem los stronnictw pozostawiony był orężowi. Taki stan nieporządków i rozterek musiał się wreszcie zakończyć; ponieważ jednak stronnictwa zanadto były uniesione gniewem i namiętnościami, ażeby mogły pomyśleć o układach, trzeba było czekać, aż jedno z nich zwycięży. Thermidoryanie czynili postępy i im miał przypaść tryumf w udziale. Zaraz nazajutrz po tej wzmiance, jaką Billaud uczynił w Stowarzyszeniu ludowem o „przebudzeniu się lwa,“ Paryż był bardzo wzburzony. Chciano zdobyć szturmem klub Jakobinów. Krzyczano na ulicy: „Wielki spisek na Jakobinów! Jakobini wyjęci z pod prawa!“ W tej właśnie epoce sądzono Komitet rewolucyjny w Nantes. Usprawiedliwiał on się, zwalając winę krwawych rozporządzeń na Carriera, co pobudziło Konwencyę do zbadania jego postępów. Carrier, któremu dozwolono się bronić, zanim został oskarżony, tłumaczył się okrucieństwem samych wandejeżyków i odurzającym szaleństwem wojen domowych. „Kiedy działałem — powiedział — powietrze zdawało się jeszcze rozbrzmiewać pięcniem obywatelskiem dwudziestu tysięcy męczenników, którzy wśród tortur powtarzali: Niech żyje Rzeczpospolita! W jakim sposobie uczucie ludzkości, zamarłe podczas tych strasznych przesileń, mogło wydobyć swój głos? Ci, którzy powstają przeciwko mnie, cóż innego byliby uczynili na mojem miejscu?.. Uratowałem w Nantes Rzeczpospolitę; żyłem wyłącznie dla mojej ojczyzny, potrafię umrzeć dla niej.“ Na pięćuset głosujących czterystu dziewięćdziesięciu dwóch oświadczyło się za oskarżeniem, na które godzili się i dwaj pozostali, ale warunkowo.

Jakobini widząc, że po działaczach podrzędnych zabrano się do samychże przedstawicieli, mieli się za zgubionych. Usiłowali poruszyć tłum, nie tyle w obronie Carriera, ale dlatego, aby podtrzymać swoje stronnictwo, coraz bar-

dziej zagrożone. Ale powstrzymała ich złota drużyna i sekcyoniści, którzy pospieszyli na miejsce ich zgromadzeń, ażeby rozwiązać klub. Wszczęła się dość żywa walka. Oblegający powybijali szyby kamieniami, wyważyli drzwi i rozproszyli Jakobinów po słabym oporze z ich strony. Ci udali się ze skargą do Kowencyi na gwałty, jakich się względem nich dopuszczano. Rewbell, umocowany do złożenia raportu w tej sprawie, nie sprzyjał im bynajmniej. „Gdzie uorganizowała się tyrania? — rzekł. U Jakobinów. Skąd czerpała swoich popleczników i satelitów? Z Jakobinów. Kto okrył Francję żalobą, kto wniósł rozpacz w rodziny, zappełnił Rzeczpospolitą więzzeniami i uczynił system republikański tak ohydny, że niewolnik, upadający pod ciężarem kajdan, nie byłby zechciał żyć pod nim? Jakobini. Kto żałuje potwornego rządu, pod którym żyliśmy? Jakobini. Jeśli nie śmiecie wystąpić jawnie w tej chwili, nie macie Rzeczypospolitej, ponieważ macie Jakobinów.“ Konwencya zawiesiła ich tymczasowo dla oczyszczenia i zreorganizowania. Nie poważyła się znieść ich jednym zamachem. Jakobini, nieuznający bynajmniej tego dekretu, zebrali się pod bronią w miejscu swych obrad; oddział thermidoryanów, ten sam, co i poprzednio, natarł na nich ponownie. Otoczono klub z okrzykami: „Niech żyje Konwencya! precz z Jakobinami!“ Jakobini przygotowali się tym razem do obrony; opuścili swe miejsca z okrzykiem: „Niech żyje Rzeczpospolita!“, opanowali drzwi, usiłując się przedostać. Zrazu wzięli kilku jeńców, ale wkrótce, zmuszeni uleść przeważnej sile, ustąpili z placu i rozbrojeni, popychani, szturchani, obrzucani obelgami, wyszli pomiędzy szeregami zwycięzców. Takich nielegalnych wypraw dokonywano z wszelkiego rodzaju nadużyciami, towarzyszącymi zwykle walkom stronnictw.

Przybyli nazajutrz komisarze z Konwencyi zamknęli klub, położyli pieczęcie na regestrach i papierach i od tej chwili stowarzyszenie Jakobinów przestało istnieć. Ludowa ta korporacya skalala Rewolucyę, ale też poruszyła wszystkie możebne sprężyny, z pomocą których rozbudziła w Rze-

czypospolitej energii, tak niezbędną do obrony i odparcia Europy w czasie, kiedy rząd spoczywał w rękach pospółstwa. Dziś mogła tylko przeszkadzać ustanowieniu nowego porządku rzeczy.

Położenie się zmieniło. Należało co prędzej zastąpić dyktaturę — wolnością. Ponieważ rewolucya została ocaloną, zależało wiele na tem, aby uświęcić jej zasady i wyniki przez powrót do legalnego rządu. Konfederacya klubów, jako władza nadmierna i nadzwyczajna, musiała znaleźć swój kres w porażce podtrzymującego ją stronnictwa, a to stronnictwo musiało się zakończyć wraz z okolicznościami, które je wyniosły.

Carrier, stawiony przed trybunałem rewolucyjnym, sądzony bez przerywania śledztwa, skazany został wraz z przeważną liczbą swoich współników. Wpierw jeszcze, nim zapadł wyrok przeciw niemu, Zgromadzenie przywołało tych siedemdziesięciu trzech swoich deputowanych, którzy byli usunięci skutkiem protestu przeciw wypadkom z dnia 31 maja. Merlin de Douai w imieniu Komitetu ocalenia publicznego upominał się o ich powrót. Raport jego przyjęto radośnie i siedemdziesięciu trzech deputowanych zajęło swe dawne miejsca w Konwencji. Zaraz po powrocie zażądali znów oni odwołania deputowanych wyjętych z pod prawa; spotkali się wszakże z opozycją. Thermidoryanie i członkowie nowych Komitetów obawiali się skutkiem tego wystąpień przeciw Rewolucyi. Obawiali się nadto wprowadzenia świeżego stronnictwa do Konwencji, już podzielonej, stronnictwa nieprzejednanych nieprzyjaciół, które mogłyby dokonać takiej samej reakcyi na rzecz własną, jaka się odbyła względem Komitetów. To też odrzucono gwałtownie tę propozycyę, a Merlin de Douai posunął się tak daleko, iż wyrzekł: „Checcie otworzyć podwoje w Temple?“ Tam właśnie była uwięziona młoda córka Ludwika XVI, skutkiem zaś następstw, wynikłych po 31 maja, pomieszano Żyrodystów z rojalistami. Zresztą dzień 31 maja figurował jeszcze pomiędzy datami rewolucyjnymi, obok 10 sierpnia i 14 lipca. Ruch wsteczny potrzebował tylko cofnąć się

o kilka kroków, aby osiągnąć tej epoki. Przeciw-rewolucya republikańska zawróciła się od 9 thermidora 1794 roku do 3 października 1793 roku, to jest do dnia, w którym zaarrestowano siedemdziesięciu trzech, nie zaś do 2 czerwca 1793 roku, chwili aresztowania dwudziestu dwóch. Po obaleniu Robespierre'a i Komitetu, potrzebowała ona wystąpić przeciw Maratowi i Górze. Do tego prawie geometrycznego zwrotu w ruchu ludowym musiało jeszcze upłynąć kilka miesięcy.

W dalszym ciągu usuwano system decemwiralny. Odwołano dekret wygnania, wydany przeciw duchownym i szlachcio, który pod rządem teroryzmu wytworzył dwie klasy proskrypcyonistów; dla obudzenia ufności zniesiono również tyranie handlową, to jest prawo o *maximum*, a także zajęto się żarliwie zaprowadzeniem szlachetnie pojmowanego liberalizmu na miejsce despotycznego ucisku, którym się posługiwał Komitet ocalenia publicznego. Epoka ta zaznaczyła się również swobodą prasy, wznowieniem kultu chrześcijańskiego i zrzeczeniem się dóbr skonfiskowanych federalistom podczas panowania Komitetów. Była to zupełna reakcyja przeciw rządowi rewolucyjnemu, to też osiągnęła szybko Marata i Górę. Po 9 thermidora, chcąc sławie Robespierre'a przeciwstawić inną wielką sławę rewolucyjną, wybrano na ten cel Marata, przyznając mu zaszczyty Panteonu, od których go odsunął Robespierre podczas swojego wszechwładztwa. Zkolei uderzono wreszcie i na tego potwora demagogicznego. Popiersia jego stały w Konwencyi, w teatrach, na placach publicznych, w zgromadzeniach ludowych. *Złota młodzież* potłukła jedno z nich w teatrze Feydeau. Góra zaprotestowała przeciw temu, tymczasem Konwencya zawyrokowała, „że żaden obywatel nie może dostąpić zaszczytu Panteonu i że popiersie żadnego nie będzie pomieszczone w Konwencyi wcześniej, niż po upływie lat dziesięciu od daty jego śmierci.“ Znikło też popiersie Marata z sali obrad; a ponieważ przedmieścia zaczęły wrzeć silnie, sekcyje, popierające zwykłe Zgromadzenie, przybyły mu z pomocą. Naprzeciw Inwalidów na wzgórzu wznosił się

posąg, przedstawiający kolosalnego Herkulesa, duszącego hydrę. Sekcja z Halle au Blé przyszła z żądaniem obalenia go. W lewicy Zgromadzenia dało się przeciw temu słyszeć szemranie. „Olbrzym ten — rzekł jeden z członków — przedstawia lud.“ — „Ja zaś widzę tam tylko górę — odparł drugi — a czemuż jest góra, jeśli nie wiekuistym protestem przeciw równości?“ Słowa te przyjęto oklaskami, które wystarczyły do przyjęcia petycyi i do obalenia pomnika zwycięstwa oraz przewagi jednego stronnictwa.

Nareszcie odwołano konwencyonistów wygnanych: od niejakiemu już czasu dopominano się o zniesienie wydanego przeciw nim dekretu. Isnard i Laurot pisali do Zgromadzenia, ażeby im przywrócono prawa. Zarzucano im ustawicznie następstwa 31 maja i powstanie departamentów. „Nie uczynię Konwencyi narodowej — rzekł Chénier, przemawiający za nimi — tej zniowagi, abym miał postawić jej przed oczy widmo federalizmu, z którego ośmielono się zrobić główny punkt obwiniający waszych kologów. Oni umknęli — powiedzą — skryli się. Oto ich cały występki! Obyż w losach Rzeczypospolitej takim tylko był występki wszystkich! Czemuż nie znalazły się jakieś dość głębokie jaskinie, któreby przechowały ojczyźnie rozmyślenia Condorceta, krasomówstwo Vergniauda? Czemuż w dniu 10 thermidora gościnna ziemia nie zwróciła światłu dzionnemu tej kolonii energicznych patryotów i cnotliwych republikanów? Ale obawiają się zamiarów zemsty ze strony tych ludzi zgorzkniałych w niedoli. Wyéwiczeni w szkole nieszczęścia, nauczyli się oni płakać nad błędami ludzkimi. Nie, nie, Condorcet, Rabaud-Saint-Etienne, Vergniaud, Kamil Desmoulin, nie pragną ofiar krwawych i weale nie hekatombami uspokoją się ich cienie!“ Lewica odrzuciła wniosek Chéniera. „Wy chcecie — zawołał Bentabole — rozbudzić wszystkie namiętności. Oskarżając powstanie z 31 maja, wytaczacie proces osiemdziesięciu tysiącom ludzi, którzy brali w niem udział.“ — „Strzeżmy się — odparł Siyès — abyśmy nie mieszała dzieła tyranii z dziełem zasad. Kiedy ludzie, wsparci władzą podrzędną, współzawodniczką naszej,

zdołali dopuścić się największej ze wszystkich zbrodni w fatalnych dniach 31 maja i 2 czerwca, nie było to dziełem patryotyzmu, lecz zamachem tyranii; to też od tej chwili wdzieleście Konwencyę opanowaną, większość uciśnioną, mniejszość dyktującą prawa. Sesya obecna dzieli się na trzy epoki: do 31 maja Konwencya jest uciśniona przez lud; do 9 thermidora lud jest uciśniony przez styranizowaną Konwencyę; nareszcie od 9 thermidora rozpoczyna się panowanie sprawiedliwości, ponieważ Konwencya odzyskała wszystkie swe prawa.“ Zażądał powrotu członków wygnanych, jako rękojmi zgody w Zgromadzeniu i ocalenia Rzeczypospolitej. Merlin de Douai zaproponował w imieniu Komitetu ocalenia publicznego, aby powrócono ich natychmiast; zezwolono na to i po upływie osiemnastu miesięcy dwudziestu dwóch członków Konwencyi, w liczbie których znajdowali się Isnard, Louvet, Lanjuinais, Kervelegan, Henryk Lariviere, Lareveillère-Lépeaux, Lesage, niedobitki świetnej a nieszczęsnej Żyrondy, zajęło napowrót swe opuszczone miejsca; połączyli się oni ze stronnictwem umiarkowanym, z którem jednoczyły się stopniowo szczątki grup rozlicznych. Spotkali się tam teraz dawniejsi nieprzyjaciele, którzy zapomnieli swych uraz i swych pretensyj do władzy, ponieważ jednakie mieli cele i jednakie interesy. Był to wstęp do zazegnania niezgody pomiędzy tymi, którzy pragnęli rzeczypospolitej przeciw rojalistom i konstytucyi możliwej przeciw rewolucyonistom. W tym czasie odwołano wszystkie rozporządzenia dotyczące federalistów i Żyrondyści stanęli na czele przeciw-rewolucyi republikańskiej.

Konwencya jednak, pociągnięta przez reakcyonistów, wpadła w ostateczność, chcąc nadmiarem sprawiedliwości wszystko naprawić i wszystko ukarać. Byłoby o tyle mądrzem, o ile okazało się trudnem, ogłosić po obaleniu rządu decemwiralnego zapomnienie przeszłości i zamknąć otchłań rewolucyjną, po wrzuceniu w nią kilku ofiar poświęconych na odpokutowanie win. Tylko bezpieczeństwo sprowadza uspokojenie, a tylko uspokojenie pozwala osiągnąć zupełną

wolność. Idąc znów w kierunku ruchu, który naturalnie roznamiętniał się odrazą do zbrodni dokonanych i uczuciami cierpień przeżytych, zmieniano jedynie miejsce gwałtu. Dotychczas poświęcano mieszczaństwo pospólstwu, kupców — spożywcom; obecnie działa się całkiem przeciwnie. Aziotą zastąpił *maximum*, a denuncjanci klasy średniej — denuncjatorów ludowych. Wszyscy, którzy uczestniczyli w rządzie dyktatorskim, byli prześladowani z zajądłością. Sekeye, stanowiące siedlisko mieszczaństwa, domagały się rozbrojenia i ukarania członków swych własnych komitetów rewolucyjnych, składających się z sankiulotów. Podniosło się ogólne wołanie o zemstę przeciw *terorystom*, których zastęp z dniem każdym powiększano. Departamenty oskarżały wszystkich dawniejszych prokonsulów; doprowadzono tym sposobem do rozpaczliwego stronnictwa, już wtedy bezsilnego, bo pozbawionego władzy, grożąc mu rozłogiem i ciągłym prześladowaniem.

Obawa proskrypcyi i inne przyczyny pobudziły je do buntu. Głód zapanował straszny. Praca i jej wytwory zmniejszyły się od epoki rewolucyjnej, podczas której warstwy bogate siedziały w więzieniach, a ubogie sprawowały rządy; zniszczenie *maximum* spowodowało gwałtowny kryzys, z którego korzystali kupcy i farmerzy, wynagradzający sobie straty poniesione przymusowo — podwyżką cen artykułów żywności. Na domiar kłopotów, asygnaty spadły i z dniem każdym traciły swą wartość, a puszczono ich w obieg więcej, niż na sumę ośmiu miliardów. Słaba ich rekojmia z powodu konfiskat rewolucyjnych, które obniżyły szacunek dóbr narodowych; brak zaufania ze strony mieszczań i kupców do trwałości rządu republikańskiego, który uważali za tymczasowy — wszystko to obniżyło kurs asygnat do ich wartości rzeczywistej, o piętnaście procent niższej, niż nominalna. Przyjmowano je niechętnie, a z monetą brzęczącą każdy się krył tem starannie, im bardziej była poszukiwaną i im więcej spadały pieniądze papierowe. Lud, pozbawiony żywności, niemogący jej nawet kupić za asygnaty, znajdował się w ostatecznej nędzy; przypisywał

ją kupcom, dzierżawcom, właścicielom ziemskim, rządowi i z żalem wspominał o Komitecie ocalenia publicznego, za którego miał chleb i władzę. Konwencya wyznaczyła wprawdzie komitet, mający zaopatrywać Paryż w żywność, ale mógł on z wielkim trudem i kosztem sprowadzać załdwie dziennie pięćset worów mąki, więc lud, wyczekujący gromadami po kilka godzin u drzwi piekarni na funt lichego chleba, wyznaczonemu każdemu mieszkańcowi, sarkał, skarżył się i szemrał coraz głośniej. Nazywał on prezesa Komitetu żywności, Boissy-d'Anglasy — *Boissy-Famine* (Głód). Takim był stan pospólstwa, zrozpaczonego i fanatycznego w chwili, kiedy sądzono jego dawnych przywódców.

Dnia 12 ventôse, wkrótce po powrocie ostatnich Żyrodystów, Zgromadzenie zadekretowało uwięzienie Billaud-Varennesa, Collot-d'Herboisa, Barrère'a i Vadiera. Proces ich miał się rozpocząć w Konwencyi 3 germinala. Dnia 1 (20 marca 1795) przypadła dekada i termin zebrania sekcji; stronnicy uwięzionych przygotowali rozruch, chcąc nie dopuścić do sprawy; sekcye zewnętrzne z dwóch przedmieść, Saint-Antoine i Saint-Marceau były im też oddane. Stamtąd to wyruszyli oni, częścią w charakterze petycyonistów, a częścią buntowników, aby zażądać od Konwencyi „chleba, konstytucyi z 93 i uwolnienia uwięzionych patriotów.“ Kilku młodych ludzi, napotkanych po drodze, wrzucono do sadzawki w Tuileriach. Tymczasem rozeszła się pogłoska, że Konwencya jest zagrożoną, że Jakobini chcą uwolnić swych przywódców; „złota młodzież,“ w towarzystwie około pięciu tysięcy obywateli z sekcji wewnętrznych, nadbiegła, rozpedziła ludność przedmiejską i otoczyła strażą Zgromadzenie, które ostrzeżone tym nowym wypadkiem, na propozycyę Sieyèsa, przywróciło dawne prawo wojenne, pod nazwą prawa policyi (*loi de grande police*).

Ponieważ nie powiódł się rozruch na korzyść uwięzionych, stawiono ich przed Konwencyą 3 germinala. Vadier sądzonym był zaocznie. Badano oskarżonych z wielką formalistyką: zarzucano im znęcanie się nad ludem i uciomienie Konwencyi. Chociaż dowodów nie brakło, podsądni



bronili się z wielką zęrcznością. Zrzucali oni na Robespierre'a winę za ucisk Zgromadzenia i ich samych; usprawiedliwiali środki przedsiębrano przez Komitet i zatwierdzone przez Konwencyę szalem chwili, potrzebą bronienia Rzeczypospolitej, koniecznością ocalenia jej. Dawni ich kolidzy świadczyli za nimi i chcieli włączyć się w tę sprawę. *Szczytowiecy (les Crétois)* — tak wówczas nazywano niedobitki Góry — podtrzymywali ich niemniej żywo. Już od dziowieciu dni ciągnął się ten proces, a wszystkie posiedzenia poświęcono oskarżeniu ich i słuchaniu. Sekeye z przedmieść były silnie wzburzone. Zbiegowiska, rozpoczęto 1 germalna, wzrosły 12, w którym to dniu usiłowano znów przerwac sąd. Wichrzyciele, tym razem liczniejsi i śmielsi, odepehnęli straż Konwency i wtargnęli do wnętrza; wszyscy mieli na czapkach kredą wypisane słowa: „Chleba, konstytucyi z 93, uwolnienia patryotów.“ Deputowani Szczytu w wielkiej liczbie oświadczyli się za nimi; inni w osłupieniu, patrząc na zgiełk i nieład tej napaści ludowej, czekali, rychło ich wyswobodzą sekeye wewnętrzne. Obrady zostały zawieszono. Dzwon, zabrany po porażce Komunie i przeniesiony do Tuileriów, siedliska Konwency, rozległ się, zwolując na trwoę; Komitet kazal uderzyć w bębny. W krótkim przeciągu czasu obywatole poblizkich sekeyj zgromadzili się i z bronią wyruszyli na pomoc Konwency, którą po raz wtóry wyzwolili. Skazala ona natychmiast na wygnanie oskarżonych, służących za pretekst do zaburzeń i uchwalila arosztowanie siedemnastu członków Szczytu, jako przychylnych powstańcom, a więc współwinnych. Pomiedzy nimi znajdowali się: Cambon, Ruamps, Leonard Bourdon, Thuriot, Chasle, Amar i Lecointre, którzy po powrocie Żyryndystów weszli do Góry. Nazajutrz wszyscy skazani i zatrzymani zostali odprowadzeni do zamku Ham.

Ale 12 germalna nie był decydującym. Przedmieścia odparto tylko, nie zwyciężywszy ich; aby stronnictwo jakios istniec przestalo, musi ono być pobitem stanowczo, stracic w ten sposob resztki sil i resztki wiary w siebie. Po rozstrzygnięciu tylu kwestyj przeciw demokratom, pozosta-

wąla jedna, najważniejsza, mianowicie konstytucya. Od ustanowienia jej zależała przewaga pospólstwa lub też mieszczañstwa. obrońcy rządu rewolucyjnego powoływali się na konstytucyę demokratyczną z 93, ponieważ ona dawała im możność odzyskania władzy, którą utracili. Przeciwnicy ich znów usiłowali zastąpić ją konstytucyą bardziej koncentrującą rząd, umieszczony w rękach klasy średniej, co by im zapewniło panowanie. Przez cały miesiąc dwa stronnictwa gotowały się do walki na tem ostatniem polu bitwy. Konstytucya z 1793 r., sankcyonowana przez lud, miała za sobą uprzedzenie; to też zaczepiono ją z niesłychaną ogłędnością. Najprzód przyrzeczono wykonanie jej bez zastrzeżeń; następnie wyznaczono komisję z jedenastu członków dla przygotowania praw *organicznych* (*lois organiques*), mających ją uczynić wykonalną; później ośmielono się robić jej zarzuty, ponieważ rozpraszała władze i uznawała jedno tylko Zgromadzenie, zależne od ludu, nawet w tworzeniu praw. W końcu jedną z deputacyj sekcyjnych posłała tak daleko, że nazwała konstytucyę z 93 r. „konstytucyą decemwiralną, podyktowaną przez teroryzm.“ Zwolennicy jej, oburzeni i strachem zdjęci, chcąc ją utrzymać, przygotowali powstanie. Było to powtórzenie 31 maja, równie grozy pełne, ale które, pozbawione poparcia wszechwładnej Komuny, niemające głównego przywódcy, Konwencyi wystraszonej przed sobą i sekcyi na swe usługi, nie miało podobnego wyniku.

Spiskowcy, nauczeni przykładem po niedawnych rozruchach 1 i 12 gernala, nie przepomnieli o wypełnieniu braków w organizacyi i w wytkniętym celu. Dnia 1 prairiala (20 maja) „w imię ludu, który powstał, aby dostać chleba i odzyskać swe prawa,“ uchwalili obalenie rządu rewolucyjnego, wprowadzenie konstytucyi demokratycznej z 93 r., usunięcie i uwięzienie członków obecnego rządu, oswobodzenie patryotów, zwołanie zgromadzeń pierwszego stopnia na 25 prairiala, zwołanie Zgromadzenia prawodawczego, mającego zastąpić Konwencyę, na dzień 25 messidora, zawieszenie wszelkiej władzy, niepochodzącej od ludu.

Postanowili utworzyć nową municypalność, któraby im służyła za ognisko wspólne, opanować rogatki, telegraf, działo alarmowe, dzwon trwogę oznajmujący, bębny, przysięgając, że nie ustaną, pókad nie zapewnią środków żywności, wypoczynku, szczęścia i swobody wszystkim francuzom. Zachęcili kanonierów, żandarmów, piechotę i kawalerję, aby się zaciągali pod chorągiew ludu i wyruszyli przeciw Konwencyi.

Rozprawiano tam wówczas nad środkami przeszkodzenia powstaniu. Codzienne zbiegowiska, tak z powodu rozdawania chleba, jak z powodu burzenia się ludu, nie dozwolily spostrzedz przygotowań do ruchu poważnego, ani się przysposobić odpowiednio dla uprzedzenia go i odparcia. Komitety pospieszyły z zawiadomieniem jej o niebezpieczeństwie. Natychmiast ogłosiła się w staniu niustającego trwania, uczyniła Paryż odpowiedzialnym za bezpieczeństwo przedstawicieli Rzeczypospolitej, kazała pozamykać podwoje, wyjęła z pod prawa wszystkich przywódców ruchu, powołała do broni wszystkich obywateli sekcyjnych, wyznaczając im na dowódców ośmiu komisarzy, pomiędzy którymi znaleźli się: Legendre, Henryk Larivière, Kervolegan i in. Zaledwie ci odeszli, kiedy niezmierny hałas rozległ się na zewnątrz. Wylamano jedne z zewnętrznych drzwi i kobiety zaległy galeryę, krzycząc: „Chleba i konstytucyi z 93!“ Konwencya przyjęła ten napad z niewruszoną powagą. „Wasze krzyki — przemówił do nich prezydent Vernier — nie zmienią bynajmniej naszej postawy, jak również nie przyspieszą ani o jedną chwilę transportu z zapasami żywności, posłużą tylko do opóźnienia go.“ Zgiełk niesłychany zagłuszył słowa prezydenta i przerwał obrady. Kazano opróżnić galeryę, ale powstańcy przedmiejsy zdolali wkrótce przedostać się do drzwi wewnętrznych, które znalazłszy zamknięte, porozbijali je młotami i siekierami. A kiedy drzwi ustąpiły, cała ta wzburzona tłuszcza wtargnęła do sali posiedzeń.

Miejsce obrad stało się wówczas polem walki. Weterani i żandarmi, strzegący Zgromadzenia, rzucili się do bro-

ni; deputowany Auguis z szablą w rękę staje na ich czele i zrazu odpiera napastników. Kilku nawet pochwycono. Ale powstańcy, liczebnie silniejsi, ponawiają szturm i zalegają powtórnie wewnątrz Konwencji. Deputowany Féraud wpada pospiesznie, ścigany przez napastników, którzy dają kilka strzałów karabinowych w sali i celują do Boissy-d'Anglasy, prezydującego w zastępstwie Verniera; Féraud, chcącgo sobą osłonić, rzuca się na trybunę, gdzie skłuty pikami, pada ciężko raniony. Powstańcy, wzięwszy go przez pomysłkę za Frérona, wyciągają na korytarz, ucinają mu głowę i zatykają ją na ostrzu włóczni.

Po tej walce opanowują salę. Większość deputowanych ratuje się ucieczką. Pozostają tylko przedstawiciele Szczytu i Boissy-d'Anglas, który ze spokojem, z głową nakrytą, nieczuły na obelgi i pogrożki, protestuje ustawicznie w imieniu Konwencji przeciw gwałtom ludowym. Pokazano mu skrwawioną głowę Férauda, skłonił się przed nią ze czcią. Usiłowano zmusić go, przykładając mu piki do piersi, aby poddał pod głosowanie propozycje powstańców; z niezachwianą odwagą rzucił im w odpowiedzi odmowę. Tymczasem *Szczytowi*, sprzyjający rozruchowi, opanowali biuro, zajęli trybunę i wśród okrzyków rozradowanego pospółstwa zadekretowali wszystkie artykuły, zawarte w manifestie powstańczym. Deputowany Romme ofiarował się na pośrednika. Zamianowano nadto komisję wykonawczą, w której skład weszli: Bourbotte, Duroy, Duquesnoy, Prieur de la Marne, komendant generalny siły zbrojnej i deputowany Soubrany. W taki sposób przygotowanym został powrót panowania pospółstwa. Uchwalono również uwolnienie towarzyszy więziennych, obalenie nieprzyjaciół, konstytucję demokratyczną i przywrócenie Jakobinów. Niedostatecznem jednak było zawładnąć chwilowo Zgromadzeniem; należało jeszcze odnieść zwycięstwo nad sekcyami, z niemi bowiem tylko stoczyć można było walkę.

Komisarze wysłani do sekcji szybko je zgromadzili. Bataliony: Butte-des-Moulins, Lepelletier, Piques, Fontaine-Grenelle, jako najmniej oddalone, wtargnęły rychło do Ka-

ruzelu i jego głównych alei. Wtedy zmieniła się postać rzeczy; Legendre, Kervelegan, Auguis, przywodzący sekcyonistom, natarli z kolei na powstańców. Z początku napotkali pewien opór, po chwili wszakże z wysuniętymi bagnotami przedostali się do sali, gdzie obradowali dotąd spiskowcy, i Legendre zawołał: „W imię prawa rozkazuję obywatelom uzbrojonym oddalić się stąd.“ Ci wahali się przez chwilę, lecz wystraszeni widokiem batalionów, napływających wszystkimi drzwiami, opuścili salę, cofając się w nieładzie. Zgromadzenie skompletowało się, sekcyo otrzymały podziękowanie i rozpoczęło obrady. Wszystkie uchwały przyjęte podczas tej przerwy unieważniono; czternastu przedstawicieli, do których dołączono następnie innych czternastu, zaarrestowano jako obwinionych, bądź o to, że wzięli udział w organizowaniu powstania, bądź też, że się o niem przychylnie odzywali. Wyrok zapadł o północy, a o godzinie piątej rano więźniowie byli już o sześć mil za granicami Paryża.

Pomimo doznanej porażki, przedmieścia nie dały za wygraną i nazajutrz w wielkiej masie, z działami, wyruszyły przeciw Konwencyi. Sekcyoniści ze swej strony pospieszyli jej z obroną. Obie strony gotowały się do starcia. Działa przedmiejskie, zaciągnięte przed Karuzel, stały wycelowane na zamek, kiedy Zgromadzenie wysłało komisarzy do powstańców. Rozpoczęły się układy. Jeden z deputowanych przedmiejskich, wprowadzony przed Zgromadzenie, powtórzył wszystkie żądania wczorajsze, dodając nadto: „Jesteśmy raczej zdecydowani umrzeć na stanowisku obecnie zajętem, niż w czemkolwiek ustąpić z naszych żądań. Nie lękam się niczego; nazywam się Saint-Léger. Niech żyje Rzeczpospolita! Niech żyje Konwencya, jeśli jest zwolenniczką zasad, czemu wierzę!“ Przyjęto przychylnie tego deputowanego i pobratano się z przedmieściami, nie wszakże stanowczego im nie przyrzekając. One zaś poprzestać musiały na tem, ponieważ nie posiadały już ani Komuny z radą generalną, która popierała ich postanowienia, ani takiego przywódcy, jak Henriot, który posiadał dar

utrzymania ich w szeregach, pokąd propozycje ich nie uzyskały zatwierdzenia. Przedmiejscy oddalili się, otrzymawszy zapewnienie, że Konwencya zajmuje się gorliwie wyżywieniem miasta, oraz że wkrótce ogłosi *prawa organiczne* konstytucyi z 93 roku. W dniu tym przekonano się dowodnie, iż dla zwyciężenia nie dość jest posiadać olbrzymią siłę materyalną i cel wytknięty; ale że nadto potrzeba jeszcze mieć wodzów i władzę podtrzymującą powstanie i kierującą niem. Istniała już tylko jedna siła legalna — Konwencya; stronnictwo, które ją posiadało — tryumfowało.

Sześciu demokratów z Góry, a mianowicie: Goujon, Bourbotte, Romme, Duroy, Duquesnoy, Soubrany, zostało oddanych pod sąd wojenny. Stawili się przed nim w postawie śmiałej, sfanatyzowani dla swej sprawy i wolni od zarzutu nadużyć prawie wszyscy. Mieli oni przeciwko sobie tylko rozruch z prairiala; dość wszakże było i tego w czasach panowania stronnictw; skazano ich więc na śmierć. Próbowali wszyscy przebić się jednym nożem, który podawali sobie z rąk do rąk, wołając: „Niech żyje Rzeczpospolita!“ Romme, Goujon i Duquesnoy byli do tyła szczęśliwi, że zadali sobie ciosy śmiertelne; trzech innych poprowadzono na rusztowanie umierających, a jednak z obliczem wy pogodzonem.

Chociaż odparte 1 prairiala i odprawione z niczem 2, przedmieścia posiadały jeszcze środki podźwignięcia się. Wypadek daleko mniejszej wagi, niż poprzednie zaburzenia, spowodował ostateczną ich zgubę. Morderca Férauda został wysledzony, skazany i w dzień kaźni, to jest 4, odbity i oswobodzony przez tłum. Nowy ten zamach wywołał powszechne oburzenie; Konwencya dała nakaz rozbrojenia przedmieść. Wszystkie sekcyje wewnętrzne otoczyły je. Po usiłowaniu obrony, poddały się, opuszczając kilku swych przywódców, broń i artyleryę. Stronnictwo demokratyczne, pomimo utraty swych kierowników, klubów i wpływów, miało jeszcze w swej mocy siłę zbrojną bardzo groźną oraz instytucje, z pomocą których mogło jeszcze odzyskać wszystko. Po tej ostatniej klęsce odsunięto zupełnie od rządów

państwa klasę niższą: zniesiono komitety rewolucyjne, które tworzyły jej zgromadzenia, kanonierów, którzy stanowili jej wojsko i konstytucję z 93 roku, ten główny jej kodeks. Taki był koniec rządów pospólstwa.

Od 9 thermidora do 1 prairiala ze stronnictwem Góry obchodzono się tak, jak ze stronnictwem Żyrondy od 2 czerwca do 1 thermidora. Siedemdziesięciu sześciu jego członków poszło na śmierć lub do więzienia. Uległo takiemu samemu losowi, jaki zgotowało tamtemu; albowiem w okresie panowania namiętności stronnictwa nie umieją się godzić, pragną się tylko zwyciężyć. Podobnie jak Żyrodysci i ci powstałi, aby odebrać utroconą władzę i jak oni — upadli. Vergniaud, Brissot, Guadet i inni byli sądzeni przez trybunał rewolucyjny; Bourbotte, Duroy, Soubrany, Romme, Goujon, Duquesnoy — przez komisję wojenną. Zarówno jedni, jak i drudzy, umierali z jednaka odwagą, co dowodzi, że pod pewnymi względami wszystkie stronnictwa są do siebie podobne i kierują się temi samemi pobudkami, czy też możo koniecznościami. Od tej chwili klasa średnia objęła na zewnątrz ster Rewolucyi, a Zgromadzenie było równie zjednoczone pod Żyrondą, jak po dniu 2 czerwca — pod Górą.

---

## ROZDZIAŁ XI.

Od 1 prairiala (20 maja 1795) do 4 brumaire'a roku IV  
(26 października), kresu Konwencyi.

Kampania 1793 i 1794 r. — Uposażenie armii na wieść o 9 thermidora. — Zdobyte Holandyi; stanowiska nad Renem. — Pokój zawarty z Prusami w Bazylei; pokój z Hiszpanią. — Wylądowanie w Quiberon. — Reakcyja z konwencyonistowskiej staje się rojalistowską. — Rzeź rewolucyjonistów na Południu. — Konstytucyja dyrektoryalna z roku III. — Dekrety wydane w miesiącu fructidorze, domagające się odnowienia wyborów dwóch trzecich części Konwencyi. — Wybuch stronnictwa rojalistowsko-sekcyjnego. — Jego powstanie. — Dzień 13 vendémairé'a. — Nominacyja Rad i Dyrektoryatu. — Koniec Konwencyi; jej trwanie i charakter.

Powodzenie Rewolucyi na zewnątrz przyczyniło się przeważnie do upadku rządu dyktatorskiego i stronnictwa Jakobinów. Wzrastające zwycięstwa Rzeczypospolitej, odniesione dzięki ich śmiałości środków i zapalowi, sprawiły to, że potęga ich stała się zbytęczną. Wszak to Komitet ocalenia publicznego, gniotąc swą silną i groźną dłońią wewnątrz Francyi, rozwinął działalność, zorganizował armię, wynalazł generałów i przewodniczył zwycięstwom, które zapewniły rewolucyi tryumf nad Europą. Szczęśliwe położenie nie wymagało dalszych wysiłków, a więc i misyja Komitetu się skończyła; właściwością bowiem podobnej dyktatury jest to, że zbawiwszy kraj i sprawę, ginie przez ocalenie, jakie spowodowała. Wypadki wewnątrz kraju nie dozwoliły nam dać zapoznać się szybko z pobudką, jaką Komitet ocalenia publicznego dał armiom po 31 maja, oraz z wynikami, jakie osiągnął.



Powstanie mas, które szerzyło się w ciągu lata 1793 roku, stworzyło wojska Góry. Przywódcy tego stronnictwa wybrali wkrótce spośród drugorzędnych szeregów generałów Góry, zastępując nimi generałów zyrondystowskich. Tymi generałami byli: Jourdan, Pichegru, Hoche, Marceau, Joubert, Kléber i inni. Carnot, wszedłszy do Komitetu ocalenia publicznego, został ministrem wojny i głównym wodzem wszystkich wojsk republikańskich. Na miejsce korpusów rozproszonych i działających niejednogodnie w różnych punktach odosobnionych, skierował i zesrodkował potężne siły ku jednemu celowi. Zastosował on metodę wielkiej wojny, której już był spróbował w Watignies ze stanowczym powodzeniem, jako komisarz Konwencji. Ważne to zwycięstwo, w którym uczestniczył osobiście, zmusiło generałów Clairfayta i księcia Koburga do cofnięcia się po za Sambrę i uwolniło Maubeuge od oblężenia. Podczas zimy w latach 1793 i 94 obie armie stały naprzeciw sobie, nie nie podejmując.

Przy rozpoczęciu kampanii, powzięły obie jednocześnie projekt wtargnięcia. Armia austriacka rzuciła się na miasta Péronne, Saint-Quentin, Arras, położone nad Sommą i zagroziła Paryżowi, podczas gdy armia francuska chciała ponownie zająć Belgię. Plan Komitetu ocalenia publicznego był całkiem inaczej obmyślany, niż nieokreślone zamiary koalicji. Pichegru na czele pięćdziesięciu tysięcy ludzi, składających armię północną, wkroczył do Flandryi, opierając się o morze i o Skaldę. Z prawej strony dwadzieścia tysięcy wojska, prowadzonego przez generała Moreau, skierowało się na Menin i Courtrai. Generał Souham został z trzydziestu tysiącami żołnierzy pod Lille, dla podtrzymania krańców prawego skrzydła armii walczącej z austriakami, podczas gdy Jourdan z armii Mozelli posuwał się ku Charleroi, przez Arlon i Dinan, dla połączenia się z armią północną.

Austriacy, zaatakowani we Flandryi i zagrożeni zajęciem swych tyłów przez Jourdana, opuścili pospiesznie swe stanowisko nad Sommą. Clairfayt i księżę York dali się po-

bić Pichegruemu w Courtrai i w Hooglède, a księżę Koburski pod Fleurus — Jourdanowi, który już był zdobył Charleroi. Obaj zwycięzcy generałowie załatwili się bardzo szybko z zajęciem Niderlandów. Armia anglo-holenderska cofnęła się do Antwerpii, z Antwerpii do Bredy, z Bredy do Bois-le-Duc, ponosząc po drodze ciągle porażki. Przeszła przez Wahal i przerzuciła się do Holandyi. Austriacy próbowali również nadaremnie osłonić Bruksellę i Maëstricht: ścigał ich i turbował Jourdan ze swą armią, przezwaną, po połączeniu się, armią „Sambre-et-Meuse“; nie pozostawił on nieprzyjaciela po za Roër, jak to uczynił Dumouriez, ale wyparł go aż za Ren. Jourdan opanował Kolonię, Bonn i prawem swem skrzydłem zetknął się z lewem armii mozelskiej, która się posunęła w głąb Luksemburga i wspólnie z nim zajęła Koblenecę. Ogólny i zgodny ruch wstrząsnął całym wojskiem francuskim, pospieszającym nad granicę Renu. W epoce klęsk szance Wissemburga zostały zdobyte. Komitet ocalenia publicznego wprowadził do armii reńskiej energiczne środki swej polityki. Komisarze, Saint-Just i Lebas, powierzyli dowództwo generałowi Hoche, postawili teroryzm i zwycięstwo na porządku dziennym i w krótkim przeciągu czasu generałowie Brunswick i Wurmser, odparci od Haguenu, znaleźli się na okopach w Lauter, gdzie nie mogąc się utrzymać, przeszli przez Ren pod Filisburgiem. Spirę i Worms odzyskano. Wojska republikańskie, wszędzie zwycięzkie, zajęły Belgię, część Holandyi, leżącą po lewej stronie Meuzy, oraz wszystkie miasta położone nad Renem, z wyjątkiem Moguncyi i Manhajmu, które silnie oblegano.

Armia alpejska nie poczyniła wielkich postępów podczas tej kampanii. Pokusiła się o wtargnięcie do Piemontu, ale bezskutecznie. Nad granicą Hiszpanii wojna rozpoczęła się pod bardzo złą wróżbą; obie armie pirenejskie, wschodnia i zachodnia, nieliczne i niewyćwiczone, wśród ustawicznych porażek cofnęły się, jedna pod Perpignan, druga pod Bayonnę. Komitet ocalenia publicznego dość późno zwrócił swą uwagę i wysiłki na ten punkt, który nie był

dla niego najniebezpieczniejszy. Ale skoro tylko wprowadził do obu tych armij swój system, swoich generalów i swoją organizację, postać rzeczy wnet zmieniła się. Dugommier, po licznych powodzeniach, wyparł hiszpanów z ziem francuskich i przez Katalonię wtargnął sam do półwyspu. Moncey przedostał się tam również przez dolinę baskijską, drugi wąwóz pirenejski i opanował Saint-Sébastien i Fontarabie. Koalicję porażono wszędzie; to też niektóre sprzymierzone mocarstwa zaczynały żałować swego nieogłędnego uczestnictwa.

Podczas tych wypadków doszła do wojska wieść o rewolucyi 9 thermidora. Było ono nawskróś republikańskiem i obawiało się, aby upadek Robespierro'a nie pociągnął za sobą upadku rządu ludowego; więc nie okazało bynajmniej takiego żarliwego rozradowania, jak wewnątrz Francyi. Ponieważ jednak wojsko było podległem władzy cywilnej, nie zbuntowało się. Próby powstania wśród armii objawiły się jedynie od 14 lipca do 31 maja; ponieważ bowiem stanowiła ona schronienie dla partyj zwyciężonych, przy każdym tedy przełomie wodzowie, mający za sobą przewagę dawności politycznej, wyrażali swe przekonania z całym zapalem opinij prześladowanych. Przeciwnie pod rządami Komitetu ocalenia publicznego najznakomitsi generalowie nie posiadali żadnego znaczenia politycznego i podlegali groźnej dyscyplinie stronnictw. Konwencya, sprzeciwiając się niekiedy wodzom, nie miała trudności utrzymania wojska w posłuszeństwie.

Wkrótce potem ruch najezdniczy postępował w Holandyi i na półwyspie hiszpańskim. Prowincye zjednoczone zostały zaatakowane podczas zimy z kilku stron przez Pichegruego, który w imię wolności odwołał się do patryotów bawaskich. Stronnictwo przeciwne stathouderatowi poparło usiłowania zwyciężkiej armii francuskiej i jednocześnie ze zdobyciem Leydy, Amsterdamu, Haye i Utrechtu, wybuchła w kraju rewolucya. Stathouder schronił się do Anglii; władzę jego zniesiono i Zgromadzenie stanów generalnych ogłosiło panowanie ludu oraz rzeczpospolitę bawaską, któ-

ra zawarła ścisły związek z Francją, odstępując jej, traktatem paryskim z 16 maja 1795 roku, Flandryę holenderską, Maëstricht, Venloo i ich przyległości. Żegluga po Renie, Skaldzie i Meuzie została dozwolona obu narodom. Holandya swemi bogactwami potężnie dopomogła do dalszego prowadzenia wojny z koalicją. Ważny ten podbój jednocześnie pozbawił anglików wielkiej podpory i zmusił Prusy, zagrożone nad Renem i przez Holandję, do zawarcia w Bazylei pokoju z Rzeczpospolitą francuską, do którego skłaniały ją od pewnego czasu własne kłopoty i sprawy Polski. Dnia 16 lipca zawartym również został w Bazylei pokój z Hiszpanią, przerażoną naszymi postępami, poczynionymi na jej gruncie. Zdobyto Figuières i twierdzę Roses, Pérignon posuwał się w głąb Katalonii, a Moncey, opanowawszy Villa-Réal, Bilbao, Vittorię, szedł na hiszpanów skupionych na granicach Starej Kastylji. Gabinet madrycki prosił o pokój. Uznał on Rzeczpospolitą francuską, która zwróciła mu zdobycze, otrzymawszy w zamian za to część wyspy San-Domingo, należącą do Hiszpanii. Obie armie pirenejskie, w boju wywiczone, połączyły się z armią alpejską i wspólnemi siłami wtargnęły do Piemontu i wylądowały we Włoszech, gdzie sama Toskania zawarła pokój z Rzeczpospolitą 9 lutego 1793 r.

Te cząstkowe układy oraz niepowodzenia wojsk skoa-lizowanych skierowały wysiłki Anglii i emigracyi w inną stronę. Powróciła chwila odzyskania punktu oparcia przeciw-rewolucyjnego wewnątrz kraju. W 1791 roku, kiedy panowała jeszcze zgoda we Francyi, rojalisci pokładali całą ufność w mocarstwach zagranicznych; dziś, rozdwojenia wewnętrzne, porażki Europy, nie pozostawiły im innych środków nad spiski. Wiadomo, że usiłowania niepomyślne nigdy nie doprowadzają do zwątpienia stronnictw zwyciężonych: tylko zwycięstwo nuży i wyczerpuje — a skutkiem tego, prędzej lub później, do władzy powracają ci, którzy nie tracą nadziei i umieją czekać.

Wypadki zaszły w prairialu i upadek stronnictwa jakobińskiego pobudziły ruch przeciw-rewolucyjny. W tej

epoce reakcyi, w której przewodniczyli republikanie umiarkowani, stała się głównie rojalistowską. Monarchiści byli dotychczas jeszcze tak samo podzieleni, jak od otwarcia Stanów generalnych do 10 sierpnia. Wewnątrz dawni konstytucyoniści, składający się z zamożnej klasy średniej, a głównie swe siedzisko mający w sekeyach, pojmowali monarchię całkiem inaczej, niż rojaliści bezwzględni. Współzawodnictwo i odrębność interesów stanowiły naturalne rozgraniczenie pojęć pomiędzy mieszczanami i uprzywilejowanymi. Sami nawet rojaliści bezwzględni nie zupełnie się z sobą zgadzali: stronnictwo, które walczyło w kraju, nie sympatyzowało z tem, które się zaciągnęło w szeregi zagraniczne. Nadto, oprócz rozterek pomiędzy wandejezykami a emigrantami, istniały też one wśród emigrantów od chwili opuszczenia Francyi. Jednakże wszyscy ci rojaliści odmiennych przekonań, nie wywalczywszy jeszcze palmy zwycięstwa, o którąby się spierać potrzebowali, porozumieli się, aby wspólnemi siłami zaatakować Konwencyę. Emigranci i duchowni, którzy od kilku miesięcy powracali tłumnie, stanęli wszyscy pod chorągwią sekeyj, w nadziei, że jeśli zwyciężą z pomocą klasy średniej, ustanowią swój rząd własny; mieli oni bowiem wodza i cel określony, na czem zbywało sekeyonistom.

Tę reakcyę nowego rodzaju powściągnano czas jakiś w Paryżu, gdzie Konwencya odświeżona, potężna i silna, usiłowała powstrzymać zarówno obustronne gwałty i uzurpacye. Niszcząc władzę Jakobinów, jednocześnie nie dopuszczała do zemsty rojalistów. Podówczas to przeważna liczba *złotej młodzieży* opuściła jej sprawę, przywódcy sekeyj usposobili mieszczaństwo do walki ze Zgromadzeniem, a stowarzyszenie dziennikarzy zajęło miejsce Jakobinów. Laharpe, Richer de Serizy, Poncelin, Tronçon du Coudray, Marchéna i inni stali się wyrazicielami tej nowej opinii i klubistami uczonymi. Oddziały tego stronnictwa czynne, chociaż utrzymywane w porządku, gromadziły się w teatrze Feydeau, na bulwarze des Italiens, w Palais-Royalu i urządziły polowanie na Jakobinów (*la chasse des Jacobins*), spie-

wając *Réveil du peuple*. Wyraz *proskrypcya* w owych czasach był jednoznaczny z wyrazem *terorysta*, za pomocą którego *człowiek uczciwy* mógł z czystym sumieniem napaść na rewolucjonistę. Klasa *terorystów* rozszerzała się według namiętności nowych reakcyonistów, niekryjących się już ze swymi zamiarami tak dalece, że od niejakiego czasu jawnie przyjęli ubiór szary z wyłogami, nosili włosy uczesane *à la victime* i kołnierz (*collet*) czarny lub też zielony mundur szuanów.

Ale reakcyja ta rozhukała się groźniej w departamentach, gdzie nie było żadnej władzy do przeciwstawienia gwałtom. Istniały tam tylko dwa stronnictwa, jedno, które rozkazywało, drugie, które cierpiało pod rządami Góry. Klasą pośrednią rozporządzali naprzemian rojaliści i demokraci. A ci, przewidując, jak straszny odwet ich czeka w razie przegranej, trzymali się, póki tylko mogli; lecz porażka w Paryżu pociągnęła za sobą ich upadek w departamentach. Wtedy widziano egzekucyje stronnictwa, podobne do tych, jakie spełniali prokonsulowie Komitetu ocalenia publicznego. Południe zwłaszcza stało się pastwą rzezi masowych i zemsty osobistej. Potworzyły się *stowarzyszenia Jezusa* i *stowarzyszenia Słońca* z natury swej rojalistyczne, które dopuszczały się straszliwych odwetów. W Lijonie, w Aix, w Marsylii poprostu wyrzynano wszystkich więźniów, uczestniczących w rządzie poprzednim. Całe prawie Południe miało swój 2 września. W Lijonie po pierwszych mordach rewolucyjnych ludzie należący do *stowarzyszenia* urządzali formalne polowania na tych, których nie zdołano uwięzić i bez sądu, rzucając im jedynie w oczy te słowa oskarżenia: „Oto jest *matavon*“ (tak ich bowiem nazywano), zabijano ich, a ciała wrzucano do Rodanu. W Tarasconie zrzucano ich z wieży na skałę nad wybrzeżem Rodanu. Podczas tego teroryzmu w odwrotnym kierunku i ogólnego pognębienia stronnictwa rewolucyjnego Anglia wraz z emigracją pokusiły się o śmiałą wyprawę quiberońską.

Wandejezycy, chociaż wyczerpani ciąglem niepowodzeniem, nie byli wszakże zgniecenii. Wprawdzie po stra-

tach, jakie ponieśli i po rozdzieleniu się dwóch głównych przywódców, Charotte'a i Stoffleta, przedstawiali oni pomoc bardzo słabą. Charotte nawet zdecydował się na wejście w układy z Rzeczpospolitą i pewna ugoda stanęła w Junsnay pomiędzy nim a Konwencyą. Margrabia de Puisaye, człowiek przedsiębiorczy, ale lekkomyślny i raczej intrygant, niż polityk, powziął myśl zastąpienia prawie dogasającego powstania wandejskiego powstaniem w Bretanii. Od czasu wyprawy Wimpfena, w której i Puisaye dowodził, istniały już w Kalwados i Morbihanie bandy *szuanów*, składające się z niedobitków stronnictw, z ludzi wykolejonych, z awanturników, ze śmiałych kontrabandzistów, które urządzały wyprawy, ale nie mogły prowadzić wojny, jak wandejczycy. Puisaye, chcąc rozprzestrzenić *szuaneryę*, uciekł się do Anglii, przyrzekając jej, że ogólne powstanie wybuchnie w Bretanii, że się rozszerzy po całej Francji, jeśli tylko wyląduje tam garstka wojska z bronią i zapasami żywności.

Ministryum angielskie, po doznanym zawodzie ze strony koalicji, pragnęło szczerze przysporzyć nowych klęsk Rzeczypospolitej i podniecić odwagę Europy. Zaufało tedy Puisayo'owi, na wiosnę 1795 r. przygotowało wyprawę, w której mieli spróbować szczęścia energiczniejsi emigranci, wielu oficerów dawnej marynarki i wszyscy wogóle znużeni rolą wygnańców i cierpieniami doznanymi na tłałczce. Flota angielska przybiła do półwyspu Quiberon z piętnastu tysiącami emigrantów, sześciu tysiącami więźniów republikańskich, połączonych z emigracją w tym celu, aby do kraju powrócić, nadto z sześćdziesięcioma tysiącami karabinów i kompletnem umundurowaniem dla czterdziestu tysięcy żołnierzy. Tysiąc pięćset szuanów połączyło się z wojskiem wysadzonym, które zostało wkrótce zaatakowane przez generała Hoche. Republikańscy więźniowie opuścili je natychmiast, a Hoche obsaczył i zwyciężył pomimo zaciętej obrony. W tej walce na śmierć i życie pomiędzy emigracją a Rzeczpospolitą pobitych uważano za wziętych z pod prawa i mordowano bez miłosierdzia. Stra-

ta ta była ciosem głębokim i niepowetowanym dla emigracyi.

Ponieważ zawiodły nadzieje, pokładane w zwycięstwach Europy, w postępach powstania i w usiłowaniach emigracyi, odwołano się do niezadowolonych sekcij. Sądono, że się uda wywołać przeciw-rewolucyę za pomocą nowej konstytucyi, zatwierdzonej przez Konwencyę dnia 22 sierpnia 1795 roku. Konstytucya ta wszelako była dziełem stronnictwa republikańskiego umiarkowanego. Ale ponieważ zwracała przewagę klasie średniej, zdawało się przywódcom rojalistowskim, że im łatwo się uda za jej pośrednictwem wejść do ciała prawodawczego i rządu. Konstytucya ta była najdoskonalszą, najliberalniejszą i najbardziej przewidującą ze wszystkich ustanawianych lub projektowanych: podyktowało ją sześciolateczne doświadczenie rewolucyjne i prawodawcze. Konwencya w tym właśnie czasie czuła potrzebę zorganizowania władzy i uspokojenia ludu, w przeciwieństwie do pierwszego Zgromadzenia, które z położenia swego uczuwało tylko potrzebę osłabienia królewskości i poruszenia ludu. Wszystko już zużyto, począwszy od tronu, skończywszy na ludzie: obecnie należało odbudowywać i przywracać porządek, pozostawiając jednak narodowi pewną czynność polityczną. Tego właśnie dokonała nowa konstytucya. Pod względem sprawowania władzy niewiele oddaliła się ona od konstytucyi z 1791 r.; ale różniła się wielce we wszystkim, co się tyczyło rządu. Powierzała władzę prawodawczą dwu radom: radzie *Pięciuset* (Cinq-Cents) i radzie *Starszych* (des Anciens); władzę wykonawczą *Dyrektorjатовi* (Directoire) z pięciu członków. Ustanowiła wybory dwóch stopni, mające osłabiać ruch ludu i dawać dobór ludzi bardziej oświeconych, niż wybory bezpośrednie. Warunki własności mądre, ale ograniczone dla członków zgromadzeń pierwszego stopnia i zgromadzeń wyborczych, nadały znaczenie polityczne klasie średniej, tak gwałtownie potrzebującej wzmocnienia po nadużyciach współstwa i po zaniechaniu konstytucyi z 93 roku. Chcąc się zabezpieczyć przeciw despotyzmowi lub niewoli jednego



zgromadzenia, trzeba było przeciwstawić mu coś, coby je powstrzymało lub bronilo. Podział ciała prawodawczego na dwie rady, mające jednakowe pochodzenie i jednakowe trwanie, a tylko funkcyje oddzielne, osiągnął cel podwójny: nie trwożył ludu instytucją arystokratyczną i wpłynął na ulepszenie formy rządu. *Rada Pięciuset*, której członkowie winni byli liczyć lat trzydzieści, mogła wnosić i obradować nad prawami, których przyjęcie lub odrzucenie oddano *Radzie Starszych*, złożonej z 250 członków, posiadających czterdzieści lat.

Aby uniknąć pośpiechu w obmyślaniu środków prawodawczych, a także, aby w razie wzburzenia ludowego nie wymuszano sankcyi od Rady Starszych, rada ta nie powinna była decydować inaczej, jak po trzechkrotnem odczytaniu projektu, w odstępach co najmniej pięciudniowych. *W razie nagłej potrzeby* (cas d'urgence) była ona wolną od tej formalności, ale sąd o tem zależał od niej samej. Ta rada działała bądź jako władza prawodawcza, kiedy nie uznając w zasadzie jakiegoś projektu, posługiwała się formułą następującą: *rada starszych nie może przyjąć*; bądź jako władza zachowawcza, kiedy rozpatrywała go ze stanowiska prawnego i wtedy orzekała: *konstytucya unieważnia*. Na pierwszy raz postanowiono powtórzenie wyborów częściowych i wyznaczono co lat dwa połowiczne odnawianie rad, aby uniknąć ustawicznego powoływania prawodawców, którzy przybywali z niepomiarkowanym pragnieniem innowacyi i przekształcali nagle ducha zgromadzenia.

Władzę wykonawczą oddzielono od rad i skasowano ją w komitetach. Obawiając się jeszcze zanadto monarchii nie mianowano prezydenta Rzeczypospolitej. Ograniczono się zatem na utworzeniu *Dyrektoryatu*, złożonego z pięciu członków wybranych przez radę starszych, a przedstawionych przez radę Pięciuset. Dyrektorowie mogli być przez rady oddani pod sąd, ale nie mogli być przez nie złożeni z urzędu. Dano im władzę wykonawczą, ogólną i niezależną; ale wymagano również, aby jej nie nadużywali, a zwłaszcza lękano się, aby zbyt wielkie nawiąknienie do

władzy nie zawiodło ich do nadużywania jej. Kierowali siłą zbrojną i skarbem, mianowali urzędników, prowadzili układy, ale sami przez się nie zdziałać nie mogli; potrzeba im było współdziałania ministrów i generałów, za których sprawowanie odpowiadali. Każdy z nich był prezydentem podczas trzech miesięcy; wtedy kładł podpisy i dzierzył pieczęcie. Co rok Dyrektoryat musiał zmienić jednego ze swoich członków. Jak widzimy, przywileje władzy królewskiej z 1791 roku zostały rozdzielone pomiędzy Radę Starszych, która kładła *veto* i Dyrektoryat, który piastował władzę wykonawczą. Dyrektoryat otrzymał gwardyę, pałac narodowy w Luksemburg na swe pomieszczenie i rodzaj listy cywilnej. Rada Starszych, przeznaczona do powstrzymywania zbroczeń władzy prawodawczej, rozporządzała środkami mogącymi zapobiedz uzurpacyom Dyrektoryatu; miała prawo zmieniać miejsce pobytu rad i rządu.

Przezorność tej konstytucyi była niezaprzeczoną; zapobiegła ona gwałtom ludowym, zamachom władzy i wszystkim klęskom, jakimi się zaznaczyły rozmaite przełomy rewolucyjne. Jeśli jaka konstytucya mogła się ugruntować w tej epoce, to niezaprzeczenie tylko konstytucya dyrektoryalna. Przekształcała ona władzę, nadawała swobodę i dozwalała różnorodnym stronnictwom zawierać sojusz pomiędzy sobą, gdyby każde z nich, bez ukrytych myśli, zrzekając się marzeń o panowaniu wyłącznem, a zadawalając się prawem wspólnem, zechciało zająć swoje prawdziwe stanowisko w państwie. Nie trwała ona jednak dłużej niż inne, gdyż nie mogła utrzymać porządku legalnego wbrew stronnictwom. Każde z nich dążyło do władzy, pragnąc dać pierwszeństwo swemu systemowi i swoim interesom; to też zamiast wejść pod rządy prawa, popadnięto znowu pod rządy siły i zamachów stanu. Jeżeli stronnictwa nie chcą zakończenia rewolucyi, a ci, którzy nie pracują, nie pragną tego nigdy, najlepsza konstytucya nie zdoła tego dokonać.

Członkowie komisji *Jedenastu*, którzy nie mieli innej misji przed wypadkami prairiala, jak przygotowanie praw organicznych konstytucyi 93 roku, i którzy po prairialu uło-

zyli konstytucję roku III, stali na czele stronnictwa konwencyonistów. Nie było ono ani dawną Żyrondą, ani dawną Górą. Neutralne do 31 maja, ujarzmione do 9 thermidora, od tej epoki weszło w posiadanie władzy, gdyż podwójna porażka Żyrondy i Góry uczyniła je najsilniejszym. Do niego przyłączyli się ludzie z krańców, którzy dali początek zespoleniu się. Merlin de Douai reprezentował część masy, ustępującą przed okolicznościami, Thibaudeau—część bezczynną, a Daunou—część odważną. Ten ostatni oświadczał się przeciw wszystkim zamachom stanu od otwarcia Zgromadzenia, więc i przeciw 21 stycznia i przeciw 21 maja, pragnął bowiem rządów Konwencyi, tylko bez gwałtów i bez stronności. Po 9 thermidora ganił zaciekłość, ścigającą przywódców rządu rewolucyjnego, pomimo iż sam padł jego ofiarą, jako jeden z *siedemdziesięciu trzech*. Nabywał on wielkiej wziętości w miarę zbliżania się do porządku legalnego. Jego rozumne umiłowanie rewolucyi, szlachetna niezależność, umiarkowanie pojęć i niezachwiana stałość—uczyniły go jednym z najbardziej wpływowych ludzi tej epoki. Był on głównym twórcą konstytucyi z roku III a Konwencya poruczyła mu w liczbie kilku innych członków obronę Rzeczypospolitej, podczas przesilenia w vendemiairze.

Reakcyja czyniła coraz większe postępy; popierali ją ubocznie członkowie prawicy, którzy od występu tego zgromadzenia, stali się tylko przypadkowo republikanami. Nie czuli oni chęci do odpierania napasći rojalistów z tą samą energią, co ataki rewolucyonistów. Do liczby tych należeli: Boissy-d'Anglas, Sanjuinais, Henryk Larivière, Saladin, Aubry i inni; tworzyli oni w Zgromadzeniu jądro stronnictwa sekcyjnego. Dawni i ogniści członkowie Góry, jak: Rovère, Bourdon de l'Oise i inni, pociągnięci ruchem przeciwwolucyjnym, dozwolali zapewne dla tego przedłużać się reakcyi, aby mogli pogodzić się z tymi, których tak gwałtownie zwalczali.

Ale stronnictwo konwencyonistów, zabezpieczywszy się względem demokratów, dołożyło wszelkich usiłowań, aby nie dopuścić rojalistów do tryumfu. Rozumiało ono do-

brze, że zbawienie Rzeczypospolitej zależało od ukształtowania rad, oraz że rady, które miały być wybierane przez klasę średnią, prowadzoną przez przywódców rojalistowskich, składałyby się z żywiołów przeciwrewolucyjnych. Pragnęło tedy powierzyć straż świeżo ustanowionego rządu tym, których interesem było bronić go. Chcąc uniknąć błędu Konstytuanty, która się wyłączyła z ciała prawodawczego następnego, Konwencya wydała dekret, na mocy którego dwie trzecie części jej członków miały być odnawiane. Tym sposobem zapewniła sobie większość głosów w radach i mianowanie Dyrektoryatu; mogła poprzeć w państwie swoją konstytucyę i ustalić ją bez wstrząśnienia. Takie powtórne wybory *dwu trzecich* części nie były legalne, ale były polityczne, ponieważ mogły jedynie uwolnić Francję od rządu demokratów lub przeciwrewolucjonistów. Konwencya nadała sobie dyktaturę kierownictwa przez dekrety z 5 i 13 fructidora (22 i 30 sierpnia 1795 roku), z których jeden wprowadzał powtórne wybory, a drugi określał ich formę. Lecz oba te wyjątkowe dekrety zostały oddane do zatwierdzenia zgromadzeniom pierwszego stopnia, wraz z aktem konstytucyjnym.

Dekrety z fructidora zaskoczyły całkiem zniemacka stronniectwo rojalistowskie, które miało nadzieję wejść w skład rządu przez rady, do rad—przez wybory i przeistoczyć ustrój państwa, pozyskawszy władzę. Zawrzało ono przeciw Konwencyi. Komitet rojalistyczny paryżki, którego agentem był człowiek nieznany, niejaki Lemaitre, dziennikarze, przywódcy sekcij połączyli się. Nietrudno im było znaleźć poparcie w opinii, której jedynymi byli organami, więc oskarżyli Konwencyę o to, że chce uwiocznic swą władzę i targnąć się na zwierzchnictwo ludu. Nie oszczędzano bynajmniej głównych zwolenników *dwu trzecich*, Louveta, Daunou'a, Chéniera i czyniono przygotowania do wielkiego wybuchu. Przedmieście Sain-Germain, dawniej opustoszałe, zaludniało się z dniem każdym; emigranci napływali gromadami, a spiskowcy, nie ukrywając się ze swymi zamiarami, przywdziali mundur szuanów.

Konwencya, widząc gromadzącą się burzę, szukała podpory w armii, składającej się wówczas z klasy republikańskiej i sformowała obóz pod Paryżem. Pospólstwo zostało rozpuszczone, a rojaliści zawładnęli mieszczaństwem. W trakcie tych wypadków zgromadzenia pierwszego stopnia zebrało się dnia 20 fructidora, dla obradowania nad aktem konstytucyjnym i nad dekretami *dwu trzecich*, które miały być razem przyjęte lub odrzucone. Sekcyja *Lepelletier* (dawniejsza *Filles-Saint-Thomas*) stanowiła ognisko dla wszystkich innych. Na jej przedstawienie zdecydowano, że *władze wszelkiej powagi, stanowiące o konstytucyi, ustępują wobec zebranego ludu*. Sekcyja *Lepelletier* kierowana przez Richer-Serizy'ego, Laharpe'a, Lacrosette'a młodego, Vaublanc i innych, zatrudniła się zorganizowaniem rządu powstańczego, nazwanego *Komitetem centralnym*. Ten Komitet miał zajmować to stanowisko w vendemiairze wobec Konwencyi, jakiego Komitet z 10 sierpnia zajmował wobec tronu, a z 31 maja—wobec Żyrodystów. Większość sekcyj przyjęła to postanowienie, które zniosła Konwencya, której dekret znowu zniosła większość sekcyj. Walka weszła na drogę całkiem otwartą; w Paryżu oddzielono akt konstytucyjny, który zatwierdzono, od dekretów, dotyczących się wyborów powtórnych, które odrzucono.

Dnia 1 vendemiaira Konwencya ogłosiła przyjęcie dekretów przez większą część zgromadzeń pierwszego stopnia we Francyi. Sekcyje zebrały się ponownie, aby naznaczyć wyborców, mających obierać członków ciała prawodawczego. Dnia 10 postanowiły, że wyborcy zbierać się mają w Théâtre-Français (położonym po za mostami), że będą konwojowani przez siłę zbrojną sekcyj, która zobowiąże się przysięgą bronić ich aż do śmierci. Istotnie dnia 11 wyborcy ukonstytuowali się pod prezydencją księcia de Nivernois, otoczeni strażą kilku oddziałów strzelców i grenadyerów.

Konwencya, zagrożona niebezpieczeństwem, ogłosiła się nieustającą, opasała się wojskiem przywołanem z obozu pod Sablons i skoncentrowała swą władzę w Komitecie pięciu członków, upoważnionych do użycia wszelkich środ-

ków, mających na celu ocalenie publiczne. Tymi członkami byli: Colombel, Barras, Daunou, Letourneur i Merlin de Douai. Od niejakiego czasu, rewolucyoniści przestali być niebezpiecznymi, zatem uwolniono wszystkich uwięzionych po wypadkach zaszłych w prairialu. Pod nazwą *batalionu patryotów z 89* zaciągnięto około tysiąc pięciuset, czy też tysiąc ośmiuset z pomiędzy przesładowanych w departamentach i w Paryżu przez reakcyonistów. Wieczorem dnia 11 Konwencya wysłała rozkaz rozwiązania przemocą zgromadzenia wyborców, którzy już się rozeszli z zamiarem zebrania się nazajutrz.

W ciągu nocy z dnia 11 dekret, który rozwiązał Kolegium wyborców i uzbroił *batalion patryotów z 89*, wywołał niesłychane wzburzenie. Dzwoniono powszechnie na trwogę; sekcyja Lepelletier piorunowała przeciw despotyzmowi Konwencyi, przeciw wracającemu *teroryzmowi* i 12 w ciągu całego dnia przysposabiała do walki inne sekcyje. Pod wieczór, nie mniej sama poruszona, Konwencya zdecydowała się na krok stanowczy: kazała sekcyę buntowniczą otoczyć i rozbroiwszy zakończyć przesilenie. Wydelegowano w tym celu generała wewnętrznego Menou i namiestnika Sapor-te'a. Stolicą sekcyonistów był klasztor Filles-Sain-Thomas, wokół którego zgromadziło się sześciuset lub ośmiuset ludzi gotowych do boju. Daleko liczniejsza siła zbrojna liczebnie zaszła ich z boku przez bulwary i z przodu od strony ulicy Vivienne. Zamiast ich odrazu rozbroić, dowódcy wyprawy wdali się w układy. Umowa stanęła na tem, że obie strony się rozejdą; ale zaledwie wojsko konwencyonistów się oddaliło, sekcyoniści powrócili w zwiększonej liczbie. Było to dla nich prawdziwe zwycięstwo, o którym przesadne wieści rozeszły się po Paryżu, jak to zwykle bywa, co rozegzaltowało ich stronników i pomnożyło ich, dodając im odwagi do zaatakowania nazajutrz Konwencyi.

Dopiero o godzinie jedenastej wieczorem dowiedziała się ona o przebiegu tej wyprawy i groźnych następstwach, jakie on sprowadził. Menou został natychmiast usunięty i do wództwo sił zbrojnych oddano Barrasowi, generałow

z 9 thermidora. Barras zażądał na pomocnika od Komitetu pięciu młodego oficera, który się był odznaczył przy oblężeniu Tulonu, a którego usunął reakcyonista Aubry. Odkrył on w nim człowieka z głową i stanowczością, bardzo mogącego się przydać Rzeczypospolitej w tak niebezpiecznej chwili. Tym młodym oficerem był Bonaparte; przedstawił się Komitetowi, ale nie w nim nie zdradzało jeszcze wówczas zdumiewających jego przeznaczeń. Nie należąc do żadnego stronnictwa, powołany po raz pierwszy na tę wielką arenę dziejową, miał postawę nieco bojaźliwą, niepewną, której pozbył się wśród przygotowań wojennych i na polu walki. Sprowadził pospiesznie działa z Sablons i łącznie z pięcioma tysiącami ludzi armii konwencyjnej zajął niemi wszystkie punkty, na których mógł być dokonany napad. 13 vendémiaire'a, około południa, cały obwód Konwencyi miał pozór twierdzy, wyczekującej szturm. Linia obronna rozciągała się: ze strony Tuileriów po nad rzeką od Pont-Neuf do Pont-Louis XV; na przeciwnym brzegu zalegała wszystkie małe uliczki wychodzące na ulicę Saint-Honoré, począwszy od uliczek Rohan, l'Echelle, zaułku Delfina, aż do placu Rewolucyi. Z frontu Louvre, ogród infantki, Karuzel zastawiano działami, a z tyłu Pont-Tournant i plac Rewolucyi tworzyły park rezerwowy. W takim położeniu Konwencya oczekiwała przybycia powstańców.

Oblegli oni ją wkrótce na kilku punktach. Mieli około czterdziestu tysięcy ludzi uzbrojonych, pod dowództwem generalów Danicana, Duhouxa i ex-gwardyę korpusu Lafond. Trzydzieści dwie sekeye, przedstawiające większość, dostarczyły swego kontyngensu wojennego. Z pomiędzy szesnastu pozostałych, niektóre sekeye przedmiejskie miały swych żołnierzy w *batalionie z 89*. Parę z nich, jak *Quinze-Vingts* i *Montreuil*, nadbiegły z pomocą podczas bitwy; inne, naprzykład sekeya *Popincourt*, chociaż do brze usposobione, podążyć nie mogły; reszta, jak *l'Indivisible*, pozostała neutralną. Od godziny drugiej do trzeciej general Carteaux, który stał na Pont-Neuf z czterystu ludźmi i dwoma działami cięższego kalibru, został otoczony

przez kilka kolumn sekeyonistów i zmuszony do cofnięcia się pod Louvre. To powodzenie ośmieliło powstanców, przeważających siłą na wszystkich punktach. General Danican zmusił Konwencyę do cofnięcia swych wojsk i do rozbrojenia *terrorystów*. Parlamentarz, wprowadzony do sali Zgromadzenia z zawiązanymi oczami, misją swoją sprawił pewien niepokój. Kilku członków oświadczyło się za krokami pojednawczymi. Boissy-d'Anglas był zatem, aby się układać z Danicanem; Gamon zaproponował wydanie proklamacyi, wzywającej obywateli do rozejścia się, a przyrzekającej w zamian rozbrojenie *batalionu z 89*. To zwrócenie się do sekeyj wywołało gwałtowny szmer. Chénier wskoczył na trybunę.—„Dziwi mię to mocno—zawołał—że przychodzą nam opowiadać o żądaniach zbuntowanych sekeyj. Tu nie ma mowy o układach; Konwencya nie ma innego wyjścia nad zwycięstwo lub śmierć!“. — Lanjuinais chciał podtrzymać odezwę, kładąc nacisk na zagrażającą wojnę domową i na nieszczęsne jej skutki; ale Konwencya nie chciała go słuchać i na wniosek Fermonda przeszła do porządku dziennego. Prowadzono w dalszym ciągu obrady nad kwestyą pokoju lub wojny z sekeyami, kiedy około w pół do piątej usłyszano strzały karabinowe, które przecięły wszelkie rozprawy. Przyniesiono siedemset karabinów i konwencyoniści uzbrowili się jako korpus rezerwy.

Walka rozpoczęła się na ulicy Saint-Honoré, której panami byli powstanczy. Pierwsze strzały padły do hotelu Noailles i ogień morderezy nie ustawał na całej tej linii. Wkrótce potem z drugiego boku dwie kolumny, składające się około z czterech tysięcy sekeyonistów, prowadzone przez hrabiego Maulevrier, wystąpiły na *quais* (wybrzeża) i zaatakowały Pont-Royal. Walka stała się wówczas powszechną, ale nie mogła trwać długo, miejscowość bowiem była za dobrze bronioną, aby się dała wziąć szturmem. Po całogodzinnem ścieraniu się działa Konwencyi i batalion *patriotów* wyparły sekeyonistów z Saint-Roche i z ulicy Saint-Honoré. Kolumna Pont-Royal, trzykrotnie zaatakowana przez artylerję z frontu i z boku, to jest od mostu i od wy-



brzczy, została w końcu złamana i i rozproszona w zupełności. O godzinie siódmej wojska Konwencyi, zwyciężkie na wszystkich punktach, wystąpiły zaczepnie, a o godzinie dziewiątej wyparły sekeyonistów z teatru Rzeczypospolitej i ze wszystkich pozycyji, zajmowanych przez nich w okolicy Palais-Royalu. Chcieli oni jeszcze spróbować nocą wzniesić barykady, ale kilka strzałów armatnich wymierzonych w ulicę de la Loi (Richelieu) przerwało te roboty. Nazajutrz, 14, wojska Konwencyi rozbroiły sekeyę Lepelletier, a wszystkie inne przyprowadziły do porządku.

Zgromadzenie, które walczyło tylko w obronie własnej, dało dowody zręcznego umiarkowania. Dzień 13 vendémiaire'a był 10 sierpnia rojalistów występujących przeciw rzeczypospolitej, z tą różnicą, że Konwencya opierała się mieszczaństwu daleko lepiej, niż tron przedmieściom. Położenie obecne Francyi przyczyniło się wiele do tego zwycięstwa. W danej chwili żądano rzeczypospolitej bez rządu rewolucyjnego, systemu umiarkowania bez przeciwrewolucyi. Konwencya, ta władza pojednawcza, zarówno przeciwna wyłącznemu panowaniu klasy niższej, którą odrzuciła w prairialu, jak i rządom reakcyjnym mieszczaństwa, które poskramiiała w vendémiairze, sama jedna zdawała się być zdolną zadosyć uczynić tej dwoistej potrzebie i zawiesić stan wojenny, trwający pomiędzy stronnictwami, wrywającemi sobie kolejno władzę. Stanowisko takie w połączeniu z niebezpieczeństwem własnem dodało jej odwagi i dopomogło do zwycięstwa. Sekeye nie mogły jej podejść a tem mniej wziąć ją przemocą.

Po wypadkach zaszłych w vendémiairze Konwencya zajęła się utworzeniem rad i Dyrektoryatu. Wybory trzeciej części, dokonane swobodnie, wypadły po myśli reakcyonistów. Niektórzy konwencyoniści z Tallienem na czele zaproponowali unieważnienie wyborów tej trzeciej części i chcieli zostawić w zawieszeniu jeszcze na czas jakiś rząd konstytucyjny, ale Thibaudeau wymową swoją i odwagą obrócił w niwecz ich zamiary. Całe stronnictwo konwen-

cyonistowskie przechyliło się ku jego zdaniu. Odtrącało ono wszelką samowolę zbyteczną i niecierpliwie wyczekiwało chwili wyjścia z tego położenia tymczasowego, trwającego od lat trzech. Konwencya zebrała się jako *Zgromadzenie wyborcze narodowe*, aby dokompletować spośród siebie pozostałe *dwie trzecie części*. Następnie uformowała rady: *Radę Starszych*, składającą się z dwustu pięćdziesięciu członków, z których każdy według nowego prawa powinien był mieć czterdzieści lat ukończonych; drugą *Radę Pięciuset*, złożoną z ludzi różnego wieku. Rady zainstalowały się w Tuileryach. Chodziło już tylko o zorganizowanie rządu.

Atak vendémiairski był całkiem świeży; stronnictwo republikańskie, obawiające się nadewszystko przeciw rewolucyi, postanowiło wybrać na dyrektorów ludzi z grona konwencyonistów, nadto takich, którzy głosowali za śmiercią króla. Kilku członków najbardziej wpływowych, a między nimi i Daunou, obruszyło się przeciw temu postanowieniu, ograniczającemu wybór i nadającemu rządowi cechę dyktatorską oraz rewolucyjną, ale musieli uleść. Wybór padł na Laréveillère—Lépeaux, cieszącego się powszechnom zaufaniem, za swą odwagę w dniu 31 maja, prawosć i umiarkowanie; na Sieyésa, używającego największej sławy w owej epoce; na Rewbella, człowieka obdarzonego niezwykłą sprężystością administracyjną; Letourneura, jednego z członków Komisji pięciu w czasie ostatniego przesilenia; Barrasa, wyniesionego z powodu dwukrotnego powodzenia, jakiego doznał w thermidorze i vendémiairze. Sieyés, który nie chciał wcale wziąć udziału w komisji prawodawczej *jedenastu*, nie życzył sobie również należeć do składu Dyrektoryatu. Nie wiadomo, czy pobudką tego było wyrachowanie, czy też niezem nieprzeparta nienawiść dla Rewbella. Zastąpił go Carnot, jedyny z członków dawnego komitetu, wyróżniony skutkiem czystości politycznej i wielkiego współudziału w zwycięztwach Rzeczypospolitej. Dnia 4 brumaira Konwencya, chcąc powrócić do rządu legalnego, ogłosiła amnestyę, plac Rewolucyi przezwiała placem Zgody (Concordo) i zamknęła swoje posiedzenia.

Trwanie Konwencji ciągnęło się lat trzy, od 21 września 1792 roku do 26 października 1795 (4 brumaira roku IV). Przybierała ona rozmaite kierunki. Podczas pierwszych sześciu miesięcy swej egzystencji porwana została wirem walki pomiędzy stronnictwem legalnem Żyrondy i rewolucyjnym Góry. To ostatnie rej wiodło od 31 maja 1793 do 9 thermidora roku II (26 lipca 1794). Konwencya posłuszna wówczas była rządowi Komitetu ocalenia publicznego, który zniszczywszy najprzód swoich sprzymierzeńców z Komuny i Góry, zginął sam wreszcie dzięki własnym rozterkom. Od 9 thermidora do brumaira roku IV Konwencya zajęta była pokonywaniem stronnictwa rewolucyjnego i rojalistycznego, starając się wbrew woli obu utrwalić rzeczpospolitą umiarkowaną.

Podczas tej długiej i groźnej epoki, gwałtownością położenia pełnięta Rewolucya zamieniła się na wojnę, a Zgromadzenie stało się polem walki. Każde stronnictwo chciało utorować sobie drogę do władzy przez zwycięstwo i zapewnić je sobie, wprowadzając swój system. Spróbowali tego środka Żyrondyści i zginęli; podobnemuż losowi uległa Góra, Komuna i stronnictwo Robospierowskie. Mogły one odnosić zwycięstwa, ale nie zdołały ugruntować się. Właściwością podobnej zawieruchy było to, że wywracała każdego, kto spróbował ustalić się. Wszystko było tymczasowem: i władza i ludzie i stronnictwa i systemy, gdyż jedynie możliwą i istotną stała się wojna. Stronnictwo Konwencji po odzyskaniu władzy potrzebowało całego roku do postawienia Rewolucyi na stanowisku legalnem; dokonało ono tego dopiero po zwycięztwach, odniesionych w prairialu i w vendémiaire. Ale też wówczas Konwencya, powróciwszy do punktu, z którego wyszła i wypełniwszy swą misję rzeczywistą, zasadzającą się na założeniu Rzeczypospolitej, tak usilnie przez nią bronionej, zniknęła z widowni świata, który podziwiał ją i drżał przed nią. Z chwilą powrócenia legalnego porządku rzeczy ustąpiła ta władza rewolucyjna.

## DYREKTORYAT WYKONAWCZY.

### ROZDZIAŁ XII.

Od zainstalowania Dyrektoryatu, dnia 27 października, do zamachu stanu, dnia 18 fructidora roku V (4 września 1797).

Przegląd Rewolucyi. — Charakter jej drugiego przeobrażenia; przejście z życia publicznego do życia prywatnego. — Pięciu dyrektów; ich prace wewnętrzne. — Uśmierzenie Wandeł. — Spisek Babeufa; ostatnia porażka stronnictwa demagogicznego. — Plan kampanii przeciw Austrii; zdobycie Włoch przez generała Bonapartego; traktat w Campo-Formio, uznanie Rzeczypospolitej francuskiej włącznie z nabytkami i otoczeniem składającym się z rzeczypospolitych: bawarskiej, lombardzkiej i liguryjskiej, które rozpowszechniają jej system w Europie. — Wybory rojalistyczne roku V; ich wpływ na zmianę położenia Rzeczypospolitej. Nowa walka pomiędzy stronnictwem przeciwrewolucyjnym, mieszczańcem się w radach, w klubie Clichy, w salonach, a stronnictwem konwencyonistów rozlokowanym w Dyrektoryacie, w klubie *Salm* i w wojsku. — Zamach stanu z dnia 18 fructidora; ponowna porażka stronnictwa vendémiairskiego.

Rewolucya francuska, która zniszczyła rząd stary i przewróciła do gruntu dawne społeczeństwo, miała dwa cele bardzo wyraźne: konstytucyę liberalną i udoskonalenie stanu społecznego. Przebieg opisanych lat sześciu minął na poszukiwaniu nieustannem formy rządu przez wszystkie klasy, składające naród francuski. Uprzywilejowani starali się przez utrzymywanie klas społecznych i Stanów generalnych przeciwstawić dworowi i mieszczaństwu swój rząd; mieszczaństwo chciało zaprowadzić swój własny, przeciwny uprzywilejowanym i pospólstwu, posługując się kon-

stytucyą z 1791, a pospólstwo, na mocy konstytucyi z 1793 roku, zapragnęło rządu swojego, przeciwnego wszystkim. Ani jeden z tych rządów nie mógł się utrzymać, ponieważ wszystkie były wyłączne. Ale podczas tych prób każda klasa, panując chwilowo, niszczyła w wyżej położonych wszystko, co mogło być nietolerancyjnym i opierać się utworzeniu nowego społeczeństwa francuskiego, opartego na równości praw i na urządzeniach najsprawiedliwszych.

W chwili, kiedy Dyrektoryat zastąpił Konwencyę, walki pomiędzy klasami zwolniały znacznie. Wyższe sfery każdej z nich tworzyły wprawdzie jeszcze stronnictwa, wojujące o formę i posiadanie rządu, ale masy narodu, głęboko wstrząśnięte od roku 1789 do 1795, wzdychały do spoczynku i do możności zorganizowania się według nowego porządku rzeczy. Epoka ta ujrzała zakończenie jednego wielkiego ruchu, a rozpoczęcie się innego. Po wzburzeniu, po pracy olbrzymiej i całkowitem zniszczeniu wszystkiego, Rewolucya weszła w drugą fazę swego charakteru, charakteru organizacyi obywatelskiej i wewnętrznego porządku.

Ten drugi okres zaznacza się pewnego rodzaju zastojem w prądach liberalnych. Stronnictwa, zniechęcone tem, że im się nie udało osiąść wolności na wyłączną i trwałą własność, przerzuciły się od życia publicznego do domowego. Ten drugi okres podzielił się znów na dwa: w pierwszej epoce Dyrektoryatu i na początku Konsulatu odznaczał się liberalizmem, pod koniec zaś Konsulatu i za Cesarstwa, zamienił się na administracyjny i wojskowy. Rewolucya materializowała się z dniem każdym: wytworzywszy naród sekcjarczy, uczyniła z niego następnie naród pracowników a w końcu żołnierzy.

Wiele już złudzeń stracono: ludność przeszła przez tyle różnorodnych stanów, żyła tak szybko w ciągu tych lat kilku, że wszystkie idee spletały się, a wszystkie wierzenia zachwiały. Panowanie klasy średniej i pospółstwa przeszło niby jakaś przelotna fantasmagorya. Daleko pozostała Francya z 14 lipca, ze swemi głębokimi przekonaniem,

ze swą wspaniałomyślną moralnością, ze swem Zgromadzeniem rządzącem wszechwładnie w imię rozumu i w interesie wolności, ze swemi urzędami ludowymi, gwardyą mieszczańską, ze swym świetnym, ożywionym wyglądem, jednoczącym miłość prawa z miłością niezależności. Daleko pozostała, chmurniejsza i burzliwsza, Francya z 10 sierpnia, kiedy wyłącznie jedna klasa zawładnęła rządem i społeczeństwem, któremu nadała swój język, swoje obyczaje, swój ubiór, niepokój swych obaw, fanatyzm swoich przekonań, swą nieufność i rząd swego stanowiska. Wówczas to życie publiczne wyrugowało całkowicie życie domowe, Rzeczpospolita przedstawiała na przemiany to widok zgromadzenia, to obozowiska, bogatych w zależności od biednych, a wierzenia demokracji obok brudnej i obszarpanej administracji ludu. W każdym z tych okresów występowało silne przywiązanie do jakiejś idei: najprzód do wolności i do monarchii konstytucyjnej; w końcu do równości, *braterstwa* i rzeczypospolitej. Ale wraz z rozpoczęciem się Dyrektoryatu nie wiercono już w nie, gdyż wielka powódź stronnictw położyła koniec wszystkiemu, pochłaniając zarówno szlachetne usposobienia mieszczaństwa, jak roznamiętnione nadzieje ludu.

Każdy wychodził osłabiony i złamany z tej wścieklej zawieruchy i każdy oglądając się ze zgrozą na przebyte cierpienia polityczne, rzucał się z szaleńcem w wir rozkoszy i stosunków życia domowego, zaniechanego przez czas tak długi. Zabawy, uczty, rozrzutność, rozpusta, świetne zaprzęgi, — wszystko to objawiało się z większą wystawnością, niż kiedykolwiek; był to powrót przyzwyczajęń dawnego ustroju. Rządy sankiulotów przywróciły panowanie bogaczy; kluby sprowadziły odrodzenie się salonów. Zresztą rzecz prosta, że taki pierwszy objaw poczęcia się nowej cywilizacji musiał wystąpić bezładnie. Obyczaje Dyrektoryatu były wytworem innego społeczeństwa, które musiało ukazać się wprzód, zanim nowe społeczeństwo zdążyło uregulować swoje stosunki i stworzyć właściwe obyczaje. W przejściowym tym czasie zbytek z konieczności wywołał pracę,

aziotaż—trudnienie się handlem, salony—zbliżenie się stronnictw, które znosiły się tylko w życiu prywatnem, narazcie cywilizacya—rozwój swobody.

Położenie Rzeczypospolitej było zniechęcającem w chwili zaprowadzenia Dyrektoryatu. O porządku, o administracyi nie mogło być mowy. Skarb był całkiem pusty, tak, że nieraz opóźniano wysyłkę kuryerów z braku skromnej sumy potrzebnej dla wyprawienia ich. Wewnątrz anarchia i niezadowolenie panowały wszędzie; papiery publiczne, zachwiane i zdyskredytowane przez ciągłe emisye, zniszczyły ostatecznie zaufanie i handel; głód szerzył się w dalszym ciągu; nikt nie chciał zbywać swych produktów żywności, sprzedać bowiem znaczyło tyle, co dać; arsenaly były wyczerpane lub stały puste. Na zewnątrz wojsko pozbawione było amunicyi, koni, zapasów; żołnierze nadzy, a generałowie nie zawsze mogli odebrać osiem franków na miesiąc gotówką jako dopłatę niezbędną, choć skromną do swego żołdu w asygnatach. To też nie dziwnego, że takie wojsko, zdemoralizowane i zniechęcone niedostatkiem, dawało się ciągle bić i trzymało się tylko obronnie.

To przesilenie nastąpiło po upadku Komitetu ocalenia publicznego. Umiał on zapobiegać potrzebom zarówno wojska, jak i wnętrza kraju, posiłkując się rekwizycyami i *maximum*. Nikt nie śmiał się oprzeć jego systemowi finansowemu, zmuszającemu sfery bogate i kupieckie do składania haraczu na rzecz wojska i państwa; w owym też czasie nie ukrywano zapasów. Ale obecnie zaprzestano gwałtów i konfiskaty, głód zaś dokuczał ciągle, trapiąc lud i wojsko w sposób tem dotkliwszy, że objawiła się właśnie bardzo silnie reakcyja przeciw owemu *maximum*. System ekonomii politycznej za Konwencyi polegał na zużytkowaniu bezmiernego kapitału, reprezentowanego przez asygnaty. Zgromadzenie to przedstawiało rząd bardzo bogaty, który wszakże zrujnował się, broniąc Rewolucyi. Znaczne obszary ziem francuskiej, składające się z dóbr koronnych, wyższego i regularnego duchowieństwa oraz zbiegłej szlachty, zostały rozprzedane. Dochód ten obrócono na utrzymanie ludu roz-

próżniaczonego oraz ku obronie z zewnątrz Rzeczypospolitej przez wojsko. Przed 9 thermidora puszczonego w obieg przeszło ośm miliardów asygnat, a następnie do tej sumy, i tak już olbrzymiej, dodano jeszcze trzydzieści miliardów. Taki system nie mógł trwać dłużej; trzeba było powrócić do pracy i do monety rzeczywistej.

Ludzie powołani do zaradzenia temu rozprężeniu, chociaż byli po większej części pospolici, zabrali się do dzieła z zapalem, odwagą i zrozumieniem rzeczy.— „Kiedy dyrektorowie wstąpili w progi Luksemburga—opowiada Bailleul<sup>1)</sup>),—nie było w nim żadnego sprzętu. W gabinecie, około kulawego stolika, którego jedna noga zbutwiała i na którym leżało kilka kartek listowego papieru i kałamarz z piórem, przezornie zabrany z Komitetu ocalenia publicznego, zasiedli na czterech wyplatanych krzeselkach, pożyczonych u odźwiernego Dupont, naprzeciw słabo tlejącego ognia—i któżby temu uwierzył, że w takim otoczeniu członkowie nowego rządu, zbadawszy do gruntu całą trudność, powiem więcej, całą grozę swojego położenia, postanowili stawić czoło wszelkim przeciwnościom i albo zginać, albo wyprowadzić Francję z przepaści, w którą została wtrąconal... Na arkuszu listowego papieru zredagowali akt, w którym śmiało oświadczyli, iż się ukonstytuowali; akt ten zastosowanym był do izb prawodawczych.“

Następnie dyrektorowie podzielili pracę. Rozebrawi oni pobudki, skutkiem których wybrało ich stronnictwo konstytucjonistów. Rewbell, wielce ruchliwy, prawnik, obznajmiony z administracją i interesami państwa, dostał w udziale departament sprawiedliwości, skarb i sprawy zewnętrzne. Bądź to przez swą zręczność, bądź przez charakter rozkazujący stał się on wkrótce głównym czynnikiem wydziału cywilnego w Dyrektoryacie. Barras nie odznaczał się żadną specjalnością; był to umysł średni i ubogi a nadto opieszwały. W chwilach jednak niebezpieczeństwa,

---

<sup>1)</sup> *Rozbiór krytyczny uwag pani de Stael nad Rewolucją francuską*, p. J. Ch. Bailleula, dawnego deputowanego, tom II str. 275 i 281.



gotów był ważyć się na takie zamachy, jak thermidoryański lub vendémiairski. W zwykłych warunkach zdolny jedynie do czuwania nad stronnictwami, których intrygi mógł znać lepiej, niż ktokolwiek inny, otrzymał wydział policyi. Urzędowanie to było z tego względu najbardziej dla niego odpowiedniem, że giętki ten i zręczny człowiek, nie przywiązując się do żadnej sekty politycznej, zachowaniem swem zjednał sobie rewolucjonistów, urodzenie zaś łączyło go z arystokracją. Barras zajął się również reprezentacją Dyrektoryatu i zrobił z Luksemburga rodzaj regencyi republikańskiej. Prawy i umiarkowany Laróveillère, wyniesiony na członka Dyrektoryatu jednogłosem Zgromadzenia i opinii, cieszący się powszechną sympatją z powodu słodczy charakteru, odwagi, głębokiego przywiązania do Rzeczypospolitej oraz do dróg legalnych, otrzymał dziedzicę moralną: wychowanie publiczne, nauki, sztuki piękne, rękodziela itd. Letourneur, dawny oficer artylerji, członek Komitetu ocalenia publicznego w ostatnich czasach Konwencyi, objął kierunek spraw wojskowych. Ale skoro po odmowie Sieyësa wybranym został Carnot, natychmiast wziął na siebie zarząd wojenny, pozostawiając koledze Letourneurowi marynarkę i kolonije. Wielkie zdolności i wielka stanowczość charakteru dawały mu tu odpowiednie pole popisu. Letourneur przywiązał się do niego, jak Laróveillère do Rewbella, Barras zaś stał pomiędzy nimi. W tej chwili dyrektorowie jednogłosem zajęli się poprawą i dobrobytem państwa.

Poszli oni szczerze po drodze, którą im wskazała konstytucya. Po ustaleniu władzy w centrum Rzeczypospolitej, zorganizowali ją następnie w departamentach, o ile to było w ich mocy, zaprowadzili zgodność celów pomiędzy szczegółowymi organami administracyi a sobą. Postawieni między dwoma stronnictwami wyłącznemi i niezadowolonymi, prairialskiem i vendémiairskiem, postępując stanowczo, potrafili poddać oba rządowi, zajmującemu środek między skrajnemi wymaganiami, starali się przywrócić podniosłość ducha, towarzyszącą Rewolucyi w jej pierwszych

latach. — „Wy — pisali do swych agentów, — z którymi chcemy podzielić się pracą, wy, którzy wraz z nami macie posuwać naprzód tę konstytucyę republikańską, pamiętajcie, iż pierwszą waszą cnotą, pierwszym waszem uczuciem powinna być ta wola niezłomna i ta wiara patryotyczna, która wydała również jej szczęśliwych zapaleńców i tylu dokazała jej cudów. Wszystkiego dokonamy, jeśli waszem staraniem ta szczerza miłość swobody, która opromieniała jutrenkę Rewolucyi, zabłyśnie w sercach wszystkich francuzów. Barwy wolności, powiewające na wszystkich domach, godło republikańskie wypisane na wszystkich drzwiach, przedstawiają niewątpliwie bardzo ponętny widok. Obyscie uzyskali więcej jeszcze i przyspieszyli dzień, w którym święte imię Rewolucyi zostanie dobrowolnie wyryte we wszystkich sercach.“

W krótkim przeciągu czasu mądre i niezachwiane postępowanie nowego rządu wskrzesiło nieco zaufania i przywróciło dostatek. Zabezpieczono się co do dowozu żywności, i po upływie miesiąca Dyrektoryat nie potrzebował się już troszczyć o zaopatrywanie Paryża, gdyż odbywało się ono samo. Niesłychana ruchliwość, wytworzona przez rewolucyę, przeniosła się na przemysł i rolnictwo. Część ludności, opuściwszy kluby i place publiczne, poszła do warsztatów i roli, i wówczas to dopiero dał się odczuć dobroczynny wpływ Rewolucyi, która po zniszczeniu korporacyj, po rozdrobnieniu własności, po zniesieniu przywilejów, po zwiększeniu w czwórnasób środków cywilizacyjnych, miała szybko złać na Francyę dobrobyt niebywały. Dyrektoryat popierał ten ruch ku pracy przez zbawienne instytucyo. Wznowił przemysłowe wystawy publiczne i udoskonalił system edukacyjny, zatwierdzony przez Konwencyę. Instytut narodowy, szkoły ludowe, centralne i normalne, złożyły się na całość zakładów republikańskich. Dyrektor Laróveillère, kierujący częścią moralną rządu, chciwał podówczas zaprowadzić, pod nazwą *Teofilantropii*, kult deistyczny, który próbował już był ustanowić Komitet ocalenia publicznego pod wezwaniem *święta Istoty Najwyższej*. Dał mu

świętynie, odpowiednie śpiewy, formularz i rodzaj liturgii, ale była to wiara czysto indywidualna i powszechną na długo zostać nie mogła. Wyśmiewano też bardzo tych *teofilantropów*, których obrzędy razily zarówno wiarę chrześcijan, jak i niewiarę rewolucjonistów. To też okryci śmieszcnością znikli oni bardzo prędko z tym swoim kultem, zachowując tylko swe przekonania. Deisei pozostali, ale o *teofilantropach* mowy nie było.

Dyrektorjat, naglony niedostatkiem pieniędzy i rozpaczliwym stanem finansów, uciekł się do środków nieprawidłowych. Zbył lub zastawił najkosztowniejsze sprzęty ze skarbcza, aby zapobiedz najniezbędniejszym potrzebom. Pozostawały jeszcze dobra narodowe, ale sprzedaż ich szła opieszale i za asygnaty. Dyrektorjat zaproponował pożyczkę przymusową, którą rady zatwierdziły: był to ostatni środek rewolucyjny, wymierzony przeciw bogaczom. Nie powiodła się wszakże, powzięta bowiem była na osłep i przeprowadzona bez odpowiedniej siły. Wówczas Dyrektorjat próbował odświeżyć pieniądz papierowy i zaproponował wydanie *mandatów terytoryalnych*, mających na celu wycofanie asygnat z obiegu w stosunku trzydziestu za jeden i zastąpienie monety brzęczącej. Rady oznaczały wydanie tych *mandatów terytoryalnych* na sumę, wynoszącą dwa miliardy czterysta milionów. Miały one tę przewagę, że mogły być wymieniane natychmiastowo i za okazaniem na dobra narodowe, których wartość wyobrażały. To też ułatwiły sprzedaż tych dóbr, przez co dopełniły zadania rewolucyjnego asygnat, stanowiąc drugi ich okres. Dostarczyły one Dyrektorjatowi chwilowego zasilku, ale zdyskredytowały się też wkrótce i powoli wywołały przełom, który był przejściem od papieru do monety brzęczącej.

Stan wojenny Rzeczypospolitej niesławnie się też przedstawiał: pod koniec Konwencyi zwycięstwa były coraz rzadsze. Dwuznaczne położenie i upadek władzy centralnej, z nędzą w nadłatku, nadwyrężyły karność wojskową. Zresztą sami generałowie wylamywali się chętnie z pod subordynacji, skoro tylko mogli okazać swą ważność przez

odniesienie zwycięstwa i skoro ich nie hamował rząd energiczny. Konwenoya wysłała dwóch generałów, Pichegru, stojącego na czele armii reńskiej i Jourdana, dowodzącego armią z nad Sambry-i-Meuzy, z rozkazem otoczenia i opanowania Moguncyi w celu zawładnięcia całym pasem Renu. Pichegru obrócił w niwecz ten projekt: chociaż zaszczycony pełnem zaufaniem Rzeczpospolitej i używający sławy wielkiego wojownika, zawiązał sojusz przeciwrewolucyjny z księciem de Condé; szczęściem, nie mogli porozumieć się. Zachęcał on księcia emigranta, aby wtargnął ze swem wojskiem do Francyi przez Szwajcaryę lub Ren, przyrzekając mu jedyną rzecz w mocy jego będącą—bezczynność. Książę zażądał przedewszystkiem od niego wywieszenia białego sztandaru w armii, która była nawskroś republikańską. Wahanie się to zaszkodziło niezawodnie zamiarom reakcyonistów, przygotowujących spisek vendemiairski. Pichegru wszakże, chcąc w taki lub inny sposób przysłużyć się swoim nowym sprzymierzeńcom kosztem ojczyzny, dał się pobić w Heidelbergu, naraził armię Jourdana, odstąpił od Manheimu i cofnął się ze znacznymi stratami od oblężenia Moguncyi, odsłaniając całą tę granicę.

Dyrektoryat tedy zastał Ren odsłoniętym ze strony Moguncyi, wojnę w Wandei odnowioną, wybrzeża oceanu i pogranicze Hollandyi zagrożone najściem anglików oraz armię włoską pozbawioną wszystkiego i broniącą się bardzo słabo pod dowództwem Schérera i Kellermana. Carnot przygotował nowy plan kampanii, który miał wprowadzić wojska republikańskie w sam środek mocarstw nieprzyjacielskich. Bonaparte, zamianowany generałem wewnątrz kraju po wypadkach vendemiairskich, został wysłany na dowódcę armii włoskiej; Jourdan utrzymał się na czele armii Sambry-i-Meuzy, a Moreau objął dowództwo armii reńskiej po generale Pichegru. Dyrektoryat, podejrzewając tego ostatniego o zdradę, chociaż dowodów nie miał, ofiarował mu ambasadę w Szwecyi; ale Pichegru propozycję odrzucił i udał się do Arbois, miejsca swego urodzenia. Trzy

wielkie armie, prowadzone przez Bonapartego, Jourdana i Moreau, miały zaatakować monarchię austriacką od strony Włoch i Niemiec, połączyć się przy wyjściu z Tyrolu i ruszyć na Wiedeń w pewnych od siebie odstępach. Generalowie przygotowywali się do wykonania tego szerokiego planu, który, uwieńczony powodzeniem, oddałby w ręce Rzeczypospolitej stolicę koalicji na stałym lądzie.

Generalowi Hoche powierzył Dyrektoryat dowództwo nad wybrzeżach oceanu i zalecił mu ukończenie wojny wandejskiej. Hoche zmienił system swoich poprzedników. Wanda była skłonna do poddania się. Pierwotne jej zwycięstwa nie sprowadziły oczekiwanego tryumfu; przeciwnie zaś porażki i niepowodzenia doznane wystawiły ją na rabunki i pożary. Powstańcy, ostatecznie pogiębieni klęską Savenaya, utratą głównych wodzów i wyborowych żołnierzy, oraz niszczącym systemem kolumn piekielnych, wzdychali do dobrych stosunków z Rzeczypospolitą. Wojnę tę podtrzymywało już tylko zaledwie kilku dowódców, jak Charette, Stofflet i paru innych. Hoche zrozumiał, że ustępstwami należy najprzód oderwać od nich masy, a następnie ich pokonać; udało mu się zręcznie oddzielić sprawę królewską od sprawy religijnej i użyć księży przeciw generalom, okazując wielką tolerancję dla kultu katolickiego. Kazał przetrzebić kraj czterem silnym oddziałom, uprowadził mieszkańcom ich dobytek, który im zwracał dopiero po złożeniu broni; nie dawał wypoczynku zbrojnym garstkom, zwyciężył Charette'a w kilku potyczkach, ścigał go krok w krok i w końcu go schwytał. Stofflet próbował podnieść sztandar wandejski na swem terytorium, ale go wydano republikanom. Ci dwaj wodzowie, którzy widzieli początek powstania, patrzyli na jego koniec. Zginęli odważnie, Stofflet w Angers, a Charette w Nantes, wykazawszy charakter i zdolności godne szerszej areny.

Hoche uśmierzył również Bretanię. Morbihan zajęty był przez liczne bandy szuanów, które pod dowództwem głównego swego naczelnika, Jerzego Cadoudala, uformowały silno stowarzyszenie i nie prowadząc wojny, rządziły

tą dzielnicą. Hoche zwrócił przeciwko nim wszystkie swe siły i całą działalność; to też w krótkim przeciągu czasu zniszczył je lub znużył. Znaczna liczba ich dowódców rzuciła broń i schroniła się do Anglii. Dyrektoryat dowiedział się o tych szczęśliwych uspokojeniach, oznajmił 28 mesidora (czerweca 1796) obu Radom, że domowa ta wojna została stanowczo ukończona.

Tak przeszła zima roku IV. Ale niepodobna było, aby stronnictwa takie, jak demokratyczne i rojalistyczne, których panowaniu Dyrektoryat stawał na przeszkodzie, pozostawily go w spokoju. Pierwsi stanowili sektę nieugiętą i przedsiębiorczą. Dzień 9 thermidora stał się dla nich datą cierpień i ucisku; pragnęli oni koniecznie zaprowadzić równość bezwzględna, mimo nieprzepartych praw natury, oraz wolność demokratyczną, mimo dawnych stosunków i wielkich państw. Sektę tę pokonano, odbierając jej możność panowania. Dnia 9 thermidora została całkiem wyparta z rządu; 2 prairiala odebrano jej wpływ na społeczeństwo; straciła ona władzę i powstania. Lecz chociaż zdeorganizowana i ścigana, nie zniknęła bynajmniej i po niefortunnych próbach rojalistów w vendémiairze dźwignęła się ze swego poniżenia.

Demokraci wznowili w *Panteonie* swój klub, który Dyrektoryat tolerował przez czas jakiś; wodzem ich był *Gracchus* Baboeuf, nazywający się *trybunem ludu*. Był to człowiek śmiały, z wyobraźnią i fanatyzmem demokraty skrajnego; posiadał on wpływ wielki na swoje stronnictwo. W dzienniku swym przygotowywał umysły *do panowania powszechnego szczęścia*. Stowarzyszenie Panteonu stawało się z dniem każdym liczniejsze i groźniejsze dla Dyrektoryatu, który też starał się je powściągnąć. Wkrótce jednak posiadzenia zaczęły się przeciągać do późnej nocy, demokraci udawali się na nie z bronią i ułożyli napad na Dyrektoryat i Rady. Dyrektoryat zdecydował się wystąpić przeciwko nim otwarcie: 8 ventôse'a roku IV (w lutym 1796) zamknął klub Panteonu, o czym 9 zawiadomił Ciało prawodawcze. Demokraci, pozbawieni miejsca zebrań, chwycili się

innego sposobu. Zjednali sobie *legion policyi*, składający się przeważnie z dawnych rewolucyonistów i w zмовie z nim zamierzeli obalić konstytucyę z roku III. Dyrektoryat, zawiadomiony o tem, rozpuścił legion policyi, rozbroiwszy go z pomocą innych oddziałów, których był pewnym. Spiskowcy, przyłapani po raz drugi, ułożyli plan ataku i powstania; zawiązali *komitet powstanczy ocacenia publicznego*, połączony przez agentów podrzędniejszych z niższą warstwą ludności dwunastu gmin Paryża. Członkami tego głównego komitetu byli: naczelnik spisku Baboeuf; ex-konwencyoniści, jak Vadier, Amar, Choudieu, Ricord, reprezentant Drouet, dawni generalowie komitetu decemwiralnego, Rossignol, Parrein, Fyon i Lami. Wielu oficerów wydalonych, *patryoci* departamentalni zbiegli do Paryża i dawna masa jakobińska—oto z czego się utworzyło wojsko tej grupy. Przywódcy zbierali się często w miejscu, które nazwali *Świątynią Rozumu*; tam to śpiewali pieśni żałobne nad śmiercią Robespierre'a i oplakiwali *niewolę ludu*. Porozumiewali się z wojskiem obozu z Grenelle, przypuścili do zaufania jednego z kapitanów imieniem Grisel i mając go za swojego, wszystko przygotowali do ataku.

Postanowili zaprowadzić *szczęśliwość powszechną* (*bonheur commun*), a to przez rozdanie dóbr i przez złożenie rządu w ręce *prawdziwych, czystych, bezwzględnych demokratów*; utworzono Konwencyę, składającą się z sześćdziesięciu ośmiu członków Góry, proskrypcyonistów pozostałych po reakcyi thermidoryńskiej, którym mieli dodać po jednym demokratcie z każdego departamentu; w końcu wyruszyć jednocześnie z różnych dzielnic, rozbranych pomiędzy siebie, przeciw Dyrektoryatowi i Radom. W noc powstania miały być rozlepione dwa rodzaje plakat, jedno z temi słowy: *Konstytucya z 1793, wolność, równość, szczęśliwość powszechna*; drugie z następną deklaracyą: *Ci, którzy przywołaszczą sobie panowanie, powinni śmierć ponieść z ręki ludzi wolnych*. Byli całkiem gotowi, proklamacye wydrukowane, dzień oznaczony, tymczasem, jak się to zwykle zdarza, zostali zdradzeni przez Grisela.

Dnia 21 floréala (maja), w wigilię wybuchu, pochwyciono spiskowców w miejscu ich schadzek. Znaleziono przy Baboeufie plan i wszystkie dowody spisku. Dyrektoryat zawiadomił o tem Rady okólnikiem, oraz lud proklamacją. Dziwaczny ten zamach, który nosił na sobie wyraźne piętno fanatyzmu i który miał być tylko kopią powstania z prairiala, bez jego środków i nadziei powodzenia, wywołał głębokie przerażenie. W wyobraźni ogółu spoczywała jeszcze groza niedawnych rządów jakobińskich. Baboeuf, ten nieustraszony spiskowiec, ośmielił się z więzienia proponować Dyrektoryatowi układy.

„Obywatelo Dyrektorowio pisał—czyliż uważalibyście za ublżenie dla siebie traktować ze mną, jak siła z siłą? Widzieliście, jak rozległem cięszę się zaufaniem; widzieliście, że stronnictwo moje może zachwiać waszem; widzieliście, jak olbrzymio jest ono rozgałęzionem. Jestem przekonany, że zdrzeliście na ten widok“.

Zakończył tem słowy:—„Według mnie, jedno macie tylko rozsądne wyjście, to jest ogłosić, że nie było wcale poważnego spisku. Pięciu ludzi, okazując się wielkimi i wspaniałomyślnymi, może dziś uratować ojczyznę. A ja zapewniam was nadto, że patryoci osłonią was sobą; patryoci nie nienawidzą was, oni tylko znienawidzili niepopularne postęпки wasze. Co do mnie zaś, mogą wam dać tak szeroką rękojmię, jak szeroką jest nieustanna szczerość moja“. Dyrektorowio, zamiast się układać, opublikowali list Baboeufa i odesłali spiskowców do sądu wyższego w Vendôme.

Stronnicy ich pokusili się jeszcze o jedną próbę. W nocy 13 fructidora (sierpnia), około godziny jedenastej wieczorem, wymaszerowali w liczbie sześciu czy też siedmiuset ludzi zbrojnych w szable i pistolety przeciw Dyrektoryatowi, a znalazłszy go otoczonym gwardyą, zwrócili się do obozu pod Grenelle, który spodziewali się pozyskać, licząc na poprzednie porozumienie. Obóz cały był w uspieniu, kiedy przybyli. Na głos straży—*Kto idzie?*—odpowiedzieli: *Niech żyje Rzeczpospolita! Niech żyje Konstytucya z 93.* Warty po-



dniosły alarm w obozie. Spiskowcy, pewni będąc pomocy ze strony batalionu Garda, który przeniesiono gdzieindziej, wpadli na namiot komendanta Malo, który kazawszy zatrąbić pobudkę, wsadził na koń swoich dragonów, zaledwie na pół odzianych. Spiskowcy, zaskoczeni podobną niespodzianką, słaby stawili opór; to też rąbani i pędzeni przez dragonów, pozostawili na polu bitwy wielu trupów i niewolników. Niefortunna ta wyprawa była niemal ostatnią; stronnictwo to po każdej porażce widziało zmniejszające się siły swoje i nabierało przesvědzenia, że panowanie jego już się skończyło. Wycieczka do Grenelle była dlań zabójczą; oprócz bowiem strat poniesionych w walce, niemniej ucierpiało od komisji wojskowych, które stały się dla niego tem, czem trybunały rewolucyjne były dla jego nieprzyjaciół. Komisya w obozie Grenelle skazała w ciągu pięciu posiedzeń trzydziestu i jeden spiskowców na śmierć, trzydziestu na deportacyę, dwudziestu pięciu na uwięzienie.

Wkrótce potem wyższy trybunał w Vendôme osądził Baboeufa i jego współwinowajców, w liczbie których znaleźli się Amar, Vadier, Darthé, dawny sekretarz Józefa Lebon. Nie zapierali się niczego; odpowiadali, jak przystało na ludzi, nielekających się ani wyjawić swych celów, ani umierać za swą sprawą. Rozpoczynali i kończyli każde przesłuchanie śpiewając *Marsyliankę*. Ta dawna pieśń zwycięzka, ich postawa pełna pewności siebie zadziwiła obecnych i czyniła ich prawie jeszcze groźnymi. Żony ich towarzyszyły im w trybunał. Baboeuf, kończąc swoją obronę zwrócił się ku nim, mówiąc: *Możecie towarzyszyć nam na Kalwaryę; przyczyna bowiem kaźni naszej nie wywoła rumieńca na wasze oblicza*. Sąd wyższy skazał na śmierć Baboeufa i Darthého; usłyszawszy wyrok, przoszyli się oba sztyletami. Baboeuf był ostatnim wodzem stronnictwa dawnej Komuny i Komitetu ocalenia publicznego, które rozdzieliwszy się przed thermidorem, połączyło się następnie. Stronnictwo to uszczuplało się z dniem każdym. Od tej zwłaszcza chwili datuje się jego rozsypka i odosobnienie. Za czasów reakcyi tworzyło ono jeszcze zwartą masę; za

Baboeufa utrzymywało się jako groźne stowarzyszenie. Po jego śmierci pozostali już tylko demokraci, ale stronnictwo rozprzęgło się.

W okresie pomiędzy wyprawą do Grenelle a skazaniem Baboeufa rojalisci knuli też spiski. Projekty demokratów nadały opinii kierunek przeciwny temu, jaki widzieliśmy po wypadkach vendémiairskich i ruch ten osmielił przeciw-rewolucjonistów. Zdawało się tajnym przywódcom tego stronnictwa, iż znajdą popleczników w obozie grenelskim, który odtrącił grupę Baboeufa. Stronnictwo to, niezręczne i niecierpliwe, nie mogąc posłużyć się masą sekcyonistów, jak w vendémiairze, ani też masą Rad, jak nieco przed 18 fructidora, oddało się trzem ludziom bez wpływu i bez nazwiska, mianowicie: księdzu Brothier, dawnemu radcy z parlamentu Laviheurnois i awanturnikowi Dunan. Odniesli się oni wprost do dowódcy szwadronu Malo w nadziei, że z pomocą obozu w Grenelle uda im się przywrócić dawny rząd. Malo wydał ich w ręce Dyrektoryatu. Ten zaś, postawiony w niemożności, chociaż tego pragnął, sądzienia ich przez komisye wojskowe, odesłał winnych do trybunałów cywilnych, w których wybrani pod wpływem wypadków vendémiairskich sędziowie z pośród tego właśnie stronnictwa traktowali ich bardzo łaskawie i skazali na krótki tylko areszt. W owej epoce wywiązywała się ciągle walka pomiędzy władzami mianowanymi przez sekcyę i przez Dyrektoryat, mający za sobą wojsko. Ponieważ każdy czerpał swą siłę i sędziów u tego źródła, które wypływało z jego stronnictwa, wynikało stąd, że podczas gdy władza wyborcza poszła pod rozkazy przeciw-rewolucyi, Dyrektoryat usiłował wprowadzić wojsko do rządów, co w następstwach zrodziło wiele niedogodności.

Dyrektoryat, po odniesionem tryumfie nad obydwoma buntowniczymi stronnictwami, zwyciężył również i Europę. Nowa kampania rozpoczęła się pod najlepszą wróżbą Bonaparte po przybyciu do Nicy zaznaczył swoje dowództwo najsmielszym z obrotów wojennych. Dotychczas armia ta włóczyła się po Alpach. Składała się zaledwie z trzy-

dziesiętu tysięcy ludzi i zbywało jej na wszystkim, prócz odwagi i patriotyzmu, co właśnie potrafił spożytkować geniusz Bonapartego, który rozpoczął szereg świetnych niespodzianek, zdumiewających ludzi w ciągu dwudziestu lat. Opuścił on natychmiast dawne leże i posunął się w głąb doliny Savony dla przedostania się do Włoch pośród Apenin i Alp. Miał przed sobą dziewięćdziesiąt tysięcy wojska skoalizowanego, którem dowodzili: w środku generał d'Argentan, na lewym skrzydle—Colli, na prawym Beaulieu. Olbrzymią tę armię rozproszyły w ciągu dni kilku cuda geniuszu i odwagi. W Montonotte Bonaparte rozbił środkowe kolumny nieprzyjacielskie i wtargnął do Piemontu; w Millesimo odłączył zupełnie armię sardyńską od austriackiej, spieszących z pomocą, jedną Turynowi, drugą Medyolanowi, stolicom swych państw. Zanim puścił się w pogoń za austryakami, generał republikański przerzucił się w lewo, chcąc w pierw skończyć z sardyńczykami. W Mondovi rozstrzygnął się los Piemontu, a przerażony dwór turyński poddał się śpiesznie. Zawarto w Chérasque zawieszenie broni, zakończone pokojem podpisanym w Paryżu 18 maja 1796 pomiędzy Rzeczpospolitą i królem Sardynii, który ustąpił Sabaudyę, oraz hrabstwa Nicy i Tendy. Zajęcie Aleksandryi, otwierającej drogę do Lombardyi, zniesienie dwóch fortec na pograniczu Francyi, Suze i Brunette, odstąpienie Nicy i Sabaudyi, wyswobodzenie drugiej armii alpejskiej z Kellermannem na czele,—oto dzieła piętnastodniowej kampanii i sześciu zwycięstw.

Po załatwieniu się z Piemontem, Bonaparte wyruszył przeciw austryakom, którym już nie dał wypoczynku. Przeszedł rzekę Po pod Plaisance a Addę w Lodi. To ostatnie zwycięstwo otworzyło mu drogę do Medyolanu i oddało w posiadanie Lombardyę. Generał Beaulieu został zagnany w wąwozy Tyrolu przez wojsko republikańskie, które wtargnąwszy do Mantui, przedarło się w góry cesarstwa. Wówczas generał Wurmser przyszedł zastąpić Beaulieugo, a nowa armia połączyła się ze szczątkami zwyciężonej. Wurmser posuwał się w zamiarze oswobodzenia Mantui i prze-

niesienia pola walki na ziemię włoską; tymczasem zgniótl go, zarówno jak jego poprzedników, Bonaparte; odstąpił on był od oblężenia Mantui, chcąc stawić czoło nowemu nieprzyjacielowi, ale podjął je znowu z większą energią i odzyskał wszystkie pozycye w Tyrolu. Plan wtargnięcia dokonywał się bardzo zgodnie i z wielkiem powodzeniem. Podczas kiedy armia włoska zagrażała Austrii przez Tyrol, obie armie Meuzy i Renu posuwały się w głąb Niemiec; Moreau, oparty lewem skrzydłem o Jourdana, dążył do połączenia się z Bonapartem z prawej. Obie te armie przeszły Ren pod Neuwied i Strasburgiem, posuwały się w odstępach frontem, rozciągniętym na przestrzeni sześćdziesięciu mil, odpierając nieprzyjaciela, który cofnął się przed niemi, ale usiłował zatrzymać ich pochód i przelamać ich linię. Już prawie osiągnęły cel przedsięwzięcia; Moreau wkroczył do Ulmu i Augsburga, przeszedł przez Leck i przednia straż jego sięgała tylnej części wąwozów tyrolskich, kiedy Jourdan, będący z nim w nieporozumieniu, przekroczył linię, został przez arcyksięcia Karola zaatakowany i zmuszony do cofnięcia się. Moreau, odsłonięty z lewej strony, musiał nawrócić i wtedy to właśnie wykonał swój sławny odwrót. Ogromną doniosłość miał błąd Jourdana, albowiem przeszkodził wykonaniu rozległego planu kampanii i dał folgę monarchii austriackiej.

Gabinet wiedeński, który w wojnie z Rewolucją utracił Belgię i który czuł całą ważność zachowania Włoch, bronił też ich z zaciętością. Wurmser po nowej klęsce zmuszony był schronić się do Mantui ze szczątkami swego wojska. Z kolei przyszedł generał Alvinzi próbować szczęścia na czele pięćdziesięciu tysięcy węgrows, ale nie był szczęśliwszym od Beaulieu'go i Wurmsera. Nowe zwycięstwa dodały świeżego blasku już dokonanym cudom armii włoskiej i zapewniły jej tryumf. Mantua kapitulowała: wojska republikańskie opanowały Włochy i utorowały sobie przez góry drogę do Wiednia. Książę Karol, ta ostatnia ucieczka Austrii, nie dawał spokoju Bonapartemu. Przebiegłszy szybko wąwozy Tyrolu, wkroczył od strony Nie-

miec. Tymczasem obie armie, nadreńska pod Moreau, z nad Meuzy pod Hochem, podjęły z powodzeniem plan poprzedniej kampanii, czem zatrzwożony gabinet wiedeński zawarł przymierze w Leoben. Zużył on już wszystkie swe siły, wypróbował wszystkich generałów wtedy, kiedy Rzeczpospolita francuzka wstępowała właśnie w fazę zdobywczej potęgi.

Armia włoska dokonała dzieła Rewolucyi francuzkiej. Oślniewając tę kampanię zawdzięczać należy zetknięciu się genialnego generała z wojskiem inteligentnem. Bonaparte miał pod sobą komendantów, z których każdy sam był w stanie dowodzić i wziąć na siebie odpowiedzialność za jakiś pochód lub bitwę, miał wojsko złożone z obywateli oświeconych, posiadających dusze podniosłe i chęć dokonania czynów wielkich, ludzi palających miłością gorącą dla tej Rewolucyi, która powiększała ich ojczyznę, która pod karnością zachowywała ich niezależność i która dozwalała każdemu żołnierzowi zostać generałem. Z takimi ludźmi czegoż nie dokona genialny wódz! Wspominając o swych pierwszych latach, musiał on później żałować, iż pociągnął ku sobie wszystko, co było liberalnym i inteligentnym, iż wojsko zamienił na machinę a generałów na wykonawców swej woli. Bonaparte rozpoczął trzeci okres wojny. Kampanię z 1792 prowadzono według dawnego systemu, trzymając korpusy w rozproszeniu i działające każdy z osobna, bez prawa opuszczenia swego stanowiska. Komitet ocalenia publicznego skoncentrował korpusy, kazał im działać nie wprost, lecz w pewnem oddaleniu, naglił ich ruchy i prowadził do wspólnego celu. Bonaparte robił w każdej bitwie to, co Komitet w każdej kampanii. Ściągał wszystkie oddziały do głównego punktu i tą szybkością obrotów z pomocą swojej jednej armii rozbijał kilka nieprzyjacielskich. Rozporządzał dowolnie masami, poruszał niemi na skinienie i miał je zawsze pod ręką w danej chwili, gdy chodziło o zajęcie pozycyi lub o wygranie bitwy. Dyplomacya jego odznaczała się równą wyższością, jak i jego zdolności wojenne.

Wszystkie niemal rządy Włoch należały do koalicji, ale lud cały sprzyjał Rzeczypospolitej francuzkiej. Na nim się wsparł Bonaparte; nie mogąc zdobyć Piemontu, zniósł go; zamienił prowincję Medyolańską, dotychczas podległą Austrii, na *Rzeczypospolitą cisalpińską*; Toskanię oraz małe księstwa Parmy i Modeny pozostawił niewyłączone, tylko je osłabił kontrybucjami. Papież, który podpisał był rozejm zaraz po pierwszych zwycięstwach Bonapartego nad generałem Beaulieu, a który nie lękał się naruszyć go po przybyciu Wurmsera, okupić musiał pokój ustępstwem Romanii, Bolonii i Ferrary z przyległościami, włączonemi do Rzeczypospolitej cisalpińskiej. Państwu Genueskiemu odjęto jego dawną, arystokratyczną organizację i przeistoczono je na rzeczpospolitą liguryjską, jedną i niepodzielną. Stany weneckie, które sprzyjały koalicji i urządziły powstanie na tyłach wojsk, utraciły całkiem swą egzystencję i zostały najsamowolniej ustąpione Austrii, jako wynagrodzenie za państwo Medyolańskie.

Austria przy wstępnych układach w Léoben rzekła się Belgii, którą przyłączono do Francji, oraz przyznała rzeczpospolitą cisalpińską. Wszystkie skonfederowane mocarstwa, złożyły broń i sama nawet Anglia zażądała pokoju. Francya, wolna i spokojna wewnątrz, odzyskał na zewnątrz swe naturalne granice i została otoczona przez nowonarodzone rzeczpospolite, które, jak Holandya, Lombardia i Liguria, strzegły jej krańców i rozpowszechniały jej system w Europie. Koalicya nie czuła się usposobioną do ponownej walki z tą Rewolucją, której wszystkie rządy były zwycięzkie, zarówno anarchiczny po 10 sierpnia, jak dyktatorski po 31 maja, a legalny za Dyrektoryatu; z tą Rewolucją, która po każdym starciu z nieprzyjacielem wiskała się głębiej w terytorjum europejskie. W roku 1792 posunęła się tylko do Belgii; w 1794 doszła do Holandyi i Renu, a w 1796 dotarła do Włoch i zaczęła o Niemcy. Gdyby tak kontynowała swój pochód, koalicya mogła się słusznie obawiać, że ona posunie swe zwycięstwa jeszcze dalej. Wszystko tedy skłaniało się ku powszechnemu pokojowi.

Ale położenie Dyrektoryatu zmieniło się bardzo skutkiem wyborów z roku V (majowych 1797). Wybory te, wprowadzając drogą legalną stronnictwo rojalistyczne do grona prawodawców i do rządu, odnowiły kwestyę już rozstrzygniętą przez walkę vendémiairską. Aż dotąd Dyrektoryat i Rady żyły z sobą w zupełnej zgodzie: złożone z konwencyonistów, schłostanych burzą wszystkich stronnictw a połączonych obecnie wspólnym interesem, potrzebą ufundowania Rzeczypospolitej—okazywały wielką względność we wzajemnych stosunkach i wielką jednomysłność w obie-raniu środków. Rady dawały swe przyzwolenie na rozmaite żądania Dyrektoryatu i z niewielkimi zmianami przystały na jego projekty co do skarbu, administracyi, na jego zachowanie się względem spisków, wojska i Europy. Mniejszość anti-konwencyonistowska zawiązała opozycyę w tem gronie, ale opozycyę tą, licząc na wzmocnienie po dopełnieniu wyborów trzeciej części, zwalczała oględnie politykę Dyrektoryatu. Na czele jej stali przeważnie członkowie prawicy z Ciała prawodawczego, niektórzy zdeklarowani rojaliści, Barbó-Marbois, Pastorot, Vaublanc, Dumas, Portalis, Siméon, Tronçon-Ducoudray, Dupont de Nemours. Stanowisko ich przybrało wkrótce charakter mniej dwuznaczny a bardziej zaczepny, skoro otrzymali zasilki po wyborach roku V.

Rojaliści tworzyli związek groźny, ruchliwy, który miał swych przywódców, swych agentów, swoją listę, swoje dzienniki. Odsunęli oni republikanów od wyborów i pociąg-nęli za sobą tłum, trzymający się zwykle stronnictwa naj-energiczniejszego, i pochwycili na czas jakiś jego sztandar. Nie chcieli nawet przepuścić patryotów z pierwszej epoki i wybrali samych tylko zdecydowanych przeciw-rewolucy-onistów lub też dwuznacznych konstytucyonistów. Wówczas stanęło u steru rządu i armii stronnictwo republikańskie, a w zgromadzeniach wyborczych i w Radach—rojalistyczne.

Dnia 1 prairiala roku V (20 maja) obie Rady ukon-stytuowały się. Duch, który je ożywiał, wystąpił zaraz na jaw. Pichegru, wysłany przez rojalistów na nowe pole wal-

ki przeciwwolucyjnej, został z zapalem wybrany na prezydenta Rady Pięciuset; Barbé-Marbois nie mniej pochopnie otrzymał prezydenturę w Radzie starszych. Ciało prawodawcze przystąpiło do zamianowania dyrektora, mającego zastąpić Letourneura, którego 30 floreala zagłosowano jako członka wychodzącego. Wybór padł na Barthélemy'ego, ambasadora w Szwajcaryi, który, jako zwolennik pokoju i umiarkowany, dogadzał zarówno Radom, jak i Europie, ale który, będąc oddalonym od Francyi podczas przebiegu Rewolucyi, nie nadawał się do rządzenia Rzeczpospolitą.

Tu pierwsze nieprzyjazne kroki przeciw Dyrektoryatowi i stronnictwu konwencyonistów miały poważniejsze następstwa. Rozpoczęły się bezmierne przesładowania jego polityki i jego administracyi. Dyrektoryat uczynił, co mógł z pomocą rządu legalnego w położeniu całkiem jeszcze rewolucyjnem. Wyrzucano mu dalsze prowadzenie wojny i nieporządki finansowe. Większość prawodawcza zawładnęła zrzęcznie potrzebami publicznemi i podtrzymywała nieograniczoną wolność prasy, pozwalając dziennikarzom napastować Dyrektoryat i przygotowywać umysły do innego porządku rzeczy, pokój, pociągający za sobą rozbrojenie Rzeczypospolitej, w końcu oszczędność.

Wymagania te miały swą stronę użyteczną i narodową. Znużona Francya odczuwała potrzebę tego wszystkiego dla naprawy stosunków społecznych: to też podzielała w części życzenia rojalistów, tylko z całkiem innych względów. Z większym nieco niepokojem zapatrywała się na środki, przedsiębrane przez Rady względem księży i emigrantów. Francya pragnęła uspokojenia, ale nie chciała, aby zwyciężeni przez Rewolucyę powracali jako tryumfatorowie. Rady pospieszyły się bardzo z zatwierdzeniem prawa łaski odnośnie do nich. Słusznie zniosły karę deportacyi i więzy na księży z powodu religii lub nieobywatelstwa, ale chciały przywrócić dawne prerogatywy obrządku katolickiego, uzewnętrznić ten obrządek wskrzeszony przez użycie dzwonów i uwolnić księży od przysięgi urzędników państwowych. Kamil Jourdan, młody deputowany lijoński, pe-



len odwagi, wymowny i wyrażający ze szlachetną śmiałością swoje przekonania religijne, był głównym panegirystą duchowieństwa w Radzie Pięciuset. Mowa jego, wypowiedziana w tym przedmiocie, wywołała wielkie zdumienie i gwałtowną opozycję. Resztki niewygasłego zapалу teńnęły patriotyzmem, więc ze zdziwieniem powitano odradzający się zapal inny, religijny. Wiek ostatni i Rewolucya wyprowadziły go ze zwyczajów i nie pozwalały zrozumieć. Tymczasem nadeszła chwila, w której dawne stronnictwo nie lękało się postawić swoich wierzeń i swojego języka obok wierzeń i języka stronnictwa reformatorskiego, panującego dotychczas wyłącznie. Wynikło stąd, to, co się zwykle zdarza wobec faktu nieprzewidzianego: Kamil Jourdan sprawił wrażenie niekorzystne; ośmieszono go i przezwano żartobliwie *Jordan Dzwonek* (*Jordan Carillon*), *Jordan Dzwon* (*Jordan les Cloches*). Spelzły więc na niczem usiłowania protektorów duchowieństwa, Rada Pięciuset nie ośmieliła się jeszcze zadekretować kwestyi dzwonów i niezależności księży. Po krótkim wahaniu się, stronnictwo umiarkowane połączyło się ze stronnictwem dyrektoryalnym i wykonało przysięgę obywatelską z okrzykiem: *Niech żyje Rzeczpospolita!*

Nieprzyjazne jednak usposobienie przeciw Dyrektoryatowi trwało dalej, zwłaszcza w Radzie Pięciuset, bardziej zapaleczywej i niecierpliwej, niż Rada Starszych. Wszystko to uzuchwalało ogromnie stronnictwo rojalistyczne wewnątrz kraju. Gotowano się do odwetów przeciw-rewolucyjnych względem *patriotów* i nabywców dóbr narodowych. Emigranci i księża buntownicy powracali tłumami, a ponieważ czuli odrazę do Rewolucyi, nie ukrywali się z zamiarami przewrotu. Władza dyrektoryalna, zagrożona w samym centrum, nieuznawana w departamentach, stała się całkiem bezsilną.

Ale potrzeba obrony, niepokój ludzi oddanych Dyrektoryatowi, a zwłaszcza Rewolucyi, podnieciły i ośmieliły rząd. Postępowaniem zaczępnem Rady podały w podejrzenie swe przywiązanie do Rzeczypospolitej i pewna część

tych, którzy je podtrzymywali, cofnęła się od nich. Konstytucyoniści z 1791 roku i stronnictwo dyrektoryalne zjednoczyli się. Pod wezwaniem tego nowego związku powstał klub *Salm*, przeciwstawiony klubowi *Clichy*, gdzie się od dawna już zbierali najbardziej wpływowi członkowie Rad. Dyrektoryat, odwołując się do opinii, nie zapominał też o swej głównej sile—o pomocy wojska i ściągął pod Paryż kilka pułków z armii Sambre-i-Meuse, pod dowództwem Hoche'a. Prawem zakreślony promień sześciu myryametrów (piętnastomilowy), po za który wojsko przejść nie mogło bez wyraźnego zamachu, został przekroczony. Rady zawiadomiły o tem pogwałceniu Dyrektoryat, ale ten tłómaczył się nieświadomością w sposób bardzo podejrzany i niezręczny.

Oba stronnictwa obserwowały się uważnie—jedno ze swych posterunków w Dyrektoryacie, w klubie *Salm*, w wojsku; drugie w klubie *Clichy* i w salonach rojalistów. Tłum był widzem. Każde z tych dwu stronnictw zdecydowanem było działać rewolucyjnie względem drugiego. Partya konstytucyonistów, pośrednia i pokojowo usposobiona, starała się zapobiedz tej walce i przywrócić zbyt trudne porozumienie. Carnot stał na jej czele, posiłkowany przez kilku członków z Rady Młodych, którym przewodniczył Thibaudeau i większość z grona Starszych, popierających jego projekty, tohnące umiarkowaniem. Carnot, który w tej epoce kierował konstytucją, przedstawiał z Barthélemyem, dyrektorem prawodawstwa, mniejszość w rządzie. Bardzo surowy w postępowaniu i uparty w poglądach, nie mógł się porozumieć ani z Barrasem, ani z despotycznym Rewbellem. Do tej antypatii charakterów przyłączyła się różnica systemów; Barras i Rewbell, podtrzymywani przez Laréveillère'a, nie byli dalekimi od zamachu stanu przeciw Radom, kiedy przeciwnie Carnot chciał trzymać się ściśle prawa. Ten wielki obywatel widział w każdej Rewolucyi tryb rządu, zdający się najbardziej odpowiadać okolicznościom i to przekonanie stało się u niego niewzruszonym. Za czasów Komitetu ocalenia publicznego wierzył niezłomnie w dykta-

ture; za Dyrektoryatu—w rząd legalny. Nie umiejąc rozróżnić odcieni w sytuacji, zajmował stanowisko dwuznaczne; wymagał pokoju w czasie wojny, a prawa w czasie zamachów stanu.

Rady, nieco zaalarmowane przygotowaniem Dyrektoryatu, objawiały chęć zgody za cenę usunięcia kilku ministrów, niebudzących w nich zaufania. Byli nimi: Merlin de Douai, minister sprawiedliwości; Delacroix, minister spraw zewnętrznych; Ramel, minister skarbu. Przeciwnie żądały zatrzymania Pétietta, ministra wojny, Bénésecha, ministra spraw wewnętrznych, Cochon de Lapparenta, ministra policji. Ciało prawodawcze, niepewne władzy dyrektoryalnej, chciało się zabezpieczyć w ministerium. Zamiast zadość uczynić temu żądaniu, które byłoby wprowadziło nieprzyjaciela do rządu, Rewbell, Larévoillère i Barras złożyli z urzędu ministrów protegowanych przez Rady, a pierwszych właśnie zatrzymali. Bénésecha zastąpił Franciszek Neufchâteau, Pétietta—Hoche a wkrótce Schérer, Cochon de Lapparenta—Lenoir-Laroche, ale ponieważ nie okazał się dość stanowczym, zmienił go następnie Sotin. Talleyrand należał również do składu tego ministerium. Po zamknięciem posiedzeń Konwencji został on wykreślony, jako rewolucjonista z 1791 roku, z listy emigrantów, a dzięki silnej przenikliwości, pociągającej go zawsze ku temu stronnictwu, które miało największe szanse zwycięstwa, stał się obecnie republikaninem dyrektoryalnym. Otrzymał tekę po ministrze Delacroix, a przez swe rady i śmiałość przyczynił się wielce do wypadków zaszłych we fructidorze.

Wojna zdawała się coraz bardziej nieuniknioną. Dyrektoryat ani chciał słyszeć o takich układach, któreby co najwyżej odroczyły do wyborów z roku VI zgubę jego i Rzeczypospolitej. Dzięki jemu wojsko nadesłało pionującą odezwę przeciw Radom. Bonaparte śledził z niepokojem wypadki, które przygotowywały się w Paryżu. Chociaż ściśle związany z Carnotem, pozostając w bezpośredniej z nim korespondencji, wysłał adjutanta swego Lavalette'a, aby go zawiadamiał o nieporozumieniach rządu, o intrygach

i o grożących mu spiskach. Przyrzekł on Dyrektoryatowi pomoc swego wojska, gdyby ten znalazł się w istotnym niebezpieczeństwie. Augereau przywiózł do Paryża adresy od jego armii. „Drzyjcie rojalistów!—pisali żołnierze—od Adygi do Sekwany mamy tylko jeden krok. Drzyjcie, nieprawości wasze są policzone, a zapłata za nie znajduje się na ostrzu naszych bagnatów! Z oburzeniem—pisał sztab główny—patrzyliśmy na intrygi rojalistów, zagrażające wolności. Na cienie bohaterów poległych za ojczyznę poprzysięgliśmy walczyć nieubłaganie z władzą królewską i z rojalistami. Takie żywimy uczucia my, wy i patryoci. Niech się ukazą rojaliści, a skończymy z nimi!“ Rady obruszyły się, ale nadaremnie, przeciw takiemu wystąpieniu wojsk. General Richepanse, dowodzący armią Sambre-i-Meuzy, rozkwartował ją w Wersalu, w Meudon i w Vincennes.

W prairialu Rady były stroną zaczepną; ale ponieważ powodzenie ich sprawy mogło być odroczone do roku VI, to jest do epoki, w której bez ryzyka i walki osiągnąć by się dało, więc od thermidora (lipca 1797) przybrały pozycję obronną. Nie zaniechały przeto przygotowań do starcia. I tak: chcąc się pozbyć klubu Salm, rozkazały zamknąć *koła konstytucyjne*; następnie rozszerzyły władzę *komisji inspektorów izby*, która została rządem Ciała prawodawczego i w której skład weszli dwaj spiskowcy rojaliści, Willot i Pichegru. Straż, wyznaczoną Radom a podległą Dyrektoryatowi, oddano pod bezpośrednio rozkazy inspektorów izby. W końcu 17 fructidora Ciała prawodawcze umyśliło przybrać sobie asystencję złożoną z milicyi vendémiairskiej i na wniosek Pichegru zadekretowało utworzenie gwardyi narodowej. Nazajutrz, 18, rozporządzenia te miały być w czyn wprowadzone, po czym Rady zamierzyły nakazać oddalenie wojsk. Doszło więc znów do tego, że wielką tę walkę Rewolucyi z dawnym rządem miało rozstrzygnąć zwycięstwo. Porywczy general Willot chciał, aby podjęto inicjatywę, aby wniesiono oskarżenie na trzech dyrektorów Barrasa, Rewbella i Lareveillère'a i zawezwano dwóch pozostałych przed Ciałem prawodawcze; aby w razie

opozycyji ze strony rządu uderzono na alarm i wyruszono z sekeyonistami przeciw Dyrektoryatowi; aby przedsięwzięto te wszystkie środki prędko, śmiało i w dzień biały, oraz aby na czele tego *legalnego powstania* postawiono Pichegruogo. Powiadają, że Pichegru się zawahał, a ponieważ poparły go głosy innych niezdecydowanych ludzi, postanowiono działać powolnie, czyniąc przygotowania legalne.

Nie tak się rzecz miała z Dyrektoryatem. Barras, Rewbell i Laréveillère postanowili ugodzić natychmiast w Carnota, Barthólemyego i większość prawodawców. Poranek dnia 18 oznaczonym był na dokonanie zamachu stanu. W nocy wojska, obozujące wkoło Paryża, wkroczyły do miasta pod dowództwem Augereau. Tryumwirat dyrektoryalny dla uniknięcia gwałtownego wybuchu uprojektował zajęć Tuilerie wojskiem wprzód, nim się zbierze Ciało prawodawcze; zwołać Rady w pobliżu Luksemburga, zatrzymawszy przedtem ich głównych przywódców i za pomocą środka prawodawczego dokonać zamachu stanu, rozpoczętego siłą. Był on w zgodzie z mniejszością w Radach, a liczył na przyzwolenie masy. O godzinie pierwszej rano wojska przybyły przed ratusz, rozmieściły się na brzegach rzeki, mostach, Polach Elizejskich, poczem dwanaście tysięcy ludzi z czterdziestu działami otoczyło Tuilerie. O godzinie czwartej strzał sygnałowy armatni zagrzmiął i generał Augereau stanął u bramy Pont-Tournant.

Straż Ciała prawodawczego była pod bronią. Inspektorowie izby, zawiadomieni z wieczora o przygotowującym się ruchu, udali się do Pałacu Narodowego (Tuileriów), aby bronić doń wejścia. Komendant straży prawodawczej, Ramel, oddany Radom, porozstawiał swoich ośmiuset grenadyerów po różnych alejach ogrodu, którego bramy kazał pozamykać. Ale Pichegru, Willot i Ramel, nie mogli stawić oporu Dyrektoryatowi z tak słabemi i tak niepewnemi siłami. Augereau nie potrzebował nawet zdobywać przejścia przez Pont-Tournant, gdyż załedwie znalazł się wobec grenadyerów i zawołał do nich: *Czy jesteście republikanie?*—oni salutując go bronią odpowiedzieli: *Niech żyje Augereau!*

*niech żyje Dyrektoryat!* i wnet połączyli się z nim. Augereau przeszedł przez ogród, dostał się do sali Rad, zaarrestował Pichegruego, Willota, Ramela i wszystkich *inspektorów izby*, których kazał zaprowadzić do Temple. Członkowie Rad, zwołani na prędko przez inspektorów, udali się tłumnie na miejsce posiedzeń, ale przytrzymano lub wyprowadzono ich z pomocą siły zbrojnej. Augereau oświadczył im, że Dyrektoryat, zagnany koniecznością bronięcia Rzeczypospolitej przeciw spiskowcom, znajdującym się pomiędzy nimi, przeznaczył na miejsce zebrań dla Rad *Odéon* i *Szkolę Medyczną*. Większość obecnych deputowanych powstała przeciw przemocy wojskowej i uzurpacji dyrektoryalnej, ale ustąpili pod naciskiem.

O godzinie szóstej rano cała wyprawa była skończona. Paryżanie, przebudziwszy się, ujrzeli wojsko pod bronią i mury oblepione odezwami, oznajmującymi o wykryciu groźnego spisku. Odwołano się do zaufania ludu, Dyrektoryat kazał wydrukować list generała Moreau, donoszącego mu szczegółowo o spisku swego poprzednika Pichegru w zмовie z emigracją, oraz list księcia de Condé, pisany do Imbert-Colomèsa, członka Rady Starszych. Cała ludność zachowała się spokojnie. Jako prosty widz w tym dniu, którego wypadki rozegrały się bez współdziałania stronnictw i jedynie z pomocą samego wojska, nie okazywała ani uznania, ani żalu.

Dyrektoryat potrzebował uprawnić a zwłaszcza uzupełnić to dzieło nadzwyczajne. Skoro członkowie obu Rad zgromadzili się w Odeonie i w Szkole Medycznej, a liczba ich okazała się wystarczającą do rozpoczęcia obrad, uchwalili nieustające trwanie posiedzeń. Poseł Dyrektoryatu wyjawiał pobudki, skłaniające go do użycia tych wszystkich środków. „Obywatele prawodawcy—mówił—gdyby Dyrektoryat był się opóźnił jeden dzień tylko, Rzeczpospolita byłaby się już dostała w ręce nieprzyjaciół. Miejsce waszych zebrań stanowiło właśnie punkt zborny spiskowców; stamtąd rozsyłali oni wczoraj odezwy i kartki na broń; stamtąd porozumiewali się tej nocy ze swymi współnikami;

wreszcie, lub z blizkich okolic, próbują oni jeszcze zjednoczyć rozproszoną ligę, ale policya śledzi i rozgania tych pokątnych wicherzycieli. Niepodobna było narazić bezpieczeństwa publicznego, oraz bezpieczeństwa wiernych przedstawicieli, pozostawiając ich w towarzystwie nieprzyjaciół ojczyzny, w samej jaskini spisku.“—Rada Pięciuset wyznaczyła komisję, złożoną z Sieyësa, Poulain-Granpré'a, Villersa, Chazala i Boulay'a de la Meurthe, umocowanych do przedstawienia prawa o *ocaleniu publicznem*. Prawo to było rodzajem ostracyzmu, tylko w tej drugiej epoce rewolucyjnej i dyktatorskiej deportacya zastąpiła rusztowanie.

Następujący członkowie Rady Pięciuset skazani zostali na deportacyę: Aubry, J. J. Aimé, Bayard, Blain, Boiss-d'Anglas, Borne, Bourdon de l'Oise, Cadroy, Couchery, Delahaye, Delarue, Doumère, Dumolard, Duplantier, Gibert Desmolières, Henryk Larivière, Imbert-Colomès, Kamil Jourdan, Jourdan (ujścia Rodanu), Gall, Lacarrière, Lemarchand-Gonicourt, Lemérier, Mersan, Madier, Maillard, Noailles, André, Mac-Cartin, Pavié, Pastoret, Pichegru, Polissard, Praire-Montaud, Quatremère-Quincy, Saladin, Siméon, Vauvilliers, Vienot-Vaublane, Villaret-Joyeuse, Willot. Z Rady Starszych: Barbé-Marbois, Dumas, Ferraud-Vaillant, Lafond-Ladebat, Laumont, Muraire, Murinais, Paradis, Portalis, Rovère, Tronçon Ducoudray. A z Dyrektoryatu: Carnot i Barthélemy. Nadto skazano jeszcze księdza Brottier, Lavillecheurnois'a, Dunana, ex-ministra policji Cochona, ex-urzędnika z policji Dossonville'a, generałów Mirandę i Morgana, dziennikarza Suarda, ex-konwencyonistę Mailhe'a i komendanta Ramela. Kilku skazanych zdolało uniknąć wyroku wygnania, a w ich liczbie Carnot; niektórych wywieziono do Kajenny, ale większość nie opuściła wyspy Ró.

Dyrektoryat rozszerzył bardzo ten akt ostracyzmu i objął nim również literatów z trzydziestu pięciu dzienników. Chciał jednocześnie doścignąć nieprzyjaciół Rzeczypospolitej w Radach, w dziennikach, w zgromadzeniach wyborczych, w departamentach, słowem wszędzie, gdziekol-

wiek się weisnęli. Unieważniono wybory w czterdziestu ośmiu departamentach; odwołano świeżo wydane prawa na korzyść księży i emigrantów a szybko zniknięcie z horyzontu tych wszystkich, którzy zapanowali w departamentach od 9 thermidora, podniosło zgnębną partję republikańską. Zamach stanu z fructidora nie był tak centralny, jak zwycięstwo odniesione w vendémiairze; on tylko zniszczył stronnictwo rojalistowskie, odtrącone poprzedzającą porażką. Natomiast zastępując znów rząd legalny dyktaturą, doprowadził do innej rewolucyi, o której później będzie mowa.

Rzecz można, że po dzień 18 fructidora roku V Dyrektoryat walczył z Radami; chodziło o to, czy Dyrektoryat odniesie tryumf nad przeciw-rewolucją, opanowując Rady, czy też Rady odniosą tryumf nad Rzeczpospolitą, obalając Dyrektoryat. Wobec tak postawionej kwestyi zachodzi pytanie: 1) czy Dyrektoryat mógł zwyciężyć inaczej, jak przez zamach Stanu; 2) czy nie nadużył swego zwycięstwa?

Rozwiązywanie Rad nie leżało w mocy rządu. Na schyłku Rewolucyi, której celem było ustanowienie prawa krańcowego, nie należało władzy drugorzędnej oddawać kontroli nad zwierzchnictwem ludu i poddawać w niektórych wypadkach prawodawstwa Dyrektoryatowi. Ponieważ tego rodzaju ustępstwo polityki eksperymentalnej nie istniało wcale, jaki środek pozostawał Dyrektoryatowi do usunięcia nieprzyjaciela z serca państwa? Nie mogąc dłużej bronić Rewolucyi siłą prawa, musiał się uciec do dyktatury; ale uciekając się do niej, wykroczył przeciw prawidłom sprawiedliwości, jako też przeciw warunkom swego bytu; ratując zatem sprawę Rewolucyi, sprowadził wkrótce zgubę własną.

Zaraz na wstępie zwycięstwo splamił gwałtem. Deportacya, obejmująca tak znaczną liczbę ofiar, zarówno była ohydna, jak nielegalna; do obrony sprawy wmieszały się słabostki ludzkie, a Dyrektoryat nie okazał wcale tej oględności w samowoli, która jedynie usprawiedliwia zamachy stanu. Chcąc pomyślnym skutkiem uwienczyć swoje zamiary, powinien był tylko usunąć przywódców spisku; ale



rzadko się zdarza, aby jakieś stronnictwo nie nadużyło dyktatury i aby mając siłę w ręku, nie wierzyło w niebezpieczeństwa pobłażliwości. Porażka z dnia 18 fructidora była czwartą stronnictwa rojalistycznego: dwie, to jest z 14 lipca i 10 sierpnia, wywłaszczyły je z władzy; dwie drugie, z 13 vendémiaire'a i 18 fructidora, nie dopuściły do odzyskania jej. Te powtarzające się bezowocne usiłowania i nicustające przeciwności niepomalu się przyczyniły do ujarzmonia tego stronnictwa za konsulatu i cesarstwa.

---

### ROZDZIAŁ III.

Od dnia 18 fructidora roku V (4 września 1797), do 18 brumaire'a roku VIII (9 listopada 1799).

---

Dzień 18 fructidora przywrócił Dyrektoryatowi rząd rewolucyjny nieco złagodzony. — Pokój powszechny z wyjątkiem Anglii. — Powrót Bonaparte'go do Paryża; wyprawa do Egiptu. — Wybory demokratyczne roku VI; Dyrektoryat unieważnia je 22 florcała. — Druga koalicja; Rosya, Austria, Anglia atakują Rzeczpospolitą przez Włochy, Szwajcaryę i Holandję; ogólna porażka. — Wybory demokratyczne roku VII; 30 prairiała. Rady biorą przewagę i rozprzegają dawny Dyrektoryat. — Dwa stronnictwa w nowym Dyrektoryacie i w Radach: stronnictwo umiarkowane republikańskie pod Sieyèssem, Roger-Ducosem, *Starszymi*; stronnictwo krańcowe republikańskie pod Moulinssem, Gohierem, *Pięciuset* i stowarzyszeniem z Maneżu (*du Manège*). — Różnorodne projekty. — Zwycięstwa Massény w Szwajcaryi Brune'a w Holandyi. — Bonaparte powraca z Egiptu; porozumiewa się z Sieyèssem i jego stronnictwem 18 i 19 brumaire'a. — Koniec rządu dyrektoryalnego.

Głównem następstwem 18 fructidora był powrót rządu rewolucyjnego, nieco złagodzonego. Dwie dawniejsze klasy uprzywilejowane zostały znów wykluczone ze społeczeństwa, a zbuntowanych księży wydalono z kraju po raz wtóry. Szuani i dawni wygnańcy rojalistyczni, którzy zajmowali pole walki w departamentach, ustąpili je starym republikanom; wszyscy ci, którzy wchodzili w skład domu (*maison militaire*) Bourbonów, wyżsi urzędnicy koronni, członkowie parlamentów, kawalerowie orderów Świętego-Ducha i Świętego-Ludwika, kawalerowie Maltańscy, wszyscy, którzy protestowali przeciw obaleniu szlachty i zatrzy-

mali tytuły, zmuszeni byli opuścić terytoryum republikańskie. Była szlachta i ludzie uszlachceni nie mogli używać praw obywateli, aż po upływie lat siedmiu, to jest po przebyciu niejako terminu na francuza. Sronnictwo to, chcąc odzyskać panowanie, przywróciło dyktaturę z całą jej naganną gwałtownością.

Dyrektoryat doszedł w tej epoce do *maximum* potęgi; przez pewien czas nie miał wcale nieprzyjaciół pod bronią. Uwolniony od wszelkiej opozycyi wewnętrznej, narzucił pokój kontynentalny Austrii traktatem w Campo-Formio i rozpoczął układy z cesarstwem na kongresie w Rastadcie. Traktat w Campo-Formio był bardziej korzystnym dla gabinetu wiedeńskiego, niż punkta przedugodne w Léoben. Zapłacono mu za Stany belgijskie i lombardzkie częścią Stanów weneckich; podzielono się tą starą Rzeczpospolitą: Francya zostawiła dla siebie wyspy Illyryjskie, Austrii zaś oddała miasto Wenecyę, Istrię i Dalmacyę. Dyrektoryat poblądził tem wielce i stał się winnym rzeczywistego zamachu. Można z fanatyzmem systemu chcieć uczynić naród wolnym, ale nie można go oddać. Dyrektoryat, szafując w sposób tak samowolny ziemią małego państwa, dał zły przykład, nazbyt często odtąd naśladowany, frymarczonia narodami. Przez takie zresztą nieogłędne odstąpienie Wenecyi prędzej lub później panowanie Austrii we Włoszech musiało się rozprzestrzenić.

Koalicja z 1792 i 1793 roku rozprzegła się, z mocarstw wojujących pozostała sama Anglia. Gabinet londyński nie czuł się bynajmniej usposobionym do odstąpienia Belgii, Luxemburga, lewego brzożgu Renu, Porentruy, Niey, Subaudyi, protektoratu Genueskiego, Medyolanu i Holandyi—tej Francyi, którą zaatakował w celu osłabienia jej. Jednakże potrzebując zażegnać opozycyę angielską i odświeżyć środki do ponownego ataku, wystąpił z propozycyą pokoju i wysłał w charakterze pełnomocnika lorda Malmesbury, najprzód do Paryża a następnie do Lille. Ale ponieważ propozycye Pitta nie były wcale szczerze, Dyrektoryat nie dał się uwieść jego dyplomatycznym fortelom. Rokowa-

nia zrywano dwa razy i oba mocarstwa prowadziły wojnę w dalszym ciągu. Niezależnie od układów w Lille, Anglia jednocześnie przygotowywała w Petersburgu *potrójne przy- mierze*, czyli raczej drugą koalicję.

Dyrektoryat ze swej strony, pozbawiony finansów i stronnictwa wewnętrznego, niemający innego oparcia nad wojsko i innego blasku, prócz zwycięstw niustających, nie mógł zgodzić się na pokój powszechny. Wzmógł on nieukontentowanie, ustanawiając niektóre taksy i redukując dług publiczny do trzeciej części (*consolide*) płatnej srebrem, co zrujnowało kapitalistów, więc mógł się utrzymać wyłącznie przez wojnę. Olbrzymia ilość żołnierzy nie mogła też być rozpuszczoną bez niebezpieczeństwa. Pomijając to, że Dyrektoryat byłby się pozbawił siły i wydał Francję na łaskę i niełaskę Europy, byłby on nadto pokusił się o rzecz taką, której się nie dokonywa bez wstrząśnienia, chyba podczas zupełnego spokoju i rozwiniętego dobrobytu oraz pracy. Położenie tedy popchnęło Dyrektoryat do zajęcia Szwajcaryi i do wyprawy na Egipt.

Bonaparte powrócił był wówczas do Paryża. Zdobywcę Włoch i pogromcę kontynentu witał Dyrektoryat z winnym entuzjazmem urzędowym, przez lud rzeczywiście odczuwanym. Świadczone mu takie honory, jakich jeszcze nie otrzymał dotąd żaden generał republikański. W Luksemburgu wzniesiono ołtarz ojczyzny, a on udając się na miejsce ceremonii dla niego przygotowanej, przeszedł pod sklepieniem ze sztandarów, zabranych we Włoszech. Prezydent Dyrektoryatu, Barras, miał do niego przemowę, w której winszował mu dokonanych zwycięstw, nalegając nań nadto, „aby uwienczył tak piękne życie podbojem, należnym wielkiemu narodowi za znieważoną godność jego“. Przez podbój ten rozumiano Anglię. Wszystko zdawało się być gotowem do wyładowania, kiedy istotnie myślano o wtargnięciu do Egiptu.

Podobne przedsięwzięcie dogadzało i Dyrektoryatowi i Bonapartemu. Niezależność tego generała we Włoszech, jego ambicya tryskająca z po za wystudowanej skromno-

ści, czyniły obecność jego niebezpieczną. Przytem lękał się on, aby bezczynnością nie skompromitować wielkiego mnie-  
mania, jakie o nim powzięto; ludzie bowiem wymagają wiele od tych, których uważają za wielkich i zniewalają ich do utrzymania się w sławie. To też wówczas, kiedy Dyrektoryat widział w wyprawie do Egiptu oddalenie groźnego generała i nadzieję zaatakowania Anglii przez Indyc, Bonaparte dopatrywał w niej zamysł olbrzymi, zajęcie przypadające mu do gustu i nowy środek oślnienia ludzi. Wyruszył z Tulonu 30 floreala roku VI (19 maja 1798) na czele floty, złożonej z czterestu żagli i częścią armii włoskiej; okrążył Malte, której się stał panem i popłynął do Egiptu.

Dyrektoryat tedy chcąc dosięgnąć anglików, pogwałcił neutralność Porty otomańskiej, czego się już poprzednio dopuścił był względem Szwajcaryi dla wydalenia emigrantów z jej terytorjum. Opinie rozpowszechnione we Francyi przedostały się do Genewy i do Kantonu Vaud; ale polityka związku szwajcarskiego, podległa wpływowi arystokracji bernieńskiej, była im wręcz przeciwna. Wygnano z kantonów wszystkich Szwajcarów, którzy się okazali stronnikami Rzeczypospolitej francuzkiej. Bern stał się ogólnem siedziskiem emigrantów i tam to knuły się wszystkie spiski przeciwko rewolucyi. Dyrektoryat uskarżał się, nie dano mu wszakże satysfakcyi. Mieszkańcy kantonu Vaud, zostający na mocy dawnych traktatów pod protektoratem Francyi, wezwali jej pomocy przeciw tyranii Bernu. Ich odezwa jego własne protensyc, chęć rozszerzenia systemu republikańsko-dyrektoryalnego w Szwajcaryi, bardziej aniżeli pragnienie zdobycia małego skarbu bernieńskiego, co mu zarzucano, zdecydowały Dyrektoryat. Próbowano układów, które nie doprowadziły do niczego i rozpoczęła się wojna. Szwajcarzy bronili się z wielką odwagą i zaciętością, sądząc, że im się uda wskrzesić czasy swych przodków; ulegli wszakże. Genowę przyłączono do Francyi, a Szwajcaryę zamieniła swoją prastarą konstytucyę na konstytucyę z roku III. Z tą chwilą powstały w związku dwa stronnictwa: jedno oddane Francyi i Rewolucyi, drugie przeciw-rewo-

lucyi i Austrii. Szwajcarya przestała być wspólną rogatką, zamieniwszy się na gościniec europejski.

Po tej rewolucyi wybuchła druga w Rzymie. Podczas rozruchu w tem mieście zamordowano generała Duphot, a jako kara za ten zamach, przeciw któremu rząd papieński nie zaoponował, Rzym został zamieniony na rzeczpospolitę. Wszystko to uzupełniło system Dyrektoryatu i nadało mu przewagę w Europie; ujrzał się na czele całego szeregu rzeczpospolitych, helweckiej, bawarskiej, liguryjskiej, cisalpińskiej, rzymskiej, ukonstytuowanych według jednego modelu. Lecz równomiernie z rozszerzaniem swojego wpływu na zewnątrz, Dyrektoryatowi groziły zaczęły stronnictwa wewnątrz kraju.

Wybory we florealu roku VI (w maju 1798) nie wypadły pomyślnie dla Dyrektoryatu; przybrały one obrót wręcz przeciwny wyborom w roku V. Od 18 fructidora wydalenie przeciwników Rewolucyi oddało cały wpływ partyi wyłącznie republikańskiej, która przywróciła kluby pod nazwą *kół konstytucyjnych*. Stronnictwo to przewodziło w zgromadzeniach wyborczych, mających dziwnym trafem zamianować aż czterystu trzydziestu siedmiu deputowanych: dwustu dziewięćdziesięciu ośmiu do Rady Pięciuset, a stu trzydziestu dziewięciu do Rady Starszych. Wraz ze zbliżaniem się wyborów Dyrektoryat zaczął ostro występować przeciw *anarchistom*. Ponieważ jednak odezwy jego nie mogły zapobiedz wyborom demokratycznym, postanowił unieważnić je, na mocy prawa okolicznościowego, przez które, po 18 fructidora, Rady udzieliły mu *władzę sądenia* czynności zgromadzeń wyborczych. Zawezwał Ciało prawodawcze do wyznaczenia w tym celu komisji złożonej z pięciu członków i dnia 22 florealu wybory zostały w przeważnej części unieważnione. Stronnictwo dyrektoryalne ugodziło tym razem w republikańców krańcowych tak, jak dziewięć miesięcy przedtem ugodziło było w rojalistów.

Dyrektoryat chciał utrzymać równowagę polityczną, stanowiącą właściwy jego charakter w okresie pierwszych lat dwóch. Tymczasem położenie jego zmieniło się o wiele.

Po ostatnim zamachu stanu nie mógł już przedstawiać rządu bezstronnego, ponieważ przestał być rządem konstytucyjnym. Naraził sobie wszystkich swojemi pragnieniami wyodrębnienia się, wszakże egzystował jeszcze w ten sposób aż do wyborów z roku VII. Dawał dowody wielkiej ruchliwości, ale była to ruchliwość w ciasnym zakresie i hałaśliwa. Merlin de Douai i Treillard, zastępcy Carnota i Barthélemyego, byli dwoma adwokatami politycznymi. Rewbell posiadał do najwyższego stopnia posuniętą stanowczość męża stanu bez jego szerokich planów. Laróveillère-Lépeaux za wiele dla naczelnika rządu zajmował się sektą filantropów, Barras prowadził w dalszym ciągu życie całkiem wolne i swoją regencję dyrektoryalną: pałac jego był miejscem schadzek dla graczków, wesołych kobiet i wszelkiego rodzaju aзіotców. To też na administracji dyrektorów odbiły się skutki ich charakteru, a zwłaszcza ich położenia; w dodatku do kłopotów przybyła wojna z całą Europą.

Podczas gdy pełnomocnicy republikańscy układali się w Rastadzie o pokój z cesarstwem, druga koalicya rozpoczęła kampanię. Traktat w Campo-Formio miał dla Austrii tylko znaczenie zawieszenia broni, więc Anglia z łatwością wciągnęła ją do nowej koalicji. Z wyjątkiem Prus i Hiszpanii, większość państw europejskich wzięła udział w tej wyprawie. Zasilki gabinetu brytyjskiego i pociąg ku Zachodowi zdecydowały Rosyę; Porta i Stany berberyjskie przystąpiły do niej z powodu najścia na Egipt—cesarstwo, aby odzyskać lewy brzeg Renu, drobni książęta włoscy, aby zburzyć nowe rzeczypospolite. W Rastadzie roztrząsano jeszcze warunki traktatu z cesarstwem i debatowano nad ustępstwem lewego brzegu Renu, nad żegluga po tej rzece i nad zburzeniem kilku fortec po prawej jej stronie, kiedy rosyjanie wkroczyli do Niemiec, a wojska austriackie wyruszyły. Pełnomocnicy francuscy, zaskoczeni znięciem, otrzymali rozkaz oddalenia się w ciągu dwudziestu czterech godzin; usłuchali go natychmiast i udali się w drogę, zaopatrzeni w listy żelazne generałów nieprzyjacielskich. Na pewnej odległości od Rastadtu zostali zatrzymani przez huzar-

rów austriackich, którzy dowiedziawszy się kim i czem są, zamordowali ich. Bonnier i Roberjot zostali zabici, zaś Jan de Bry pozostawiony jako umarły. To niesłychane pogwałcenie praw ludzkich, to rozmyślnie zabójstwo trzech ludzi, osłoniętych charakterem nietykalności, wywołało powszechne oburzenie. Ciało prawodawcze uchwaliło wojnę—wojnę wypowiedzianą w pełni oburzenia przeciw rządóm, na które spadała odpowiedzialność za ten występki.

We Włoszech i nad Renem rozpoczęły się już ruchy nieprzyjacielskie. Dyrektoryat, zawiadomiony o wymarszu wojsk rosyjskich i podejrzewając zamiary Austrii, nakazał Radom wydać rozporządzenie co do poboru wojskowego. *Konskrypcya wojskowa* oddała dwakroć sto tysięcy młodych ludzi pod rozporządzenie Rzeczypospolitej. To prawo, nieobliczone w swych skutkach, było wynikiem bardziej prawidłowego porządku rzeczy. Pospolite ruszenia były służbą rewolucyjną ojczyzny, konskrypcya stała się służbą legalną.

Najniecierpliwsze z mocarstw, tworzące przednią straż koalicji, rozpoczęły już atak. Król neapolitański wyruszył na Rzym, król sardyński powołał armie i zagroził Rzeczypospolitej liguryjskiej. Ponieważ nie mogli wytrzymać natarcia wojsk francuskich, zostali z łatwością pobici i wyrugowani. Po krwawej walce generał Championnet wszedł jako zwycięzca do Neapolu. Lazzaroni bronili wnętrza miasta przez trzy dni; w końcu jednak uledek musieli i obwołano *Rzeczpospolitą partenopiańską*. Generał Joubert zajął Turyn i z rozpoczęciem nowej kampanii całe Włochy znalazły się w ręku francuzów.

Koalicja, przewyższająca Rzeczpospolitą pod względem siły liczebnej i przygotowania, wystąpiła do ataku przez trzy główne ujścia—Włoch, Szwajcaryi i Holandyi. Potężna armia austriacka, wstąpiwszy na terytorium mantuańskie, pobiła dwukrotnie Schérera nad Adygą, po czem wkrótce połączyła się z dziwnym, dotąd zwyciężkim Suworowem. Moreau zajął miejsce Schérera i stawił czoło lepiej od niego; dokonał on odwrotu w stronę Genui w celu strzeżenia



granicę Apenin i połączenia się z armią neapolitańską, prowadzoną przez Macdonalda, którego zmiążdżono pod Trebią. Wówczas austro-rosyjanie przynieśli swe główne siłę na Szwajcaryę. Kilka korpusów rosyjskich połączyło się z arcyksięciem Karolem, zamierzającym przekroczyć granicę helwecką po pobiciu Jourdana nad wyższym Renem. Jednocześnie książę York wylądował w Holandyi z czterdziestoma tysiącami anglo-rosyan. Drobne rzeczpospolite, sprzyjające Francyi, zostały zajęte i po ponownem powołaniu skonfederowani mogli wtargnąć w krainę rewolucyi.

W obec tych klęsk wojennych i niezadowolonia stronnictw, odbyły się wybory w miesiącu florealu roku VIII (w maju 1799); miały one cechę równie republikańską, jak roku poprzedniego. Dyrektoryat nie czuł się już do tyła silnym, aby móż zażegnać nieszczęścia publiczne i urazy stronnictw. Legalne usunięcie się Rewbolla, którego zastąpił Sieyès, pozbawiło go jedyne go człowieka, mogącego stawić czoło tej burzy, a co gorsza wprowadziło mu najbardziej zdeklarowanego przeciwnika tego rządu, skompromitowanego i zużytego. Umiarkowani i krańcowi republikańscy w połączeniu zażądali od dyrektorów zdania sprawy z położenia tak wewnętrznego, jak i zewnętrznego Rzeczpospolitej; Rady nie przerywały swoich posiedzeń, Barras opuścił kolegów. Rozgoryczenie Rad skierowanem było wyłącznie przeciw Treilhardowi, Merlinowi i Laréveillère'owi, czyli przeciw ostatnim podporom dawnego Dyrektoryatu. Treilharda wydalono, gdyż nie miał on, jak tego wymagała konstytucya, jednorocznej przerwy pomiędzy swem urzędowaniem prawodawczem a dyrektoryalnym. Gohier, ex-minister sprawiedliwości, zajął natychmiast jego miejsce.

Wtedy mówcy Rad zaatakowali ostro Merlina i Laréveillère'a, których usunąć nie mogły i chciały zmusić do dobrowolnego ustąpienia. Zagrożeni dyrektorowie wysłali do Rad odezwę usprawiedliwiającą i zaproponowali im pojednanie. Dnia 30 prairiala republikanin Bertrand (z Kal-

wados) wstąpił na trybunę i po rozpatrzeniu propozycji dyrektorów, zawołał: „Panowie, wy żądacie połączenia, a ja radzę wam, abyście się zastanowili, czy możecie pozostać przy swych urządach. Jeśli przywiązani jesteście do Rzeczypospolitej, nie zawahacie się. Nie jest już w mocy waszej czynić dobrze; już nie pozyskacie zaufania ani kolegów waszych, ani ludu, ani jego przedstawicieli, a bez tego nie potraficie nikogo nakłonić do wykonania praw. Wiem, że dzięki konstytucyi Dyrektoryat posiadał już większość, cieszącą się zaufaniem ludu i reprezentacyi narodowej. Czegoż wy oczekujecie, aby sprowadzić jednomysłność pragnień i zasad, pomiędzy dwiema pierwszorzędnymi władzami Rzeczypospolitej? Nie posiadacie już nawet zaufania tych niskich pochlebców, którzy wykopali pod wami grób polityczny. Zakończcie karierę waszą aktem poświęcenia, który dobre serca republikanów ocenić potrafią“.

Merlin i Laréveillère, pozbawieni poparcia rządu po ustąpieniu Rewbella, usunięciu Treilhaarda i odejściu Barra-sa, nagłeni wymaganiem Rad i pobudkami patryotycznymi, ulegli pod naciskiem okoliczności, abdykując ze swej władzy dyrektoryalnej. Zwycięstwo to, odniesione przez republikanów i umiarkowanych zjednoczonych, obróciło się na wspólną ich korzyść. Pierwsi wprowadzili generała Moulins do Dyrektoryatu, drudzy—Roger-Ducosa. Dzień 30 prairiala (18 czerwca), który rozprzął stary rząd z roku III, był ze strony Rad odwetem wymierzonym przeciw Dyrektoryatowi za 18 fructidora i 22 floreala. W tych epokach obie te wielkie władze w państwie kolejno pogwałciły konstytucję: Dyrektoryat dziesiątkując ciało prawodawców, ona zaś wypierając Dyrektoryat. Ta forma rządu, na którą uskarżały się wszystkie stronnictwa, nie mogła trwać długo.

Po tryumfie, odniesionym w dniu 30 prairiala, Sieyès pracował nad zniszczeniem wszelkich pozostałości po rządzie z roku III, aby według innego planu odbudować rząd legalny. Był to człowiek kapryśny, ale systematyczny zarazem, więc umiejący dobrze zdawać sobie sprawę z położenia. Powracał do Rewolucyi w epoce szczególnej, z zamia-

rem zamknięcia jej konstytucyą ostateczną. Wziąwszy udział w najglówniejszych zmianach 1789 roku, gdyż wskutek jego to wniosku, przedstawionego dnia 17 czerwca, Stany generalne zostały zamienione na Zgromadzenie narodowe, oraz skutkiem swego projektu organizacyi wewnętrznej, który przetworzył departamenty na prowincye, zachował się biernie i milcząco podczas całego pośredniego okresu. Wyczekiwał powrotu chwili, w której epoka obrony publicznej ustąpi znówu miejsca epoce instytucyj. Kiedy za Dyrektoryatu wysłano go jako ambasadora do Berlina, przypisywano mu utrzymanie neutralności Prus. Po powrocie przyjął odrzuconą przedtem godność dyrektora, ponieważ Rewbell wystąpił z rządu i ponieważ uważał stronnictwa za zbyt wyczerpane, aby nie miał rozpocząć kroków przedwstępnych do ostatecznego ustalenia pokoju i wolności. Z tym zamiarem szukał poparcia w Dyrektoryacie u Roger-Ducosa, w Ciele prawodawczem u Rady Starszych, a na zewnątrz u ludzi umiarkowanych i u klasy średniej, która pożądała przedtem praw jako nowości, pożądała obecnie jako nowości wypoczynku. Stronnictwo to poszukiwało rządu silnego i budzącego zaufanie, bez przeszłości i bez zawzięci, słowem, takiego, któryby już odtąd potrafił zadowolić wszystkie opinie i wszystkie interesy. Ponieważ wszystko, co zaszło pomiędzy 14 lipca a 9 thermidora, działo się przez lud łącznie z pewną częścią rządu, zaś po 13 vendémiaire'a sprężyną działającą stali się żołnierze, Sieyès potrzebował mieć generała i zwrócił wzrok na Jouberta, postawionego na czele armii alpejskiej, aby on przez swe zwycięztwa i wyswobodzenie Włoch zdobył wielką ważność polityczną.

Konstytucya wszakże z roku III była jeszcze podtrzymywana przez dwóch dyrektorów, Gohiera i Moulinsa, przez Radę Pięciuset, a na zewnątrz przez stronnictwo Mancezu. Otwarci republikanie zebrali swój klub w sali, gdzie zasiadało pierwsze z naszych zgromadzeń. Nowy klub, utworzony z niedobitków klubu *Salm* przed 18 fructidora, z *pan-teońskiego* w początkach Dyrektoryatu i dawnego stowarzy-

szenia Jakobinów, wyznawał gorąco zasady republikańskie, nie zaś opinie demokratyczne klasy niższej. Każde z obu stronnictw zajmowało także ministerium, odnowione równocześnie z Dyrektoryatem. Cambacérès miał sprawiedliwość; Quinette — sprawy wewnętrzne; Reinhard — zewnętrzne chwilowo, w czasie wakansu ministeryalnego po Talleyrandzie; Robert Lindet — finanse; Bourdon (z Vatry), marynarkę; Bernadotte był ministrem wojny; Bourgnignon, którego wkrótce zastąpił Fouché (z Nantes) — ministrem policyi.

Barras tym razem pozostał neutralnym pomiędzy dwiema częściami Ciała prawodawczego — Dyrektoryatem i ministerium. Widząc, że się zanosi na zmiany poważniejsze, niż te, jakie nastąpiły po 30 *prairiala*, sądził jako ex-szlachcic, iż upadek Rzeczypospolitej pociągnie za sobą przywrócenie Bourbonów i zaczął się porozumiewać z prezydentem Ludwikiem XVIII. Zdaje się, iż traktując o odbudowanie monarchii, za pośrednictwem swego pełnomocnika Dawida Monnier, Barras nie zapominał o sobie. Nie kierował on się w niczem przekonaniem, oświadczając się zawsze za tem stronnictwem, które miało największe szanse zwycięstwa. Demokrata, jako członek Góry dnia 31 maja, reakcyonista wśród Góry dnia 9 thermidora, przywódca rewolucyjny przeciw rojalistom z 18 fructidora, przywódca republikańsko-krańcowy przeciw dawnym swym kolegom z 30 prairiala, został obecnie przywódcą rojalistycznym przeciw rządowi z roku III.

Stronnictwo to, podważone po wypadkach zaszłych 18 fructidora i pokojem kontynentalnym, odzyskało odwagę. Zwycięstwa nowej koalicji, prawo o *pożycze przymusowej* i gwałtowne prawo *zastawów (otages)*, obowiązujące każdą rodzinę emigrantów do dawania rękojmi rządowi, skłoniły rojalistów z Południa i Zachodu do pochwylenia znów za broń. Ukazywali się oni partyjami, przybierającemi coraz groźniejsze rozmiary i rozpoczęli drobną, ale niszczącą wojnę szuańską. Oczekiwali przybycia rosyjan i wierzyli w rychłe przywrócenie monarchii. Była to chwila nowej kan-

dyktury dla wszystkich stronnictw. Każde z nich czyhało na spadek po dogorywającej konstytucyi, jak niegdyś przy schyłku sesyi konwencyjnej. We Francyi pewien rodzaj woni politycznej ostrzega o obumieraniu jakiejś formy rządu i wtedy wszystkie stronnictwa zlatują się na żer.

Szczęściem dla Rzeczypospolitej wojna zmieniła postać rzeczy na obu granicach wyższego i niższego Renu. Sprzymierzeni, posiadłszy Włochy, zapragnęli wtargnąć do Francyi przez Szwajcaryę i Holandyę; tymczasem generałowi Masséna i Brune powstrzymali ich pochód dotąd zwycięzki. Masséna ruszył na Korsakowa i Suworowa. Po dwunastu dniach znamienitych kombinacyj i kolejno postępujących zwycięstw, przerzucając się wciąż z Konstancyi do Zurichu, odparł rosyjan, zmusił ich do odwrotu i zdeorganizował koalicję. Brune znów pobił księcia York w Holandyi, zniewolił go do powrotu na okręty i do zaniechania usiłowań wtargnięcia. Mniej szczęśliwą była tylko armia włoska. Postradła ona swego generała Jouberta, który padł w bitwie pod Novi, nacierając osobiście na austro-rosyjan. Ale granica ta, zbyt oddalona od ogniska wypadków, nie została naruszoną pomimo klęski pod Novi; zresztą bronił jej zręcznie Championnet. Wkrótce miały ją przestąpić wojska republikańskie, poturbowane chwilowo, lecz obecnie na powrót zwycięzkie i górujące. Europa, swemi ponawianemi napaściami ćwicząc siłę wojskową, czyniła ją coraz bardziej zaboreczą.

Wewnątrz nie zmieniło się nic. Rozdwojenie, niezadowolone, niechęci trwały też same. Pomiędzy republikanami umiarkowanymi a krańcowymi zarysowała się walka wyraźniej. Sycyós rozwijał swe zamiary przeciw tym ostatnim. Na Polu Marsowem powstał przeciw *Jakobinom* w rocznicę 10 sierpnia. Lucyan Bonaparte, mający wielką wziętość w Radzie Pięciuset skutkiem swego charakteru i swych talentów, a niemniej i skutkiem sławy wojennej zdobywcy Włoch oraz Egiptu, odmalował wśród tego zgromadzenia przerażający obraz *teroryzmu* i oświadczył, że Francya jest zagrożoną powrotem czegoś podobnego. Mniej więcej w tym

czasie Sieyès zrzucił z urzędu Bernadotte'a, a Fouché w porozumieniu z nim zamknął *Stowarzyszenie Maneżu*. Tłum, któremu dość jest przedstawić widmo przeszłości, aby go przerazić, z obawy przed terroryzmem stanął po stronie umiarkowanych i republikanie krańcowi, mający zamiar obwołać, iż *Ojczyzna jest w niebezpieczeństwie*, jak pod koniec Zgromadzenia prawodawczego, nie mogli dopiąć celu. Sieyès po utracie Jouberta szukał generała, któryby odpowiadał jego widokom i zechciał popierać Rzeczpospolitą bez pretensyi zostania jej ciemniejszą. Hoche od roku już nie żył; Moreau budził podejrzenia z powodu swego dwuznacznego zachowania się wobec Dyrektoryatu przed 18 fructidora i przez nagłą denuncyacyę swego dawnego przyjaciela Pichegru, którego zdradę ukrywał w ciągu całego roku; Masséna nie był wcale generałem politycznym; Bernadotte i Jourdan należeli do stronnictwa Maneżu. Sieyès tedy ze względu na brak człowieka odkładał z dnia na dzień swój zamach stanu.

Bonaparte na dalekim Wschodzie dowiedział się przez brata Lucyana i kilku innych przyjaciół o stanie rzeczy we Francyi i o chyleniu się ku upadkowi rządu dyktatorskiego. Wyprawa jego jaśniała blaskiem i uczyniła go panem wyższego i niższego Egiptu. Pobił i zniszczył mameluków ze szczętem, a obecnie posuwał się w głąb Syryi; ale niepowodzenie doznane przy oblężeniu Saint-Jean-d'Acre zmusiło go do powrotu na miejsce poprzednich zwycięstw. Tam to rozbił raz jeszcze armię otomańską nad brzegiem Abukiru, upamiętnionego porażką floty francuskiej przed rokiem, po czem zdecydował się opuścić tę ziemię zsyłok i sławy, aby nowe przesilenie we Francyi wyzyskać ku swemu wyniesieniu. Zdał na generała Klebera dowództwo armii wschodniej, sam zaś na fregacie przepłynął morze Śródziemne, pokryte okrętami angielskimi. Wylądował w Frejus 17 vendemiaira roku VII (9 października 1799), w dziewiętnaście dni po bitwie pod Berghen, wygranej przez Bruno'a przeciwnie w anglo-rosyanom z księciem York na czele, a w czternaście dni po odniesionem zwycięstwie pod Zurichem przez

Massonę nad austro-rosyanami, zostającymi pod dowództwem Korsakowa i Suworowa. Od brzegów morza Śródziemnego aż po sam Paryż przebiegl Francyz jako tryumfator. Bajeczna niemal ta jego wyprawa zastanowiła i zajęła umysły, powiększając chwałę i tak już rozgłosną przez podbój Włoch. Dwie te wyprawy wzbily go wysoko po nad wszystkich generalów Rzeczpospolitej. Oddalenie pola jego działań wojennych dozwolilo mu dążyć do niezależności i władzy. General zwycięzki, uznany i sluchany pośrednik pokojowy, twórca rzeczpospolitych, zręcznie brał się do spraw wszelkich, a z umiarkowaniem traktował przekonania wszystkich. Przygotowując w oddali swoje ambitne plany, nie zdradzał skłonności dla żadnego systemu, oszczędzając wszystkich dla wyniesienia się za ich przyzwoleniem. Myśl uzurpacyi zrodziła się w nim po zwycięztwach we Włoszech. Gdyby Rady przemogly były Dyrektoryat po dniu 18 fructidora, miał on zamiar iść z wojskiem przeciwko nim i ująć opiekę nad Rzeczpospolitą. Ale po 18 fructidora, widząc Dyrektoryat wzmocnionym i upatrując w bezczynności europejskiej niebezpieczeństwo dla siebie, zgodził się na wyprawę do Egiptu, byle tylko nie upaść i nie być zapomnianym. Na wieść o rozprzężeniu się Dyrektoryatu 30 prairiala wyruszył pospiesznie na miejsce wypadków.

Przybycie jego wywolalo zachwyty w całej umiarkowanej masie narodu; otrzymał powszechne powinszowania, a stronnictwa wrywały go sobie, chcąc go każde pozyskać dla siebie. Generalowie, dyrektorowie, deputowani, nawet republikanie z Maneżu widzieli się z nim i badali go. Urządzano dla niego uczty i uroczystości; wyglądal poważnie, skromnie, nie narzucał się nikomu a obserwowal wszystkich; w nalóg mu już wszedł ton poufalej wyższości i rozkazywania. Pomimo powściągliwości i zamknięcia się w sobie, posiadal pewność siebie i czuć w nim bylo ukrytą myśl spisku. Nie mówiąc, pozwalal ją odgadywać, albowiem rozumial, że rzecz jakaś, która ma się stać, musi być oczekiwana. Nie mógł się oprzeć na republikanach z Maneżu, ponieważ oni nie życzyli sobie ani zamachu stanu, ani dy-

ktatora; Sieyès znowu obawiał się słusznie, iż za ambitnym jest ten człowiek, aby on go mógł zużytkować dla swych widoków konstytucyjnych. To też unikał zetknięcia się z nim, w końcu jednak obaj nagłeni przez wspólnych przyjaciół spotkali się i porozumieli. Dnia 15 brumaira ułożyli plan wystąpienia przeciw konstytucji z roku III. Sieyès podjął się przygotowania umysłów w Radach, za pośrednictwem *komisyj inspektorów*, które pokładały w nim ufność nieograniczoną. Bonaparte miał przygotować generałów i różne oddziały wojsk, znajdujących się w Paryżu, a okazujących dla jego osoby wiele zapału i wiele poświęcenia. Urządzono powołać w sposób nadzwyczajny najbardziej umiarkowanych członków Rad; przedstawić Radzie Starszych całe niebezpieczeństwo publiczne, a wykazawszy wiszącą groźbę jakobinizmu, zażądać przeniesienia Ciała prawodawczego do Saint-Cloud oraz nominacyi na dowódcę siły zbrojnej generała Bonapartego, jako jedyne go człowieka zdolnego uratować ojczyznę; następnie za pośrednictwem nowej władzy wojskowej zdeorganizować Dyrektoryat i chwilowo rozwiązać Ciała prawodawcze. Zamach był postanowiony na poranek w dniu 18 brumaira (9 listopada).

W ciągu tych trzech dni tajemnicy dochowano ściśle. Barras, Moulins i Gohier, składający większość Dyrektoryatu, w którym Gohier wówczas prezydował, mogli byli, uprzedzając spiskowców, jak się to zdarzyło 18 fructidora, udaremnić ich zamach stanu. Ale oni pokładali ufność w swoich własnych nadziejach, nie zaś w ułożonych projektach. Dnia 18 rano członkowie Rady Starszych zostali zawezwani w sposób niezwykły przez *inspektorów*; udali się do Tuileriów i rozpoczęli posiedzenie około godziny siódmej, pod prezydencją Lemerciera. Cornudet, Lebrun i Fargues, trzech najbardziej wpływowi spiskowcy w Radzie, przedstawili w sposób przerażający groźbę położenia publicznego: zapewnili, że Jakobini przybywają tłumami do Paryża ze wszystkich departamentów; że chcą przywrócić rząd rewolucyjny; że *teroryzm* znacznie znów pustoszy Rzeczpospolitą, jeśli Rada nie będzie dość rozważną i mądrą, aby temu za-



pobiedz. Inny spiskowiec, Régnier (de la Meurthe), zażądał od *Starszych*, już zachwianych, aby na mocy prawa, udzielonego im przez konstytucyę, przenieśli Ciało prawodawcze do Saint-Cloud, a zarazem, aby Bonaparte, zamianowany przez nich dowódcą 17-tej dywizyi wojskowej, dokonał tego. Bądź to, że cała Rada wciągnięta była w tę intrygę, czy też istotnie pod wpływem przerażenia tak jaskrawo odmalowanego, na zebraniu tak nagle zwołanem, dość że zezwoliła na wszystko, czego się domagali spiskowcy.

Bonaparte wyczekiwał niecierpliwie rezultatu tej obrady w domu przy ulicy Chantereine; otaczali go generałowie, komendant straży przy Dyrektoryacie Lefèvre i kilka pułków kawalerji, których przegląd miał odbyć. Dekret Rady Starszych, wydany o godzinie ósmej, został mu doręczony o w pół do dziewiątej przez gońca. Powinszowania posypały się z ust wszystkich składających jego orszak: oficerowie dobyli szpad na dowód wierności. Stał na ich czele i wyruszyli do Tuileriów; udał się do Rady Starszych, złożył przysięgę na wierność i zamianował swoim porucznikiem Lefèvre'a, dowódcę straży dyrektoryalnej.

Był to wszakże zaledwie początek powodzenia. Bonaparte został naczelnikiem siły zbrojnej, ale władza wykonawcza Dyrektoryatu i władza prawodawcza Rad istniały jeszcze. W walce, która miała się zawiązać niechybnie, nie było pewnem, czy wielka i dotąd zwycięzka siła rewolucyjna nie przemoże. Sieyès i Roger-Ducos poszli z Luksemburga do obozu prawodawczego i wojskowego w Tuileriach, gdzie podali się do dymisji. Barras, Moulins i Gohier, ostrzeżeni ze swej strony, choć trochę za późno, o tem, co się dzieje, chcieli użyć swej władzy i zapewnić sobie swoją gwardyę; ale ta otrzymawszy przez Bonapartego zawiadomienie o dekreście Starszych, odmówiła im posłuszeństwa. Barras, zniechęcony, ustąpił z urzędu i odjechał do Gros-Bois, dóbr swoich. Faktycznie Dyrektoryat został rozwiązany, a z walki ubył jeden przeciwnik. Na placu bojowym pozostała Rada Pięciuset i Bonaparte.

Dekret Rady Starszych i odezwy Bonapartego ukazały się na murach Paryża. W tem wielkiem mieście objawił się ruch, towarzyszący nadzwyczajnym wypadkom. Republikańskie odczuwali, nie bez słusznosci, uzasadnione obawy o wolność. Gdy jednak objawiali swój niepokój co do zamiarów Bonapartego, w którym upatrywali Cezara lub Kromwela, odpowiadano im własnymi słowy generała: „Złe role, role zużyte, niegodne są człowieka rozsądnego, a tem mniej człowieka rozumnego. Byłoby świętokradztwem porywać się na rząd reprezentacyjny w wieku światła i wolności. Waryat chyba tylko mógłby zapragnąć przegrać dobrowolnie stawkę republikańską dla władzy królewskiej, podtrzymywaną z niejaką chwałą i niebezpieczeństwami.“ Znaczenie wszakże, jakie sobie nadawał w proklamacyach, zapowiadało złą wróżbę. Czynił zarzut Dyrektoryatowi z położenia Francji w sposób całkiem niezwykły. „Cóżście uczynili—mówił—z tą Francją, którą wam pozostawiłem w pełni świetności? Pozostawiłem wam pokój, zastałem wojnę; pozostawiłem zwycięstwa, znalazłem niepowodzenia; pozostawiłem miliony włoskie, a znalazłem wszędzie prawa łupieżkie i nędzę. Cóżście uczynili z tych stu tysięcy francuzów, których znalazłem, wszyscy oni byli moimi towarzyszami w sławie? Nie żyją... taki stan rzeczy trwać nie może; przed upływem lat trzech doprowadziłby nas do despotyzmu.“ Po raz to pierwszy od lat dziesięciu znalazł się człowiek, odnoszący wszystko do siebie i żądający zdania sprawy z Rzeczpospolitą, niby z własnego dobra. Niepodobna oprzeć się zdziwieniu, patrząc na parweniusza Rewolucji francuzkiej, sięgającego po całą jej spuściznę, tak mozolnie nabytą przez naród cały.

Dnia 19 brumaira członkowie Rad udali się do Saint-Cloud; Sieyès i Roger-Ducos towarzyszyli Bonapartemu na to nowe pole walki; poszli do Saint-Cloud po to, aby tam podtrzymywać zamiary spiskowców. Sieyès, obeznany z taktyką rewolucyjną, chcąc zabezpieczyć wypadki, proponował tymczasowy areszt przywódców, aby do Rad byli przypuszczeni na razie tylko umiarkowani; ale Bonaparte

nie przystał na to. Nie był on człowiekiem żadnego stronnictwa, a ponieważ dotąd działał i zdobywał za pomocą pułków, więc sądził, że i Rady prawodawcze, zarówno jak wojsko, dadzą się pociągnąć rozkazem. Galeryę Marsa przygotowano dla Starszych, Pomarańczarnię dla Pięciuset. Znaczna siła zbrojna otaczała siedlisko Ciała prawodawczego, jak 2 czerwca tłum Konwencyę. Republikanie, podzieleni na grupy w ogrodach, oczekiwali otwarcia posiedzeń; poruszeni byli szlachetnem oburzeniem przeciw brutalstwu wojskowemu, które im zagrażało; zwierzali się wzajemnie ze swych projektów oporu. Młody generał z kilku grenadyerami przebiegał podwórza i komnaty, a przejmując się przedwześnie swą rolą, powtarzał niby dwudziesty z rzędu król dynastyi: *Dość już mam stronnictwo: niech się to raz skończy; nie chcę ich bezwarunkowo.* Około godziny drugiej po południu Rady zgromadziły się w swych salach przy dźwiękach muzyki, wygrywającej *Marsylianke*.

Z otwarciem posiedzenia Emil Gaudin, jeden ze spiskowców, wchodzi na trybunę Pięciuset. Proponuje złożenie podziękowania Radzie Starszych za środki przez nią przedsięwzięte i zażądania wyjaśnień co do sposobu ocalenia Rzeczpospolitej. Wniosek ten wywołuje zgiełk niesłychany, ze wszystkich stron sali podnosi się hałas przeciw Gaudinowi. Deputowani republikańscy oblegają trybunę i biuro, któremu przyduje Lucyan Bonaparte. Cabanis, Boulay (de la Meurthe), Chazal, Gaudin i inni spiskowi błedną na swych ławkach. Po długiej wrzawie, wśród której nikt nikogo nie słucha, kiedy zapanowała chwilowa cisza, Delbred proponuje powtórzenie przysięgi na konstytucyę z roku III. Ponieważ żaden głos się nie podniósł przeciw wnioskowi, tak doniosłemu w podobnym zbiegu okoliczności, przysięga zostaje złożoną zgodnie i z zapalem kompromitującym spisek.

Bonaparte, zawiadomiony o tem, co się dzieje w Radzie Pięciuset, zagrożony spadnięciem z urzędu swego i przegrana, jawi się przed Radą Starszych. Byłby zgubiony, gdyby ta ostatnia, nicco dla spisku przychylna, dała się unieść

prądowi pierwszej. — „Przedstawiciele narodu — zawołał do nich — wy nie znajdujecie się w okolicznościach zwykłych, ale stoicie na wulkanie. Wczoraj, kiedyście mię powołali dla doręczenia mi dekretu przenosin i polecili wykonanie go, czułem się spokojnym. Zebrałem natychmiast towarzyszków, i pośpieszyliśmy z pomocą wam. A dziś poją mię oszczerstwem. Mówią o Cezarze, mówią o Kromwelu, mówią o rządzie wojskowym! Gdybym był chciał uciskać wolność mojego kraju, nie byłbym się wcale poddał rozkazom waszym i nie potrzebowałbym wcale otrzymywać tej władzy z rąk waszych. Przysięgam wam, przedstawiciele narodu, ojczyzna nie ma żarliwszego obrońcy nade mnie; ale zbawienie jej polega tylko na was. Rządu właściwie już nie ma: czterej dyrektorowie uwolnili się, piąty (Moulines) dla bezpieczeństwa jego osoby wzięty został pod nadzór. Rada Pięciuset podzielona; pozostaje tylko Rada Starszych; Niechże przedsięwzięje środki, niech przemówi, ja będę jej wykonawcą. Ratujcie wolność, ratujcie równość.“ Jeden z członków republikańskich, Linglet, powstał wówczas i rzekł do niego: „Generale, przyklaskujemy temu, co mówisz: a teraz przysięgnij wraz z nami na posłuszeństwo konstytucyi z roku III, która sama tylko utrzymać może Rzeczpospolitą.“ I byłoby po nim, gdyby propozycyę tę przyjęto tak, jak w Radzie Pięciuset. Wywołała ona zdziwienie, Bonaparte stropił się chwilowo, ale wkrótce przemówił: — „Nie macie już tej konstytucyi z roku III. Pogwałciliście ją 18 fructidora; pogwałciliście 22 floreala; pogwałciliście 30 prairiala. Konstytucya? Wszystkie stronnictwa odwołują się do niej, a wszystkie ją pogwałciły; nie może już ona być dla nas deską zbawienia, ponieważ nie szanuje już jej nikt. Skoro raz pogwałcono konstytucyę, trzeba szukać innego przymierza, innej rękojmi.“ — Rada przyznała za słuszne zarzuty czynione przez Bonapartego i powstała na znak potwierdzenia.

Bonaparte, zwiedziony łatwością powodzenia wobec Rady Starszych, sądził, że sama jego obecność wystarczy do uspokojenia burzliwej Rady Pięciuset. Spieszy tam na cze-

le kilku grenadyerów, których pozostawia przy drzwiach, ale wewnątrz sali i zbliża się z kapeluszem w ręku. Na widok bagnetów cała Rada powstaje nagłym ruchem. Prawodawcy, sądząc, że jego pojawienie się jest hasłem gwałtu wojskowego, wydają jednogłośnie okrzyk: *Wyjęty z pod prawa! Precz z dyktatorem!* Kilku członków bieży na jego spotkanie, a republikanin Bigonet chwytą go za rękę, wołając: *Co robisz śmialku? Oddal się, znieważasz świątynię praw!* Bonaparte blednie, miesza się, cofa i zostaje pochwycenym przez grenadyerów, służących mu za eskortę.

Jego oddalenie się nie ucisza burzliwej Rady. Członkowie rozprawiają naraz wszyscy, proponują środki ocalenia publicznego i obrony. Obrzucono wymówkami Lucjana Bonapartego; ten usprawiedliwiał brata, ale bojaźliwie. Po długich usiłowaniach, udało mu się wejść na trybunę, skąd próbował nakłonić Radę, aby mniej surowo sądziła brata. Zapewniał, że zamiary jego nie sprzeciwiają się bynajmniej wolności; przypomniawszy jego zasługi. Ale wnet dało się słyszeć kilka głosów mówiących: *W tej chwili utracił wszelkie prawa do nadgrody; precz z dyktatorem! precz z tyranem!* Wzmógł się zgiełk niesłychany i zażądano *wyjęcia z pod prawa generała Bonapartego.*—*Co*— odczuwał się Lucyan, *wy chcecie, abym ja się oświadczył za wyjęciem z pod prawa brata mego?*—*Tak, tak, wyjęcie z pod prawa, oto wyrok dla tyranów!* Wśród ogólnego zamieszania zaprojektowano i poddano głosowaniu, aby trwanie posiedzeń w Radzie było ciągłe; aby natychmiast powróciła do swego pałacu w Paryżu; aby wojsko zebrane w Saint-Cloud weszło w skład straży Ciała prawodawczego i aby dowództwo jej powierzyć generałowi Bernadottemu. Lucyan, odurzony temi wszystkimi propozycjami, jako też i *wyjęciem z pod prawa*, co wszystko uważał za zdecydowane, opuścił trybunę, powrócił na swe miejsce i rzekł do najwyższego stopnia wzburzony:— „Ponieważ w otoczeniu tem nie zrozumiano mnie, składam godła magistratury ludowej z uczuciem głęboko urażonej godności.“ I jednocześnie zdjął z siebie toczek (biret), płaszcz oraz wstęgę.

Bonaparte po wyjściu z Rady Pięciuset niałtowo ochłonał ze zmieszania. Nienawykły do scen ludowych, doznał żywego wstrząśnienia. Otoczyli go oficerowie, a Siyès, bardziej oswojony z rewolucjami, radził, aby nie tracąc czasu, użyć siły. General Lefèvre wydał natychmiast rozkaz porwania Lucyana spośród Rady. Jeden oddział wszedł do sali, skierował się ku miejscu, które zajmował Lucyana, wziął go pomiędzy swe szeregi i powrócił z nim do reszty wojska. Skoro Lucyana wydostał się z sali, dosiadł konia, stanął obok brata i chociaż pozbawiony legalnie swego charakteru, przemówił do żołnierzy jako prezydent. Wspólnie z Bonapartem zapewnił, że w Radzie Pięciuset podniesiono sztylety na generała i zawołał: — „Obywatele żołnierze, prezydent Rady Pięciuset oświadcza wam, że przeważną jej większość jest w chwili obecnej steroryzowana przez kilku przedstawicieli uzbrojonych w sztylety, którzy oblegają trybunę, grożą śmiercią kolegom i przemocą wydzierają najohydniejsze postanowienia... Generale, i wy żołnierze, i wy wszyscy obywatele, wy nie uznacie za prawodawców Francyi innych ludzi, nad tych, co ze mną będą! Niech siła wyruguje tamtych, co pozostaną w Pomarańczarni. Zbóje ci nie są już przedstawicielami ludu, są to przedstawiciele pugiuału.“ Po tej piorunującej odezwie, zwróconej do wojska przez prezydenta zgromadzenia, który przeciw temuż zgromadzeniu skierował władzę od niego otrzymaną, zabrał głos Bonaparte:— „Żołnierze, prowadziłem was do zwycięstw, czy mogę liczyć na was?—Tak, tak, niech żyje generał!—Żołnierze, mniemano powszechnie, że Rada Pięciuset zbawi ojczyznę; a ona przeciwnie oddaje się rozterkom; wicherzyciele starają się podburzyć ją przeciwko mnie! Żołnierze, czy mogę rachować na was? Tak! tak! niech żyje Bonaparte!—A więc! nauczę ich rozumu.“ I natychmiast daje rozkaz kilku wyższym oficerom otaczającym go, aby opróżnili salę Pięciuset.

Po odejściu Lucyana, Rada znajdowała się pod wrażeniem straszego niepokoju i zupełnej niezaradności. Kilku członków proponowało, aby wszyscy opuścili tłumnie

sale i udali się do Paryża szukać schronienia wśród ludu. Inni byli tego zdania, że reprezentacya narodowa nie powinna ustępować ze swego stanowiska, lecz na niem stawieć czoło zniewagom przemocy. Podczas tych sporów oddział grenadyerów wchodzi do sali wolnym krokiem i officer dowodzący komunikuje Radzie rozkaz rozejścia się. Deputowany Prudhon nawołuje oficera i żołnierzy do szacunku dla wybrańców ludu; generał Jourdan przedstawia im również doniosłość podobnego zamachu. Oddział waha się chwilę, wnet jednak nadejga zasilek w zwartej kolumnie. Generał Leclerc woła:— „W imię generała Bonaparte-go Ciało prawodawcze jest rozwiązane; niech się oddalą dobrzy obywatele kraju. Grenadyerzy, naprzód!“— Okrzyki oburzenia podnoszą się ze wszystkich ławek w sali, ale tłumnie je odgłos bębnow. Grenadyerzy posuwają się zwolna przez całą szerokość Pomarańczarni z bagnietami naprzód. Tym sposobem wypierają przed sobą prawodawców, którzy wychodząc, nie przestają krzyczyć: *niech żyje Rzeczpospolita!* O godzinie w pół do szóstej, 19 brumaire'a roku VIII (10 listopad 1799 r.), reprezentacya już nie istniała.

W taki sposób dopełniono tego pogwałcenia prawa, tego zamachu stanu przeciw rządowi zgromadzeń. Siła rozpoczęła swe panowanie. Dzień 18 brumaire'a był dniem 31 maja armii przeciw reprezentacyi, z tą różnicą, że nie wystąpiła ona przeciw jednemu stronnictwu, ale przeciw władzy ludowej. Słusznem jest wszakże odróżnić sam 18 *brumaire'a* od jego następstw. Wówczas można jeszcze było przypuszczać, że armia wspomagała tylko Rewolucyę, jak 13 vendemiaire'a, jak 18 fructidora, oraz że ta zmiana niezbędna nie obróci się na korzyść jednego człowieka, który miał niebawem zamienić Francyę na regiment i dzięki któremu po świcie całym, wstrząsanym dotąd tak silnem drganiem moralnem, brzmieć miały tylko odgłosy kroków jego wojska i rozkazy jego woli.

---

## KONSULAT.

### ROZDZIAŁ XIV.

Od dnia 18 brumaire'a (9 listopada 1799 r.), do dnia 2 grudnia 1804 roku.

Nadzieje różnych stronnictw po dniu 18 brumaire'a.—Rząd tymczasowy.—Konstytucya Sieyésa, przeistoczona w konstytucyi konsularnej z roku VIII. Utworzenie rządu; zamiary pokojowe Bonapartego.—Kampania włoska, zwycięstwo pod Marengo.—Pokój powszechny: na kontynencie przez traktat zawarty w Lunéville; z Anglią, przez traktat w Amiens.—Złanie się stronnictw, pomyślność wewnętrzna Francyi.—Ambitny system pierwszego Konsula; przywraca duchowieństwo w państwie przez konkordat z 1801 roku; tworzy stan rycerstwa wojennego za pośrednictwem Legii honorowej; uzupełnia ten porządek rzeczy, ustanawiając konsulat dożywotni.—Odnowienie zatargów z Anglią.—Spisek Georgesa i Pichegru.—Wojna i usiłowania rojalistów służą za pretekst do ustanowienia cesarstwa.—Napoleon Bonaparte, mianowany cesarzem dziedzicznym, otrzymuje namaszczenie z rąk papieża w kościele Notre-Dame, dnia 2 grudnia 1804 roku.—Stopniowe odstępstwo od Rewolucyi.—Postęp władzy absolutnej podczas czterech lat konsulatu.

Dzień 18 brumaire'a dostąpił niesłychanej popularności. Nie dopatrzono bynajmniej w tem wydarzeniu wywyższenia jednego człowieka po nad Rady ludowe; nie dopatrzono w niem kresu owego wielkiego ruchu z dnia 14 lipca, który dał początek samoistności narodu. Dzień 18 brumaire'a przedstawił się tylko pod postacią nadziei i odrodzenia. Chociaż naród czuł się bardzo znudzonym i bynajmniej niezdolnym do bronienia ciężącego mu już zwierzchnictwa, które poniekąd stało się przedmiotem jego własnego szyderstwa, zwłaszcza odkąd popadło w ręce pospólstwa;



jednakże tak mu trudno uwierzyć było w despotyzm, że nikogo nie podejrzewał o możebność ujarzżenia go. Uznawano potrzebę ustalenia się społeczeństwa pod kierunkiem zręcznej ręki a Bonaparte nadawał się do takiego dzieła, jako wielki człowiek, jako zwycięzki generał.

Z tego to względu wszyscy, prócz republikańców dyrektoryalnych, zachowali się przyjaźnie względem wypadków dnia ostatniego. Gwałcenie praw i zamachy stanu przeciw zgromadzeniom były tak dalece na porządku dziennym podczas Rewolucyi, że zwyczajem się stało nie sądzić ich miarą prawności, lecz miarą ich następstw. Począwszy od stronnictwa Sicyësa, a skończywszy na rojalistach z 1788 roku, każdy wieszował sobie dnia 18 brumairo'a i każdy przyznawał sobie przyszłe korzyści polityczne z tej zmiany. Umiarkowani konstytucyoniści wierzyli w ostateczne zaprowadzenie wolności; rojaliści, porównywając niesłusznie tę epokę naszej rewolucyi z epoką rewolucyi angielskiej z 1660 roku, napawali się nadzieją, że Bonaparte odogra rolę Monka i wkrótce odbuduje monarchię Bourbonów; masa nieoświecona i pragnąca spokoju liczyła na powrót porządku pod potężnym protektorem; klasy wygnane i ludzie ambitni spodziewali się od niego ulaskawienia lub wyniesienia. Przez ciąg trzech miesięcy, następujących po 18 brumaire'a, powszechnem było uznanie i oczekiwanie. Zamianowano rząd tymczasowy, składający się z trzech konsulów, Bonapartego, Sicyësa i Roger-Ducosa, oraz dwie komisye prawodawcze, umocowane do przygotowania konstytucyi i zaprowadzenia ostatecznego porządku rzeczy.

Konsulowie i obie komisye rozpoczęły swą działalność 12 brumaire'a. Ten tymczasowy rząd obalił prawo o zastawach i pożyczce przymusowej; zezwolił na powrót księży wygnanych po 18 fructidora; kazał uwolnić z więzienia i z terytorjum Rzeczypospolitej emigrantów rozbitków, wyrzuconych na brzegi Calais, którzy od lat czterech byli jeńcami Francyi i podlegali ciężkim karom emigracyi zbrojnej. Wszystkie te rozporządzenia przyjęto bardzo przychylnie. Opinia obruszyła się tylko przeciw proskrypcyi względem

republikanów krańcowych. Trzydziestu siedmiu spośród nich zostało skazanych na wywiezienie do Guyany, a dwudziestu jeden oddano pod nadzór w departamencie Charente-Inférieure, prostem postanowieniem konsulów, w skutek raportu ministra policyi Fouché. Nie lubiano ludzi dotkniętych prawicą rządu; ale akt do tego stopnia samowolny oburzył wszystkich. To też konsulowie cofnęli się przed własnym czynem; zmienili najprzód deportację na nadzór, który wkrótce też unieważnili.

Nastąpił rozdział pomiędzy sprawcami 18 brumaira w czasie trwania ich władzy tymczasowej; nie miał zaś wielkiego rozgłosu dla tego, że nastąpił w łonie komisji prawodawczych. Dała do tego powód nowa konstytucya. Sieyès z Bonapartem nie mogli się w tym względzie porozumieć: jeden chciał Francję urządzić, a drugi chciał nią rządzić, jak władca.

Projekt konstytucyi Sieyèsa, wypaczony przez konstytucję konsularną z roku VIII, wart jest poznania, wprost jako osobliwość prawodawcza. Sieyès rozczłonkował Francję na trzy polityczne działy: na gminę, prowincję czyli departament i państwo. Każdy z nich posiadał swe władze administracyjne i sądownicze, ułożone według porządku hierarchicznego. Pierwszy obejmował municypalność, sądy pokoju i pierwszej instancji; drugi—prefektury ludowe i trybunały apelacyjne; trzeci—rząd centralny i izbę kasacyjną. Dla zapelnienia rozmaitych urzędów w gminie, w departamencie i w państwie, miano układać trzy listy osób *znakomitych* (*notabilités*), których członkowie byli kandydatami wybieranymi przez lud.

Władza wykonawcza spoczywała w rękach *proklamatora-elektora* (*proclamateur-électeur*), urzędnika wyższego, dożywotniego, nieodpowiedzialnego, upoważnionego do reprezentowania narodu na zewnątrz i do przedstawiania rządu w Radzie państwa oraz z odpowiedzialnego ministerjum. Proklamator-elektor obierał z list kandydatur sędziów, począwszy od sądów pokoju, aż do izby kasacyjnej; administratorów od merów do ministrów. Ale nie mógł rządzić

sam; władzą kierowała Rada Stanu, sprawowana przez ministerjum.

Ciało prawodawcze oddalało się od formy przyjętej dotychczas i nie było ono już zgromadzeniem obradującym, lecz izbą sądową. Przed nią to *Rada Stanu* w imieniu rządu, a *Trybunał* w imieniu ludu broniły swych projektów. Wyrok jej był prawem. Sieyès, o ile się zdaje, miał na celu powstrzymać gwałtowne wdzieranie się stronnictw i powierzając władzę ludowi, szukał dla niej ograniczenia w niej samej. Zamiar ten zdradza skomplikowane działanie jego maszyny politycznej. Zgromadzenia pierwszego stopnia, w skład których wchodziła dziesiąta część ogółu ludności, wyznaczały *listę komunalną kandydatów*. Kolegia wyborców, mianowane również przez nią, wybierały z *listy komunalnej* listę wyższego stopnia kandydatów prowincjonalnych, a z *listy prowincjonalnej* listę kandydatów narodowych. We wszystkim, co dotyczyło rządu, istniała wzajemna kontrola. Proklamator-elektor wybierał swych urzędników z pomiędzy kandydatów, przedstawionych przez lud; lud zaś mógł pozbyć się tych urzędników, wykreślając ich z list kandydatów, które odnawiano: pierwszą co dwa, drugą—co pięć, trzecią—co dziesięć lat. Lecz proklamator-elektor nie mieszał się bynajmniej do nominacji trybunów i prawodawców, co było przywilejem czysto ludowym.

Nadto, aby utworzyć przeciwwagę w łonie tej władzy, Sieyès oddzielił inicjatywę od dyskusji o prawie, które należały do Trybunału, i od uchwalenia go, co znowu należało do zgromadzenia prawodawczego. Oprócz tych przeróżnych prerogatyw, tak Ciało prawodawcze, jak i Trybunał, nie bywały wybierane w jednaki sposób. Trybunał składał się prawnie ze stu pierwszych członków *listy narodowej*, wówczas kiedy Ciało prawodawcze obierały bezpośrednio kolegia wyborcze. Ponieważ od trybunów wymagano, aby byli bardziej czynni, rozgłośni, popularni, przysługiwała im dożywotność, a wybory ich wymagały długiej procedury ze względu na to, iżby nie odbyły się pod wpływem uniesienia, namiętności, co się dotychczas zdarzało w przeważnej

liczbie zgromadzeń, z projektami przewrotu lub podyktowanych gniewem. Podobne niebezpieczeństwa nie zagrażały drugiemu zgromadzeniu, do którego należał sąd spokojny i bezinteresowny o prawie; to też wybór jego odbywał się bezpośrednio, a władza była przejściową.

W końcu istniało jeszcze, jako uzupełnienie wszystkich władz, ciało zachowawcze, niemogące ani rozkazywać, ani działać, przeznaczone wyłącznie do podtrzymywania prawidłowej egzystencji państwa. Ciałem tem był *Sąd przysięgły konstytucyjny* (*Jury constitutionnaire*), czyli senat zachowawczy; miał on być dla prawa politycznego tem, czem sąd kasacyjny dla cywilnego. Trybunał lub Rada stanu apelowała do niego, kiedy wyrok Ciała prawodawczego nie zgadzał się z konstytucją. Nadto posiadał on władzę wzywania do siebie zbyt ambitnego przywódcy, rządu lub też zbyt popularnego trybuna *prawem absorpcyi*, a skoro ktoś raz został senatorem, tracił możność zostania czem innym. Tym sposobem czuwał on podwójnie nad bezpieczeństwem Rzeczypospolitej, utrzymując statut zasadniczy i osłaniając wolność przed ambicją ludzką.

Cokolwiek rzec by można o tej konstytucyi, zbyt dobrze uregulowanej, aby mogła być wykonalną, niepodobna zaprzeczyć, iż dowodzi ona wielkiej siły umysłu i zawiera w sobie znakomite kombinacje. Sieyès za mało wziął pod uwagę ludzkie namiętności: widział we wszystkich istoty zbyt rozsądne, maszyny posłuszne. Pragnął on przez zręczne pomysły uniknąć nadużyć konstytucyj ludzkich i zamknąć wszelkie wejścia śmierci, to jest despotyzmowi, z jakiegokolwiek strony by się pojawił. Nie dowierzam skuteczności konstytucyj w czasie, kiedy namiętność stronnictw niszczy poszanowanie praw, kiedy duch samowoli przewyższa ducha wolności. Ale jeśli jaka konstytucya może być odpowiednią dla swej epoki, to była nią konstytucya Sieyèsa dla Francji z roku VIII.

Po dziesięcioletniej próbie, która wykazała same tylko rządy jednostronne, po przejściach zawsze gwałtownych od

konstytucjonistów z roku 1789 do Żyryndystów, od Żyryndystów do Góry, od Góry do reakcyonistów, od reakcyonistów do Dyrektoryatu, od Dyrektoryatu do Rad, od Rad do siły zbrojnej, tylko w niej można było znaleźć wypoczynek i podstawy życia publicznego. Konstytucye zużyte znużyły już wszystkich, a pomysł Sicyésa był nowym; nie pożądana już ludzi wyłącznych, a on nie dopuszczał, pozwalając przetrwać się głosom, nagłego dostępu bądź to przeciwrwolucyonistom, jak w początkach Dyrektoryatu, bądź demokratom zagorzałym, jak pod koniec tego rządu. Była to konstytucya umiarkowanych, zdolna zakończyć rewolucyę i uspokoić naród. Ale właśnie dla tego, że była konstytucyą umiarkowanych, właśnie dla tego, że wystygłe stronnictwa przestały ubiegać się o panowanie, musiał się znaleźć człowiek silniejszy nad pognębione stronnictwa i nad umiarkowanych prawodawców, któryby odrzucił tę konstytucyę lub też, przyjmując ją, przeczoczył jej naturę. I tak się też stało.

Bonaparte, obecny przy rozprawach komitetu konstytucyjnego, z właściwym sobie instynktem samowładczym, wybrał z pośród idej Sicyésa te, które mogły posłużyć jego projektom, a resztę odrzucił. Sicyés przeznaczał mu urząd Wielkiego Elektora z sześciu milionami dochodu, gwardyę złożoną z trzech tysięcy ludzi, pałac w Wersalu na miejsce zamieszkania i całą zewnętrzną reprezentacyę Rzeczpospolitej. Rząd zaś faktyczny dzierżyć mieli dwaj Konsulowie, jeden wojny, drugi pokoju, o których istnieniu Sicyés nie pomyślał w roku III, ale których zaakceptował w roku VIII, stosując się zapewne do ducha czasu. Przeznaczony mu urząd bez znaczenia nie zadawałal bynajmniej Bonapartego. „I jakże mogliście sobie wyobrazić—rzekł, aby człowiek z pewnym talentem i z odrobiną honoru zdecydował się przyjąć na siebie rolę świni, tuczącej się kilkoma milionami?“ Od tej chwili nie było już sporu: Roger-Ducos i większa część członków komitetu oświadczyli się za Bonapartem, a Sicyés, czując wstręt do rozpraw, nie chciał, czy też nie umiał bronić swoich pomysłów. Spo-

strzegł, że prawa, ludzie, Francya, pozostały na łasce tego, do którego wyniesienia sam się przyczynił.

Dnia 24 grudnia 1799 (nivoſe roku VIII), w dni czterdzieści pięć po 18 brumaire'a, została opublikowana konstytucya z roku VIII; składała się ona ze szczątków konstytucyi Sieyèsa, którą stopniowo przeistoczono na konstytucyę poddańczą. Rząd złożono w ręce pierwszego Konsula, mającego dwóch Konsulów pomocniczych z głosem doradczym. Senat, pierwotnie obierany przez Konsulów, wybierał następnie sam z listy kandydatów narodowych członków Trybunatu i Ciała prawodawczego, Rząd posiadał jedynie inicjatywę praw. Nie było zatem ani ciał wyborczych, wyznaczających kandydatów do rozmaitych list na trybunów i prawodawców; ani trybunów niezależnych, broniących z natchnienia spraw ludu przed zgromadzeniem prawodawczem, wychodzącem bezpośrednio z łona narodu i przed nim tylko zdającym rachunek; słowem, nie było już odtąd narodu politycznego. Natomiast powstał wszechwładny Konsul, rozporządzający wojskiem i władzą, generał i dyktator, Rada stana stanowiąca przednią straż uzurpacyi, oraz Senat, osmdziesięciu członków liczący, którego wyłączną czynnością być miało unicestwienie ludu, obieranie bezwładnych trybunów i niemych prawodawców. Życie przeszło od narodu do rządu. Konstytucya Sieyèsa posłużyła za protekst do ustanowienia nowego porządku politycznego. Należy zauważyć, iż do roku VIII wszystkie konstytucye brały swój początek w „Umowie Społecznej“ (*Contrat Social*), a od tej daty do roku 1814—w konstytucyi Sieyèsa.

Nowy rząd zainstalował się natychmiast. Bonaparte, zostawszy pierwszym Konsulem, przybrał sobie jako drugiego Cambacérèsa wielkiego prawodawcę, dawnego członka Płaszczyzny w Konwencji i jako trzeciego Lebruna, który współdziałał z kanclerzem Maupeon. Chciał za pomocą nich oddziaływać na rewolucjonistów i na rojalistów umiarkowanych. W tym też celu umieszczono ex-możnowładcę (*ex-grand seigneur*) Talleyranda w ministerjum spraw wewnętrznych i ex-członka Góry, Fouchégo—w ministerjum

policyi. Sieyès wzdragał się z przyjęciem Fouchégo, ale Bonaparte zyczyl sobie tego. „My tworzymy—powiedział—nową epokę: z przeszłości powinniśmy pamiętać o dobrem, a zapomnieć o złem.“ Co go obchodziło, za jakim sztandarem ludzie postępowali dotąd, aby tylko obecnie przeszli pod jego własny i aby przedewszystkiem powołani zostali dawni towarzysze rojalizmu lub rewolucyi.

Dwaj Konsulowie nowi i Konsulowie wychodzący zamianowali sześćdziesięciu senatorów, nie czekając list wyborczych; senatorowie zamianowali stu trybunów i trzystu prawodawców, a inni sprawy 18 brumaire'a rozdzielili pomiędzy siebie urzędy państwa, uważając je za łup swojego zwycięztwa. Jednakże przyznać należy, że stronnictwo liberalno-umiarkowane otrzymało przewagę w tym podziale, oraz, że pokąd ono posiadało wpływ, Bonaparte rządził w sposób łagodny, pojednawczy, republikański. Konstytucya z roku VIII, poddana do zatwierdzenia ludowi, została przyjęta przez trzy miliony jedenaste tysięcy siedmiu obywateli. Konstytucya z 1793 roku otrzymała milion ośmset jeden tysięcy dziewięćset osiemnaście głosów, a z roku III milion pięćdziesiąt siedem tysięcy trzysta dziewięćdziesiąt. Nowe prawo zadawało masę umiarkowaną, której więcej chodziło o spokój, niż o rękojmię, wówczas kiedy przeciwie kodeks z 93 roku miał swych zwolenników głównie w klasie niższej; kodeks zaś z roku III był odrzuconym zarówno przez demokratów, jak i przez rojalistów. Konstytucya z 1791 roku sama tylko pozyskała powszechnie uznanie i chociaż nie poddano jej zatwierdzeniu indywidualnemu, niemal cała Francya złożyła na nią przysięgę.

Czyniąc zadość żądaniom Rzeczpospolitej, pierwszy Konsul ofiarował Anglii pokój, którego ta nie przyjęła. Słusznie pragnął przed przystąpieniem do układów przybrać pozory umiarkowania i okryć blaskiem nowych zwycięztw swoje rządy. Zatem uchwalone zostało dalsze prowadzenie wojny, a Konsulowie wydali proklamacyę godną uwagi z tego względu, że się odwołali do uczuć nowych w narodzie. Dotąd wzywano go do oręża, aby walczył

w obronie wolności; obecnie zaczęto go podbudzać w imię honoru. „Francuzi, domagacie się pokoju! Wasz rząd pragnie go jeszcze bardziej: jego główne życzenia, jego ciągle usiłowania skierowane są do tego celu. Ministerjum angielskie odtrąca go; ministerjum angielskie zdradziło tajemnicę swej ohydnej polityki. Rozszarpać Francję, zniszczyć jej marynarkę, jej porty, wykreślić ją z mapy europejskiej lub zepchnąć na poziom państw drugorzędnych, utrzymywać w rozterce wszystkie narody na stałym lądzie aby zawładnąć ich handlem i wzbogacić się ich zdobyczami... do takich to wstrętnych powodzeń chcąc dojść Anglia, rozsypuje złoto, szafuje obietnicami i szerzy intrygi. Od was zależnem jest nakazanie pokoju; aby go nakazać, potrzeba pieniędzy, żelaza i żołnierzy; niech wszyscy pośpieszą ze złożeniem daniny na wspólną obronę! Niech powstaną młodzi obywatele! Niech się uzbroją nie dla stronnictw, nie dla obierania tyranów, lecz dla zabezpieczenia czegoś najdroższego, to jest honoru Francji i świętych interesów ludzkości.“

Holandya i Szwajcarya nieobjęte były najściem poprzedniej kampanii. Pierwszy Konsul zgromadził wszystkie siły Rzeczpospolitej nad Ren i w Alpy. Oddał dowództwo armii nadreńskiej generałowi Moreau, a sam wyruszył do Włoch. Dnia 16 floréala roku VIII (6 maja 1800) podjął tę świetną wyprawę, która trwała tylko dni czterdzieści. Zależało mu na tem wiele, aby w początkach swych rządów nie bawić zbyt długo zdala od Paryża, a przedewszystkiem, aby nie pozostawić losów wojny w niepewności. Feldmarszałek Mélas miał sto trzydzieści tysięcy ludzi pod bronią; zajmował całe Włochy. Przeciwstawiona mu armia republikańska nie przenosiła czterdziestu tysięcy ludzi. Mélas pozostawił feldmarszałka lejtnanta Ott przed Genuą z trzydziestoma tysiącami ludzi, sam zaś poszedł na korpus generała Sucheta. Wkroczył do Nicy i gotował się do przejścia Varu i przedostania się do Prowancyi. Wtedy to Bonaparte przedarł się przez wielki Saint-Bernard na czele armii złożonej z czterdziestu tysięcy ludzi, spuścił się do Włoch, zaszedł Mélasa od tyłu, dostał się do Medyolanu 16 prairiala



(5 czerwca) i zaskoczył austryaków, którzy znaleźli się pomiędzy nim a Suchetem. Mélas, mający linię działania przeciętą, nawrócił szybko ku Nicy a stamtąd ku Turynowi; założył główną kwaterę w Aleksandryi i dla nawiązania przerwanej komunikacji zdecydował się na bitwę. Dnia 9 czerwca pod Montebello odniesionem zostało zwycięstwo bardzo zaszczytne dla przednich straży republikańskich, za które główna chwala należy się generałowi Lannes. Ale dopiero 14 czerwca (25 prairiala), na polach Marenga rozstrzygnęły się losy Włoch—austryaków zmiażdżono. Nie mogąc zwycięstwem utorować sobie drogi do przejścia Bormidzkiego, znaleźli się pomiędzy wojskiem Suchota i pierwszego Konsula bez możebności odwrotu. 15 otrzymali pozwolenie wrócenia po za Mantuę, po zdaniu wszystkich pozycyi zajętych w Piemencie, w Lombardyi i w Legacyach; tym sposobem bitwa pod Marengo oddała w posiadanie francuzom całe Włochy.

Po upływie dni osiemnastu, Bonaparte już był z powrotem w Paryżu. Przyjęto go z oznakami uwielbienia, rozbudzonego słusznie tą nadzwyczajną szybkością działania i tak rozstrzygającym zwycięstwem. Zapal był powszechny; urządzono wspólną iluminacyę; aby go ujrzeć, tłumy napływały do Tuileriów. Radość ogólną podniecała najbardziej nadzieja blizkiego pokoju. Dnia 25 mesidora, pierwszy Konsul był obecnym na obchodzie rocznicy 14 lipca. Kiedy oficerowie przedstawiali mu chorągwie, zdobyte na nieprzyjacielu, rzekł do nich: „Powróciwszy do obozu, powiedzcie żołnierzom, że na 1 vendemiaire'a, w którym to dniu święcić będziemy rocznicę Rzeczpospolitej, naród francuzki oczekuje albo ogłoszenia pokoju, albo, w razie nieprzewidywanych przeszkód ze strony nieprzyjaciela, nowych chorągwi jako owocu nowych zwycięstw.“ Czekano wszakże na pokój dość długo jeszcze.

W ciągu przerwy pomiędzy bitwą pod Marengo a uspokojeniem powszechnem, pierwszy Konsul zajął się ustaleniem ludu i zmniejszeniem liczby malkontentów, starając się wprowadzić napowrót do rządu grupy zeń wyrugowane.

Okazał się bardzo zgodnym usposobionym względem stronnictw, wyrzekających się swych systemów i bardzo szczerym dla przywódców, wyrzekających się swych stronnictw. Ponieważ były to czasy interesów osobistych i ogólnego rozluźnienia, nietrudno mu było o powodzenie. Wygnańcy z 18 fructidora zostali już odwołani, z wyjątkiem kilku spiskujących rojalistów, jak Pichegru, Villot i t. p. Bonaparte posłużył się wkrótce nawet niektórymi z nich, a mianowicie tymi, którzy, jak Portalis, Siméon, Barbé-Marbois, okazali się raczej przeciw-konwencyonistami, niż przeciw-rewolucyonistami. Pozyskał sobie również przeciwników innego rodzaju. Ostatni przywódcy wandejscy, słynny Bernier, proboszcz z Saint-Laud w Angers, biorący udział w całym powstaniu, Châtillon, d'Antichamp i Suzannet, wszyscy zawarli ugodę przez traktat z dnia 27 stycznia 1800 roku. Nie omieszkał się też zwrócić do dowódców band bretońskich: Georges'a Cadoudala, Frotté'a, Laprévelaye'a i Bourmonta; dwaj ostatni sami się poddali. Frotté został pochwycony i rozstrzelany, a Georges, pobity przez generała Brune w Grand-Champ, kapitulował. Wojna na Zachodzie skończyła się ostatecznie.

Szuani tylko, chroniący się w Anglii, nie pokładali nadziei w niczem innem, prócz chyba w śmierci człowieka, około którego skoncentrowała się cała władza rewolucyjna i postanowili zamordować go. Kilkunastu z nich wyładowało na brzegach Francyi i udało się cichaczem do Paryża. Ponieważ niełatwą było rzeczą osiągnąć pierwszego Konsula, uknuli spisek potworny. Dnia 3 nivôse'a, o godzinie ósmej wieczorem, Bonaparte miał się udać do Opery przez ulicę Saint-Nicaise. Spiskowcy włożyli worek napelniony prochem do małego wózka, któryby utrudnił przejazd; jeden z nich, Saint-Régent, miał przy wózku oczekiwać na sygnał, aby za zbliżeniem się pierwszego Konsula knot zapalić. W oznaczonej godzinie Bonaparte wyjechał z Tuileriów, i przebył ulicę Saint-Nicaise; woźnica bowiem z wielką zręcznością przeslizgnął się pomiędzy wózkiem a murem. Ale ogień był już podłożony, więc zaledwie powóz znalazł

się na końcu ulicy, *maszyna piekielna* zrobiła zniszczenie w dzielnicy Saint-Nicaise, wstrząsnęła powozem i strzaskąła w nim szyby.

Policya, zaskoczona znięcacka pomimo takiego kierownika jak Fouché, przypisywała cały ten spisek demokratom, do których pierwszy Konsul czuł większą jeszcze odrazę, niż do szuanów. To też uwięziono niektórych z pośród nich, a stu trzydziestu wywieziono na proste postanowienie senatu (*sénatus-consulte*), zażądane i otrzymane zaraz w nocy. Wreszcie jednak wykryto prawdziwych sprawców spisku i kilku skazano na śmierć. Korzystając z tej sposobności, pierwszy Konsul utworzył specjalne trybunały wojenne. Stronnictwo konstytucyjne silniej odstrychnęło się od niego i wystąpiło z energiczną, ale bezskuteczną opozycją. Lanjuinais, Grégoire, którzy odważnie zaliczali się do skrajnego stronnictwa w Konwencji, jak również Garat, Lambrechts, Lenoir-Laroche, Cabanis i inni, powstali w Senacie przeciw nielegalnemu zesłaniu stu trzydziestu demokratów; Isnard, Daunou, Chénier, Benjamin Constant, Bailleul, Chazal i inni trybuni wystąpili przeciw sądom specjalnym; tymczasem świeżo zawarty pełen chwały pokój zatarł w pamięci to nowe wtargnięcie we władzę.

Austriacy, zwyciężeni przez pierwszego Konsula pod Marengo i pobici przez generała Moreau pod Hohenlinden, zdecydowali się na złożenie broni. Dnia 8 stycznia 1801 roku Rzeczpospolita, gabinet wiedeński i cesarstwo zawarły traktat w Lunéville'u. Austria zatwierdziła wszystkie warunki traktatu z Campo-Formio, ustępując nadto Toskanię infantce Parmy. Cesarstwo uznało niepodległość rzeczpospolitych bawarskiej, helweckiej, liguryjskiej i cisalpińskiej. Wkrótce nastąpił pokój powszechny skutkiem traktatu zawartego we Florencyi (18 lutego 1801) z królem Neapolu, który ustąpił wyspę Elbę i księstwo Piombino; traktatu w Madrycie (29 września 1801) z Portugalią; traktatu w Paryżu (8 października 1801) z cesarzem Rosyi; wreszcie skutkiem ugody przedwstępnej (*préliminaires*) z Portą otomańską (9 października 1801). Stały ląd, składając broń, zmu-

sił i Anglię do chwilowego pokoju. Pitt, Dundas i lord Grenville, którzy głównie podtrzymywali te krwawe zapasy z Francją, ustąpili z ministryum wnet po upadku swego systemu. Miejsce ich zajęła opozycya angielska i dnia 25 marca 1802 roku traktat w Amiens uwieńczył dzieło uspokojenia świata. Anglia zaakceptowała wszystkie nabytki kontynentalne Rzeczypospolitej francuzkiej, zatwierdziła egzystencję rzeczpospolitych drugorzędnych i zwróciła nasze kolonie.

Podczas wojny morskiej z Anglią marynarka francuska została prawie do szczętu zniszczoną. Bądź zabrano, bądź zrujowano jej trzysta czterdzieści okrętów i większa część kolonii dostała się w moc anglików. Najważniejsza ze wszystkich kolonia San-Domingo, po zrzućeniu jarzma białych, prowadziła w dalszym ciągu tę rewolucyę amerykańską, która rozpoczęta przez kolonie angielskie, miała być zakończoną przez hiszpańskie i zamienić kolonie nowego świata na Stany niepodległe. Czarni z San-Domingo pragnęli utrzymać wobec swej metropolii tę swobodę, którą sobie wywalczyli na osadnikach i której bronili przeciw anglikom. Na czele mieli jednego ze swoich, słynnego Toussaint-Louverture. Francya powiuna była pogodzić się z tą rewolucyą, dość drogo opłaconą przez ludzkość. Niepodobna już było przywrócić rządu metropolijnego w San-Domingo i należało, zacieśniając węzły handlowe z tą dawną kolonią, wyciągnąć z niej jedyną realną korzyść, jaką Ameryka dać mogła Europie. Zamiast się trzymać tej przeczornej polityki, Bonaparte pokusił się o zawojowanie wyspy. Wsadzono na okręty czterdzieści tysięcy ludzi dla dokonania tej zgubnej wyprawy. Na razie czarni nie mogli się oprzeć podobnej armii, którą wszakże po pierwszych zwycięztwach zmogła dzialanie klimatu, a nowe powstania zapewniły niepodległość kolonii. Francya poniosła podwójną szkodę, postradała wojsko i korzystne stosunki handlowe.

Bonaparte, zajęty wyłącznie dotychczas stapianiem stronnictw, zwrócił obecnie całą uwagę na dobrobyt we-

wewnętrzny Rzeczpospolitej i na zorganizowanie władzy. Szlachta i duchowieństwo, ci dawni uprzywilejowani powrócili w granice państwa, nie tworząc wszakże klas wyodrębnionych. Książę zbuntowany, w zamian za przysięgę na posłuszeństwo, otrzymywał pozwolenie sprawowania obrządków i pensję od rządu. Udzielono również amnestycę oskarżonym o emigrację: po za obrębem Francji pozostali tylko ludzie niezłomnie przywiązani do rodziny i praw pretendenta. Dzieło pacyfikacji zostało ukończonem. Bonaparte, wiedząc o tem, że najbezpieczniejszym środkiem do władania narodem jest powiększenie jego dobrobytu, postarał się o rozwój przemysłu i popierał handel zewnętrzny, od tak dawna przerwany. Z temi pobudkami politycznemi łączył też i wyższe widoki, czyniąc swą chwałę zależną od pomyślności Francji: przebiegał departamenty, organizował zręcznie ich administrację, kazał kopać kanały, budować porty i mosty, poprawiać drogi, wznosić gmachy i mnożyć komunikacye. Kładł główny nacisk na to, aby się okazać protektorem i prawodawcą interesów prywatnych. Kodeksy *cywilny*, *karny* i *handlowy*, które kazał wypracować bądź w tej epoce, bądź nieco później, uzupełniły dzieło Rewolucyi i uregulowały wewnętrzny ustrój narodu w sposób mniej więcej zgodny z jego położeniem rzeczywistem. Mimo despotyzmu politycznego, Francya pod panowaniem Bonapartego rządziła się prawodawstwem swojskiem, przewyższającym prawodawstwa wszystkich społeczeństw europejskich, które obok rządowego absolutyzmu utrzymywały w przeważnej liczbie stan cywilny średniowieczny. Pokój powszechny, tolerancya ogólna, powrót porządku i ujęta w karby administracya—zmieniły w krótkim przeciągu czasu postać Rzeczpospolitej. Cywilizacya rozwijała się w sposób nadzwyczajny i rzec można, że Konsulat prześcignął pod tym względem okres Dyrektoryatu, od chwili jego powstania po dzień 18 fructidora.

Zwłaszcza po pokoju zawartym w Amiens Bonaparte założył fundamenty swojej przyszłej władzy. Powiedział on sam w pamiętnikach ogłoszonych pod jego imieniem: „Ide-

je Napoleona były z góry określone <sup>1)</sup>; do urzeczywistnienia ich potrzebował on pomocy, czasu i okoliczności. Organizacja Konsulatu nie sprzeciwiała się im; przyzwyczajała ona do jedności a to był krok pierwszy. Zrobiwszy ten krok, Napoleon zachowywał się dość obojętnie względem form i nazw przeróżnych ciał konstytucyjnych. Był on dalekim od rewolucyi.... Mądrość jego zasadzała się na tem, aby iść za prądem dnia, nie tracąc z oczu punktu głównego, tej gwiazdy polarnej, według której miał się kierować i posuwać rewolucyę do tego punktu, do którego chciał ją doprowadzić.“

Z początkiem 1802 roku wysunął trzy wielkie projekty, zmierzające do jednego celu. Chciał uorganizować kulty i ustanowić duchowienstwo, które istniało dotąd na podstawie czysto religijnej; stworzyć za pośrednictwem Legii honorowej stały stan (ordre) wojskowy w armii i uczynić swą władzę naprzód dożywotnią, a następnie dziedziczną. Bonaparte zamieszkiwał w Tuileriach, gdzie z wolna przybierał zwyczaje i ceremoniał starej monarchii. Marzył już o tem, aby postawić pomiędzy sobą a ludem jakieś ciała pośrednie. Od niejakiego czasu układał się z papieżem Piusem VII o sprawy religijne. Słynny konkordat, który dał Francyi dziewięciu arcybiskupów, czterdzieści jedno biskupstwo z kapitułami, który ustanowił w państwie duchowienstwo podległe zewnętrznej władzy papieża—został podpisany w Paryżu dnia 15 lipca 1801 roku a zatwierdzony w Rzymie 15 sierpnia 1801.

Bonaparte po zniesieniu wolności prasy, po utworzeniu trybunałów wyjątkowych i po użyciu sposobów sprawowania władzy oddalających go coraz bardziej od zasad rewolucyjnych, rozumiał, iż zanim pójdzie dalej, należy mu koniecznie zerwać ze stronnictwem liberalnem z 18 brumaire'a. W miesiącu ventôse roku X (w marcu 1802) najenergiczniejszych trybunów wprost usunięto za sprawą Se-

---

<sup>1)</sup> *Pamiętniki do historii Francyi za Napoleona*, pisane na wyspie Świętej Heleny, t. I, str. 248.

natu. Trybunat zredukowano do liczby osmdziesięciu członków, podobnej operacyi poddając też i Ciało prawodawcze. Po upływie niespełna miesiąca, dnia 15 germinala (6 kwietnia 1802), Bonaparte nie lękając się już opozycyi, przedstawił tym zgromadzeniom, których posłuszeństwo sobie zapewnił, konkordat do podpisu. Przyjęły go znaczną większością głosów. Niedzielę i cztery wielkie święta religijne przywrócono; wraz z tą chwilą rząd zarzucił system dekad. Było to pierwsze odstępstwo od kalendarza republikańskiego. Bonaparte spodziewał się, że sobie zjedna stronnictwo klerykalne, bardziej skłonne niż każde inne do biernego posłuszeństwa, oraz, że odciągnie duchowieństwo od opozycyi rojalistycznej, a papieża od interesów koalicyi.

Inauguracya konkordatu nastąpiła z wielką okazałością w kościele Notre-Dame. Senat, Ciało prawodawcze, Trybunat i pierwszorzędni urzędnicy uczestniczyli w tej nowej ceremonii. Pierwszy Konsul wystąpił z otoczeniem i z etykieta starą monarchii, w dawnych powozach dworskich. Salwy artyleryi ogłosiły ten powrót przeszłych tradycyi i ten krok ku najwyższej władzy. Mszę pontyfikalną odprawił kardynał-legat Caprara, a lud usłyszał proklamacyę wyrażoną językiem dawno zaniechanym. „Przykład wieków i rozsądek nakazywały zwrócić się do papieża z prośbą o pojednanie serc i przekonań. Głowa Kościoła rozważyła w swej mądrości i w interesie Kościoła propozycyę, podyktowaną przez interes państwa.“ Wieczorem urządzono iluminacyę i koncert w ogrodzie Tuileriów. Wojskowi wbrew woli swojej udali się na tę ceremonię inauguracyjną, wyrażając głośno swoje niezadowolnienie. Po powrocie do palacu, Bonaparte zapytał generała Delmas: „Jakże podobala się panu ceremonia?“ „Ładna kapucynada—odparł, brakło tylko miliona ludzi poległych za zburzenie tego, co dziś wznawiano.“

W cztery tygodnie później, dnia 25 floréala roku X (15 maja 1802), przedstawionym został projekt prawa odnoszącego się do utworzenia *Legii honorowej*. Legia ta miała się składać z piętnastu kohort dygnitarzów dożywotnich,

uszeregowanych w porządku hierarchicznym i mających swoje ognisko, organizację i dochody. Pierwszy Konsul był przywódcą legii. Każda kohorta składała się z siedmiu starszych oficerów, dwudziestu komendantów, trzydziestu oficerów i trzystu pięćdziesięciu legionistów. Bonaparte chciał w ten sposób dać początek nowej szlachcie. Zwrócił się do niewygasłych jeszcze uczuć nierówności. Rozbierając projekt tego prawa w Radzie państwa, nie wahał się wyjawiać swych intencji arystokratycznych. Radca stanu Berlier, ganiąc instytucję tak dalece sprzeciwiającą się duchowi republikańskiemu, zauważył że „wyróżnienia były cackami monarchii“. Pierwszy Konsul odpowiedział mu na to <sup>1)</sup>: „Pokażcie mi jakąkolwiek rzeczpospolitą, dawną lub nową, w której by nie było wyróżnień. Nazywają to *cackami*. Dobrze, ale *cackami* prowadzi się ludzi. Nie odezwałbym się z czemś podobnem na trybunie, ale wobec rady ludzi mądrych i mężów stanu wszystko wypowiedzieć należy. Nie wierzę temu, aby naród francuzki kochał *wolność i równość*. Dziesięcioletnia rewolucya nie zmieniła francuzów; oni jedno tylko znają uczucie, *honor*. Potrzeba koniecznie odżywiać w nich to uczucie; oni wymagają wyróżnień. Patrzcie, jak lud czołem bije przed *gwiazdami* orderowemi cudzoziemców. One zadziwiły Francuzów, to też nie omieszkają ich nosić... Wszystko zburzono, trzeba odbudować. Mamy rząd, mamy władze, ale reszta narodu czemże jest? Ziarnkami piasku. Mamy wpośród siebie dawnych uprzywilejowanych, uorganizowanych według zasad i interesów, którzy dobrze wiedzą, czego pragną. Mogę policzyć nieprzyjaciół naszych. My natomiast jesteśmy rozproszeni, bez systemu, bez jedności, bez spójni. Póki ja żyję, odpowiadam za Rzeczpospolitą; należy jednak przewidywać przyszłość. Jeśli sądzicie, że Rzeczpospolita jest utrwaloną, mylicie się

---

<sup>1)</sup> Ustęp ten jest wyjętym z *Pamiętników* Thibaudeau o Konsulacie. Są one bardzo ciekawe, mieszczą się w nich rozmowy polityczne Bonaparte'go, szczegóły dotyczące jego rządów wewnętrznych i głównych posiedzeń Rady stanu, rzucające jasne światło na tę epokę.



bardzo. Posiadamy moc dokonania tego, lecz jeszcze nie zrobiliśmy i nie zrobimy, póki na grunt Francyi nie ciśniemy kilku brył granitu.“ W tych słowach Bonapartego brzmiała zapowiedź systemu rządów wręcz przeciwnego temu, jaki zaprowadzić chciała Rowolucya i jakiego domagało się nowe społeczeństwo.

Jednakże mimo uległości ze strony Rady państwa, mimo nagłego oczyszczenia Trybunatu i Ciała prawodawczego, to trzy instytucje krajowe toczyły żywą walkę o prawo, mające zaprowadzić nierówność. Legia honorowa otrzymała w Radzie państwa zaledwie czternaście głosów przeciw dziesięciu, w Trybunacie trzydziści ośm przeciw pięćdziesięciu a w Ciele prawodawczem sto sześćdziesiąt przeciw stu dziesięciu. Opinia nie okazała się też bardziej przychylną dla tego nowego stanu rycerskiego; ci, których nim zrazu zaszczycono, przyjęli to odznaczenie z pewnego rodzaju szyderstwem. Ale Bonaparte szedł wytkniętą sobie drogą polityczną, nie kłopotząc się niezadowolnieniem, które nie zdołało zrodzić operu.

Chciał zabezpieczyć swą władzę przez zaprowadzenie przywileju i umocnić przywilej przez trwałość swej władzy. Na wniosek Chabota de l'Allier, Trybunat wyraził życzenie, aby „generalowi Bonapartemu, pierwszemu Konsulowi udzielony został wymowny dowód wdzięczności narodu.“ Stosując się do tego żądania, organicznem postanowieniem senatu, dnia 6 maja 1802 roku, zamianowano Bonapartego konsulem jeszcze na lat dziesięć.

Wszelako przedłużenie Konsulatu nie wydawało się Bonapartemu wystarczającym i w dwa miesiące później, 2 sierpnia 1802 roku, Senat, na mocy postanowienia Trybunatu, Ciała prawodawczego i za zgodą ludu, z którym się porozumiano przez odezwy publiczne, wydał następujący dekret:

1. Senat ogłasza, iż naród francuzki mianował Napoleona Bonapartego pierwszym Konsulem dożywotnim.

2. Posąg Pokoju, trzymający w jednej ręce wawrzyn zwycięztwa, a w drugiej dekret Senatu świadczyć będzie przed potomnością o wdzięczności narodu.

3. Senat poniesie pierwszemu Konsulowi zapewnienie ufności, miłości i uwielbienia narodu francuzkiego.

Uzupełniono ten przewrót, godząc konsulat dożywotni z konstytucją konsulatu czasowego, przez proste orzeczenie senatu. „Senatorowie—rzekł Cornudet, przedstawiając im nowe prawo—trzeba bezpowrotnie zamknąć plac publiczny przed Gracchami. Życzenia obywateli odnośnie praw politycznych, jakim ulegają, wyraża się przez pomyślność powszechną. Rękojmia praw społecznych wymaga koniecznie powierzenia zwierzchnictwa ludowego Senatowi, który jest spójnią narodu. Oto jedyna doktryna społeczna.“ Senat uznał tę nową doktrynę społeczną i przywłaszczywszy sobie zwierzchnictwo, przechował je w depozycie aż do chwili odpowiedniej dla złożenia w ręce Bonapartego.

Konstytucya z dnia 16 thermidora roku X (4 sierpnia, 1802) wyrugowała lud z rządu. Godności publiczne i administracyjne unieruchomiły się, zarówno jak rządowe. Wyborcy zostali dożywotnimi; pierwszy Konsul mógł powiększać ich liczbę; Senat mógł dowolnie zmieniać instytucye, zawieszać czynności sądów przysięgłych, stawić departamenty po za obrębem konstytucyi, kasować wyroki trybunałów, rozwiązywać Ciało prawodawcze i Trybunat; Radę Państwa wzmocniono; Trybunat, zdziesiątkowany przez rugę, wydawał się jeszcze groźnym, więc zredukowano go do pięćdziesięciu członków. Takie to w przeciągu dwóch lat poczyniły postępy przywilej i władza. Pod koniec 1802 roku wszystko znalazło się w rękach Konsula dożywotniego, mającego na swe usługi warstwę społeczną w duchowieństwie, stan wojskowy w Legii honorowej, ciało administracyjne w Radzie państwa, maszynę do dekretów w zgromadzeniu prawodawczem, maszynę do tworzenia konstytucyj w Senacie. Nie mogąc się jeszcze odważyć na zniesienie Trybunatu, zpośród którego odzywały się od czasu do czasu głosy wolności i protestu, pozbawił go najodważniejszych i najwymowniejszych członków, po czem już słyszał tylko, jak wszystkie ciała narodowe powtarzały z uległością jego wolę.

Ta polityka wewnętrzna, zasadzająca się na powiększeniu władzy, stosowała się na zewnątrz do powiększania terytorium. Dnia 26 sierpnia Bonaparte przyłączył wyspę Elbę, a 11 września 1802 roku Piemont do Rzeczypospolitej francuzkiej. Dnia 9 października zajął ziemie Parmy, waku-jące po śmierci księcia; w końcu 12 października wprowadził do Szwajcaryi armię złożoną z trzydziestu tysięcy ludzi, w zamiarze popierania aktu foderacyjnego, który regulował konstytucję w każdym z kantonów, a który spowodował zaburzenia. Posłużyło to za powód do zerwania z Anglią, która nieszczerze podpisała pokój. Gabinet brytański potrzebował tylko chwilowego zawieszenia broni i po traktacie zawartym w Amiens przygotował trzecią koalicję, jak to już był uczynił po traktacie w Campo-Formio i podczas kongresu w Rastadzie. Położenie i interesy Anglii musiały same doprowadzić do tego zerwania, ale wpłynęły na przyspieszenie go dokonane przez Bonapartego połączenia państw i wpływ, jaki on wywierał na rzeczpospolite sąsiednie, powołane ostatnimi traktatami do zupełnej niepodległości. Bonaparte ze swej strony, rwący się do sławy na polach bitwy, pragnący za pomocą podbojów rozszerzyć Francję i przez zwycięstwa dojść do wyniesienia, nie mógł skazać się na spoczynek: potrzebował wojny, gdyż nie chciał wolności.

Oba gabinety zamieniały przez czas jakiś bardzo ostre noty dyplomatyczne. Ambasador angielski lord Withworth opuścił wreszcie Paryż dnia 25 floréala roku XI (15 maja 1803). Pokój został ostatecznie zerwany, obie strony czyniły przygotowania do wojny. Dnia 26 maja wojska francuzkie wkroczyły do elektoratu hanowerskiego. Zaskoczono Cesarstwo germańskie nie stawilo żadnych przeszkód. Stronnictwo wycemigrowanych szuanów, które od czasu maszyny pickielnej i pokoju kontynentalnego nie przedsięwzięło żadnych kroków, poczerpnęło odwagę w tem podjęciu wojny. Sposobność ta wydała mu się przyjazną a poparte przez gabinet brytański, zawiązało w Londynie spisek, na czele którego stanęli Pichegru i Georges Cadoudal.

Sprzysiężeni wylądowali potajemnie na brzegach Francji i niemniej potajemnie pospieszyli do Paryża, gdzie się porozumieli z generałem Moreau, którego żona wciągnęła do stronnictwa rojalistycznego. W chwili jednak, kiedy się gotowali do wykonania swego zamiaru, większą ich część zaareztowała policja, która odkryła ten spisek. George'a ukarano śmiercią; Pichegruego znaleziono uduszonym w więzieniu, a Moreau skazany został na dwa lata w więzienia, które mu zamieniono na wygnanie.

Spisek ten, wykryty w połowie lutego 1804 roku, sprawił to tylko, iż w oczach masy ludu zagrożona osobistość pierwszego Konsula nabrała wyższej ceny; otrzymał adresy od wszystkich ciał państwa i wszystkich departamentów Rzeczypospolitej. W tym też czasie ugodził on w znamienitą ofiarę. Dnia 15 marca szwadron kawaleryi porwał księcia d'Enghien w zamku Ettenheim, w wielkiem księstwie Badeńskiem, niedaleko Renu. Według sprawozdań policji, pierwszy Konsul mniemał, że książę ten brał udział w ostatnim spisku. Zaprowadzony bardzo pospiesznie do Vincennes, książę d'Enghien został w ciągu kilku godzin osądzonym przez komisję wojenną i rozstrzelanym w fosach zamkowych. Ohydny ten zamach nie był bynajmniej aktem polityki uzurpacyjnej, ale raczej gwałtu i złości. Dnia 18 brumaire'a rojaliści mogli byli przypuszczać, że pierwszy Konsul pragnie powtórzyć rolę Monka, ale w ciągu ubiegłych lat czterech, odebrał on im tę nadzieję. Nie potrzebował zrywać z nimi za pomocą tak krwawego środka, a tem mniej, jak utrzymywano, uspakając Jakobinów, już nieistniejących. Ludzie, przywiązani do Rzeczypospolitej, obawiali się wówczas bardziej despotyzmu, niż przeciw-rewolucyi. Wszystko świadczy o tem, że Bonaparte który mało sobie ważył życie i prawa ludzi, który przyswoił już sobie porywczą i szybko działającą politykę, uważając księcia za spiskowca, chciał przez ten straszny przykład raz położyć koniec wszelkim spiskom, przedstawiającym jedyne w owej epoce niebezpieczeństwo dla jego osoby i władzy.

Wojna z Wielką Brytanią, oraz spisek Georges'a i Pichegruego posłużyły Bonapartemu za stopnie, po których z Konsulatu przeszedł do Cesarstwa. Dnia 6 germinala roku XII (27 marca 1804) Senat, zawiadomiony o spisku, posłał deputacyę do pierwszego Konsula Franciszek de Neufchâteau prezydent, przemówił temi słowy. „Pierwszy Konsulu, obywatelu, otwierasz nową erę, musisz ją uwiecznić: blask jest niezem bez trwałości. Nie mamy prawa powątpiewać, aby ta wielka idea nie zajmowała cię, twój bowiem geniusz twórczy ogarnia wszystko i nie zapomina o niezem. Nie odwlekaj; nagli cię czas, naglą okoliczności, spiski, ludzko ambitni; z drugiej strony nagli cię ten niepokój, który wstrząsa francuzów. Możesz powstrzymać (enchâner) czas, opanować okoliczności, rozbroić ambitnych, uspokoić Francycę całą, dając jej instytucye, które utrwala twoją budowę i przekażą dzieciom to, co zrobiłeś dla ojców. Pierwszy Konsulu, obywatelu, bądź przekonanym, że Senat przemawia do ciebie w imieniu wszystkich współobywateli.“

Bonaparte przesłał odpowiedź do Senatowi z Saint-Cloud, dnia 5 floreala roku XII (25 kwietnia 1804): „Adres wasz nie ustępował mi z myśli; był on przedmiotem długich moich rozważań. Uznaliście dziedziczość najwyższego urzędu za konieczną, aby lud zasłonić od spisków nieprzyjaciół naszych i od tych wstrząszeń, jakie rodzi współzawodnictwo ambicyj. Sądziacie również, iż niektóre instytucye nasze potrzebują udoskonalenia, jeśli mają bezpowrotnie zapewnić tryumf wolności i równości publicznej, a narodowi i rządowi dać podwójną rękojmię tak dla obu konieczną. W miarę, jak zatrzymywałem uwagę na tych wielkich przedmiotach, czulem coraz bardziej, że w położeniu tak nowem i ważnem rady waszej mądrości i doświadczenia są niezbędne dla ugruntowania wszystkich moich idej. Zatem upraszam was, abyscie odsłoniли przede mną w zupełności myśl waszą.“ Dnia 14 floreala (4 maja) Senat odpisał: „Senat ma to przekonanie, iż najwyższym interesem ludu francuzkiego jest złożyć rządy Rzeczypospolitej w ręce *Napoleona*

*Bonapartego* cesarza dziedzicznego.“ Ta umówiona komedia dała początek ustanowieniu Cesarstwa.

W Trybunacie zagaił dyskusję trybun Curée, wnosząc porządek dzienny. Przedstawił on te same motywy, co i senatorowie. Wniosek jego przyjęto żarliwie. Carnot tylko sam jeden miał odwagę wystąpić przeciw Cesarstwu. „Nie mam zamiaru ujmować pochwał przyznawanych pierwszemu Konsulowi, ale pomimo całej wielkości usług, jakie wyświadczyć może ojczyźnie jeden z jej obywateli, honor i rozsądek zakreslają wdzięczności narodowej granice. Jeśli nawet ten obywatel wskrzesił wolność publiczną i kraj swój zbawił, czyliż nagrodą będzie złożenie mu w ofierze tejże wolności; czyliż oddanie mu na własność prywatną kraju nie będzie zniszczeniem jego własnego dzieła? Z chwilą kiedy zaproponowano ludowi francuskiemu głosowanie nad sprawą Konsulatu dożywotniego, każdy łatwo mógł się w tem dorozumiewać myśli ukrytej: i oto zaraz wystąpił cały szereg instytucyj czysto monarchicznych. Dziś wreszcie odsłania się wyrażnie kres tych wszystkich zabiegów przedwstępnych. Powołano nas, abyśmy rozstrzygnęli formalnie propozycję przywrócenia systemu monarchicznego a pierwszemu Konsulowi nadali godność cesarską i dziedziczną.

Więc po to ukazano człowiekowi wolność, aby z niej nigdy nie korzystał? Nie, ja nie przystanę nigdy na to, abym miał uważać za proste złudzenie dobro, tak powszechnie wywyższane, bez którego wszelkie inne są niczem! Serce moje mówi mi, że wolność jest możliwą, że przy niej rząd jest łatwy i trwalszy, niż jakikolwiek samowładny. W swoim czasie głosowałem przeciw dożywotniemu Konsulatowi; dziś głosuję również przeciw odbudowaniu monarchii, do czego, jak mniemam, zobowiązuje mnie mój charakter trybuna.“

Ale on sam tylko tak myślał. Koledzy jego na wysięgi i ze zdumieniem powstawali przeciw opinii tego człowieka, który jedynie pośród nich pozostał wolnym. Warto zbadać rozprawy tej epoki, aby się przekonać, jak niesłychana zmiana zaszła w pojęciach i języku. Rewolucya cofnęła się

wstecz aż do zasad politycznych dawnego ustroju: przejawiał się ten sam zapal, ten sam fanatyzm, ale był to zapal pochlebstwa i fanatyzm służalczości. Francuzi rzucili się w Cesarstwo tak, jak rzucili się w Rewolucyę. Poprzednio wszystko odnosili do oswobodzenia ludów, do wieku rozsądku; obecnie umieli tylko mówić o wielkości jednego człowieka, o wieku Bonapartego i wkrótce tak dobrze bić się zaczęli o tworzenie królestw, jak niegdyś o tworzenie rzeczpospolitych.

Trybunał, Ciało prawodawcze i Senat uchwałyły Cesarstwo, ogłoszone w Saint-Cloud, 28 florcała roku XII (18 maja 1804). Tegoż samego dnia postanowienie Senatu zmieniło konstytucyę, którą przystosowano do nowego porządku rzeczy. Należało dać jakąś oprawę temu cesarstwu—więc dano mu książąt francuzkich, wielkich dostojników, marszałków, szambelanów i paziów. Zniesiono wszelką jawność. Wolność prasy uprzednio już poddana była komisji cenzuralnej; pozostawała tylko trybuna i ta umilkła. Posiedzenia Trybunatu były cząstkowe i tajemnie, jak w Radzie państwa. Począwszy od tego dnia, w ciągu dziesięciu lat, rządono Francyą przy drzwiach zamkniętych. Józef i Ludwik Bonaparte otrzymali tytuły książąt francuskich. Berthier Murat, Monecy, Jourdan, Masséna, Augereau, Bernadotte, Soult, Brune, Lannes, Mortier, Ney, Davout, Bessiéres, Kellerman, Lefèvre, Perignon, Sérurier, zostali mianowani marszałkami Cesarstwa. Departamenty złożyły adresy, a duchowienstwo nazwało Napoleona nowym Mojżeszem, nowym Matatyaszem, nowym Cyrusem. Widziało ono w jego wyniesieniu *palec boży* i utrzymywało, że *należało mu się posłuszeństwo, jako panującemu nad wszystkimi; ministrom, zaś jako jego posłannikom, albowiem taką była wola Opatrzności*. Papiież Pius VII przybył do Paryża dla poświęcenia nowej dynastji. Koronacya odbyła się w niedzielę, dnia 2 grudnia, w kościele Notre-Dame.

Uroczystość ta była naprzód obmyślana, a cały jej ceremoniał odbył się według dawnych zwyczajów. Cesarz udał się do kościoła wraz z cesarzową Józefiną w powozie

ozdobionym koroną i ciągnionym przez ośm białych koni, pod eskortą swej gwardyi. Papież, kardynałowie, arcybiskupi, biskupi i wszystkie wielkie ciała państwa oczekiwały go w katedrze, ozdobionej wspaniale na tę nadzwyczajną ceremonię. Powitano go przemową u drzwi, poczem wszedł na tron wzniesiony w głębi kościoła, w płaszczu królewskim, z koroną na głowie i berłem w ręku.

Wielki jałmużnik (aumônier), jeden z kardynałów i jeden biskup podeszli i poprowadzili go do stóp ołtarza, gdzie miał otrzymać święcenie. Papież dokonał potrójnego namaszczenia na jego głowie i obu rękach i wypowiedział następującą mowę: „Boże wszechmocny, który ustanowiłeś Hazaela zarządcą Syryi, a Jehu królem Izraela, objawiając im wolę swą przez usta proroka Eliasza; który równie wylałeś święte namaszczenie królów na głowy Saula i Dawida przez pośrednictwo proroka Samuela, wylej przez ręce moje skarby łask twoich i błogosławieństw na sługę twojego Napoleona, którego my, osobiście niegodni, poświęcamy dziś na cesarza w imieniu twojem.“

Papież uroczystie odprowadził go do tronu a kiedy Napoleon złożył na Ewangelię przysięgę, przepisaną przez nową konstytucyę, naczelnik heroldów zbrojnych zawołał donośnym głosem: *Przesławny i najdosłojniejszy cesarz francuzów ukoronowany i osadzony na tronie! Niech żyje cesarz!* Wszyscy obecni w kościele powtórzyli ten okrzyk; salwy artyleryi zagrzmiały, a papież zaintonował *Te Deum*. W przeciągu dni kilku biesiady trwały nieprzerwanie; ale te biesiady nakazane, te biesiady absolutyzmu, nie oddychały bynajmniej tą żywą, szczerą, popularną, jednozgodną radością z czasów pierwszej federacyi w dniu 14 lipca. Naród, chociaż pognębiony, nie witał powracającego despotyzmu tak, jak witał budzącą się wolność.

Konsulat był ostatnim okresem istnienia Rzeczpospolitej. Rewolucya przeistaczała się w człowieka. W czasie pierwszej epoki rządu konsularnego Bonaparte zjednał sobie klasy wygnańców, przywołując je; zastał naród jeszcze miotany wszelkimi namiętnościami, które uspokoił pracą;



sprowadził dobrobyt, przywracając porządek i zmusił Europę po trzykroć pokonaną, do uznania swego wywyższenia. Aż po traktat w Amiens dawał Rzeczpospolitej dobrobyt, zgodę i zwycięztwa, nie czyniąc ofiary z wolności. Gdyby był chciał, mógł być zostać wtedy przedstawicielem tego wielkiego wieku, domagającego się uswięcenia dobrze pojmowanej równości, rozumnej swobody i bardziej rozwiniętej cywilizacji, owego szlachetnego systemu godności ludzkiej. Naród miał spocząć w rękach wielkiego człowieka lub despoty, od którego zależało oswobodzić lub ujarzmić go. On wolał urzeczywistnić swoje plany egoistycznie i przelozył siebie samego nad ludzkość całą. Wychowany pod namiotem i do Rewolucyi wprowadzony późno, pojmował tylko jej stronę materyjalną i interesową. Nie wierzył ani w te potrzeby moralne, które ją zrodziły, ani w te przekonania, które nią wstrząsały, a które prędzej lub później musiały powrócić i przynieść mu zgubę. Widział jedynie przed sobą powstanie chylące się do upadku, zmordowany lud, zdany na łaskę i niełaskę jego i poniewierającą się koronę, którą mógł podnieść.

---

# CESARSTWO.

## ROZDZIAŁ XV.

### Od ustanowienia Cesarstwa w 1804 roku do 1814 roku.

Charakter Cesarstwa.—Zamiana rzeszposolitych, utworzonych przez Dyrektoryat, na królestwa.—Trzecia koalicja; zdobycie Wiednia; zwycięstwa pod Ulmem i Austerlitzem, pokój w Presburgu; utworzenie dwu królestw Bawaryi i Württembergu.—Konfederacya (związek) reńska.—Józef-Napoleon mianowany królem Neapolu; Ludwik-Napoleon—Holandyi.—Czwarta koalicja; bitwa pod Jeną, wzięcie Berlina; zwycięstwa pod Eylau i pod Friedlandem; pokój w Tylży; monarchia pruska zredukowana do połowy; Saksonia i Westfalia, dwa królestwa wzniesione przeciwko niej.—Wielkie cesarstwo powstaje ze swemi drugorzędnemi królestwami, ze związkiem szwajcarskim, z wielkimi lennościami; modeluje się według wzoru Karola Wielkiego.—Blokada kontynentalna; Napoleon używa wstrzymania handlu do zmożenia Anglii, jak posługiwał się bronią do podbicia ładu stałego. Najście na Portugalję i Hiszpanię; Józef-Napoleon mianowany królem Hiszpanii; Murat zastępuje go na tronie neapolitańskim.—Nowy szereg wypadków: powstanie narodowe na Półwyspie; walka religijna papieża; opozycya handlowa Holandyi.—Piąta koalicja.—Bitwa pod Wagram; pokój wiedeński; małżeństwo Napoleona z arcyksiężniczką Maryą-Ludwiką.—Pierwsza chybiona próba oporu; zdetronizowanie papieża, włączenie Holandyi do cesarstwa i zacięte prowadzenie wojny hiszpańskiej.—Rosya zrzuca się systemu kontynentalnego; kampania z 1812 roku; zdobycie Moskwy; nieszczęsny odwrót.—Reakcyja przeciw potędze Napoleona; kampania z 1813 roku; odstąpienie powszechne.—Koalicja całej Europy; zwycięstwo Francyi; nadzwyczajna kampania 1814 roku.—Skonfederowani w Paryżu; abdykacya w Fontainebleau; charakter Napoleona; jego rola w Rewolucyi francuskiej. Zakończenie.

Z chwilą ustanowienia Cesarstwa, władza stała się bardziej samowolną, a społeczeństwo przybierało z wolna formę arystokratyczną. Wielki ruch rozkładowy, który się rozpoczął 9 thermidora, wzrastał z dniem każdym. Konwencya roz-

luźniła klasy; Dyrektoryat zwalczył stronnictwa; Konsulat ujął sobie ludzi; Cesarstwo uwiodło ich zapomocą wyróżnień i przywilejów. Ten drugi okres był wręcz przeciwny pierwszemu. Podczas pierwszego rządziły komitety przez ludzi obieranych co trzy miesiące, niemających ani straży, ani reprezentacyi, niepobierających pensyi, żyjących z kilku franków dziennie i pracujących ośmnaście godzin na dobę przy prostych orzechowych stołach. Podczas drugiego wystąpił rząd cesarstwa w całej swej okazałości administracyjnej, z szambelanami, ze szlachtą, z gwardyą pretoryańską, z dziedziczością, z bezmierną listą cywilną i błyskotliwą wspalnialością. Działalność narodowa przeniosła się w zupełności na pole pracy i wojny. Wszystkie interesy materialne, wszystkie ambitne pragnienia układały się hierarchicznym porządkiem pod tym jednym wodzem, który poświęciwszy wolność przez zaprowadzenie władzy absolutnej, zniszczył równość przez szlachtę.

Dyrektoryat pozamieniał wszystkie okoliczne państwa na rzeczpospolite; Napoleon zapragnął przystoczyć wszystkie na model cesarstwa. Rozpoczął od Włoch. Rada Stanu (*consulte d'Etat*) rzeczpospolitej cisalpińskiej postanowiła przywrócić monarchię dziedziczną na korzyść Napoleona. Wice-prezydent Melzy przybył do Paryża z tem postanowieniem. Dnia 26 ventôse'a roku XII (17 marca 1805) dano mu w Tuileriach solenną audyencyę. Napoleon siedział na tronie, otoczony dworem i całym przepychem władzy, czem lubił się popisywać. Melzy w imieniu swoich współobywateli ofiarował mu koronę. „Najjaśniejszy Panie, rzekł kończąc przemowę, racz spełnić życzenie zgromadzenia, któremu mam zaszczyt przewodniczyć. Jest ono tłumaczem wszystkich uczuć, ożywiających wszystkie serca narodu i z nich to czyni tobie hołd szczery. Z radością usłyszysz ono, że przyjmując hołd ten, zacieśnisz węzły, łączące cię z zachowaniem, obroną i pomyślnością narodu włoskiego. Tak Najjaśniejszy Panie, chciałoś, ażeby istniała rzeczpospolita włoska i istniała. Zechciej teraz, aby szczęśliwą była monarchia włoska, a będzie szczęśliwą.“

Cesarz pospieszył objąć w posiadanie to królestwo, a 26 maja 1805 roku otrzymał w Medyolanie żelazną koronę Lombardów. Swego syna przybranego, księcia Eugeniuśza de Beauharnais, mianował wice-królem Włoch, po czem udał się do Genui, która również zrzekła się swych praw zwierzchniczych na rzecz jego. Dnia 4 czerwca 1805 roku jej terytoryum przyłączono do cesarstwa i utworzono zeń trzy departamenty: Genuy, Montenotte'a i Apenin. Drobną rzeczpospolitą Lukę utonęła również w tej rewolucyi monarchicznej. Na żądanie jej gonfaloniera wyposażono ją księcia i księżną Piombino, jedną z sióstr Napoleona. Po tej królewskiej wycieczce, powrócił on przez Alpy do stolicy swego cesarstwa, skąd wkrótce odjechał do obozu w Boulogne, gdzie się przygotowywała wyprawa morska przeciw Anglii. Projekt tej wyprawy, powzięty przez Dyrektoryat po pokoju zawartym w Campo-Formio i przez pierwszego Konsula po pokoju Lunewilskim, był żarliwie podjęty po ostatniem zerwaniu. W początkach 1805 roku flota, złożona z dwóch tysięcy małych statków, obsługiwana przez szesnastę tysięcy marynarzy, unosząca sto sześćdziesiąt tysięcy wojska, dziewięć tysięcy koni, liczną artyleryę, stała zgromadzona w portach Boulogne, Etaples, Ambleteuse i Calais. Cesarz obecnością swoją naglił wykończenie tej morskiej wyprawy, kiedy nadeszła wieść, że Anglia pragnąca uniknąć grożącego jej zbrojnego wylądowania, nakłoniła Austryę do zerwania z Francją i że wszystkie siły monarchii austryackiej już są w ruchu. Dziewięćdziesiąt tysięcy ludzi, pod dowództwem arcyksięcia Ferdynanda i generała Mack przeszło przez Inn, wtargnęło do Monachium i wyгнаło elektora bawarskiego, sprzymierzeńca Francyi; trzydzieści tysięcy pod arcyksięciem Janem zajęło Tyrol; a arcyksiążę Karol ze stutysięczną armią posuwał się ku Aducie. Dwie armie rosyjskie zamierzały połączyć się z austryakami. Pitt czynił wszelkie wysiłki, aby zorganizować tę trzecią koalicyę. Ustanowienie królestwa włoskiego, przyłączenie Genui i Piemontu do Francyi, jawny wpływ cesarza na Holandję i Szwajcaryę—w szystko to po-

ruszyło znowu Europę, która obecnie tak się obawiała ambicji Napoleona, jak dawniej zasad rewolucyi. Traktat przymierza między ministeryum brytańskim i gabinetem rosyjskim podpisany został dnia 11 kwietnia 1805 roku, Austria zaś przystąpiła do niego 9 sierpnia.

Napoleon opuścił Boulogne, powrócił do Paryża pośpiesznie, ukazał się w Senacie 23 września, otrzymał pozwolenie na zaciąg osmdziesięciu tysięcy wojska i nazajutrz odjechał z zamiarem rozpoczęcia kampanii. Przeprowadził się przez Ren 1 października i wszedł do Bawaryi 9-o z armią sto sześćdziesięciu tysięcy ludzi. Massena zatrzymał księcia Karola we Włoszech, a cesarz prowadził wojnę z Niemcami galopem. W dni kilka przekroczył Dunaj, wszedł do Monachium, odniósł zwycięztwo pod Wertingen i zmusił w Ulmie generała Macka do złożenia broni. Kapitulacya ta rozprzegła wojsko austryackie. Napoleona nie odstępowalo powodzenie; zajął Wiedeń 13 listopada i zapuścił się w głąb Morawii na spotkanie rosyjan, z którymi połączyły się szczątki rozbitych wojsk.

Dnia 2 grudnia 1805 roku, w rocznicę koronacyi, obie armie starły się na polach pod Austerlitzem. Nieprzyjaciel miał dziewięćdziesiąt pięć tysięcy ludzi pod bronią; francuzów było osmdziesiąt tysięcy. Z obu stron artylerye przedstawiały siłę groźną. Bitwa rozpoczęła się o wschodzie słońca. Olbrzymie masy ruszyły: piechota rosyjska nie dotrzymała placu wobec gwałtownego parcia wojsk naszych i obrotów ich generała. Złamano najprzód lewe skrzydło nieprzyjaciela; gwardya cesarsko-rosyjska sunęła dla utrzymania komunikacyi, ale zgnieciono ją. Korpus środkowy uległ temu samemu losowi i o godzinie pierwszej po południu stanoweze zwycięztwo uzupełniło tę zdumiewającą kampanię. Nazajutrz cesarz podziękował armii proklamacyą, wydaną zaraz na polu bitwy: „Żołnierze, jestem z was zadowolony; ozdobiliście orły wasze nieśmiertelną sławą! Armia stutysięczna, z cesarzami rosyjskim i austryackim na czele, w niespełna dni cztery została rozbitą lub rozproszoną; czego nie doścignęło zelazo wasze, to utonęło w je-

ziorach. Czterdzieści chorągwi, sztandary gwardyi rosyjskiej, sto dwadzieścia dział, dwudziestu generałów, więcej niż trzydzieści tysięcy niewolnika, oto rezultat dnia tego, pamiętnego na zawsze. Tak chwalona piechota ruska, przeważająca liczebnie, nie wytrzymała waszego natarcia. Odtąd nie ma już dla was straszego współzawodnictwa. W dwa miesiące pokonałiśmy i rozwiązaliśmy tę trzecią koalicję! Zawarto rozejm z Austryą, a rosyanie, którzy mogli być całkiem zgniecceni, otrzymali pozwolenie wycofania się powoli.

Pokój zawarty w Presburgu był następstwem zwycięstw pod Ulmem i Austerlitzem; podpisano go 26 grudnia. Dom austriacki, utraciwszy swe posiadłości zewnętrzne, Belgię i państwo Medyolańskie, tym razem został naruszony w samych Niemczech. Odstąpił Wenecyę, Istrię, Dalmacyę i wyspy Weneckie na Adryatyku—Włochom; hrabstwo Tyrol, miasto Augsburg, księstwo Eichstadt, część ziem Passauskich i całą swą własność w Szwabii, to jest Brisgowię i Ortenau—Bawaryi i Württembergowi, które zamieniono na królestwa, oraz wielkiemu księstwu Badeńskiemu, które również skorzystało z tych obrywków. Traktat w Presburgu dokonał poniżenia Austrii, rozpoczętego przez traktaty, zawarte w Campo-Formio i Lunewillu. Cesarz, uwiecznony wielką chwałą, powróciwszy do Paryża, stał się przedmiotem tak powszechnego i tak gorącego uwielbienia, iż sam odurzył się tym publicznym zapalem i upoił swem szczęściem. Wszystkie ciała państwa przesadzały się w pokorze i pochlebstwie. Nadano mu tytuł *Wielkiego*, a Senat przysądził mu pomnik tryumfalny.

To umocniło jeszcze więcej Napoleona w systemie raz przyjętym. Zwycięstwo pod Marengo i pokój w Lunewillu uświęciły Konsulat; zwycięstwo pod Austerlitzem i pokój w Presburgu uświęciły Cesarstwo. Porzucono ostatnie resztki Rewolucyi. Dnia 1 stycznia 1806 roku, po czterestu latach używania, zaniechano ostatecznie kalendarza republikańskiego a powrócono do gregoryańskiego. *Panteon* oddany został duchowieństwu, a Trybunat przestał wkrótce

istnieć. Główną dążność cesarza stanowiło rozszerzanie państwa na kontynencie. Ponieważ król neapolitański Ferdynand w czasie ostatniej wojny pogwałcił traktat pokoju z Francją, państwo jego zostało zajęte i dnia 30 marca Józef Bonaparte ogłoszony został królem Obojga-Sycylii. Nieco potem, 5 czerwca 1806, zamieniono Holandję na królestwo i dano jej za monarchę drugiego cesarskiego brata, Ludwika Bonapartego. Nie istniała już ani jedna z rzeczpospolitych, utworzonych przez Konwencyę lub Dyrektoryat. Napoleon, mianując królów podrzędnych, przywrócił ustrój wojskowy hierarchiczny i tytuły średniowieczne. Dalmacyę, Istrię, Friul, Cadore, Belluno, Conegliano, Treviso, Feltre, Bassano, Vicencę, Padwę, Rovigo—pozamieniał na księstwa lenne, zależno od Cesarstwa. Marszałek Berthier otrzymał księstwo Neufchâtel, minister Talleyrand—księstwo Benewentu, książę Borghese wraz z małżonką—księstwo Guastalla, Murat—wielkie księstwo Berg i Kleve. Ponieważ nie śmiał obalić rzeczpospolitej szwajcarskiej, więc ogłosił się jej pośrednikiem (*médiateur*) i wykończył organizacyę swego wojskowego Cesarstwa, biorąc pod swój protektoryat wielką część dawnego państwa germańskiego. Dnia 12 lipca 1806 roku czterestu książąt z południowych i zachodnich Niemiec połączyło się w *związek reński (confédération du Rhin)*, uznając Napoleona za swego Protektora. Dnia 1 sierpnia książęta ci zawiadomili sejm w Ratyzbonic o swem oderwaniu się od państwa germańskiego: cesarstwo niemieckie przestało istnieć, Franciszek II zrzekł się tytułu przez proklamacyę. Na mocy ugody, podpisanej w Wiedniu dnia 15 grudnia, Prusy odstąpiły na rzecz elektoratu hanowerskiego Anspach, Klève i Neufchâtel.

Napoleon trzymał cały Zachód w swem ręku. Wszecławady pan Francyi i Włoch, *jako cesarz i jako król*, był również panem Hiszpanii, której dwór podlegał jego woli; Neapolu i Holandyi, gdzie miał dwóch braci posłusznych; Szwajcaryi, jako jej pośrednik; w Niemczech rozporządzał królami Bawaryi, Württembergu i związkiem reńskim, przeciw Austrii i Prusom. Mógł być po zawarciu pokoju

w Amiens, gdyby był wolność utrzymał, uczynić się protektorem Francji i kierownikiem Europy. Ale ponieważ szukał sławy w panowaniu, a życie poświęcił podbojom, skazał się na długą walkę, która musiała się zakończyć albo podległością całego kontynentu, albo jego własną ruiną.

Ten pochód zaborczy spowodował czwartą koalicję. Prusy, trzymające się na stopie neutralnej od pokoju w Bazylei, zdradzały chęć połączenia się z ostatnią koalicją austro-ruską, ale szybko postępujące po sobie zwycięstwa cesarza powstrzymały je. Obecnie, przerażone wzrostem Cesarstwa i osmielone wysmienitym stanem wojsk swoich, sprzymierzyły się z Rosją w celu wyparcia francuzów z Niemiec. Gabinet berliński zażądał pod groźbą wojny, aby wojska cesarskie przeszły za Ren. Jednocześnie chciał w północnych Niemczech zawiązać ligę przeciw związkowi południowemu. Cesarz, który był w epoce powodzeń, świeżości swej władzy i uznania narodu, nie poddał się bynajmniej temu *ultimatum* i ruszył na Prusy.

Kampania rozpoczęła się w pierwszych dniach października. Napoleon jak zwykle szybkością marszów i gwałtownością obrotów zgłębił koalicję. Dnia 14 października walnym zwycięstwem pod Jeną zniszczył siłę militarną monarchii pruskiej: dnia 16 czternaście tysięcy prusaków złożyło broń w Erfurcie; dnia 25 wojska francuzkie weszły do Berlina; ostatnie miesiące 1806 roku posłużyły do zajęcia fortec pruskich i wymaszerowania do Polski przeciw rosyanom. Kampania polska była mniej szybką, ale nie mniej świetną. Rosya zmierzyła się porażką z Francją. Zwyciężona pod Zurichem, zwyciężona pod Austerlitzem, uległa również pod Eylau i Friedlandem. Po tych pamiętnych wypadkach cesarz Aleksander wszedł w układy i dnia 21 czerwca 1807 roku zawarł zawieszenie broni w Tylży, po którym 7 lipca nastąpił formalny traktat.

Pokój Tylżycki zapewniał Francji panowanie na kontynencie. Prusy zredukowano do połowy. Na południu Niemiec Napoleon wznosił dwa królestwa, bawarskie i württembergskie, mające służyć przeciw Austrii; dalej zaś ku



północy utworzył przeciw Prusom dwa lenne królestwa, saskie i westfalskie. Saskie, zlepione z elektoratu tego nazwiska i z części Polski do Prus należącej a ochrzczonej mianem Wielkiego Księstwa warszawskiego, oddano królowi saskiemu; w skład królestwa westfalskiego weszły: Hesen-Kassel, Brunszwik, Fulda, Münster i większa część Hanoweru; otrzymał je Hieronim-Napoleon. Cesarz Aleksander, który podpisał te wszystkie umowy, ustąpił tylko z Mołdawii i Wołoszczyzny. Rosya, chociaż pobita, pozostała jedynie nienaruszoną. Napoleon usiłował coraz bardziej naśladować Karola Wielkiego; w dzień koronacyi kazal nieść przed sobą koronę, miecz i berło króla franków. Państwa swoje chciał koniecznie wymodelować na wzór obszernego cesarstwa tego zdobywcy. Papież przebył przez Alpy, aby pobłogosławić jego dynastję. Rewolucya, zapragnęła wskrzesić wolność starożytną, Napoleon odbudował średnio-wieczną hierarchię wojskową; ona stworzyła obywateli, on wasalów; ona zamieniła Europę na rzeczpospolitę, on ją przekształcił na lennictwa. Ponieważ był silnym i zwyciężał, ponieważ zjawiał się po wstrząśnieniu, które zękało świat, mógł go chwilowo urządzić według swej myśli. Powstało *Wielkie Cesarstwo*, opierające się wewnątrz na systemie administracyjnym, który wyrugował rząd zgromadzeń; na kursach specjalnych i liceach, w których wykształconie czysto wojskowe zastąpiło wychowanie republikańskie szkół centralnych; na szlachcie dziedzicznej, która uzupełniła 1808 roku przywrócenie nierówności; na dyscyplinie cywilnej, która uczyniła całą Francję jak armię posłuszną jednemu hasłu; a zewnątrz—na królestwach drugorzędnych, i na państwach skonfederowanych, na wielkich lenniectwach i na swym wodzu najwyższym. Napoleon, nie znajdując nigdzie oporu, mógł przebiegać bezkarnie z jednego końca kontynentu na drugi i wszędzie rozkazywać.

Podówczas cesarz zwrócił całą swą uwagę na Anglię, jako na jedyne mocarstwo, które uchroniło się od jego ciosów. Pitt nie żył już od roku, gabinet brytański wszakże trzymał się żarliwie i uparcie planów jego względem

Francyi. Pomimo że trzecia i czwarta koalicya chybiła celu, nie złożył broni. Walka to była śmiertelna. Wielka Brytania ogłosiła Francję w stanie blokady, dostarczając cesarzowi sposobności postawienia jej samej również po za obrębem stosunków europejskich. *Blokada kontynentalna*, rozpoczęta 1807 roku, stanowiła drugi okres systemu Bonaparte'go. Aby dojść do powszechnej i niezaprzeczonej przewagi, użył broni przeciw kontynentowi, a zawieszenia handlu przeciw Anglii. Ale wzbraniając państwu stałego ładu wszelkiej komunikacji z Wielką Brytanią, zgotował sobie nowe zawikłania i do wrogo usposobionej dlań opinii, wywołanej despotyzmem, do nienawiści państwa, które znieść nie mogło jego władzy zaborczej, dołączył rozprzężenie interesów prywatnych i straty handlowe, spowodowane przez blokadę.

A jednak wszystkie kraje zdawały się jednoczyć w tym zamiarze. Aż do zawarcia powszechnego pokoju Anglia była wykreślona przez Europę kontynentalną. Rosya i Dania na morzach Północy, Francya, Hiszpania i Holandya na Śródziemnem i na Oceanie, oświadczyły się przeciwko niej. Był to punkt kulminacyjny jego potęgi cesarskiej. Napoleon wyteżył całą działalność i cały swój geniusz, aby stworzyć marynarkę, mogącą zrównoważyć siły Anglii, która uzbroiła przeszło sto okrętów liniowych i niezliczoną moc różnorodnych statków wojennych. Kazał kopać porty, wzmacniać wybrzeża, budować okręty, słowem gotował wszystko do występu bojowego na tem nowem polu walki. W oczekiwaniu tej chwili, chciał się wprzód zabezpieczyć od strony półwyspu hiszpańskiego i osadzić tam swoją dynastję dla wprowadzenia doń polityki silniejszej i bardziej osobistej. Wyprawa do Portugalii w 1807 roku i wtargnięcie do Hiszpanii w 1808 rozpoczęły seryę nowych wypadków dla niego i dla Europy.

Oddawna Portugalia była istotną kolonią angielską. Cesarz w zgodzie z Burbonami madryckimi, przez traktat zawarty w Fontainebleau dnia 27 października 1807 roku, uznał dom bragancki za zdetronizowany. Wojsko francus-

kie pod dowództwem Junota weszło do Portugalii. Książę regent, Jan VI odplynął do Brazylii, a francuzi zajęli Lizbonę 30 listopada 1807 roku. To najście na Portugalię było tylko utorowaniem sobie drogi do Hiszpanii. Rodzina królewska przedstawiała obraz kompletnej anarchii: lud przeklinał faworyta Godoï, a książę Asturyi, Ferdynand, spiskował przeciw władzy ojcowskiego faworyta. Chociaż cesarz nie powinien się był obawiać podobnego rządu, zaniepokoiło go wszakże niezręczne zbrojenie się Godoïna w czasie wojny pruskiej. Zapewne wówczas powziął myśl osadzenia na tronie hiszpańskim jednego ze swych braci; zdawało mu się rzeczą łatwą obalić rodzinę poważnioną, monarchię dogorywającą i zjednać sobie lud, któryby powołał do cywilizacyi. Pod pozorem wojny morskiej i blokady wojska jego wkroczyły na półwysep, zajęły jego wybrzeża, główne pozycye i rozlokowały się nieopodal od Madrytu. Zaproponowano rodzinie królewskiej, aby za przykładem domu Braganców udała się do Meksyku. Ale lud obruszył się na tę propozycję; Godoï, będący przedmiotem powszechnej nienawiści, był zagrożony utratą życia, a księcia Asturyi obwołano królem pod imieniem Ferdynanda VII. Cesarz skorzystał z tej rewolucyi pałacowej, aby przeprowadzić swoją. Francuzi weszli do Madrytu, a on sam udał się do Bajonny, dokąd powołał książąt hiszpańskich. Ferdynand zrzekł się korony na rzecz ojca, który ją znowu ustąpił Napoleonowi; ten zaś wręczył ją bratu swemu Józefowi za pośrednictwem wyższej *junty*, Rady kastylskiej i municypalności Madrytu. Ferdynanda przewieziono do zamku Valençay, a Karol IV zamieszkał w Compiègne. Na tron neapolitański, w zastępstwie Józefa, Napoleon powołał szwagra swego Murata, wielkiego księcia Bergu.

W tym okresie rozpoczęła się pierwsza opozycya przeciw władzy cesarza i przeciw systemowi kontynentalnemu. Reakcya objawiła się w trzech krajach, dotąd sprzymierzonych z Francją i wywołała piątą koalicję. Dwór rzymski był niezadowolony: Hiszpania czuła się dotkniętą w swej dumie narodowej przez narzucenie jej obcego króla, w swych

obyczajach — przez skasowanie klasztorów, inkwizycyi i grandów; Holandya doznała szkód w stosunkach handlowych skutkiem blokady kontynentalnej, Austria zaś niecierpliwie znosiła straty z zależności swego położenia. Anglia szukała sposobności rozwinięcia walki na kontynencie, którą wywołały wkrótce nieprzyjazne usposobienia, żywione przez dwór rzymski, lud hiszpański i gabinet wiedeński. Papież trzymał się na stopie chłodnej z Francją od r. 1805; miał on nadzieję otrzymać, w zamian za jego pontyfikalną uprzejmość przy koronacyi Napoleona, te prowincye, powrócone posiadłościom kościelnym, które Dyrektoryat dołączył do Rzeczypospolitej cisalpińskiej. Zawiedziony w swem oczekiwaniu, przyłączył się do opozycyi europejskiej, i od 1807 do 1808 r. państwo rzymskie stało się miejscem schadzek dla wszystkich emisaryuszów angielskich. Po wymianie dość żywych uwag, cesarz dał rozkaz zajęcia Rzymu generałowi Miollis; papież zagroził mu rzuceniem kłatwy, w odpowiedzi na co Napoleon zajął Ankone, Urbino, Maceratę, Camerino, które należały do królestwa włoskiego. Legat opuścił Paryż 3 kwietnia 1808 roku; w ten sposób rozpoczęły się zapasy religijne o dobra doczesne z naczelnikiem Kościoła, którego albo nie należało sprowadzać do Francyi, albo go nie ograbiać we Włoszech.

Wojna na Półwyspie przedstawiała się groźniej jeszcze. Hiszpanie na juncie prowincjonalnej, zebranej w Sewilli 27 maja 1808 roku, ogłosili królem Ferdynanda VII i pochwytili za broń we wszystkich prowincjach, niezajętych przez francuzów. Portugalczyki powstali również w Oporto dnia 16 czerwca. Oba te powstania miały zrazu wielkie powodzenie i w krótkim przeciągu czasu poczyniły szybkie postępy. Generał Dupont złożył broń w Baylen, należącemu do królestwa Kordowy, a pierwsza ta porażka wojsk francuskich rozdmuchała zapal i nadzieje hiszpanów. Józef Napoleon opuścił Madryt, gdzie ogłoszono królem Ferdynanda VII, a jednocześnie prawie Junot, na mocy układów w Cintra, zgodził się ustąpić z Portugalii, zbyt słabo wojskiem obsadzonej, zastrzegłszy sobie honory woj-

skowe. General angielski Wellington objął w posiadanie to królestwo z dwudziestoma pięcioma tysiącami wojska. Podczas kiedy papież oświadczył się przeciwko Napoleonowi, gdy powstańcy hiszpańscy wkraczali do Madrytu, a Anglicy weszli na ląd stały, król szwedzki wystąpił jako nieprzyjaciel ligi cesarsko-europejskiej, Austria zaś uzbrajała się, czyniąc przygotowania do nowej walki.

Szczęściem dla Napoleona Rosya pozostała wierną zobowiązaniom, podpisanym w Tylży. Cesarz Aleksander znajdował się wówczas pod wpływem zachwytu i uwielbienia dla tego potężnego i nadzwyczajnego człowieka. Napoleon, zanim się zdecydował pchnąć wszystkie swoje siły na Półwysep, chciał wpierw zabezpieczyć się od północy i w tym celu spotkał się z Aleksandrem w Erfurcie 27 września 1808 roku. Dwaj mocarze z zachodu i północy poręczyli sobie spokój i podległość całej Europy: Napoleon ruszył do Hiszpanii, a Aleksander wziął na siebie Szwecyę. Obecność cesarza zmieniła wkrótce losy wojny na Półwyspie; przeprowadził on z sobą osiemdziesiąt tysięcy wiarusów, powracających z Niemiec. Liczne zwycięstwa uczyniły go panem przeważnej liczby prowincyj hiszpańskich. Wjechał do Madrytu, gdzie przedstawił się mieszkańcom Półwyspu nie jako tyran, ale jako oswobodziciel. „Zniosłem — mówił do nich — ten trybunał inkwizycyjny, przeciwko któremu wiek i Europa protestowały. Księża powinni kierować sumieniem ludzi, ale nie wykonywać jurysdykcji zewnętrznej i doczesnej na obywatelach. Skasowałem prawa feudalne i każdy dziś może zakładać hotele, piekarnie, młyny, prowadzić rybolówstwo i rozwijać swój przemysł. Egoizm, bogactwa i pomysłność garstki ludzi, większą szkodę przynosiły waszemu rolnictwu, niż kanikularne upały. Ponieważ jest jeden tylko Bóg, zatem w państwie powinna być jedna tylko sprawiedliwość. Wszelkie sprawiedliwości prywatne były nadużyciem i sprzeciwiały się prawom narodu: zniszczyłem je... Generacya obecna nie zgadza się zapewne z tem przekonaniem, gdyż za wiele jest w grze namiętności; za to potomkowie wasi błogosławić mię będą, jako waszego od-

nowiciela; zaliczą oni do pamiętnych dnie, w których ukazałem się wśród was, bo od tych dni rozpocznie się pomyślność Hiszpanii.“

Taką rolę istotnie odegrał Napoleon w Hiszpanii, która mogła zdobyć sobie lepszą egzystencję i wolność tylko drogą cywilizacji. Nie wprowadza się nagle nic — nawet niezależności; jeśli kraj jaki jest ograniczony, zacofany, biedny, przepelniony klasztorami i rządzony przez mnichów — zanim się pomyśli o jego swobodzie, trzeba wpieryw przeistoczyć jego stan społeczny. Napoleon, ten ciemniejszy narodził ucywilizowanych, był rzeczywistym odnowicielem Półwyspu. Tymczasem dwa stronnictwa, broniące wolności cywilnej i służalstwa religijnego, to jest kortezów i mnichów, chociaż do wręcz przeciwnych celów dążące, porozumiały się w obronie własnej. Jedno stało na czele klasy wyższej i średniej, drugie na czele ludu; rozpały one na wyścigi hiszpanów przez podniecanie uczuć niezależności z jednej strony, przez fanatyzm religijny z drugiej. Oto jest katechizm, jakim się posługiwali księża:

„Powiedz mi dziecie, kim jesteś? — Hiszpanem z łaski Boga. — Kto jest nieprzyjacielem naszej szczęśliwości? — Cesarz francuzów. — Ile on ma natur? — Dwie: jedną ludzką, drugą djabelską. — Ilu jest cesarzów Francyi? — Jeden prawdziwy w trzech osobach zwodniczych. — Jak one się nazywają? — Napoleon, Murat i Manuel Godoi. — Który z trzech jest najgorszy? — Wszyscy trzej zarówno. — Skąd pochodzi Napoleon? — Z grzechu. — Murat? — Od Napoleona. — A Godoi? — Z nierządu obu. — Jaki jest duch pierwszego? — Duch pychy i despotyzmu. — Drugiego? — Łupieztwo i okrucieństwo. — Trzeciego? — Choiwość, zdrada i głupota. — Kto są francuzi? — Dawni chrześciance, którzy stali się heretykami. — Czy grzechem jest zabić francuza? — Nie, mój ojeze; otrzymuje się niebo za zabicie jednego z tych psów niewiernych. — Na jaką karę zasługuje hiszpan, uchylający się od tego obowiązku? — Na śmierć, jako podły zdrajca. — Kto nas uwolni od naszych nieprzyjaciół? — Wiara w nas samych i broń.“

Napoleon wplątał się w tę długą i niebezpieczną walkę, wobec której nie mógł mieć powodzenia jego system wojenny. Zwycięstwo nie polegało tu na zniszczeniu armii lub zdobyciu stolicy, lecz na zajęciu całego terytorium i — co było jeszcze trudniejszym — na ujarzmieniu umysłów. Napoleon jednak zamierzał pokonać ten lud swoją nieprzeparowaną czynnością i swym niezachwianym uporem, gdy nagle odwołała go do Niemiec piąta koalicja.

Austria skorzystała z oddalenia się jego wraz z wojskiem. Zdobyła się ona na wielki wysilek, powołała pięćkroć pięćdziesiąt tysięcy ludzi, licząc w to landwerę i wyruszyła na wiosnę 1809 roku. Tyrol powstał; westfalczycy wypędzili króla Hieronima ze swej stolicy; Włochy wahały się, a Prusy czekały na pierwsze niepowodzenie Napoleona, aby za broń pochwycić. Lecz cesarz był jeszcze u szczytu swej potęgi i pomysłowości. Nadbiegł z Madrytu i kazał oznajmić na początku lutego członkom konfederacji, aby swe wojska mieli w pogotowiu. Dnia 12 kwietnia opuścił Paryż, przeszedł przez Ren, zapuścił się do Niemiec, wygrał bitwę pod Eckmühlem i Esslingem, zajął Wiedeń po raz drugi 13 maja i po czteromiesięcznej kampanii zbił kompletnie z tropu tę nową koalicję wielkiem zwycięstwem pod Wagram. Kiedy ścigał austriaków, Anglicy tymczasem wylądowali na wyspie Walcheren i ukazali się pod Antwerpią; mały zaciąg gwardji narodowej wystarczył do powstrzymania ich przeprawy przez Skaldę. Pokój w Wiedniu, zawarty 14 października 1809 r., pozbawił znów dom austriacki kilku prowincyj i wciągnął go do systemu kontynentalnego.

Okres ten zaznaczył się odmiennym rodzajem walki. Rozpoczął on reakcyę Europy przeciw Cesarstwu, oraz przywierza dynastj, ludów, stanu duchownego i handlu. Wszystkie niezadowolone interesy chwyciły się oporu, którego pierwsza próba speliła na niczem. Po zerwaniu pokoju zawartego w Amiens, Napoleon wszedł na drogę, która musiała go doprowadzić albo do opanowania, albo do nienawiści całej Europy. Uniesiony swoim charakterem i stanowiskiem, wytworzył on przeciwko narodom system administracyjny

nieślychanie korzystny dla władzy; przeciw Europie — system drugorzędnych monarchij i wielkich lennictw, dogadzający jego zaborczej pożądlivosti; wreszcie przeciw Anglii — blokadę, która przecięła handel zarówno tam, jak i na kontynencie. Nic go nie mogło powstrzymać w urzeczywistnieniu olbrzymich, ale niedorzecznych zamysłów. Portugalia utrzymywała stosunki z Anglią — najechał ją. Zwady i chwiejność rodziny królewskiej w Hiszpanii narażały na niepokój tylną część Cesarstwa, więc zmusił ją do abdykacyi, aby ujarzmić Półwysep i zaprowadzić w nim politykę śmielszą i bardziej stanowczą. Papież połączył się z nieprzyjacielem, więc obciął mu posiadłości; gdy mu zagroził klątwą, wprowadził francuzów do Rzymu; a kiedy groźbę urzeczywistnił przez wydanie bulli, zdetronizował go w 1809 roku jako władcę świeckiego i uprowadził jako więźnia do Sawony. Wreszcie, ponieważ po zwycięstwie pod Wagram i po pokoju wiedeńskim Holandya skutkiem swych potrzeb handlowych stała się magazynem towarów angielskich, Napoleon odebrał bratu swemu Ludwikowi to królestwo i wcielił je do Cesarstwa dnia 1 lipca 1810 r. Nie cofał on się przed żadnym zaborem, gdyż nie mógł ścierpieć żadnej przeciwności, nawet wahania się. Chciał, aby przed nim wszystko się ukorzyło, zarówno sprzymierzeńcy, jak i nieprzyjaciele, zarówno głowa Kościoła, jak i panujący, zarówno bracia jego, jak i obcy. Jednakże wszyscy ci, którzy należeli do tej nowej ligi, chociaż pobici tym razem, czekali tylko na sprzyjającą okoliczność, aby powstać.

Wszakże po pokoju wiedeńskim Napoleon rozszerzył znowu przestrzeń i wzmógł potęgę Cesarstwa. Szwecya, która uległa rewolucyi wewnętrznej i w której król Gustaw IV zmuszonym był zrzec się korony, przyjęła system kontynentalny. Stany generalne obrały Bernadotta, księcia Ponto-Corvo, władcą dziedzicznym, a Karol XIII przybrał go za swego syna. Blokada zachowywana była w całej Europie. Cesarstwo wzmocnione przyłączeniem dzielnic rzymskich, kilku prowincyj Illiryi, Valais, Holandyi i miast Hanzeatyckich, liczyło sto trzydzieści departamentów i cią-



gnęło się od Hamburga i Gdańska do Tryestu i Korfu. Napoleon, który dotychczas trzymał się polityki śmiałej, ale nieublaganej, zszedł z wytkniętej drogi w tej epoce przez powtórne małżeństwo. Chcąc dać Cesarstwu dziedzica, rozwiodł się z Józefiną i dnia 1 kwietnia 1810 r. poślubił Maryę-Ludwikę, arcyksiężniczkę austriacką. Popenił przez to wielki błąd. Porzuciwszy stanowisko i rolę monarchy rewolucyjno-parwieniuszowskiego, który występował w Europie przeciw dawnym dworom, jak Rzeczpospolita przeciw dawnym rządóm, postawił się w fałszywym położeniu względem Austrii, którą musiał albo zgnieść po bitwie pod Wagram, albo też przywrócić jej zabrane posiadłości po zaślubieniu arcyksiężniczki. Związki poważne opierają się na interesach istotnych, a Napoleon nie umiał pozbawić gabinetu wiedeńskiego ani chęci, ani możności powstania znów przeciwko niemu. Małżeństwo to zmieniło również charakter jego cesarstwa i odtrąciło go bardziej jeszcze od interesów ludowych; odszukiwał dawne rody, aby nimi swój dwór przystrajać i dokładał wszelkich usiłowań, aby pomieszać dawną szlachtę z nową, jak mieszał dynastye. Austerlitzem uświęcił cesarstwo chłopskie; po Wagramie przywrócił cesarstwo szlacheckie. Narodzenie syna, ozdobionego tytułem *króla Rzymu*, dnia 20 marca 1811 roku, zdawało się utrwalac potęgę Napoleona, zapewniając mu następcę.

Wojnę hiszpańską popierano energicznie w ciągu 1810 i 1811 r. Mieszkańcy Półwyspu bronili każdej piędzi ziemi i trzeba było zdobywać szturmem miasta. Suchet, Soult, Mortier, Ney, Sebastiani, opanowali kilka prowincyj, a junta hiszpańska, nie mogąc się utrzymać w Sewilli, zamknęła się w Kadyksie, którego oblężenie rozpoczęli francuzi. Nowa wyprawa do Portugalii wypadła nie tak pomyslnie. Prowadzący je Masséna zmusił zrazu Wellingtona do odwrotu i wziął Oporto i Oliwenzę, ale ponieważ generał angielski zajął silną pozycję pod Torres-Vedras, Masséna nie mógł go wyprzeć i musiał kraj opuścić.

Podczas toczącej się na Półwyspie wojny, korzystnej, ale bez stanowczych rezultatów, na północy czyniono przy-

gotowania do nowej kampanii, Rosya widziała, że cesarstwo Napoleona zbliża się ku niej. Ścieśniona w swych własnych granicach, pozbawiona wpływu i nabytków, cierpiała z powodu blokady, nie korzystając nic z wojny. Gabinet petersburski zresztą niecierpliwie znosił przewagę, do której sam wzdychał i do której dążył z wolna, ale nieprzerwanie od czasu panowania Piotra I. Z końcem 1810 r. zwiększył swą armię, odświeżył stosunki handlowe z Wielką Brytanią i zdawał się być blizkim zerwania traktatu. Rok 1811 przeszedł na układach, nieprowadzących do niczego i zarówno z jednej, jak z drugiej strony gotowano się do wojny. Cesarz, który miał wojska swe pod Kadyksem i który liczył na pomoc zachodu i północy przeciw Rosyi, czynił gorączkowe przygotowanie do wyprawy, mającej poniżyć jedyne mocarstwo dotychczas nienaruszone i marzył o poniesieniu swych orłów zwyciężkich do Moskwy. Uzyskał poparcie ze strony Prus i Austrii, które zobowiązały się traktatami z dnia 24 lutego i 14 marca 1812 roku dostarczyć mu zasilków, jedno z dwudziestu, drugie z trzydziestu tysięcy ludzi i powołał wszystkie rozporządzalne siły Francyi. Uchwałą senatu (senatus-consulte) podzielono gwardyę narodową na trzy zaciągi, przeznaczone do obsługi wewnątrz kraju; sto zaś kohort z pierwszego powołania (około stu tysięcy ludzi) miało pełnić służbę wojskową czynną. Dnia 9 marca Napoleon opuścił Paryż na tę wielką wyprawę i w ciągu kilku miesięcy miał swój dwór w Dreźnie, dokąd cesarz austriacki, król pruski i wszyscy panujący niemieccy przybyli złożyć pokłon jego szczęściu. Dnia 22 czerwca została Rosyi wypowiedziana wojna.

W kampanii tej Napoleon kierował się temi samemi zasadami, które mu dopisywały dotychczas. Wszystkie wojny, jakie przedsiębrał, kończył zwykle szybkim porażeniem nieprzyjaciela, zajęciem jego stolicy i pokojem, sprowadzającym rozówiertowanie terytoryum. Zamiarem jego było obciąć Rosyę przez utworzenie Królestwa Polskiego, jak to uczynił po Austerlitzu z Austryą, tworząc królestwo Bawaryi i Württembergu, a po Jenie—z Prusami, organizując kró-

lestwo Saksonii i Westfalii. W tym celu wyjednał sobie traktatem z dnia 14 marca u gabinetu wiedeńskiego zamiarę Galicyi na Illiryę. Wskrzeszenie Królestwa Polskiego ogłoszone zostało na zjeździe w Warszawie, ale nie zupełnie; Napoleon tedy, pragnący wszystko załatwić w ciągu jednej kampanii, posuwał się w głąb Rosyi, zamiast oględną taktyką przeciwstawić tej potędze zapórę z Polski. Armia liczyła około pięćkroć tysięcy wojska. Dnia 2 czerwca przeprawił się przez Niemen, zajął Wilno i Witebsk, pobił rosyjan pod Ostrownem, Połockiem, Mochilewem, Smoleńskiem, Moskwą i dnia 14 września wszedł do Moskwy.

Środki obronne gabinetu rosyjskiego nie spoczywały w samej tylko armii, ale również w przestrzeniach i warunkach klimatu. Pokonane wojska rosyjskie, cofając się przed naszymi, paliły za sobą miasta, niszczyły prowincye, przygotowując na wypadek niepowodzenia lub odwrotu wielkie trudności Napoleonowi. Według tego systemu obrony gorzały kolejno: Moskwa, spalona przez swego gubernatora Roztopczyna, Smoleńsk, Dorohobuże, Wiazma, Możajsk i moc innych miast i wiosek. Cesarz powinien był przewidzieć, że wojna ta nie zakończy się, jak inne; zwyciężywszy jednak nieprzyjaciela i zawładnąwszy jego stolicą, ludził się nadzieją pokoju, zręcznie podtrzymywaną przez rosyjan. Nadchodziła zima, a Napoleon około sześciu tygodni nie ruszał się z Moskwy. Opóźnienie to spowodowały fikcyjne układy i dopiero 19 października cesarz zdecydował się na odwrot. Nieszczęsny to był odwrot, wraz z nim rozpoczął się upadek Cesarstwa. Napoleon nie mógł być pokonany ręką ludzką, bo i jakież generał mógł odnieść tryumf nad tym generałem, niemającym sobie równego? Jakież wojsko mogło zwyciężyć armię francuską? Na krańcach Europy, w krajach lodów miał napotkać dopiero odwrotną stronę swego losu i tam miało znaleźć swój koniec jego zdobywcze panowanie. W tej kampanii nie skutkiem porażki, ale skutkiem zimna i głodu, wśród śnieżnej głuszy rosyjskich obszarów, zatracił swoją starą armię i cały urok swego szczęścia.

Do Berezyny odwrót odbywał się jakim takim porządkiem; za tą rzeką zmienił się w wielką rozsypkę. Napoleon, który dotychczas towarzyszył wojsku, wsiadłszy do sanek, odjechał pospiesznie do Paryża, gdzie podczas jego niebytności uknuto spisek. Generał Mallet powziął zamiar obalenia tego kolosa władzy. Przedsięwzięcie jego było bardzo śmiałe, a ponieważ nadto opierał się na błędzie, mianowicie na śmierci Napoleona, więc aby sobie zapewnić powodzenie, musiał zwieść wiele osób. Zresztą Cesarstwo trzymało się jeszcze mocno i nie spisek, ale odstępstwo powszechne i powolne mogło tylko je zniszczyć. Sprzysiężenie Maleta nie udało się, skazany on został na śmierć wraz z współnikami. Cesarz po powrocie zastał naród osłupiony wobec tak niezwyklej klęski. Mimo to wszystkie ciała państwa okazywały jeszcze posłuszeństwo bez granic. Przybył do Paryża 18 grudnia, otrzymał zezwolenie na nowy pobór trzech kroć tysięcy wojska, rozbudził gotowość do ofiar, z pomocą swej cudotwórczej działalności w krótkim czasie zorganizował nową armię i 13 kwietnia 1813 roku rozpoczął znów kampanię.

Lecz po odwrócie z pod Moskwy Napoleon wszedł w nową seryę wypadków. Z rokiem 1812 zarysował się upadek jego cesarstwa. Panowanie jego wywołało powszechne znużenie. Wszyscy ci, za przyzwoleniem których wzbił się tak wysoko, wystąpili obecnie przeciwko niemu. Zerwanie z papieżem, którego trzymał w niewoli, dało powód księżom do cichego spiskowania. Osiem więzion politycznych przeznaczono urzędownic dla odszczepieńców z tego stronnictwa. Masa narodu czuła się równie zmęczoną podbojami, jak niegdyś ścieraniem się grup. Spodziewała się ona od niego uwzględnienia interesów prywatnych, rozrostu handlu, poszanowania ludzi, a on tymczasem uciskał ją przez konskrypcye, podatki, blokadę, przez sądy policyjne (*prevôtales*) i ustawy, co wszystko było nieuniknionem następstwem tego zaborezkiego systemu. Dziś już nietylko garstka ludzi, wiernych zasadom polityki rewolucyjnej, których nazywał *ideologami*, stanowiła obóz mu przeciwny, ale tak-

że wszyscy ludzie, którzy nie mając ściśle określonych przekonani, pragnęli ciągnąć korzyści materyalne z lepszej cywilizacji. Na zewnątrz ludy jęczały pod jarzmem wojskowym, a poniżone dynastye wzdychały do podźwignięcia się. Świat cały doznawał odrazy i pierwsze niepowodzenie musiało spowodzić powstanie ogólne. „Zbierałem tryumfy — powiada Napoleon, wspominając o kampaniach poprzedzających — wśród niebezpieczeństw, odradzających się ustawicznie. Potrzebowałem wciąż okazywać tyle zręczności, ile siły... Gdybym nie był zwyciężył pod Austerlitzem, byłbym miał na karku całe Prusy; gdybym nie był przemógł pod Jeną, Austria i Hiszpania byłyby mię zaszyły z tyłu; gdybym nie był pobił pod Wagram, chociaż nie była to rozprawa decydująca, musiałbym lękać się, czy nie chcą opuścić mnie rosyanie, czy nie powstaną przeciwko mnie Prusy, a przed Antwerpią miałem anglików“ \*). Takie było jego położenie: im dalej zapuszczał się w swoje przedsięwzięcia, tem większą czuł potrzebę zwyciężenia w sposób bardziej stanowczy. To też gdy raz został pobity, zaczęli go opuszczać kolejno: królowie ujarzmieni, królowie, których on wytworzył, sprzymierzeńcy, którzy się wzmogli, państwa wcielone do Cesarstwa, schlebiający mu senatorowie, a nawet jego towarzysze broni. Pole bitwy przeniesione pod Moskwę 1812 roku cofnęło się pod Drezno w 1813 r., a pod Paryż w 1814 — tak niesłychanie szybko była odmiana jego losu.

Gabinet berliński zaczął go opuszczać. Dnia 1 marca 1813 roku połączył się z Rosyą i Anglią; utworzyły one *szóstą koalicję*, do której wkrótce przystąpiła Szwecya. Tymczasem cesarz, uważany przez zjednoczonych za pokonanego ostatnią klęską, rozpoczął kampanię nowemi zwycięztwami. Bitwa pod Lutzen, wygrana 2 maja na konskrypcyonistach, zajęcie Drezna, zwycięztwo pod Budziszynem i przeniesienie wojny nad Elbę — wprawiły w zdumienie koalicję. Austria, trzymająca się od roku 1810 na

\*) *Pamiętniki ze Św. Heleny*, tom III. str. 221.

stopie pokojowej, zaczęła się zbroid; przemyśliwała ona nad zmianą przymierza i w tym celu zaofiarowała swoje pośrednictwo pomiędzy cesarzem i sprzymierzonymi. Propozycja jej została przyjęta. Dnia 4 czerwca zawarto zawieszenie broni w Ploischwitz i zebrano się na kongres do Pragi, dla traktowania o pokój. Ale nie było sposobu porozumienia się; Napoleon nie chciał ustąpić, a Europa nie chciała zostać podległą. Państwa skonfederowane, pospołu z Austryą, domagały się ścieśnienia cesarstwa, pozostawiając przy niem wszakże Holandję i Włochy. Prowadzący układy rozeszli się, nie postanowiwszy nic. Austrya weszła w skład koalicji i rozpoczęła się wojna, która sama tylko mogła rozstrzygnąć ten wielki spór.

Cesarz miał zaledwie dwakroć osiemdziesiąt tysięcy ludzi, przeciw pięćkroć dwudziestu tysiącom; chciał on wyprzeć nieprzyjaciela za Elbę i według zwyczaju szybko i energicznie rozbić tę koalicję. Odniesione zrazu zwycięstwo zdawało się popierać jego zamiar. Pod Dreznem pobił połączonych sprzymierzeńców, ale przegrana jego generałów popsula mu plan. Macdonald dał się zwyciężyć na Szlązku, Ney — koło Berlina, Vandamme — w Kulmie. Nie mogąc zagrozić drogi nieprzyjacielowi, następującemu nań ze wszystkich stron, Napoleon wydał mu jeszcze jedną walną bitwę. Książęta konfederacji reńskiej obrali tę chwilę na zdradę Cesarstwa. Podczas wielkiej utarczki pod Lipskiem między dwoma wojskami, sasi i württembergczycy przeszli na polu bitwy do nieprzyjaciela. Odstępstwo to i siły koalicji, która nauczyła się prowadzić wojnę zręczniej i w większym zwarciu, zmusiły Napoleona do odwrotu po walce trzydniowej. Armia jego w wielkim nieładzie cofnęła się ku Renowi, którego przejście chcieli mu zatamować równie niewierni bawarczy. Zgniotła ich wszakże pod Hanau i powróciła na grunt cesarstwa 30 października 1813 roku. Zakonczenie tej kampanii było tak nieszczęsnem, jak i poprzedzającej. Francya została zagrożona w swych własnych granicach, jak w 1799 r.; ale obecnie nie posiadała już dawnego zapasu dla niezależności, a człowiek, który

ją jej praw pozbawił, zastał ją wobec tego wielkiego przełomu niezdołną do podtrzymania go i obrony. Prędzej lub później odpokutować trzeba za ujarzmienie narodów.

Napoleon powrócił do Paryża 9 listopada 1813 roku. Otrzymał znów od Senatu zezwolenie na pobór trzechkrosto tysięcy ludzi i z wielką zabiegliwością czynił przygotowania do nowej kampanii. Zwolał Ciało prawodawcze, chcąc je pociągnąć do wspólnej obrony; przedstawił mu akty dotyczące układów w Pradze i zażądał nowego i ostatniego wysiłku dla zapewnienia z chwałą pokoju, tak powszechnie upragnionego przez Francję. Ciało prawodawcze, dotychczas nieme i posłuszne, skorzystało z tej chwili i po raz pierwszy wystąpiło z opozycją przeciw Napoleonowi.

Ogólne znużenie tłoczyło go; nadto dostał się mimo woli pod wpływ stronnictwa rojalistycznego, które poruszyło się tajemnie, wobec rozbudzonych nadziei widokiem chylącego się do upadku Cesarstwa. Komisya, w której skład weszli Lainé, Raynouard, Gallois, Flaugergues, Maine de Biran, złożyła raport nieprzychylny o postępowaniu rządu, podniosła głos przeciw nieustannemu wojowaniu i upomniwała się o przywrócenie wolności. Życzenie to, zupełnie zresztą słuszne w innym czasie, obecnie mogło tylko ułatwić cudzoziemcom wtargnięcie do kraju. Chociaż skonfederowani zgadzali się na pokój opłacony kosztem oswobodzenia Europy, pragnęli jednak doprowadzić do końca swoje wojenne powodzenie. Napoleon, podrażniony tą niespodziewaną i niepokojącą opozycją, rozwiązał nagle Ciało prawodawcze. Ale ten początek oporu był zapowiedzią odstępstw wewnątrz. Rozszerzywszy się z Rosyi na całe Niemcy, z Niemiec przeszły do Włoch i Francyi. Wszystko jednak tym razem, równie jak i poprzednio, zależało od losu wojny, której nie powstrzymała nawet zima. Napoleon zwrócił w tę stronę wszystkie swoje nadzieje i 25 stycznia odjechał z Paryża na tę nieśmiertelną kampanię.

Cesarstwo było zagrożone na wszystkich punktach. Austriacy posuwali się do Włoch; anglicy, którzy w ciągu ostatnich dwóch lat opanowali cały Półwysep, przeszli pod

Biddasoa pod generałem Wellingtonem i wysuwali się z Pirenejów. Trzy armie napierały na Francję od wschodu i północy. Wielka armia sprzymierzona, składająca się ze stu pięćdziesięciu tysięcy ludzi, prowadzona przez Schwartzenberga, wtargnęła przez Szwajcaryę; stu trzydziesto tysięczna armia ze Szlązka pod Blücherem weszła przez Frankfurt, a stutysięczna armia północna pod Bernadottem zajęła Holandję i ukazała się w Belgii. Teraz z kolei przeciwnicy omijali twierdze; wykształceni podczas wielkiej wojny przez swego zdobywcę, szli prosto na stolicę. Kiedy Napoleon opuszczał Paryż, armia Schwartzenberga i druga Blüchera zdążyły do połączenia się w Szampanii. Pozbawiony poparcia ze strony narodu, trzymającego się na stanowisku widza, Napoleon wystąpił sam przeciw światu całemu z garstką tylko starych żołnierzy i ze swoim geniuszem, który nie stracił nic ze swej śmiałości i energii. Pięknym był w tej chwili swojego życia, w której już nie jako ciemieżca i zdobywca szedł bronić, krok za krokiem, nowymi zwycięstwami swej ziemi ojczystej, a wraz z nią swego Cesarstwa i swojej sławy!

Poszedł do Szampanii przeciw dwom wielkim armiom nieprzyjacielskim. Generałowi Maison dał zlecenie zatrzymanie Bernadotta w Belgii; generałowi Augereau—austryaków w Lyonie; generałowi Soult — anglików na granicy południowej. Książę Eugeniusz miał bronić Włoch; Cesarstwo, chociaż najechano w środku, sięgało jeszcze swemi szerokimi ramionami w głąb Niemiec za pomocą garnizonów za Renem. Napoleon nie wątpił wcale, że potężnem uderzeniem wojskowym zdola odeprzeć ten tłum nieprzyjacielski po za granice Francyi i przenieść swe chorągwie na obce terytoryum. Umieścił się zręcznie pomiędzy Blücherem, idącym wzdłuż Marny, a Schwartzenbergiem idącym wzdłuż Sekwany i przerzucając się od jednej armii do drugiej, bił kolejno obie. Blüchera zgniół pod Champ-Aubert, Montmirail, Château-Thierry, Vauchamps, a zniszczywszy jego wojsko, powrócił nad Sekwanę, poturbował austryaków pod Montereau i pędził ich przed sobą. Jego kombina-



cye były tak znakomite, działalność tak wielka a ciosy tak pewne, iż rozprzężenie zupełne tych dwóch olbrzymich armij zdawało się nieuchronnem, a wraz z niem zagłada koalicji.

Lecz kiedy Napoleon zwyciężał wszędzie, gdzie był, nieprzyjaciel zdobywał grunt wszędzie, gdzie go nie było. Anglicy weszli do Bordeaux, w którym to mieście pewne stronnictwo oświadczyło się za rodziną Bourbonów; austriacy zbliżali się do Lijonu: armia nieprzyjacielska, działająca w Belgii, połączyła się ze szczątkami wojsk Blüchera i ukazała się znów na tyłach Napoleona. Zdrada szerzyła się nawet wśród własnej jego rodziny: w ślady Bernadotta wstąpił Murat we Włoszech, łącząc się z koalicją. Wielcy generałowie Cesarstwa służyli mu jeszcze, ale opieszale — ze szczerym zapalem i wiernością bez zmayı spotykał się tylko w generałach podrzędniejszych i w niezmordowanych żołnierzach. Napoleon zwrócił się znów ku Blücherowi, który mu się wymknął po trzykroć: na lewym brzegu Marny, skutkiem nagłego mrozu, prusacy wyszli szczęśliwie po skręplonych błotach, wśród których byliby niechybnie zginęli; na brzegach Aisny, skutkiem zdrady Soissoner'a, który im otworzył przejście w chwili, kiedy nie mieli żadnej drogi ocalenia; w Laon przez błąd księcia Raguzy, który dawszy się porwać podczas nocnej wycieczki, przeszkodził wydaniu stanowczej bitwy. Po tylu przeciwnościach, które niszczyły jego plany pierwotne, Napoleon, licho podtrzymywany przez wielu generałów i zalany koalicją, powziął śmiałe postanowienie przerwania się do Saint-Dizier, aby tym sposobem zamknąć nieprzyjacielowi wyjście z Francji. Ten śmiały i genialny pochód zmieszał chwilowo skonfederowanych, którym zagradzał odwrót. Ale podbudzani tajemnymi zachętami, nie troszcząc się o to, co będzie po za nimi, pociągnęli na Paryż.

Ogromne to miasto, jedyna ze stolic, nienajechna dotychczas, ujrzano wojska całej Europy, zalegające dokoła jego okolice, a wraz z niemi konieczność poddania się wspólnemu upokorzeniu. Pozostawiono je same sobie. Cesarzowa

zamianowana regentką, na kilka miesięcy przedtem, przyniosła się do Blois. Napoleon był daleko. Paryż nie objawiał ani tej rozpaczki, ani tego ruchu wolności, które wyłącznie popychają ludy do oporu; wojnę toczyły nie narody, lecz rządy; cesarz skupił cały interes publiczny w sobie samym, a wszystkie środki obronne w wojsku regularnem. Znużenie było wielkie. Jedyne uczucie dumy, dumy sprawiedliwej, czyniło bolesną myśl o zbliżających się cudzoziemcach i ściszało każde serce francuskie na widok ziemi oczyszczonej, deptanej obecnie stopą wojsk tylokrotnie zwyciężonych. Ale uczucie to nie posiadało tyle siły, aby poruszyć mogło masę ludności przeciw nieprzyjacielowi, a knowania rojalistyczne, na czele których stanął książę Beneventu, powoływały go do stolicy. Mimo to wszystko stoczono walkę pod Paryżem dnia 30 marca, lecz już 31 nastąpiła kapitulacya i bramy roztwarto przed skonfederowanymi. Senat, sprzeniewierzając się swemu dawnemu panu, dopuścił się wielkiej zdrady; kierował nim Talleyrand, będący od niejakiego czasu w nielasce u cesarza. Ten aktor usłużny przy każdym przesileniu władzy oświadczał się przeciw niemu. Nieprzywiązany do żadnego stronnictwa, obojętny w sprawach politycznych, z zadziwiającą przenikliwością przeczuwał zbliżanie się upadku jakiegoś rządu i wycofywał się w porę, a kiedy nadeszła odpowiednia chwila do obalenia go, dopomagał swoimi środkami, swoim wpływem, swoim imieniem oraz powagą, której starannie strzegł. Stronnik Rewolucyi za Konstytuanty, Dyrektoryatu — podczas 18 fructidora, Konsulatu — w dniu 18 brumaire'a, Cesarstwa — w 1804 roku, oświadczył się za przywróceniem rodziny królewskiej w r. 1814. Odgrywał rolę wielkiego mistrza ceremonii przy władzy i tak wyglądał, jakby to on odprawiał lub wprowadzał przeróżne rządy. Idąc za jego wpływem, Senat mianował rząd tymczasowy i ogłosił: że *Napoleon strąconym jest z tronu, że prawo dziedziczności upada w jego rodzinie, że naród francuski i wojsko zwolnione są z przysięgi na wierność względem niego.* Nadto Senat nazwał tyranem tego, którego despotyzm popierał szeregiem długich pochlebstw.

Napoleon, naglony przez całe swe otoczenie, ażeby niósł pomoc stolicy, zaniechał pochodu do Saint-Dizier i spieszył na czele pięćdziesięciu tysięcy ludzi bronić jej, w nadziei, że jeszcze powstrzyma nieprzyjaciela. Po przybyciu na miejsce 1 kwietnia dowiedział się o kapitulacji dnia poprzedniego i zatrzymał się w Fontainoblaui, gdzie go doszła wiadomość o zdradzie Senatu i o jego detronizacji. Wówczas to, widząc jak wszystko odwraca się od niego, cały naród, Senat, generalowie i dworacy, zdecydował się abdykować na rzecz syna. Wysłał w charakterze pełnomocników do mocarstw związkowych księcia Viceney, księcia Moskwy, księcia Tarentu; po drodze mieli oni zabrać z sobą księcia Raguzy, który na czele oddziału armii osłaniał Fontainebleau.

Napoleon ze swymi pięćdziesięciu tysiącami ludźmi i obronną pozycją wojenną mógł jeszcze narzucić koalicji władzę królewską syna swego. Tymczasem książe Raguzy opuścił swe stanowisko, wszedł w układy z nieprzyjacielem i odsłonił przed nim Fontainebleau. To dopiero zmusiło Napoleona do przyjęcia warunków, podyktowanych mu przez sprzymierzonych, których wymagania wzrastały w miarę powodzenia. W Pradze chcieli mu pozostawić Holandję i Włochy; po Lipsku oddawali mu cesarstwo z granicami Alp i Renu; po wkroczeniu do Francji, w Châtillon, ofiarowywali posiadłości dawnej monarchii; następnie nie chcieli układać się z nim, tylko traktować na rzecz syna; obecnie zdecydowani zgładzić wszelką pozostałość po Rewolucji, w odniesieniu do Europy, jego zabory i dynastję, zmusili Napoleona do absolutnej abdykacji. Dnia 11 kwietnia 1814 roku zrzekł się tronu Francji i Włoch za siebie i swych następców i dostał w zamian za swe rozległe państwo, sięgające aż po Bałtyk, małą wyspę Elbę. Dnia 20, po tkliwym pożegnaniu ze starymi żołnierzami, odjechał do swego nowego księstwa.

Tak upadł ten człowiek, wypełniający sobą świat przez lat czternaście. Geniusz jego przedsiębiorczy i organizatorski, żywotność i potęgę woli, miłość dla sławy i olbrzymie

środki, złożone w jego rękach przez Rewolucję, uczyniły go najbardziej zdumiewającym wśród wodzów i kolosem wśród panujących. Czyny, które komu innemu wystarczyłyby na wielkość, u niego zaledwie brane są w rachunek. Urodzony nisko, podniesiony wysoko, z prostego oficera artylerji przekształcony na władcę najpotężniejszego z narodów, ośmielił się zamarzyć o monarchii powszechnej i chwilowo ją urzeczywistnił. Przez zwycięstwa doszedłszy do cesarstwa, chciał przez Francję zapanować nad Europą, przez Europę ścisnąć Anglię, zawładnąwszy jedną za pomocą systemu militarnego, ujarzmiając drugą za pomocą blokady kontynentalnej. Zamiary te udawały mu się w ciągu lat kilku i od Lizbony aż po Moskwę podbijał narody i zwyciężał władców swoim hasłem generalskim, oraz podyktowanym przez siebie prawem szerokiego sekwestru. Ale tak postępując, rozmiął się z misją, włożoną na niego 18 brumaire'a. Obracając na swój wyłączny użytek władzę, którą otrzymał, wyzuwając lud z wolności przez swe instytucje despotyczne, a państwa z niepodległości przez wojnę, podrażnił zasady i interesy ogólnoludzkie, rozniecił nienawiści powszechne, a naród opuścił go. Po długim szeregu zwycięstw, zatknąwszy swe sztandary we wszystkich stolicach, zajęty przez cały lat dziesiątek powiększaniem swej władzy, wygrywający królestwo w każdej bitwie, po pierwszym niepowodzeniu ściągnął na siebie świat cały i upadł, aby dać dowód oczywisty, jak dalece niemożliwym do utrzymania za dni naszych jest despotyzm.

Pomimo niszczących wyników swego systemu, Napoleon dał niesłychany impuls kontynentowi; wojska jego niosły z sobą obyczaje, idee i bardziej posuniętą cywilizację francuską. Zadrgały stare podwaliny społeczeństw europejskich; przez częste stykanie się z sobą pomieszały się ludy; mosty rzucone na rzekach pogranicznych, gościniec utworowane śród Alp, Apeninów i Pirenejów, zbliżyły do siebie ziemie; rzec można, że Napoleon uczynił dla strony materialnej państw to, co Rewolucya uczyniła dla ducha ludzkości. Blokada uzupełniła popęd zaborczy; udoskonaliła

przemysł kontynentalny, mający zająć miejsce angielskiego i handel kolonialny zastąpiła wyrobami fabrycznymi. Wprawiając w ruch narody, Napoleon wpłynął na rozwój ich cywilizacyi. Przez swój despotyzm był on przeciwwolucyoniistą w stosunku do Francyi, ale przez swój duch zdobywczy został odnowicielem wobec Europy, w której kilka narodowości, drzemiących do czasu jego ukazania się, żyć zaczęło życiem, które jemu zawdzięczały. Ale w tym względzie Napoleon szedł tylko za głosem swojej natury. Zrodzony z wojny, ku wojnie się skłaniał i w niej się lubował; panowanie — oto jego cel; on potrzebował zagarnąć świat cały; okoliczności oddały mu go w ręce, aby miał czem wypełnić swoje istnienie.

Jak Cromwell chwilowo w Anglii, Napoleon przedstawił we Francyi rząd armii, który zwykł powstawać po obaleniu każdej rewolucyi. Przeistacza ona zwolna w takich razach swój charakter i z cywilnej staje się wojskową. W Wielkiej Brytanii wojna domowa nie była wcale powikłana wojną zewnętrzną z powodu geograficznego położenia kraju, odciętego od innych państw; to też skoro zwyciężono nieprzyjaciół reformy, wojsko przeszło z pola bitwy do rządu. Ponieważ interwencya wojsk była tu rychłą, Cromwell, ich generał, zastał jeszcze stronnictwa w całej namiętności, w całym fanatyzmie przekonañ, więc przeciw nim wyłącznie wymierzył swą administracyę wojskową. Dokonywającą się na lądzie stałym Rewolucya francuska spotykała narody dążące do swobody i monarchów połączonych obawą wyzwolenia się narodów. Miała ona do zwalczania nie tylko nieprzyjaciół wewnątrznych, ale i zewnętrznych, a podczas kiedy wojska odpierały Europę, stronnictwa borykały się w zgromadzeniach. Interwencya wojsk przysłała tu późno; Napoleon znalazł grupy (fakeye) tak pogiębione i przekonania tak zesłabe, że naród uległ mu z łatwością, więc mógł skie rować rząd przeciw Europie.

Różnica stanowiska wpłynęła wiele na postępowanie i na charakter tych dwóch ludzi nadzwyczajnych. Napoleon, rozporządzający siłą olbrzymią i władzą niezaprzeczoną, od-

dawał się swoim rozległym planom i roli zdobywcy; wówczas kiedy Cromwell, pozbawiony przyzwolenia, które daje znużenie ludu, ciągle napastowany przez stronnictwa, musiał zubożniać jedno z pomocą drugich i ciągle utrzymywać się na stanowisku dyktatora wojennego stronnictw. Jeden zużył swój geniusz na przedsięwzięcia, drugi na odpieranie; to też jeden objawiał szczerotę i stanowczość siły, drugi — podstęp i hipokryzyę zwalczonej ambicyi. Takie położenie rzeczy musiało zniszczyć ich władzę. Wszystkie dyktatury są krótkotrwałe; pomimo największej wielkości i mocy niepodobna długo ujarzmić stronnictw i zagarniać królestw. Musiały prędzej lub później spowodzić upadek Cromwella (gdyby był żył dłużej) knowania wewnętrzne, a upadek Napoleona — powstanie przeciw niemu Europy. Takim jest los potęg, które urodzone z wolności, przestają się na niej opierać.

W 1814 r. zniszczono Cesarstwo, stronnictwa rewolucyjne nie istniały już od brumairo'a; wszystkie rządy z tego politycznego okresu zostały wyczerpane. Senat powołał dawną rodzinę królewską. Zniesławiony poprzednikiem swoim służalstwem, zgubił się ostatecznie w opinii przez ogłoszenie konstytucyi dość liberalnej, ale stawiającej na jednym planie pensye senatorów i rękojmie narodu. Księżę d'Artois, który pierwszy opuścił Francję, powrócił do niej pierwszy w charakterze głównego namiestnika (lieutenant général) królestwa. Dnia 13 kwietnia podpisał *on Konwencyę paryską*, zmniejszającą terytoryum Francyi do granic z 1 stycznia 1792 r., na mocy której Belgia, Sabaudya, Nica, Genewa i wiele innych nabytków wojennych przestało do nas należeć. Ludwik XVIII wylądował w Calais 24 kwietnia i wjechał uroczyście do Paryża 3 maja 1814 roku, złożywszy dnia 2 *Deklaracyę Saint-Ouen'ską*, która uświęciła zasady rządu reprezentacyjnego i po której 2 czerwca nastąpiło ogłoszenie Karty konstytucyjnej (charte).

Od tej epoki rozpoczyna się nowy szereg wypadków. Rok 1814 był kresem tego wielkiego ruchu, który trwał w ciągu dwudziestu pięciu lat poprzednich. Rewolucya,

skierowana przeciw władzy absolutnej dworu i przywilejom klas, miała charakter polityczny, a przybrała wojskowy, skoro ją zaatakowała Europa. Reakcyja, jaka się wówczas wywiązała, ugodziła tylko w Cesarstwo; wywołała ona koalicję w Europie, wprowadziła do Francyi rząd reprezentacyjny; takim musiał być jej okres pierwszy. Następnie wytworzyła świętą ligę przeciw ludom i rząd stronnictwa przeciw Karcie konstytucyjnej. Ten ruch wsteczny musi mieć swój przebieg i swój kres. Nie można odtąd rządzić Francją w sposób trwały, nie czyniąc zadość tej dwoistej potrzebie, która ją pełnęła na tory rewolucyi. Potrzebuje ona w rządzie rzeczywistej wolności politycznej, w społeczeństwie zaś dobrobytu materyalnego, który jest owocem nieprzerwanego rozwoju cywilizacyi.



63482

# S P I S

## ROZDZIAŁÓW TOMU DRUGIEGO.

---

ROZDZIAŁ VIII. Od 2 czerwca 1793 r. do kwietnia 1794 roku . . . . .	Str. 1
ROZDZIAŁ IX. Od śmierci Dantona w kwietniu 1794 roku do 9 thermidora (27 lipca 1794 r.). . . . .	„ 34
ROZDZIAŁ X. Od dnia 9 thermidora do 1 prairiala roku III (20 maja 1795 r.), epoki powstania i porażki stronnictwa demokratycznego . . . . .	„ 62
ROZDZIAŁ XI. Od 1 prairiala (20 maja 1795 r.) do 4 brumaire'a roku IV (26 października) kresu Konwencyi . . . . .	„ 85

### Dyrektorjat wykonawczy.

ROZDZIAŁ XII. Od zainstalowania Dyrektoryatu, dnia 27 października, do zamachu stanu, dnia 18 fructidora roku V (4 września 1797 r.). . . . .	„ 105
ROZDZIAŁ XIII. Od dnia 18 fructidora roku V (4 września 1797 r.) do 18 brumaire'a roku VIII (9 listopada 1799 r.). . . . .	„ 135

### Konsulat.

ROZDZIAŁ XIV. Od dnia 18 brumaire'a (9 listopada 1799 r.) do dnia 2 grudnia 1804 r. . . . .	„ 157
---	-------

### Cesarstwo.

ROZDZIAŁ XV. Od ustanowienia Cesarstwa w 1804 r. do 1814 r. . . . .	„ 183
---	-------

---



## Omyłki dostrzeżone.

---

Str. 14,	wiersz 36,	zam.	Marsyli	winno być Marsylii.
„ 48	„ 20	„	przyszłości	„ przeszłości.
„ 56	„ 2	„	skecyonistów	„ sekecyonistów.
„ 58	„ 9	„	dała	„ dało.
„ 96	„ 28	„	Sanjuinais	„ Lanjuinais.
„ 100	„ 27	„	Duhouxaa	„ Duhouxa.
„ 111	„ 1	„	którymy	„ którymi.
„ 111	„ 35	„	Teofilantropii	„ Teodlantropii.
„ 114	„ 9	„	nad	„ na.
„ 117	„ 18	„	tem	„ temi.
„ 117	„ 24	„	mogą	„ mogą.
„ 118	„ 22	„	sprawą	„ sprawę.
„ 123	„ 15	„	który	„ które.
„ 123	„ 23	„	odzyskał	„ odzyskała.
„ 130	„ 15	„	zajęć	„ zająć.
„ 132	„ 14	„	Boiss-	„ Boissy-
„ 136	„ 34	„	loda	„ lorda.
„ 142	„ 3	„	siłę	„ siły.
„ 159	„ 23	„	hierarhicznego	„ hierarhicznego.
„ 163	„ 20	„	stana	„ stanu.
„ 166	„ 16	„	Bormidzkiego	„ Bormidy.
„ 169	„ 32	„	zmogła	„ zmogło.
„ 177	„ 8	„	w więzienia	„ więzienia.
„ 180	„ 19	„	tajemnie	„ tajemne.

---